

The book cover features a light blue background with a vibrant floral pattern of pink, orange, and yellow flowers with dark green leaves. A white silhouette of a vintage-style van is centered on the cover. The author's name is written in a dark blue, cursive font in the upper right, and the title is written in a larger, dark blue, cursive font across the front of the van. The volume number is printed in a simple, dark blue, sans-serif font below the title.

Alice
Kellen

Wszystko,
czym jesteśmy razem

TOM II

must read

Alice Kellen



Wszystko,
czym jesteśmy
razem

TEUMACZYŁA
ALEKSANDRA WIKTOROWSKA

must read

Spis treści
Karta redakcyjna
 Dedykacja
Motto
 Od Autorki
 Prolog
Listopad (wiosna, Australia)
Grudzień (lato, Australia)
Styczeń (lato Australia)
Luty (lato, Australia)
Marzec (wiosna, Paryż)
Kwiecień (wiosna Paryż)
Maj (wiosna, Paryż)
Czerwiec (wiosna, Paryż zima, Australia)
Lipiec (zima, Australia)
Sierpień (zima, Australia)
Epilog
 Podziękowania

Tytuł oryginału

Todo lo que somos juntos

Copyright © 2019 by Alice Kellen

Author represented by Editabundo Agencia Literaria S.L. and by Book & Film Rights, Grupo Planeta – agent for the Foreign and Audiovisual Rights

by special agreement with Book/Lab Literary Agency, Poland

Copyright © 2019 by Editorial Planeta, S.A.

Copyright © 2023 for this translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Motto pochodzi z utworu *Tutaj w środku zawsze pada* Chrisa Pueyo w przekładzie Aleksandry Wiktorowskiej.

Projekt okładki Lookatcia.com

Skład i łamanie Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

ISBN 978-83-8265-651-0-999

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24

61-657 Poznań

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Konwersja: eLitera s.c.



Dla Eleny, Duni i Loreny,

dziękuję, że towarzyszyłyście mi w tej podróży

Wszyscy o tym wiedzą:

jeśli złamią ci serce na tysiąc kawałków

i nachylish się, żeby je pozbierać,

znajdziesz ich tylko dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć.

CHRIS PUEYO

Tutaj w środku zawsze pada

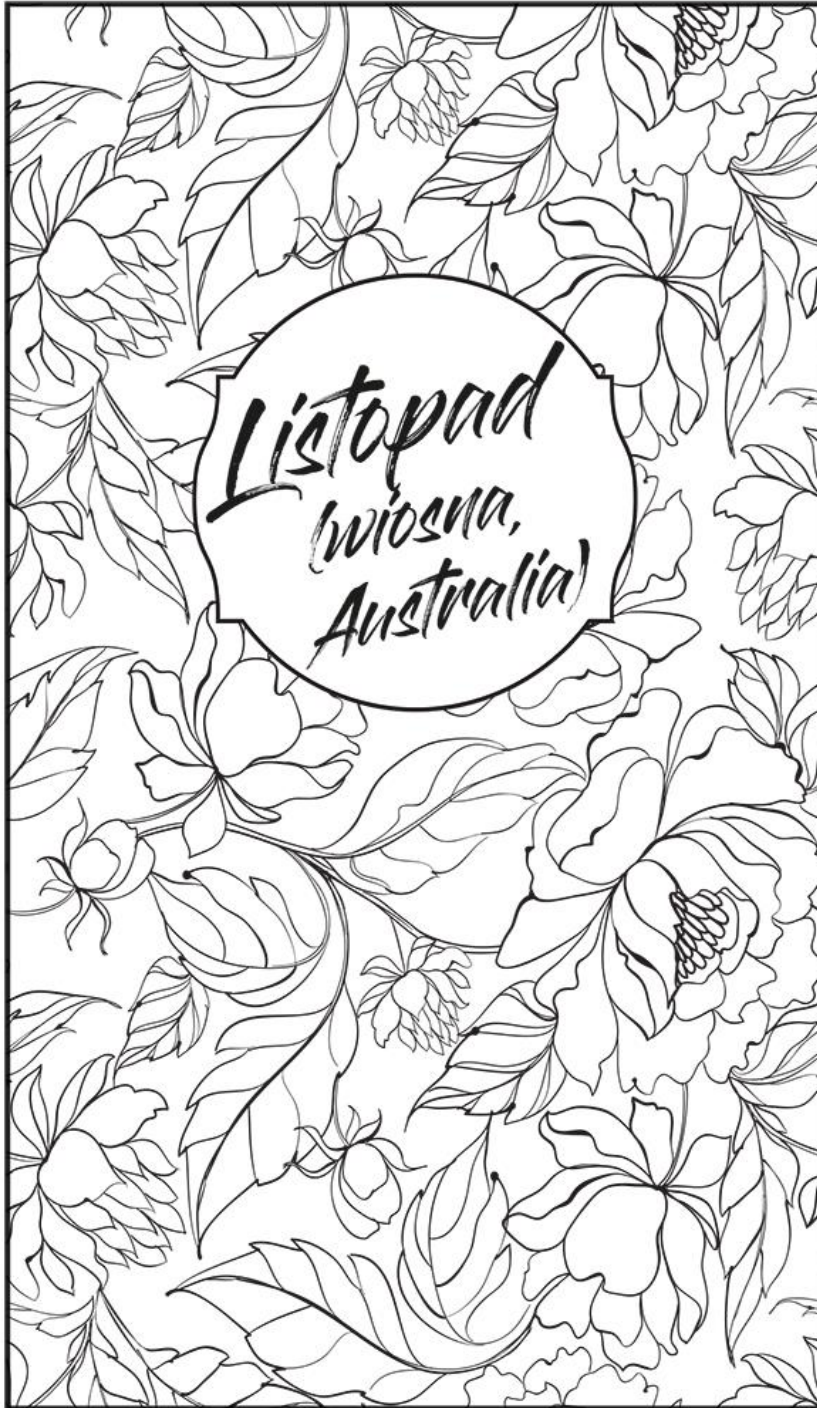
Od Autorki

WE WSZYSTKICH MOICH KSIĄŻKACH pojawia się sporo piosenek, towarzyszą one rozgrywającym się na papierze scenom. Muzyka jest inspiracją. Ale w tym przypadku jest czymś więcej. Jest tłem konkretnych wydarzeń i delikatnie popycha bohaterów do działania. Możecie znaleźć pełną listę utworów, których słuchałam, pisząc tę historię, ale przede wszystkim, jeśli macie ochotę, zachęcam Was do wysłuchania tych najważniejszych w momencie, w którym występują w powieści. W rozdziale 50 *Too Young to Burn*. W 48 *Let It Be*. I w epilogu *Twist and Shout*.



Prolog

PRZERAŻAŁO MNIE, ŻE LINIA ODDZIELAJĄCA MIŁOŚĆ od nienawiści jest taka cienka i wąska, że można przeskoczyć ją jednym susem. Kochałam go... kochałam go każdą komórka mojego ciała, każdym spojrzeniem, całym sercem, i kiedy był blisko, wszystko we mnie reagowało na jego obecność. Ale równocześnie go nienawidziłam. Nienawidziłam każdym wspomnieniem, niewypowiedzianym słowem, przemilczanymi pretensjami. Nie potrafiłam mu wybaczyć i przyjąć go z otwartymi ramionami niezależnie od tego, jak bardzo chciałam to zrobić. Kiedy na niego patrzyłam, widziałam czerń, czerwień i ledwie widoczną purpurę, przelewające się emocje. A te wszystkie pokręcone uczucia, które we mnie wzbudzał, robiły mi krzywdę, bo Axel był częścią mnie. I miał nią być już zawsze. Bez względu na wszystko.



Listopad
wiosna,
Australia!

1. Leah

MIAŁAM NADAL ZAMKNIĘTE OCZY, gdy poczułam jego wargi przesuwające się po moim ramieniu. Zszedł trochę niżej i obsypał pocałunkami skórę wokół mojego pępka; pocałunkami słodkimi i delikatnymi, przyprawiającymi o drżenie. Uśmiechnęłam się. A potem uśmiech zniknął mi z twarzy, kiedy poczułam jego ciepły oddech przy moich żebrach. Przy nim. Przy słowach, które pewnego dnia Axel wypisał palcami na mojej skórze: przy wytatuowanym „Let It Be”.

Poruszyłam się niespokojnie i otworzyłam oczy. Oparłam dłoń na jego policzku i przyciągnęłam do siebie, a gdy jego usta spotkały się z moimi, ogarnął mnie spokój. Był słoneczny sobotni poranek, rozebraliśmy się w ciszy. Objęłam go, kiedy we mnie wchodził. Powoli. Głęboko. Z łatwością. Moje ciało wygięło się w łuk w poszukiwaniu tego ostatniego mocnego pchnięcia. Ale się go nie doczekało. Włożyłam rękę między nas i zaczęłam się pieścić palcami. Doszliśmy równocześnie. Ja nie mogłam złapać tchu. On jęczał moje imię.

Odwrócił się potem na bok, a ja wpatrywałam się w biały gładki sufit jego sypialni. Zaledwie chwilę później usiadłam na łóżku, a on złapał mnie za nadgarstek.

– Już idziesz? – Miał miły głos.

– Tak, mam dużo do zrobienia.

Wstałam i boso podeszłam do krzesła, na które zeszłej nocy rzuciłam swoje ciuchy. Kiedy się ubierałam, Landon leżał nadal w pościeli z rękami pod głową i wpatrywał się we mnie. Zapięłam cienki pasek od spódnicy, po czym wciągnęłam przez głowę koszulkę na ramiączkach. Zawiesiłam na ramieniu torbę listonoszkę, którą brat podarował mi na Gwiazdkę, w drodze do drzwi związałam włosy w kucyk.

– Ej, poczekaj. A buziak na do widzenia?

Podeszłam do łóżka i z uśmiechem nachyliłam się, żeby go pocałować. Pogłaskał mnie czule po policzku i westchnął z satysfakcją.

– Widzimy się wieczorem? – zapytał.

– Nie dam rady, będę w pracowni do późna.

– Ale jest sobota – naciskał. – No, Leah, dalej, zgódź się.

– Przykro mi. Może zjemy jutro kolację?

– W porządku.

– Zadzwoń do ciebie.

Zeszłam po schodach i wyszłam z budynku. Na zewnątrz powitało mnie chłodne światło poranka i szarawe niebo. Wyciągnęłam z torby słuchawki, a do ust włożyłam lizaka. Przebiegłam przez przejście dla pieszych dokładnie w momencie, kiedy światło zmieniało się na czerwone, i przez pełen kwiatów park ruszyłam na skróty do swojej pracowni.

W rzeczywistości nie była moja, a przynajmniej nie do końca.

Ale przez te wszystkie lata na studiach ciężko pracowałam, żeby dostać stypendium, dzięki któremu mogłam ją wynająć.

Kiedy otworzyłam drzwi, uderzył mnie zapach farby. Rzuciłam rzeczy na okrągły fotel i włożyłam wiszący za drzwiami fartuch. Zawijając go, podeszłam bliżej obrazu, który stał na sztalugach na środku starego poddasza.

Zadrżałam, wpatrując się w delikatne opływowe linie fal, rozbryzgującą się pianę i opalizujące promienie słońca; wydawały się jakby ześlizgiwać z płótna. Wzięłam do ręki drewnianą paletę i zaczęłam mieszać kolory, wpatrując się kątem oka w obraz: w jakiś pokręcony sposób rzucał mi wyzwanie. Podniosłam pędzel i zauważyłam, że drży mi ręka. Nagle ogarnęły mnie

wspomnienia. Ścisnęło mnie w żołądku na myśl o tej nocy, kiedy musiałam przyjść do pracowni, bo poczułam nagłą potrzebę, żeby namalować ten kawałek plaży, który tak dobrze znałam, mimo że od trzech lat moja noga na nim nie stanęła...

Trzy lata bez tego kawałka oceanu, jedyne w swoim rodzaju.

Trzy lata, przez które ja tak bardzo się zmieniłam.

Trzy lata, od kiedy go nie widziałam. Trzy lata bez Axela.

2. Axel

SUNĄŁEM PO ŚCIANIE FALI W BLADYM ŚWIETLE wschodzącego słońca, zanim wpadłem do wody. Już pod powierzchnią zamknąłem oczy, a dźwięki świata zewnętrznego oddaliły się jeszcze bardziej. Zmusiłem się, żeby płynąć w górę, kiedy poczułem, że zaczyna brakować mi powietrza. Z wysiłkiem uczepliłem się deski surfingowej. Odetchnąłem głęboko. Raz i drugi. Ale żaden z tych oddechów nie napełnił moich płuc całkowicie. Tkwiłem tam, samotnie unosząc się na powierzchni, na moim oceanie, wpatrując się w pozostałości piany i cętki światła, które błyszczały między falami, zastanawiając się, kiedy zacznę z powrotem oddychać.

3. Leah

PRZEZ CAŁY TYDZIEŃ PRACOWAŁAM bez wytchnienia. Najbardziej przerażała mnie świadomość, że to nawet nie praca, tylko konieczność, a może jakiś miks obu tych rzeczy. Malowanie było motorem mojego życia, to dzięki niemu zdołałam utrzymać się na powierzchni, silna, pełna tych wszystkich przepełniających mnie uczuć, które chciałam uchwycić. Pamiętam dzień, kiedy Axel zapytał mnie, jak mi się to udaje, a ja odpowiedziałam, że nie wiem, po prostu daję się ponieść. Gdybym zadała sobie to pytanie wcześniej... odpowiedziałabym inaczej. Wyznałabym, że malowanie było moim wentylem bezpieczeństwa. Jeśli nie umiałam wyrazić czegoś słowami, przekazywałam to za pomocą kolorów, kształtów i faktur. To był mój sposób, bardziej niż jakikolwiek inny na świecie.

Gdyby nie wypadły akurat moje urodziny, wieczorem – tak jak często zdarzało mi się w weekendy – zostałabym na małym poddaszu i malowała do białego rana, ale przyjaciele z uniwersytetu uparli się, że zorganizują mi przyjęcie, i nie mogłam się na nim nie pojawić. Ubiegając się, przypomniałam sobie telefon od Blair sprzed kilku godzin, kiedy złożyła mi życzenia, przy okazji dodając, że dziecko, którego spodziewają się z Kevinem, to chłopiec. Bez wątplenia był to najlepszy prezent, jaki mogłam dzisiaj dostać.

Podeszłam do lustra, żeby zapleść sobie warkocz. Włosy tak bardzo mi urosły, że prawie nigdy już nie nosiłam ich rozpuszczonych. Kilka razy chciałam je ściąć, ale przypominały mi tamte dni, kiedy chodziłam boso i mieszkałam w domu na pełnym odludziu, dni, kiedy nie przejmowałam się za bardzo, czy jestem uczesana, czy nie. A teraz nawet to się zmieniło. Większą uwagę zwracałam na ubiór. Kiedy czułam jakiś impuls, starałam się nad nim zapanować, bo nauczyłam się, że tego typu bodźce nie zawsze prowadzą nas w dobrym kierunku. Usiłowałam zachować zimną krew i zanim rzucałam się przed siebie na oślep, chwilę się zastanawiałam i analizowałam konsekwencje.

Telefon znowu zadzwonił. Jak zwykle na widok tego nazwiska na wyświetlaczu serce stanęło mi na moment: Georgia Nguyen. Nabrałam powietrza i odebrałam.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie! – wykrzyknęła Georgia. – Dwadzieścia trzy lata! Nie mogę uwierzyć, że tak szybko zleciały, ciągle pamiętam, jak brałam cię na ręce i chodziłam z tobą po ogrodzie, żebyś przestała płakać. Wydaje mi się, jakby to było wczoraj.

Usiadłam na brzegu łóżka i się uśmiechnęłam.

– Dziękuję za pamięć. Co u was?

– Zaraz wsiadamy do samolotu, jesteśmy już w hali odlotów. – Nagle wybuchnęła dziewczęcym śmiechem, najwidoczniej mąż łaskotał ją, żeby przechwycić telefon. – Uspokój się, Daniël, zaraz ci ją dam! O czym to ja mówiłam, skarbie, ach tak, jesteśmy na lotnisku w San Francisco i za godzinę odlatujemy do Punta Cana.

– Ale podróż! Ogromnie wam zazdroszczę.

– Zadzwoń do ciebie za kilka dni, żeby porozmawiać bardziej na spokojnie, bez zakłóceń.

– Dobrze, nie przejmuj się, daj mi jeszcze Daniëla.

– Wszystkiego najlepszego, Leah! – wykrzyknął od razu. – Idziesz gdzieś ze znajomymi? Jeśli tak, dobrej zabawy! Baw się wyśmienicie!

– Dziękuję, Daniël, postaram się.

Przez kilka sekund wpatrywałam się w telefon z tęsknotą, zastanawiając się nad tymi wszystkimi życzeniami, które tego dnia dostałam... i tymi, których nie dostałam.

To było głupie, ale nie umiałam inaczej. W końcu wspomnienia opierają się na szczegółach, pozornie nieistotnych, ale to one w rzeczywistości okazują się ważne. Axel zawsze pojawiał się na moich urodzinach, był tą osobą, na którą z niecierpliwością czekałam. Robił najlepsze prezenty, a ja marzyłam o nim, nawet będąc jeszcze małą dziewczynką, kiedy zdmuchiwałam świeczki na torcie.

Miałam wrażenie, jakby od tamtego czasu minęła cała wieczność...

Ponownie spojrzałam na telefon. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale nikt nie zadzwonił.

Odetchnęłam głęboko i podeszłam do wysokiego lustra. Stało nadal oparte o ścianę, dokładnie w tym samym miejscu, w którym Oliver postawił je prawie trzy lata wcześniej, kiedy kupiłam je pod wpływem impulsu w sklepie naprzeciwko akademika.

Rozkojarzona zaczęłam bawić się końcem warkocza, nie przestając wpatrywać się we własne odbicie. „Wszystko będzie dobrze” – powiedziałam do siebie bardziej z przyzwyczajenia niż z innego powodu – „będzie dobrze”.

Kiedy wyszłam na zewnątrz, zapadł już zmrok. Piechotą ruszyłam w stronę restauracji, w której się umówiliśmy. Ale ledwie uszłam parę kroków, stanął mi na drodze.

– Co ty tu robisz? – Zaśmiałam się.

– Chciałem się z tobą przejść. – Landon wręczył mi różę i powoli mnie pocałował.

Kiedy się odsunął, spojrzałam na kwiat, pogłodziłam jego płatki o barwie szkarłatu i powąchałam. Ruszyliśmy razem w milczeniu.

– Opowiedz mi, co dzisiaj robiłaś. Dobrze ci minął dzień?

– Tak. Kończę właśnie jeden obraz... – Przełknęłam ślinę, przypominając sobie ten kawałek oceanu, tak bardzo mój, nasz, i potrząsnęłam głową. – Nie chcę cię tym zanudzać. Opowiedz mi lepiej, co u ciebie.

Landon ze szczegółami streścił swój tydzień, opowiedział, jak ślęczał nad ostatnim projektem, który dzielił go od dyplomu na studiach biznesowych, jak bardzo już chciał mnie zobaczyć, co nie udawało nam się przez ostatnie trzy dni, bo obydwójce nie mogliśmy znaleźć ani chwili, i jak pięknie dzisiaj wyglądam...

Kiedy z daleka ukazała nam się restauracja, zwolniliśmy kroku.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się impreza nie-niespodzianka – zażartował, po czym nagle spowaźniał. – Przyszli wszyscy. Czasami, kiedy tak bardzo zamykasz się w sobie i na tym poddaszu, martwię się o ciebie, Leah. Chciałbym, żebyś dzisiaj dobrze się bawiła.

Wzruszyły mnie jego słowa i mocno się do niego przytuliłam.

Obiecałam mu, że tak będzie.

Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy tylko przekroczyłam próg lokalu i w głębi dojrzałam naszych przyjaciół. Na mój widok wstali od stołu i zaczęli śpiewać *Happy Birthday*. Potem rzucili się na mnie, ściskali i całowali, zanim wreszcie pozwolili mi usiąść. Przyszli prawie wszyscy, którzy byli częścią mojego życia w Brisbane: koleżanki i koledzy z zajęć oraz Morgan i Lucy, dziewczyny z akademika poznane zaraz w pierwszym miesiącu, z którymi nie rozstawałam się od tamtej pory. To one pierwsze wręczyły mi prezent.

Odpakowałam go ostrożnie, co w niczym nie przypominało wcześniejszej niecierplivej Leah; paznokciem odkleiłam taśmę klejącą i starannie złożyłam prezentowy papier, a następnie podziękowałam za przybory do malowania, które, o czym wiedziały, były mi potrzebne.

– Jesteście niesamowite i wcale nie musiałyście...

– Żadnych łez! – krzyknęła natychmiast Morgan.

– Ale ja wcale nie...

– Za dobrze cię znamy – ucięła Lucy.

Wybuchnęłam śmiechem, widząc ich miny.

– Niech będzie, żadnych łez, tylko zabawa! – Spojrzałam na Landona. Uśmiechnął się z satysfakcją i puścił do mnie oko z drugiego końca stołu.

Przyjęcie dobiegło końca dopiero nad ranem, a ja wypięłam stanowczo za dużo, biorąc pod uwagę, że następnego dnia przyjeżdżał mój brat Oliver. Ale specjalnie się tym nie przejęłam. Dlatego że w tym barze z przygaszonymi światłami, gdzie zamówiliśmy drinki, czułam się dobrze: szczęśliwa, bezpieczna w ramionach Landona i wśród śmiechu przyjaciółek. Przestałam myśleć o tych, których już nie ma, o chrapliwym głosie Axela składającego mi życzenia i o tym, co podarowałyby mi na urodziny w tym roku w równoległej rzeczywistości, w której nadal byłibyśmy tamtymi osobami wierzącymi, że nigdy się od siebie nie oddalimy.

Sporo czasu zajęło mi, żeby to zrozumieć, ale... życie toczyło się dalej. Axel nie okazał się moim przeznaczeniem, a jedynie początkiem drogi, którą przeszliśmy razem, trzymając się za ręce, dopóki nie zdecydował się z niej zbroczyć.

Położyłam się na łóżku pijana, pokój zdawał się wirować wokół mnie. Wtuliłam się w poduszkę. Były chwile, kiedy prawie nie myślałam o Axelu, zajmowały mnie studia, całe dni na poddaszu, czas spędzany z Landonem albo z dziewczynami, ale on zawsze wracał. To wrażenie, jakby był moją nieodłączną częścią, denerwowało mnie coraz bardziej. Wspomnienia budziły się w najmniej oczekiwanych momentach: na widok nieznanego, który trzymał papierosa między kciukiem a palcem wskazującym, kiedy dało się poczuć zapach herbaty, leciała znajoma piosenka, jakaś głupia mina... albo cokolwiek innego.

Przypomniałam sobie, co leżało w górnej szufladzie nocnej szafki, ale powstrzymałam odruch, żeby wyciągnąć bibelot zakupiony na targu zaraz po przyjeździe do Brisbane.

Mocno zacisnęłam powieki. Wszystko nadal kręciło się wokół mnie.

A ja zaczęłam się zastanawiać, co mógł teraz robić...

4. Axel

OMIOTŁEM SPOJRZENIEM GALERIĘ PO RAZ OSTATNI, po czym udałem się do domu. Na piechotę, dlatego że nigdy mi się nie spieszyło, nikt na mnie nie czekał.

Tego dnia się pomyliłem.

Na progu siedział Oliver i plecami opierał się o drzwi.

Z jakiegoś powodu zrobiło to na mnie niesamowite wrażenie, tak samo jak za pierwszym razem, kiedy zobaczyłem go w tym samym miejscu cztery miesiące wcześniej. Rzecz jasna, nie spodziewałem się go i... kurwa, nie mogłem złapać tchu, bo nagle zdałem sobie sprawę, jak bar-

dzo tęskniłem za nim przez te wszystkie lata jego nieobecności.

Pewnego popołudnia jak gdyby nigdy nic Oliver nagle wrócił do mojego życia, równie niespodziewanie jak z niego zniknął.

Stałem sparaliżowany i kilka sekund zajęło mi przekonanie samego siebie, że to nie przywidzenie. Wyglądał tak samo, jakby nic się nie zmieniło. Spojrzał na mnie nieśmiało i kiedy otworzyłem drzwi i zapytałem, czy wejdzie, nic nie odpowiedział, tylko ruszył za mną do środka. Wziął piwo, które mu podałem, wyszliśmy na taras i wypaliliśmy w milczeniu po papierosie. Nie wiem, ile czasu tam staliśmy, kilka godzin, a może raptem dwadzieścia minut. Byłem tak pochłonięty własnymi myślami, że straciłem poczucie czasu. Wiem tylko, że kiedy wstał, uściskał mnie z mieszanką złości i czułości, po czym sobie poszedł bez pożegnania.

Powtórzyło się to jeszcze kilka razy. Pojawiał się niezapowiedzianie. Pewnie zawsze wtedy, kiedy odwiedzał siostrę w Brisbane. A przy okazji zawsze wpadał chociaż na chwilę zobaczyć się z moją rodziną. Przez trzy lata, które minęły od naszego ostatniego spotkania, nigdy nie zawracał sobie jednak głowy odwiedzaniem mnie. Miałem się dowiedzieć dopiero dużo później, co sprawiło, że zmienił zdanie i pewnego dnia zapukał do moich drzwi. Wtedy go o to nie zapytałem. Tak samo jak nigdy nie zapytałem go o Leah. To była nasza niepisana umowa, nie musieliśmy niczego ustalać, dlatego że obydwaj znaliśmy zasady. I znowu zaczęliśmy się przyjaźnić. Chociaż to była inna przyjaźń... dlatego że jeśli coś raz się zerwie i na powrót zwiąże, nigdy nie będzie już tak doskonałe, jak wcześniej, zawsze pojawiają się pęknięcia, ostre krawędzie.

– Nie wiedziałem, że przyjdiesz – powiedziałem za czwartym razem, kiedy mnie odwiedził.

– Ja też nie. – Wszedł za mną do domu. – Tak naprawdę wykorzystałem już cały urlop, ale w ostatniej chwili mogłem się zamienić, żeby...

„Urodziny Leah?”. Kurwa. Zamknąłem oczy.

– Piwo? – przerwałem mu.

– Bardzo zimne. Jest kurewsko gorąco.

– W tych ciuchach, które masz na sobie, musisz się gotować.

– Konsekwencje życia poza pustelnią.

Pokręciłem głową, rzucając jeszcze raz okiem na jego ciemne spodnie i koszulę, która musiała grzać nawet z podwiniętymi rękawami.

– Wszystko w porządku, Oliver?

– Tak. A u ciebie? Jak sobie radzisz z galerią? – zapytał.

– Nie narzekam. To ciekawa robotka. Inna.

Nieco ponad rok wcześniej zacząłem pracę w małej galerii w Byron Bay. To była ta sama galeria, w której bardzo dawno temu chciałem wystawić swoje prace. Co miało związek z pewną obietnicą. Ale nie dlatego przyjąłem tę posadę. Zdecydowałem się, bo... nie znalazłem dobrego powodu, żeby odmówić. Nie miałem wielu zleceń. Byłem znudzony. A cisza zaczynała mnie przytłaczać. I pomyślałem, że dobrze mi zrobi jakieś dodatkowe zajęcie, bez ustalonych godzin pracy.

Nie pomyliłem się. To była jedna z niewielu dobrych decyzji, jakie podjąłem w ostatnim czasie. Nadal zajmowałem się grafiką, ale teraz, przyjmując zlecenia, mogłem być bardziej wybredny.

Żeby jakakolwiek galeria sztuki dobrze działała i przynosiła korzyści, przede wszystkim potrzebny jest klarowny, przemyślany projekt. Podjąłem się wymyślenia go, ustaliłem, jakiego typu sztukę i jakich artystów będziemy promować, a do tego sprowadza się praca w tej branży. Właściciel, Hans, był biznesmenem, rzadko zaglądał do Byron Bay i dał mi wolną rękę. Mogłem podpisywać i rozwiązywać umowy według uznania, no i liczyć na pomoc Sam, która w charakte-

rze menadżerki zarządzała galerią na pełny etat.

Pierwsze miesiące były ciężkie, ale wreszcie udało nam się stworzyć katalog, bardziej spójny i lepiej uporządkowany, skupiając się na wspólnych cechach artystów, których reprezentowaliśmy. Ja zajmowałem się ich wyszukiwaniem i przekonywałem, żeby podpisali z nami umowę i wystawili swoje prace w Byron Bay, po czym przekazywałem ich Sam, a ona kontaktowała się z nimi i nawiązywała ścisłą współpracę. Dobrze sobie radziła z tym, co galernicy nazywają „poezją swojej pracy”, prawdopodobnie dlatego, że była niezwykle sympatyczną matką trójki dzieci, obdarzoną bezgraniczną cierpliwością, i potrafiła znieść ego każdego zadufanego w siebie artysty, coś, z czym akurat ja radziłem sobie dosyć beznadziejnie. Wiedziałem o magii, jaką cały ten proces miał dla Sam: widzieć, jak na twoich oczach rosną obiecujący młodzi artyści, w których uwierzyłeś, być z nimi w stałym kontakcie, a przede wszystkim odwiedzać ich pracownie.

Mnie nadal dużo kosztowało w pełni się zaangażować.

Było coś... co mnie powstrzymywało.

– Ilu artystów teraz prowadzisz? – Oliver spojrzał na mnie z ciekawością, zdzierając z butelki etykietę.

– Ja? – Uniosłem brwi. – Żadnego.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Prowadzi ich Sam. Ja tylko ich wyszukuję i przyprowadzam do galerii.

Przez chwilę nie odzywaliśmy się do siebie. Słońce schodziło coraz niżej nad horyzontem. Powrót Olivera do mojego życia dawał mi fałszywe poczucie normalności, bo tak naprawdę wszystko, bez wątpienia, uległo zmianie. A może to ja bardzo zmieniłem się od czasu studiów, kiedy byliśmy nierozłączni? Nadal był jedną z osób, które najbardziej ceniłem, ale miałem wrażenie, że stopniowo cegła po cegle wznieśliśmy między sobą mur. A nawet gorzej. Że rozmawialiśmy przez ten mur. I że zaczęliśmy to robić, jeszcze zanim związałem się z jego siostrą. To przekonanie, że druga osoba cię słucha i przytakuje, ale tak naprawdę do końca cię nie rozumie, nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że nie może. I nienawidziłem tego braku zrozumienia zawisającego w powietrzu podczas każdej naszej rozmowy, bo to przypominało mi, że jedyną osobą, jaka naprawdę mnie poznała, warstwa po warstwie, kawałek po kawałku, była dziewczyna, która smakowała truskawkami i za którą koszmarnie tęskniłem...

5. Leah

PRZEJĘŁAM SIĘ, KIEDY PROFESORKA LINDA MARTIN zawołała mnie po zajęciach i poprosiła, żebym przyszła do niej na dyżur, bo chce ze mną porozmawiać. Czekałam teraz przed jej gabinetem i kompulsywnie obgryzałam paznokieć małego palca. Minutę po wyznaczonej godzinie otworzyła drzwi z uśmiechem, co trochę mnie uspokoiło. Studia były praktycznie całym moim życiem i przerażało mnie, że mogłam popełnić jakiś błąd na ostatnim egzaminie, obniżyć sobie średnią albo kogoś zawieść.

Usiadła przy biurku, gdy ja tymczasem zajmowałam krzesło naprzeciwko niej. Przygryzłam dolną wargę, żeby jakoś się powstrzymać, ale na niewiele się to zdało.

– Co takiego zrobiłam? – wyrwało mi się.

Nienawidziłam tej części siebie. Tej impulsywności. Nie pozwalała mi radzić sobie z emocjami, kontrolować je i powoli trawić. Tej mrocznej strony mojego ja, przez którą kiedyś, dawno temu, stanęłam przed nim kompletnie naga i zapytałam, dlaczego nigdy nie zwrócił na mnie uwagi. Z jakiegoś powodu nie mogłam uwolnić się od tego wspomnienia.

– Nic nie zrobiłaś, Leah. Albo inaczej. Zrobiłaś wiele świetnych rzeczy. – Otworzyła

teczkę, która leżała na biurku, i wyjęła z niej kilka fotografii moich prac. – Zarekomendowałam cię na wystawę, która odbędzie się za miesiąc w Red Hill. Myślę, że jesteś doskonałą kandydatką i świetnie pasujesz do profilu.

– Mówi pani poważnie? – Zamrugałam, żeby się nie rozplakać.

– To wielka szansa. Zasłużyłaś sobie na nią.

– To... nie wiem, co powiedzieć, pani profesor.

– Wystarczy „dziękuję”. To będą tylko trzy obrazy, ale i tak jest to doskonała okazja, bo na wystawę przyjdzie wielu znamienitych gości. Co o tym myślisz?

– Zaraz zacznę krzyczeć z radości!

Linda Martin wybuchnęła śmiechem, wymieniliśmy jeszcze kilka zdań na temat wystawy, a ja po raz tysięczny podziękowałam jej, zarzuciłam torbę na ramię i opuściłam gabinet. Po wyjściu na zewnątrz zadarłam głowę, popatrzyłam w niebo i odetchnęłam pełną piersią. Wiał przyjemny ciepły wiatr. Pomyślałam o rodzicach, o tym, jak bardzo byliby dumni i jak cudownie byłoby móc podzielić się z nimi tą nowiną... a potem w torbie, wśród wszystkich szpargałów, odszukałam telefon i wybrałam numer Olivera. Czekałam z niecierpliwością, aż wreszcie, po piątym sygnale, odebrał.

– Siedzisz? – zapytałam podekscytowana.

– Hmm... no, można tak powiedzieć, na łóżku. W sensie, leżę. Może być?

– O cholera, tylko mi nie mów, że jesteś z Begą!

– No już, dawaj to, co chciałaś powiedzieć.

– Wybrali mnie... będę na wystawie... – Złapałam powietrze. – Tylko trzy obrazy, ale to jest...

– Kurwa, Leah. – Nastąpiła chwila przerwy i domyśliłam się, że mojego brata też to podekscytowało. I prawdopodobnie wstał z łóżka, dlatego że usłyszałam jego kroki, zanim z powrotem się odezwał: – Nie masz nawet pojęcia, jaki jestem z ciebie dumny. Gratuluję, młoda!

– To dzięki tobie... – szepnęłam.

I choć zaprzeczył, doskonale wiedział, że to prawda.

Kiedy trzy lata temu wszystko legło w gruzach, przez kilka tygodni byłam wściekła na mojego brata i prawie się do niego nie odzywałam. Przynajmniej na początku, zanim zrozumiałam, że to nie on był winien. Oliver nie podjął decyzji. Oliver wszystkiego nie spieprzył. Oliver nie wybrał innej drogi.

Ale wówczas nie chciałam tego tak widzieć. Nie chciałam przyznać, że to Axel wycofywał się zawsze, gdy coś wydawało się go przerastać, że kiedy tylko pojawiały się jakiegokolwiek komplikacje, wybierał inną drogę i wrzucał na szafę wszystko, z czym nie potrafił sobie poradzić, i jeszcze, że nie umiał się w nic zaangażować w stu procentach.

I prawdopodobnie sama byłam sobie winna, bo go wyidealizowałam.

A Axel nie był idealny. Jak sam mi udowodnił, też miał to gorsze oblicze, co my wszyscy, to, do którego nie lubimy się przyznawać i wolelibyśmy je wyszorować i wypolerować, aż zacznie błyszczeć. I ciemne strony. Cechy, które kiedyś były zaletami, ale z czasem zamieniły się w wady. Dawniej czyste i białe, stały się coraz bardziej mroczne, zwłaszcza jeśli chodziło o marzenia i odwagę.

Potrząsnęłam głową, na rogu skrzyłam w prawo.

Nacisnęłam dzwonek. Landon podniósł domofon i natychmiast mnie wpuścił.

Kiedy wdrapałam się po schodach, czekał w drzwiach, oparty o futrynę. Miał potargane włosy i podwinęte rękawy koszuli; pomyślałam, że jest przystojny, i uśmiechnęłam się do niego, zanim rzuciłam mu się na szyję i mocno się przytuliłam.

– Niezły entuzjizm... – zażartował.

- Wystawię moje trzy prace! – krzyknęłam.
- Kurczę, kochanie, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę...

Przełknęłam ślinę, nadal wtulona w jego szyję. Nienawidziłam, że użył właśnie konkretnie tego słowa, nie lubiłam go i zawsze prosiłam, żeby tak do mnie nie mówił.

„Kochanie”. Nadal słyszałam wypowiadający je chrapliwy głos Axela. Pełen pożądania. Pełen miłości.

Przytuliłam się mocniej do Landona, zmuszając się, żeby nie myśleć o niczym innym, tylko o dobrych wiadomościach. Pocałowałam go w szyję, po czym moje usta odnalazły jego miękkie wargi. Zamknął drzwi, gdy tymczasem ja objęłam go udami w pasie. Spleceni poruszaliśmy się po jego mieszkaniu, dopóki nie rzucił mnie na łóżko. Wpatrywałam się w niego, jak stał przede mną i rozpiął guziki koszuli.

– Za sekundę jestem z powrotem – powiedział i po kilku minutach, w czasie których dobiegały mnie hałasy z kuchni, wrócił z dwoma piwami w ręce. – Myślałem, że mam szampana, ale niestety. Piwo musi nam wystarczyć.

- Jest doskonale. – Wzięłam otwieracz i je otworzyłam.
- Za ciebie. – Stuknęliśmy się butelkami. – Za twoje marzenia.
- I za nas – dodałam.

Landon spojrział na mnie z wdzięcznością, po czym pociągnął łyk i rozpiął do końca koszulę. Położył się obok na łóżku i przyciągnął mnie do siebie. Pocałował. A ja zaczęłam się uspokajać. Poczułam się znowu kompletna. Splotłam moje nogi z jego i pomyślałam, że nic nie mogło być lepsze.

6. Leah

POZNAŁAM LANDONA NIEDŁUGO PO PRZYJEŹDZIE do Brisbane.

Któregoś wieczoru w końcu zgodziłam się wyjść z Morgan i Lucy. Miałam koszmarne dzień, jeden z tych, które prześladowały mnie przez pierwsze miesiące, kiedy naraz budziły się wszystkie bolesne wspomnienia. Może dlatego się zdecydowałam, umyłam twarz – miałam spuchnięte oczy od ciągłego płaczu – włożyłam sukienkę, której od przyjazdu nie wyciągnęłam z szafy, i poszłam z nimi na drinka do baru.

W pewnym momencie ruszyliśmy na parkiet. Kiedy zaczęła lecieć wolna piosenka, wykręciłam się, mówiąc, że idę po następnego drinka, ale w rzeczywistości chciałam zostawić je same. Siedząc na stołku przy barze, wpatrywałam się, jak tańczą w rytm muzyki, uśmiechając się do siebie, całują i szepczą sobie coś do ucha.

- Malujesz? – zagadnął do mnie jakiś chłopak.
- Skąd wiesz? – Uniosłam brew.

– Zdradziły cię paznokcie – odpowiedział, siadając na stołku obok i wodząc wzrokiem w poszukiwaniu barmana. Miał włosy w kolorze ciemnego brązu, migdałowe oczy i zaraźliwy śmiech. – A co dokładnie malujesz?

- Nie wiem. To zależy – odpowiedziałam cicho.
- Ach, rozumiem. Jesteś jedną z tych tajemniczych dziewczyn...

– Nie, wcale nie. – Uśmiechnęłam się, bo rozbawiła mnie jego dedukcja. Byłam przecież ich jawnym przeciwieństwem, wręcz za bardzo otwarta. – Tylko... mam kiepski dzień.

– To może zacznijmy jeszcze raz. Nazywam się Landon Harris. – Wyciągnął do mnie rękę. A ja ją uścisnęłam.

- Bardzo mi miło. Leah Jones.

Rozmawialiśmy przez cały wieczór. Nie wiem, która była godzina ani ile wypiliśmy, kiedy

zdecydowałam się opowiedzieć temu kompletnie nieznanemu chłopakowi całe swoje życie. Wspomniałam zdawkowo o śmierci rodziców i przeszłam do historii z Axelem, trudnych pierwszych miesięcy w Brisbane... nie pominęłam niczego.

Landon należał do ludzi wzbudzających zaufanie. Słuchał z uwagą, przerywał w odpowiednich momentach, i dzielił się ze mną wydarzeniami ze swojego życia: opowiedział, że rodzice zawsze byli w stosunku do niego bardzo wymagający i że uwielbia fotografie, a kiedy tylko ma wolną chwilę, jeździ się powspinać.

Gdy moje przyjaciółki chciały już iść, powiedziałam im, że zostanę jeszcze chwilę z Landonem. zaproponował, żebyśmy się razem przeszli i że odprowadzi mnie do akademika. I kiedy tak szliśmy ulicami, a ciszę nocy przerywały tylko nasze głosy, zdałam sobie sprawę, że od dawna nie byłam tak spokojna. A gdy dotarliśmy pod drzwi budynku, w którym mieszkałam, zbliżył się do mnie, trochę onieśmielony, oparł jedną dłoń o ścianę i mnie pocałował; nie był to niezręczny pocałunek, tylko naprawdę miły.

Zrobił krok do tyłu i spojrzał na mnie w pomarańczowym świetle latarni.

– Nadal jesteś w nim zakochana.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie, a ja po prostu przytaknęłam i powstrzymałam wybuch płaczu, bo wolałabym nie być, wolałabym nie mieć nikogo w sercu i poznać takiego chłopaka jak Landon, który był naprawdę uroczy.

Od tamtego dnia stał się jednym z moich najlepszych przyjaciół. W następnych latach poznałam wielu innych chłopaków, on też miał kilka dziewczyn, ale żaden z jego związków nie okazał się tym, czego się spodziewał. Ja ograniczałam się do facetów na jedną noc, szukając czegoś, czego nigdy nie znalazłam. Dostyc szybko pojęłam różnicę między czystym seksem a uprawianiem miłości, między pożądaniem drugiej osoby a jej kochaniem. Ta linia była tak gruba, że nie sądziłam, iż kiedykolwiek mogłabym znowu ją przekroczyć.

Pewnego zimowego poranka stanęłam pod jego drzwiami i nacisnęłam dzwonek, płakałam i wydawało mi się, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Landon błyskawicznie otworzył.

– Co się stało? – zapytał, wpuszczając mnie do środka i zamykając drzwi.

Miałam napad paniki. Zbyt dobrze znałam symptomy. Przełknęłam ślinę.

– Wydaje mi się, że niczego nie czuję, Landon, wydaje mi się... wydaje mi się, że...

Nie zdołałam powiedzieć nic więcej. Objął mnie, a ja ukryłam twarz, wtulając się w jego klatkę piersiową i powstrzymując szloch. Przechodziłam trudny okres. Przerazało mnie, że mogłabym znowu czuć pustkę, otępienie. Przestać malować... Na samą myśl o tym czułam gulę w gardle. Ale każdego mijającego dnia emocje wydawały się coraz słabsze i codziennie rano zmuszałam się, żeby wstać z łóżka, przekonując samą siebie, że po prostu muszę. Nie zaspokajały mnie już ani pocałunki przypadkowych nieznanomych, ani wspomnienia, których na początku uczepliłam się, żeby je namalować, przelać na płótno.

– Spokojnie, Leah. – Landon pogładził mnie po plecach.

Poczułam delikatny dreszcz, kiedy jego ręka przesunęła się z góry na dół, raz i drugi. A potem przestałam cokolwiek myśleć i dałam się ponieść impulsowi. Odetchnęłam, trzymając usta przy jego policzku, zadrżałam ze strachu, czując jego ładny zapach i miękką skórę...

Nasze usta spotkały się, jakby było to dla nich coś zupełnie naturalnego. Landon przyciągnął mnie bliżej i całowaliśmy się przez, jak mogło się wydawać, całą wieczność, bez pośpiechu, powoli smakując pocałunek. Gdy zaczęliśmy ściągać z siebie ubrania, czułam się pewnie. Kiedy wylądowaliśmy u niego w sypialni na materacu, było mi wygodnie. A kiedy zaczął się we mnie poruszać, poczułam się kochana. A od dawna tak się nie czułam, więc uczepliłam się tego; jego pleców, jego przyjaźni, jego świata, dlatego że kiedy był obok, czułam się szczęśliwa, czułam spokój, który przychodzi po burzy.

Tydzień później mój brat przyjechał do mnie w odwiedziny. Umówiliśmy się w cichej kawiarni, w której serwowano pyszne kanapki z kurczakiem. Zamówiliśmy sobie po jednej i po soku, jak zwykle, i wówczas zobaczyłam, że drapie się po podbródku i nerwowo wzdycha.

– Co się dzieje? – zapytałam niespokojna.

– Chyba... chyba powinienem ci o tym powiedzieć.

– Mów. Mów, cokolwiek się stało.

– Spotkałem się z Axelem.

Na sam dźwięk tego imienia poczułam ucisk w żołądku. Chciałam móc powiedzieć, że nie czuję niczego, że te cztery litery są mi zupełnie obojętne, ale nie mogłam...

– Dlaczego mi o tym mówisz? – zaprotestowałam.

– Bo powinienem, Leah. Nie chcę, żebyśmy się oszukiwali. Nawet sam do końca nie wiem, jak to się stało. Nie miałem takiego zamiaru, ale po spacerze z Nguyenami wsiadłem w samochód i odruchowo pojechałem prosto do niego. A może było to świadome. Widzisz, od kiedy oświadczyłem się Bedze, nie mogę przestać o tym myśleć... w kółko zastanawiam się, kto mógłby zostać moim świadkiem i ja... kurwa...

– Nie musisz kończyć. W porządku, Oliver.

Spojrzał na mnie z wdzięcznością. Rozumiałam go, naprawdę.

Wiedziałam, jak ważny dla mojego brata był Axel, i nie zamierzałam stawać im na drodze, jeśli chcieli odzyskać kontakt... ale to nie znaczyło, że zabolą mnie mniej. I choć nie wróciliśmy do tematu, dokuczało mi to przez cały lunch. Jak i później, kiedy szłam ulicą. Ból ustał dopiero wówczas, gdy dotarłam do mieszkania Landon, a jego ramiona objęły mnie na powitanie. Bezpieczna przystań. Z dala od wszystkiego.

Od tamtej pory byliśmy czymś więcej.

Nie wiedziałam do końca, co znaczy to „coś więcej” i nie miałam na razie siły, żeby się tym zająć. Nie byliśmy parą, ale nie byliśmy też tylko przyjaciółmi. Landon wielokrotnie chciał o tym porozmawiać, ale ja... prosiłam go, żeby dał mi więcej czasu.

7. Axel

PADAŁ GĘSTY DROBNY DESZCZ, KIEDY SIĘ POJAWIŁA.

Zgasilem palonego papierosa i nachyliłem się. Była bardzo chuda i oddychała z trudem. Nie widziałem jej od tygodni. Położyła się na deskach tarasu, a ja delikatnie pogłaskałem ją po grzbiecie. Jęknęła cichutko, jakby ją bolało.

– Co ci dolega, śliczności?

Kotka przymknęła do połowy swoje wielkie oczy.

I nie wiem jak ani dlaczego, ale ją zrozumiałem.

Zrozumiałem, że przyszła, żeby u mnie umrzeć, żeby spędzić ostatnie minuty swojego życia w moich ramionach. Zaczęły piec mnie oczy na myśl o samotności, o tym, jak potrafi być surowa. Usiadłem na deskach, opierając plecy o jeden z drewnianych słupów tarasu i położyłem ją sobie na kolanach. Głaskałem ją powoli, uspokajając, dotrzymując towarzystwa, aż jej oddech stał się coraz cichszy, jakby zasypiała...

Chciałem tak myśleć. Chciałem myśleć, że to była spokojna śmierć.

Siedziałem tam jeszcze przez chwilę, wpatrując się w deszcz, w ciemne niebo tej chłodnej nocy. Wstałem, kiedy jedynie kropiło. Wszedłem do domu i przeszukałem szafkę z narzędziami, aż wreszcie namierzyłem w niej małą łopatę.

Kopałem i kopałem, robiąc dół dużo głębszy, niż było potrzeba, ale jakoś nie mogłem przestać i pogłębiałem go coraz bardziej i bardziej. Prawie świtało, kiedy wreszcie skończyłem,

cały w błocie. Pochowałem ją, czując gulę w gardle, po czym zasypałem dół ziemią.

Wróciłem do domu, wszedłem pod prysznic i zamknąłem oczy.

Przycisnąłem dłoń do piersi.

Nadal nie mogłem oddychać.

8. *Axel*

– KIEPSKO WYGLĄDASZ – zagadnął Justin, zmartwiony.

– Krótko spałem. Moja kotka doszła do wniosku, że woli umrzeć u mnie niż w samotności.

– To ciekawe, że nazywasz ją swoją dopiero teraz, kiedy już jej nie ma – zastanowił się mój brat, wycierając ścierką dwie szklanki.

Sapnąłem, dopiłem zamówioną herbatę i wyszedłem z kawiarni, ledwo machając mu na do widzenia. Pieszko dotarłem do galerii i przez chwilę wpatrywałem się w wiszące na ścianach prace, zastanawiając się nad tajemnicami, które skrywało każde pociągnięcie pędzla. Wszystkie te obrazy wyrażały myśli, emocje, jakiś stan utrwalony już na zawsze na kawałku płótna. Przełknąłem ślinę, zastanawiając się, dlaczego mnie nigdy się to nie udało. Dlaczego tego nie potrafiłem? Malować. Zostawić na płótnie część siebie.

– No proszę, dzisiaj jesteś wcześniej. – Sam uśmiechnęła się do mnie.

– Poczekaj, pomogę ci. – Wziąłem dwie torby, które dźwigała, i ruszyłem za nią do jej biura.

Sam miała zaczerwienione policzki. Wpatrywałem się w ściany jej kącika, gdzie, na ironię, wisiały prawie same obrazy bardzo... *amateur*. Uśmiechnąłem się na widok ostatniego rysunku powieszonoego przy pozostałych: pięć osób przedstawionych za pomocą kolorowych kresek i kółek, z dedykacją: „Dla najlepszej mamy na świecie”, napisaną dziecięcym chybotliwym charakterem pisma.

– Dobrze rokuje – zażartowałem, wskazując rysunek.

– Wystarczyłoby, gdyby któreś nocy dali mi przespać ciągiem ponad dwie godziny.

– To ważna kwestia, nad którą należy się zastanowić, zanim człowiek zdecyduje się na seks bez zabezpieczenia.

– Axel! – Rzuciła we mnie długopisem, wybuchając śmiechem.

– Mobbing w miejscu pracy? – Uniosłem brew.

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem. Skupmy się. Jutro umówiłam się z Willem Higginsem o dziesiątej, żeby odwiedzić go w pracowni. Mówi, że kilka z jego najnowszych prac mogłoby się nam spodobać. Mam nadzieję, bo ten jego ostatni obraz... – Zabawnie wykrzywiła usta.

– Zrób zdjęcia. Chciałbym je zobaczyć.

– Nie byłoby prościej, gdybyś ze mną poszedł?

– Nie, dzięki. Pracownia, te wszystkie obrazy i jeszcze znoszenie artysty...

Sam westchnęła głęboko i związała włosy w kok na czubku głowy.

– Jesteś najdziwniejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałam.

– A wiele poznałaś? – odpowiedziałem.

– Trochę. Powiedz, słoneczko, czy ty w ogóle lubisz sztukę, czy jej nienawidzisz?

– Jeszcze się nie zdecydowałem. – Wstałem. – Zjemy razem lunch?

– Jasne. Tylko daj mi jeszcze chwilę popracować.

W tym czasie przejrzałem kalendarz na następny miesiąc; mieliśmy dostać kilka nowych obrazów, jak i odesłać kilka starszych. Sprawdziłem też daty targów sztuki, na które wysyłałiśmy kilku prowadzonych przez nas artystów. To był najlepszy sposób promocji prac; targi i oczywi-

ście kontakty, które Hans miał w całej Europie.

Godzinę później wyszliśmy na lunch.

Sam zazwyczaj opowiadała mi z najdrobniejszymi szczegółami o wyczynach swoich trzech synów. Najstarszy był w wieku moich bratanków i chodził z nimi do tej samej klasy. Świetnie się dogadywali, obmyślając razem nowe psoty. Zdaniem Justina bliźniaki odziedziczyły „złe geny” po rodzinie, czyli po mnie.

– I kiedy wróciłam do domu, cała trójka od stóp do głów była w czekoladowym syropie, więc wrzuciłam ich do wanny, w ubraniach, tak jak stali, żeby zaoszczędzić na czasie. – Podniosła widelec do ust i przeżuwając jedzenie, nagle spoważniała. – A co u ciebie, Axel? Nie chciałbyś mieć dzieci? Byłyby śliczne, z tymi twoimi oczami i uniesionymi brwiami...

– Ja? Dzieci? – Poczulem ukłucie w klatce piersiowej.

– Tak, dzieci, nie mówię o kosmitach ani o dinozaurach.

– Myślę, że te dwa ostatnie są bardziej prawdopodobne.

Sam miała tyle „instynktu macierzyńskiego”, że mogłaby nim obdzielić sporo ludzi. Często, kiedy przechodziła obok, szczypała mnie w policzek albo mierzwiła mi włosy, a kiedy tylko mówiłem, że boli mnie głowa, co akurat zdarzało się ostatnio coraz częściej, przybiegała i kładła mi dłoń na czole, żeby sprawdzić, czy nie mam temperatury. Zawsze targała też ze sobą torbę wypełnioną po brzegi wszystkim, co akurat mogło się przydać: mokrymi chusteczkami, miętowymi cukierkami na ból gardła, klineksami, kremem na ugryzienia...

Zamieszała kawę z mlekiem i spojrzała na mnie zamyślona.

– Nigdy nie byłeś zakochany, Axel?

Nie spodziewałem się tego pytania. Przed oczami natychmiast stanęła mi Leah – jedna z tych mentalnych fotografii, które jej zrobiłem. Jej uśmiech, który rozświetlał ją całą i wszystko dookoła, to przenikliwe spojrzenie, dotyk jej skóry pod moimi palcami...

– Tak, ale to było dawno temu – odpowiedziałem chrapliwym głosem.

– I co się stało?

Poruszyłem się na krześle, skrępowany.

– Nic. To było niemożliwe – podsumowałem.

Sam spojrzała na mnie współczująco i nie zadawała więcej pytań, a ja w tym czasie wstałem i poszedłem uregulować rachunek. Potem w milczeniu wróciliśmy do galerii i każde z nas skupiło się na swojej pracy. Sam zapukała do mnie dużo później, już prawie w porze zamknięcia.

– Chciałam się tylko upewnić, że wszystko z tobą okej.

– Dlaczego miałyby nie być okej? – Uniosłem brew.

– Idę do domu. Jestem ci jeszcze do czegoś potrzebna?

– Nie. Zamknij, wychodząc, zostanę jeszcze chwilę.

– W porządku. – Nachyliła się nade mną i zmierzwiła mi włosy, jakbym był jednym z jej małych synków, po czym pocałowała mnie w policzek. W odpowiedzi tylko warknąłem.

Potarłem twarz. Z szuflady wyciągnąłem okulary do czytania, których zaczynałem potrzebować, gdy byłem zmęczony, i dalej czytałem bardzo interesujące CV, przesłane mi przez Hansa. Kiedy wyszedłem, było już ciemno. Przyszło mi do głowy, że mógłbym odwiedzić brata, dlatego że nagle pomysł zjedzenia kolacji w towarzystwie, z dala od panującej u mnie ciszy, wydał mi się atrakcyjny. Mógłbym spędzić chwilę z nim, z Emily i z chłopcami. Ale w końcu dałem spokój i ruszyłem do domu.

Przygotowałem sobie kanapkę i wyszedłem na taras, żeby zapalić. Bez muzyki. Bez czytania. Bez gwiazd na pochmurnym niebie. Bez niej.

Powinienem być przestać za nią tęsknić... powinienem był...



9. Leah

– DAJ SPOKÓJ, PROSZĘ, ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ. Chciałbym ją zobaczyć.

Landon spojrział na mnie czule, ale się nie zgodziłam. Nie mogłam pozwolić, żeby wszedł na poddasze do mojej pracowni. A w rzeczywistości nie chciałam. Przeraziłam się na samą myśl, że mógłby wtargnąć do tej przestrzeni, którą uważałam za własną i gdzie chodziłam z otwartym sercem, niczego nie kryjąc. I nie było nikogo, komu ufałabym na tyle, żeby pozwolić mu wejść do środka, nawet mojemu bratu.

– To byłoby dziwne – naciskałam. – Nie zrozumiesz tego...

– W takim razie wytłumacz mi. – Uśmiechnął się.

– Chodzi o to, że... to jest bardzo osobiste.

– Bardziej niż to, że ze sobą spiamy?

„Tak, dużo bardziej”, chciałam odpowiedzieć, ale ugryzłam się w język.

– Nie o to chodzi, Landon. To jest coś bardzo mojego.

– A ja chcę być częścią wszystkiego twojego.

Poczułam delikatne uklucie w klatce piersiowej. On jakby zorientował się, że za bardzo naciska, wycofał się, najpierw dając mi jeszcze buziaka.

– W porządku, przepraszam. Widzimy się później?

– Tak. Zadzwoń do ciebie, jak skończę.

Ruszyłam do pracowni pochłonięta swoimi myślami, nie zwracając uwagi na to, co mnie otaczało. Weszłam do starego budynku i wspierałam się na górę, wskakując po dwa stopnie, i dopiero kiedy dotarłam do pracowni, poczułam spokój. Unoszący się wszędzie zapach farby. Płótna, które odwzajemniały moje spojrzenia. Skrzypiąca podłoga. Narzuciłam na siebie fartuch i otworzyłam małe okno, które nie dawało się zablokować i podjeżdżało do góry, straszliwie przy tym trzaskając.

Popatrzyłam znowu na płótno przedstawiające kawałek oceanu skąpany w słońcu. Prawdopodobnie obraz nie oddawał dokładnie tego miejsca, ale przecież nie o nie chodziło, tylko o to, ile znaczył dla mnie ten spłachetek plaży, na którym odbudowałam siebie kawałek po kawałku, zanim znowu się rozsypałam. Na szczęście, kiedy po raz drugi rozpadłam się na kawałki, wyglądało to inaczej. Nie były to już małe drobinki. Tym razem po prostu pękłam na pół. Szybko i równo. I odpowiedzialność za to ponosił Axel.

Wzięłam do ręki paletę i przez chwilę po prostu mieszałam kolory, zanim zdecydowałam się chwycić za pędzel. Głęboko odetchnęłam, a potem malowałam, malowałam, i malowałam, dopóki nie zaczęło mi burczeć w brzuchu, a wtedy postanowiłam zejść na dół po empanadę z kurczakiem, które wypiekali w kawiarni na rogu. Kiedy wróciłam, usiadłam na niskim fotelu, żeby ją zjeść, nie przestając wpatrywać się w obraz, kolory i w to, jak światło odbijało się w wodzie...

Ostatnio częściej myślałam o Axelu.

Może dlatego, że malowałam coś, co w moim przekonaniu przedstawiało właśnie jego, tylko i wyłącznie. Ocean. Ogromny, z tajemniczymi głębinami, piękny i przezroczysty przy brzegu. Siła fal. Ale też ich tchórzostwo, ledwie lizały piasek plaży, żeby zaraz się wycofać...

A może to nie był jedyny powód i chodziło też o wystawę. Dlatego że na którymś etapie mojego życia, prawdopodobnie jeszcze zanim skończyłam piętnaście lat, albo może i dziewiętnaście, kiedy się w nim zakochałam, uznałam za pewnik, że w chwili gdy odniosę ten pierwszy sukces, będzie przy mnie. I że w dniu, w którym jakiś mój obraz zawiśnie w galerii podpisany moim nazwiskiem, Axel będzie stał obok i uśmiechał się do mnie dumny, zanim powie jakąś głupotę,

żeby rozładować atmosferę.

Ale to już nie było możliwe... I to bolało. Nie dlatego, że dawniej coś nas ze sobą łączyło i chciałam mieć go w swoim życiu jako chłopaka, ale dlatego, że tęskniłam za swoim przyjacielem. I świadomość, że go nie ma i nie będzie, była...

Kiedy poczułam rosnącą gulę w gardle, odłożyłam na bok resztki empanady. Nie byłam w stanie nic więcej przełknąć. Wstałam i z mocno bijącym sercem złapałam pędzel. Zamiast wybrać pastelowy niebieski, którego używałam do tej pory, malując niebo, sięgnęłam po tubkę z dużo ciemniejszym odcieniem.

Wpatrzyłam się w gąbczaste chmury namalowane wcześniej.

Kilka godzin później przykryło je burzowe niebo.

10. Axel

KIEDY TYLKO WSZEDŁEM DO SYPIALNI, jak zawsze natychmiast rzucił mi się w oczy.

Jedyny obraz, który namalowałam przez ostatnie lata. Ten, który stworzyłam z Leah, kiedy kochałam się z nią wolno na tym płótnie i pokrywałam jej ciało kolorami, pocałunkami i słowami, które zagubiły się w pamięci. Wpatrywałam się w pociągnięcia, chaotyczne plamy. A potem zadarłam do góry głowę, spojrzałam na szafę i głęboko odetchnęłam. Zawahałam się. Ostatnio często mi się to zdarzało. W końcu wybrałam to co zawsze, wyszedłam z pokoju i sięgnęłam po deskę surfingową.

11. Axel

KIEDY WRÓCIŁEM JUŻ PRAWIE O ZMROKU, Oliver siedział na progu pod drzwiami. Przywitałam się z nim zdawkowo, a on wszedł za mną do domu. Otworzył lodówkę, jakby między nami nigdy nic się nie wydarzyło, i wyciągnął z niej dwa piwa.

Wydawał się pioruńsko szczęśliwy.

– Napijmy się! – powiedział.

– Jezu, co się stało?

– Nie chciałem ci o tym mówić, ale potem pomyślałem... – Potarł dłonią podbródek, czuł się skrępowany. – Pomyślałem, że powinienem. Leah wystawi swoje prace w tym miesiącu w Red Hill. Tylko trzy. Ale to wielki krok, zarekomendowała ją jej profesorka. I wydawało mi się, że... zasługujesz, żeby wiedzieć. – Wyciągnął dłoń i stuknął butelką o moją.

Ale ja się nie poruszyłam. Nie byłam w stanie. Nie mogłam...

Stałam tylko bez ruchu, wpatrując się w niego. Nienawidziłam go. A jeszcze bardziej nienawidziłam samego siebie.

Zdałam sobie sprawę, że zdenerwowało mnie, że mi o tym powiedział i nagle przywołał tyle wspomnień. Ale najgorsze było to, że wkurwiłoby mnie jeszcze bardziej, gdyby tego nie zrobił, gdyby to przemilczał. Właściwie nie było różnicy. Żadna z opcji mnie nie satysfakcjonowała i miałem... miałem poważne trudności, żeby ukryć przed nim, że wszystko nadal jest okej.

– Axel... – Spojrzał na mnie z uwagą.

– Kiedy? – odwarknąłem cicho.

– W przyszłym tygodniu.

– Będziesz?

– Pracuję, nie mogę.

– Ja pójdę. – Nie było to ani pytanie ani propozycja. Tylko stanowcza decyzja. Postano-

wielem iść, musiałem to zrobić, zobaczyć to na własne oczy.

Oliver odstawił piwo na kuchenny blat.

– Nie możesz tego zrobić. Chcesz zepsuć jej ten dzień? Powiedziałem ci o tym tylko, dlatego że jestem z niej dumny i dlatego że, kurwa, wiem, że, mimo wszystko, to ty jej pomogłeś... Dużo o tym ostatnio myślałem... – Zamilkł, jakby nie wiedział, co jeszcze dodać.

– Jest mi wszystko jedno, co powiesz. Pójdę.

Zacisnął szczęki.

– Dlaczego znowu chcesz wszystko spierdolić?

Serce waliło mi z całej siły, szybko.

– Muszę zapalić.

Wyszedłem na taras. Oliver za mną. Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się głęboko, starając się uspokoić, choć wiedziałem, że to się raczej nie stanie.. Dlatego że to wszystko... wyprowadziło mnie z równowagi. Wyobraziłem ją sobie. Ją w galerii, jak stoi przed własnym obrazem...

– Dlaczego?

Nie spodziewałem się tego pytania.

– Dlatego, że tego potrzebuję... – Wysiliłem się, żeby rozumować jak normalna osoba. – Dlatego, że znam ją przez całe życie, Oliver, i nie mogę nie być w tak ważnym momencie. Dlatego, że... – „...nadal ją kocham”. Przełknąłem te słowa. – Ale masz rację. Nie spierdolę jej tego wieczoru. Nie podejść do niej. Postaram się, żeby w ogóle mnie nie zobaczyła.

Oliver potarł dłońmi twarz i głośno wypuścił powietrze.

– Kurwa, Axel. Nienawidzę tego. Tej sytuacji. Wszystkiego.

Ugryzłem się w język, żeby nie powiedzieć, co myślę, dlatego że choć nasza relacja się zmieniła, stała się chłodniejsza i bardziej napięta, nadal był nieodłączną częścią mojego życia.

Zgasilem niedopałek. Spojrzeliśmy na siebie. W jego oczach wyczytałem wątpliwość, niepewność. Za to on w moich dostrzegł chyba determinację, bo w końcu oderwał ode mnie wzrok, a z paczki, którą trzymałem w ręce, wyciągnął papierosa. I poczułem, że wygrałem przynajmniej tę jedną bitwę. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że był to jeden z pierwszych razów, kiedy odważyłem się stawić czemuś czoło.

12. Leah

UPIŁAM ŁYK MELISY, już drugiej tego dnia, ale nie dawała żadnego efektu. Nadal byłam mocno zdenerwowana. Do wernisażu brakowało jeszcze kilku godzin, a ja cały czas w kółko myślałam o wszystkim, co mogło pójść nie tak: o negatywnych krytykach, obojętnych spojrzeniach, albo o tym, że najpewniej potknę się o własne nogi i wywinę orła na środku galerii...

Zabrzęczał telefon. To Blair pisała, że mocno trzyma za mnie kciuki. Kiedy dowiedziałam się, że nie czuje się dobrze i pierwsze tygodnie ciąży dały jej w kość, zabroniłam jej przyjeżdżać. Zresztą nie tylko jej, Justinowi i Emily, którzy zaproponowali, że zostawią bliźniaki pod opieką sąsiadki i wpadną na chwilę, też; zapewniłam ich, że nie jest to konieczne. Staralam się również uspokoić Olivera, który poprosił szefa o kolejny dzień urlopu, ale po tym, jak dopiero co dostał wolne na moje urodziny, szef tym razem się nie ugiął.

Znowu pomyślałam o rodzicach... Ile bym dała, żeby mogli tu być...

Odetchnęłam głęboko i weszłam do maleńkiej łazienki, żeby się uczesać. Wcześniej, po południu, zdążyłam się już umalować i ubrać. Wróciłam do sypialni, zamieszałam resztkę melisy i wypięłam ją duszkiem dokładnie w momencie, w którym ktoś zadzwonił do drzwi.

Przytuliłam się do niego tak mocno, że bałam się, że zrobię mu krzywdę.

– Strasznie się denerwuję! – Podniosłam rękę na wysokość jego oczu. – Zobacz, cała się trzęsę.

Landon wybuchnął śmiechem, złapał mnie za rękę i zakręcił mną dookoła.

– Nie przesadzaj. Ślicznie wyglądasz. Wszystko pójdzie jak z płatka.

– Myślisz? Strasznie mi niedobrze.

– Blefujesz, czy mam ci pomóc i przytrzymać włosy?

– Sama nie wiem. Chyba mam rozstrój żołądka.

Chwilę później, słuchając opowieści Landon o dziwnych zachowaniach kolegi, z którym wspólnie robił projekt, a który na przykład przychodził do pracy w piżamie albo wkładał sobie ołówek do nosa, bo mówił, że dzięki temu jest bardziej kreatywny, trochę się uspokoiłam. Nim się zorientowałam, umierałam ze śmiechu i nadeszła pora, żeby wyjść. Wstałam powoli i rozejrzałam się w poszukiwaniu torebki.

– Na pewno zapomnę czegoś ważnego.

– Zawsze tak mówisz, a jeszcze nigdy tak się nie stało.

– Ale... – Rozejrzałam się wokół zdenerwowana.

– Musimy już iść, Leah. Chodźmy.

Przytaknęłam, nadal niespokojna, i ruszyłam za nim na dół. Wyszliśmy na ulicę. Galeria nie była daleko. Szliśmy, trzymając się za ręce, w ciszy, razem. Wiedziałam, że będzie przy mnie tego wieczoru. Jak i że później wpadnie kilkoro naszych przyjaciół i moja profesorka Linda Martin. Trochę mnie to uspokoiło.

Budynek był mały – to nie była jedna z wielkich galerii w mieście – ale wydał mi się najwspanialszym miejscem na świecie. Miał spadzisty dach, zielony szyld z nazwą i ciemnoczerwoną fasadę.

Wystawa nie była jeszcze otwarta dla publiczności, więc nasze kroki zadudniły po drewnianym parkiecie, kiedy ruszyliśmy do pierwszej sali, skąd dochodziły głosy.

Była tam już Linda. Uśmiechnęła się do mnie i przedstawiła mi dyrektora galerii i inne osoby, które współpracowały przy wystawie, w tym artystów.

Starając się odprężyć, wzięłam kieliszek, który podano mnie i Landonowi. Przez kolejne pół godziny wszyscy razem rozmawialiśmy, a potem przeszliśmy się po salach, nadal pustych, oglądając wiszące na ścianach prace. Kiedy dotarliśmy do rogu, w którym wisiały moje obrazy, przeszedł mnie dreszcz. Poszukałam dłoni Landon i ścisnęłam ją.

Długo rozmawiałam z Lindą o tym, które trzy prace wybrać. Nie było łatwo, dlatego że wpadł mi do głowy pewien pomysł, a ona na początku nie rozumiała, jak bardzo to było dla mnie ważne. Kiedy podniosłam wzrok i zobaczyłam na ścianie swoje obrazy, po raz pierwszy byłam z siebie dumna. Poczułam, jak drżą mi kolana.

Pierwszy obraz został namalowany jedynie ciemnymi kolorami. Środek nocy. Złamane serce. Niepokój. Niezrozumienie. Strach.

Drugi był słodko-gorzki. Jasne pociągnięcia pełne znaczeń, wokół innych bardziej przyciemnionych, jakby pochłaniało je samo płótno. Nostalgia.

Trzeci był światłem. Ale takim prawdziwym rzucającym cienie. Nadzieja.

Nie miały indywidualnych tytułów. Nazwałam je trzy razem *Miłość*.

Spojrzałam kątem oka na Landon, zastanawiając się, czy uda mu się rozszyfrować ich znaczenie. Kiedyś, kiedy byliśmy jeszcze tylko przyjaciółmi, poprosiłam, żeby powiedział, co widzi na kartce z bloku, którą mu podsunęłam, ale nie potrafił dopatrzeć się niczego w łączących się i krzyżujących ze sobą liniach. Nie miałam mu tego za złe, domyślałam się, że nie miały tego samego znaczenia dla kogoś patrzącego z boku. Nie mógł czuć tych linii tak samo jak ja, mógł czuć je inaczej, na swój własny sposób, nigdy taki sam.

Zaczęli schodzić się pierwsi goście. W miarę jak sale wypełniały się ludźmi, a dookoła rozbrzmiewał gwar, poczułam się bardziej spokojna. Niedługo potem przyszli moi znajomi i wtedy Landon zostawił mnie sam na sam z profesorką Martin, żebyśmy mogły porozmawiać, a ich zaprowadził do następnej sali.

– Już dwie osoby pytały o twoje prace.

– Naprawdę? Kto mógłby chcieć...

– Mieć coś twojego? – Linda weszła mi w słowo. – Zdązysz się przyzwyczać.

Potarłam dłonie, zdenerwowana, kiedy asystent dyrektora galerii podszedł do nas i zaczął rozmowę z moją nauczycielką. Stałam między nimi, nie wiedząc, jak się zachować ani co powiedzieć. Nie miałam odwagi pójść do drugiej sali, żeby zobaczyć reakcje gości na widok moich prac; czułam obezwładniający strach.

Odetchnęłam głęboko, bo najgorsze miałam już za sobą.

I wówczas to poczułam. Nie wiem jak. Przez skórę. W ciele. W sercu. Ile uderzeń potrzeba, żeby kogoś rozpoznać? W moim wypadku potrzebne było sześć. W czasie dwóch pierwszych stałam jak sparaliżowana, czując, że świat wokół mnie nagle zamiera. Kolejne trzy, żeby powziąć decyzję i się odwrócić, co napełniało mnie grozą. I jedno... tylko jedno, żeby napotkać te niebieskie oczy, które miały mnie przesładować do końca życia.

Potem stanęłam jak wryta. Nie mogłam się ruszyć.

Nasze spojrzenia bardzo powoli się skrzyżowały.

I poczułam zawrót głowy. Jakbym nagle spadała w przepaść.

13. Axel

NIE MIAŁEM ZAMIARU JEJ SPOTKAĆ, ale zobaczyłem ją natychmiast po wejściu do galerii. Poczułem, że brakuje mi powietrza, jakby ktoś walnął mnie w brzuch. Leah stała odwrócona do mnie plecami. Pomyślałem o tym wszystkich razach, kiedy całowałem ją w kark, a potem przytulałem, kiedy razem przygotowywaliśmy w kuchni kolację; albo na tarasie, jak podchodziłem do niej od tyłu. Zwróciłem uwagę na jej blond włosy upięte w gładki kok, choć niektórym niesfornym kosmykom, mimo gumki i wsuwek, udało się już z niego wydostać.

I wówczas, tak jakby mnie poczuła, odwróciła się.

Zrobiła to wolno, bardzo wolno. Stałem w bezruchu na środku sali, kiedy jej oczy napotkały moje. Wpatrywaliśmy się w siebie w ciszy, a ja poczułem, że wszystko wokół nas znika: głosy, ludzie, cały świat. Potem zrobiłem krok w jej stronę, prawie nieświadomie, jakby coś mnie do niej przyciągało. A później następny. I jeszcze następny. Aż stanąłem przed nią. Leah nie odebrała ode mnie wzroku ani na chwilę; patrzyła na mnie wyzywająco, groźnie, surowo.

Wstrzymałem oddech. Czułem gulę w gardle. Chciałem coś powiedzieć, kurwa, cokolwiek, ale co można powiedzieć tej jedynej osobie, która dała ci poczuć absolutnie wszystko, a ty potem złamałeś jej serce? Nie znalazłem właściwych słów. Mogłem tylko wpatrywać się w nią coraz intensywniej, jakby za chwilę miała się rozpuścić, a ja próbowałem zachować w głowie jej obraz, możliwie najostrzejszy. Wpatrywałem się w jej szyję. W jej drżące dłonie. W jej wargi. Te wargi.

I dokładnie w momencie, w którym zdobyłem się na odwagę i miałem właśnie otworzyć usta i coś powiedzieć, kobieta, która stała obok niej, odwróciła się gwałtownie i zdecydowanie złapała Leah za ramię.

– Chodź, muszę ci kogoś przedstawić.

Leah rzuciła mi ostatnie przeszywające spojrzenie, po czym odeszła na drugi koniec sali. Byłem niemal za to wdzięczny, bo... musiałem jakoś się pozbierać.

„Kurwa mać”. Wszystko poszło nie tak.

Poruszyłem się nerwowo i popatrzyłem na wiszące obok obrazy, starając się uspokoić. Poszedłem do drugiej sali. Było tu sporo potencjału, w niektórych pracach więcej niż w innych. Skoncentrowałem myśli właśnie na tym, na ich analizowaniu, żeby nie myśleć o niej i o tym, że stała raptem kilka kroków ode mnie, a ja nie wiedziałem za bardzo, co właściwie jej powiedzieć.

Kiedy je zobaczyłem, gwałtownie się zatrzymałem. Nie musiałem podchodzić bliżej, żeby przeczytać, kto jest autorem, dlatego że wszędzie rozpoznalbym pociągnięcia Leah. Nie wiem, ile czasu tkwiłem, wpatrując się w te trzy obrazy, ale kiedy poczułem jej obecność, przeszedł mnie dreszcz i zaczerpnąłem raptownie powietrza.

– *Miłość* – wyszeptałem nazwę cyklu i wydało mi się co najmniej ironiczne, że to właśnie było pierwsze słowo, które w końcu do niej powiedziałem po trzech długich latach nieobecności.
– Ból. Nostalgia. Nadzieja.

Staliśmy obok siebie i wpatrywaliśmy się w jej obrazy.

– Świetna intuicja – szepnęła cichutko, niemal bezgłośnie.

Poczułem ucisk w piersi i przycisnąłem dłoń do klatki piersiowej. Zamrugalem. Nie pamiętałem, kiedy i czy kiedykolwiek w życiu płakałem. Czasem przepełniały mnie emocje, czułem, jak wzbierają, szukając ujścia, ale zawsze udawało mi się je okiełznać. Jednak tego wieczoru, stojąc przed tą *Miłością*, która kiedyś była nasza, zapłakałem. Po policzku spłynęła mi jedna łza, w ciszy. I nie dlatego, że poczułem smutek, tylko wręcz przeciwnie. Zachrypniętym głosem odezwałem się do niej:

– Jestem z ciebie dumny, Leah.

14. Leah

ZAMKNEŁAM OCZY, KIEDY DOSIĘGLY MNIE JEGO SŁOWA, przepęłniły mnie i zostały ze mną. To „jestem z ciebie dumny”, które znienawidziłam i pokochałam jednocześnie. Musiałam zebrać w sobie całą odwagę, która mi została, żeby odważyć się na niego spojrzeć. Axel miał trochę zaczerwienione oczy, a ja... nie wiedziałam, co powiedzieć. Mogłam myśleć tylko o tym, że oto stoi przede mną, co wydawało się nierzeczywiste. Jego obecność wypełniała całą salę, każdy jej kąt, każdą ścianę...

– Leah, tu jesteś. Nie mogłem cię znaleźć.

Odwrociłam się do Landon.

I wydawało mi się, że wystarczyło mu jedno szybkie spojrzenie, żeby domyślić się, kim była osoba stojąca obok mnie, jak i tego, że musiałam stamtąd wyjść, bo nie mogłam oddychać...

Złapałam rękę, którą do mnie wyciągnął. I oddaliłam się od Axela...

Nie spojrzalam do tyłu. Nie pożegnałam się. Tylko szłam przed siebie, bo tego właśnie potrzebowałam: iść naprzód w jakimś kierunku. Prawie wstrzymałam oddech, aż na twarzy poczułam powiew nocy. Kiedy cisza ulicy zgęstniała wokół nas, Landon mnie przytulił. Uczepiłam się go niczym koła ratunkowego.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, nie zwalniając uścisku.

– Nie wiem. Nie wiem, jak się czuję.

– Chodźmy do domu. – Pocałował mnie w czoło i znowu złapał za rękę.

Każdy kolejny krok oddalał mnie od niego bardziej i przynosił ulgę. Zanim skręciliśmy za róg, spojrzalam przez ramię i wydawało mi się, że widzę go przed wejściem do galerii, jednak kiedy zamrugalam, zniknął, a ja powiedziałam do siebie, że tak jest lepiej, dużo lepiej.

Niedługo potem dotarliśmy do mieszkania Landon.

Weszliśmy do łóżka, a ja zwinęłam się w kłębek obok niego. Potem dłonią sięgnęłam pod

jego koszulę i moje usta przykryły jego wargi. On jęknął i nasze języki spotkały się w tym pocałunku pełnym pożądania i czegoś więcej, znacznie więcej. Zdjęłam z siebie sukienkę i rozpuściłam włosy, które opadły mi na plecy.

– Leah... – Landon miał przyspieszony oddech.

Nachyliłam się nad nim i z nocnej szafki wyjęłam prezerwatywę. Wyszeptał znowu moje imię i złapał mnie za nadgarstek, zanim mogłam kontynuować.

– Tak, nie, Leah. To...

– Ale pragnę cię – poprosiłam błagalnie.

– Dlaczego?

– Bo jesteś najlepszą osobą, jaką znam. Bo kiedy jestem z tobą, czuję się bezpiecznie, a od niepamiętnych czasów mam wrażenie, jakbym żyła, chodząc po linie, w ciągłym strachu. Bo dzięki tobie czuję się silniejsza...

Landon obrócił się i położył obok mnie, a potem myślałam już tylko o nim i o tej chwili, którą dzieliliśmy: o jego pocałunkach, pieszczotach i o tym, jak się ze mną kochał, zawsze taki delikatny, zawsze sprawiając, że w jego oczach czułam się piękna.

15. Axel

CZAS... CZAS WSZYSTKIEGO NIE LECZY. Czas koi, łagodzi i stępia ostre krawędzie, ale nie sprawia, że znikają. Czas mnie z niej nie wyleczył. Czas nie wystarczył, żeby całe moje ciało nie zareagowało na jej widok, jakbym pamiętał każdy pieg na jej skórze i każdą linię jej ciała, które moje dłonie pieściły trzy lata wcześniej. Czas niczego nie zmienił. I kiedy miałem ją przed sobą i zatopiłem się w tych oczach w kolorze oceanu, zrozumiałem, że nigdy jej nie zapomnę, bo żeby tak się stało, musiałbym wymazać samego siebie.

16. Leah

POGODZIŁAM SIĘ ZE ŚMIERCIĄ RODZICÓW. Nie, to nie była do końca prawda, w rzeczywistości przyswoiłam ją, zaakceptowałam, tyle że w zamian w trakcie tego procesu zgubiłam gdzieś po drodze kawałki siebie. I znalazłam nowe. Odsłoniłam się. Zakochałam. I zła mano mi serce. Wysłałam z domu od Axela w środku nocy pod koniec wiosny, w rękę trzymając te wszystkie kawałeczki. To był ból innego rodzaju. Ból, który rozgryzałam, spacerując sama po Brisbane i gubiąc się wśród nieznanymi mi ulic.

Jednego z tych dni poszłam na targ z rękodziełem nad rzeką. Było tam tysiące stoisk z najróżniejszymi rzeczami, ale tylko jedna z nich przykuła moją uwagę. Może dlatego, że wówczas nadal za nim tęskniłam i pomyślałam, że w ten sposób będę go miała bliżej. I kupiłam ten przedmiot, który schowałam potem w górnej szufladzie nocnej szafki, z nadzieją, że nie będę go potrzebować. Ale tej nocy, kiedy ogarnęła mnie tęsknota i samotność, wyjęłam go. Sięgnęłam po muszlę, którą kupiłam, przyłożyłam ją do ucha i z zamkniętymi oczami wsłuchiwałam się w szum morza. W niego.

17. Leah

PRZEZ NASTĘPNE TYGODNIE TROCHĘ SIĘ ALIENOWAŁAM, skoncentrowana głównie na pracy. Po pierwsze, przez kilka dni nie odbierałam telefonów od Olivera, domyślając się, że dobrze wiedział, że Axel przyjdzie na wernisaż. I nie przekonały mnie jego tłumaczenia. Ale był moim bratem, więc wreszcie odebrałam i za czwartym czy piątym razem, kiedy w kółko

się kajał, odburknęłam cicho, że przyjmuję przeprosiny.

Poza tym przede wszystkim skupiałam się na malowaniu.

Wernisaż się udał. Może nie było jakichś nadzwyczajnych recenzji, ale też nie było druzgocących. Całe to doświadczenie popchnęło mnie naprzód, było impulsem, którego potrzebowałam, żeby malować jeszcze więcej nocami spędzonymi na poddaszu. Nie przyznałam się nikomu, ale już kilka razy spałam w pracowni i czasami musiałam się zmuszać, żeby nacisnąć hamulec i wieść też normalne życie, spotkać się z Landonem albo z moimi przyjaciółkami.

Kiedy profesorka Linda Martin znowu poprosiła mnie, żebym przyszła do niej na dyżur, nie byłam już taka zdenerwowana. I na tym, pewnie, polegał błąd. Zupełnie nie spodziewałam się tego, co nastąpiło. Usiadłam u niej w gabinecie z uśmiechem i spojrzałam na nią wyczekująco.

– Mam dobrą wiadomość, Leah. – Błyszczały jej oczy.

– Niech pani nie da się prosić... – powiedziałam niemal szeptem.

Odchyliła się do tyłu na krześle, wyraźnie zadowolona.

– Zainteresował się tobą jeden manager – oznajmiła.

– Mną? – Zamrugałam zdumiona, powstrzymując ekscytację.

Nawet w najśmielszych snach się tego nie spodziewałam. Zaczniemy od tego, że nadal się uczyłam, próbowałam nowych technik, pracowałam nad własnym stylem. Poza tym rynek sztuki był skomplikowany, bardzo zawiły i konkurencyjny; niewielu udawało się żyć z tego, co robią, albo zainteresować swoimi pracami jakąś galerię.

– Tak. Pracuje w galerii w Byron Bay...

– Jak się nazywa? – Czułam, że zaczyna brakować mi powietrza.

– Axel Nguyen. To bardzo ważna galeria, choć jest mała, jej właściciel, Hans, ma wiele kontaktów w Europie i współpracuje z... Leah, co się stało? – Przypuszczam, że poblądłam, bo nagle się zaniepokoiła.

– Ja... nie mogę... – Wstałam. – Proszę mi wybaczyć.

– Leah, zaczekaj! Nie usłyszałaś, co właśnie powiedziałam?

– Słyszałam, ale nie jestem zainteresowana – udało mi się wykrztusić, zaciskając palce na ramieniu torby. Trzęsły się pode mną kolana; miałam wrażenie, że gabinet staje się coraz mniejszy i mniejszy.

– To wielka szansa. Nie tylko dla ciebie, ale też dla uczelni. Pomyśl o prestiżu, jedna z naszych studentek reprezentowana jeszcze przed ukończeniem studiów...

– Bardzo mi przykro, ale to niemożliwe – przerwałam jej i wyszłam z gabinetu.

18. Axel

OLIVER WPADŁ DO DOMU JAK BURZA, kiedy tylko otworzyłem drzwi. Nawet się nie przywitał, tylko zaczął chodzić w kółko po salonie, aż wreszcie spojrzał na mnie, wziął się pod boki, a twarz wykrzywił mu grymas niezadowolenia.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyrabiasz? Jak mogło ci przyjść do głowy coś podobnego? Po pierwsze, obiecałeś, że cię nie zauważy, że nie zepsujesz jej tego wieczoru. A po drugie, skontaktowałeś się z jej uczelnią, żeby ją reprezentować? Serio? I nie przyszło ci do głowy, żeby mnie uprzedzić?

– Miałem to zrobić. Ale zabrakło mi czasu.

– Ja pierdołę, z tobą naprawdę jest coś nie tak! – ryknął.

– Tylko tyle, że mam już dosyć udawania.

Oparłem się o blat kuchenny, za wszelką cenę starając się zachować spokój. Tylko w ten sposób mogłem odbyć z nim tę rozmowę tak, żebyśmy znowu nie rzucili się na siebie, a na-

prawdę niewiele już brakowało, bo to wszystko było za bardzo... udawane, jakbyśmy wcześniej rozmawiali o Leah, choć tak naprawdę nigdy na poważnie nie podjęliśmy tego tematu. A przynajmniej nie bez pięści. Jeden jedyny raz, kiedy próbowaliśmy, nie wyszło nam to najlepiej.

– Czego chcesz, Axel?

– Nie mogę dłużej tego ignorować.

– Czego? – Oliver wziął głęboki wdech.

– Jej. Tego, co się stało. Co się wydarzyło. Kurwa. Nie mogę dłużej rozmawiać z tobą przez ten jebany mur, który wzniesiliśmy między nami, i udawać, że nic się nie stało, że wszystko jest jak dawniej – nieświadomie podniosłem głos.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał Oliver, i wydawało mi się, że jest naprawdę zdziwiony.

Przezesiałem palcami włosy, starałem się ważyć każde słowo.

– Dlaczego wróciłeś? Dlaczego nagle któregoś dnia pojawiłeś się u mnie na progu?

Nadal wydawał się zdumiony, teraz pytaniem, które zmieniało kierunek naszej konfrontacji. Głową wskazał taras, a ja ruszyłem za nim. Dałem mu papierosa. Sam też zapaliłem. Przez kilka minut jakby wahał się, czy nadal chce w to brnąć. Tyle że tym razem ja nie miałem zamiaru ustąpić.

– Żenię się – oświadczył.

– A co to, kurwa, ma do rzeczy?

Nie chodziło o to, że nie cieszyłem się jego szczęściem, ale...

– Kiedy Bega zapytała, kto będzie moim świadkiem, wtedy... zrozumiałem, że możesz nim być tylko ty. I... że nigdy nie byliśmy tylko przyjaciółmi, jesteśmy rodziną. – Spojrzał na mnie. – A rodzina jest na zawsze, Axel. Nie mogłem przestać o tym wszystkim myśleć, o tym, co się stało, co zostało źle załatwione...

Zaciągnąłem się głęboko papierosem. Kurwa, trzy lata żyłem w kompletnej apatii, skostniały w rutynie, i teraz nagle te wszystkie tłumione uczucia zaczęły się we mnie przelewać i chciałem, żeby to się stało, żeby wreszcie wylało się to, co miało się rozlać, i eksplodowało to, co groziło wybuchem, bo nie byłem w stanie znieść dłużej tej stagnacji, tej monotonii mojego życia, przez którą dzień po dniu żyłem przeszłością i wspominałem lepsze czasy, pełne kolorów, które minęły bezpowrotnie.

– Kurwa, Oliver...

– Myślałem o tobie długie tygodnie, o tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, i w końcu któregoś dnia przyjechałem do ciebie. Tak po prostu, nawet się nad tym nie zastanawiając. I dużo łatwiej było nie poruszać niewygodnych tematów, udawać, jakby nigdy nic się nie wydarzyło.

– Rzecz w tym, że się wydarzyło – westchnąłem.

– Chciałem o tym zapomnieć. Zostawić to za sobą.

No właśnie. Na tym polegała różnica, ja nie chciałem tego samego. Czas mnie nie uleczył. Nie udało mi się o niej zapomnieć. Wymazać z mojego życia Leah było tym samym, co wykasować z niego najlepsze, co mi się kiedykolwiek przydarzyło, i nie mogłem tego zrobić. Potrząsnąłem głową.

– Przykro mi Oliver, nie mogę...

– Być moim świadkiem? – Zmarszczył czoło.

Poczułem, że jakaś część mnie rozpada się na tysiące kawałków.

– Ani tego, ani być twoim przyjacielem. Nie tak jak dawniej.

Oliver sapnął, zły i oszołomiony.

– Co, do kurwy nędzy, ci dolega?

– Chodzi o to, że nie może być jak dawniej. I nie chodzi o ciebie, tylko o to... że kiedy ją

zobaczyłem...

Kurwa, byłem o krok, żeby powiedzieć coś głupiego. Obróciłem się, ale on złapał mnie za ramię, zanim mogłem odejść.

– Poczekaj. Wy tłumacz mi to. Chcę cię zrozumieć.

– Kiedy zobaczyłem ją w galerii... kiedy ją zobaczyłem...

– Nadal ją kochasz? Choć minęło już tyle czasu?

Zabolało jeszcze bardziej. Fakt, że nadal myślał, że była dla mnie tylko kaprysem, że nigdy nie spojrzął na to z innej perspektywy: że zakochałem się w niej, a to, co czułem, było prawdziwe. Zastanowiłem się, kim byłem w jego oczach, cynikiem, tchórzem, narwańcem.

– Będę ją kochał przez całe życie, kurwa.

– Ale, Axel... – Spojrzął na mnie zdeorientowany.

– Wiem. Wiem, że wszystko spierdoliłem, że źle to rozegrałem, że powinienem opowiedzieć ci o wszystkim od początku. Jak i to, że to nie był dobry moment, i że ty myślałeś, że szybko mi przejdzie. – Zastanawiałem się, czy powinienem być zupełnie szczery, czy przemilczeć niektóre rzeczy. Ale w końcu zdecydowałem się na pierwszą opcję, przypuszczam, że dlatego, że nie miałem już nic do stracenia, wszystko się już dokumentnie rozwaliło... – Jesteś dla mnie ważny, ale ona będzie zawsze ważniejsza, na swój sposób... i nie możemy się przyjaźnić, bo jest twoją siostrą i myślałem, że będę umiał to rozgraniczyć, ale... nie mogę, dlatego że kiedy zobaczyłem ją w galerii, mogłem myśleć tylko o tym, że chciałbym zerwać z niej sukienkę, którą miała na sobie, i przelecieć ją w którymś kącie.

– Axel, ty pieprzony kutasie!

– Tak to wygląda.

– Filtruj to, co mówisz!

– Chciałem być z tobą szczery.

– Ja pierdołę! To moja siostra. – Przeczesał włosy palcami i się odwrócił.

Pomyślałem, że teraz pewnie wejdzie do środka i wyjdzie frontowymi drzwiami, ale się pomyliłem. Odwrócił się znowu, tym razem w moją stronę, i głęboko oddychając, wpatrywał się we mnie.

– Nie chcę cię stracić. I masz rację, nie sądziłem, że myślisz o niej poważnie, ale, kurwa mać, ty nigdy w niczym nie jesteś poważny. Nie zrobiłem tego, jak należy, ale Axel, oszukałeś mnie, zawiodłeś moje zaufanie, wszystko spierdoliłeś...

Uczepiłem się z całej siły barierki tarasu.

– Wiem... – Zacisnąłem szczęki.

Oliver zapalił następnego papierosa, a ja poszedłem w jego ślady. Czasem wydawało mi się, że robiliśmy to tylko po to, żeby mieć czymś zajęte ręce, kiedy sytuacja nas przerastała. Chwila przerwy, żeby zapalić, zaciągnąć się, powoli wypuścić dym...

– To co teraz? – zapytał Oliver.

– Teraz chcę, żeby podpisała ze mną umowę.

– To nie jest dobry pomysł...

– Dobrze wiesz, że jest. Nikt nie będzie jej lepiej reprezentował ode mnie, nikt nie będzie lepiej dbał o jej interesy. I wierz mi, ktoś szybko podpisze z nią kontrakt, dlatego że jest bardzo dobra.

– Myślałem, że ty nikogo nie reprezentujesz, tylko wyszukujesz artystów – powiedział, powtarzając niemal słowo w słowo to samo, co powiedziałem mu w tym samym miejscu miesiąc wcześniej.

– Ale dla niej zrobię wyjątek. Przysięgam ci, że będę o nią dbał i...

– Kurwa, nie, nie rób tego, nie mów mi, że będziesz o nią dbał – wypluł z siebie.

A ja przypomniałem sobie pierwszy raz, kiedy mu to obiecałem.

– Zrobię to najlepiej, jak umiem. Ona ma przed sobą przyszłość, Oliver. Wiem, że dokona wielkich rzeczy, jeśli tylko będzie miała odpowiednie narzędzia, żeby to zrobić. A ja mogę jej je dać.

Oliver potarł twarz. Wydawał się wykończony.

– Wydaje mi się, że się z kimś spotyka...

– Nikt cię o to nie pytał – syknąłem.

Na parę minut spowiała nas gęsta cisza.

– Naprawdę myślisz, że może jej się udać?

– Nie myślę, ja to wiem. Zawsze miała talent.

– Postaram się z nią porozmawiać, ale niczego nie obiecuję.

Kiedy kilka minut później wyszedł, poszedłem prosto do kuchni, złapałem przypadkową butelkę, nie zadając sobie trudu, żeby spojrzeć na etykietę, i wyszedłem z domu. Ruszyłem ścieżką na plażę, pociągnąłem długi łyk i położyłem się na brzegu. Zamknąłem oczy, oddychając głęboko... albo przynajmniej starając się oddychać. Chciałem, żeby pomruk oceanu zdołał zagłuszyć galopujące w mojej głowie myśli.

Sam doprowadziłem do tego wszystkiego. Zupełnie sam.

Przypomniałem sobie chłopaka, który był z nią w galerii, tego, który ją stamtąd wyprowadził, tak samo jak pewnie zrobiłbym ja trzy lata wcześniej, żeby odciągnąć ją od tego, co mogło zboleć. Pieprzona ironia losu polegała na tym, że osoba, która kochała ją najbardziej na świecie, była tą samą, która kiedyś powiedziała jej, że powinna poznawać nowych ludzi, bawić się, korzystać z życia, uprawiać seks. Wtedy wydawało mi się, że na tym się skończy. Że będzie z nią tak samo jak ze mną i że w tym morzu nieznajomych zawsze w końcu wybierze mnie, nawet jeśli nie dałem jej takiej możliwości. Że prędzej czy później się spotkamy. A kiedy to wreszcie nastąpi, będziemy na równi.

Problem polegał na tym, że była niesamowita różnica między wyobrażaniem jej sobie w łóżku w ramionach innego a tym, że mogła coś czuć do innej osoby. Jakaś więź. Związek. Coś na kształt tego, co mieliśmy my.

Myśl o tym pierwszym piekła. Drugie za to tak bardzo bolało...

19. Leah

NIE CHCIAŁAM NIKOGO WIDZIEĆ. Nie chciałam myśleć. Ograniczyłam się do chodzenia na zajęcia, spania i malowania. Miałam wrażenie, jakbym była uwięziona w jednej z tych szklanych kul ze śniegiem, którymi potrząsa się, żeby płatki mogły zacząć powoli wirować. To była wielka kula. Mogłam iść i iść, ale jakimś sposobem zawsze wracałam do tego samego miejsca, na tę samą ulicę, do tych samych oczu. I nie miało znaczenia, jak szybko bym biegła, usiłowała odejść, dlatego że na końcu drogi... zawsze był on.

20. Axel

– **NIE MOŻEMY ZAPROPONOWAĆ CZEGOŚ WIĘCEJ?** Lepszych warunków. Porozmawiać z jej uczelnią.

– Axel, dlaczego tak bardzo zależy ci, żeby podpisać umowę z tą dziewczyną? – Sam oparła się na krześle i spojrzała na mnie tym samym wzrokiem, którym wpatrywała się w swoich synów, kiedy coś przeszkrobali. Zmarszczyła brwi. – Jest niezła, fakt, ale nigdy nie widziałam, żeby tak bardzo ci na kimś zależało.

– Jest... – Przełknąłem ślinę, nie umiałem wyznać prawdy, nie byłem w stanie rozmawiać o niej z inną osobą.

Wyjątkiem był mój brat i zdarzyło się to na samym początku, kiedy ledwie potrafiłem znaleźć słowa, które mogły opisać to, jak się czułem, bo wtedy praktycznie nie czułem już nic.

– Mam przecucie – podsumowałem.

Wstałem i wróciłem do siebie. Otworzyłem szufladę biurka i wyjąłem tabletki na ból głowy, choć zazwyczaj starałem się ich nie brać. Nie lubiłem zażywać lekarstw, ale tego dnia miałem wrażenie, że zaraz rozerwie mi mózg. Zdarzało się to już od jakiegoś czasu. Matka oczywiście nalegała, żebym poszedł do lekarza i w końcu zgodziłem się jedynie po to, żeby przestała cały czas do mnie wydzwaniać i mi o tym przypominać. Diagnoza? Napięcie, alkohol, papierosy, stres emocjonalny, zaburzenia lękowe, niedobory snu...

Wykonałem parę pilnych telefonów, a przez resztę czasu wpatrywałem się w fotografię przesłaną mi przez galerię sztuki tydzień wcześniej. Trzy obrazy zatytułowane *Miłość*, uchwycone na kliszy, która w żaden sposób nie oddawała wszystkiego, co przedstawiały. Westchnąłem, po czym schowałem fotografię do teczki.

Tego dnia wyszedłem wcześniej, bo umówiłem się z Justinem. Nie pamiętałem nawet, jak to się stało, ale któregoś dnia pojawił się u mnie w domu w towarzystwie chłopców, z deską surfingową pod pachą, gotów, żebym nauczył go tego, czego zawsze wydawał się tak nienawidzić, i nie wiadomo jak ani kiedy, ale stało się to naszą rodzinną tradycją i od tamtego razu co jakiś czas umawialiśmy się, żeby spędzić razem popołudnie.

Moi bratankowie podbiegli do mnie natychmiast, kiedy tylko mnie zauważyli, krzycząc jeden przez drugiego, gdy tymczasem Justin starał się ich przekrzyczeć i nad nimi zapanować. Nie byli do niego podobni ani trochę. Hałaśliwi, zwariowani, wcale nie mieli zamiaru przestrzegać zasad, które wyznaczał im ojciec.

– Mogę dzisiaj wziąć twoją deskę? – zapytał Max.

– Oczywiście, że nie. – Usiłowałem się nie roześmiać.

– No proszę, wujku Axelu! – zaczął błagać.

– Ja też chcę! – Connor obrzucił nas spojrzeniem.

– Chłopcy, niech każdy weźmie swoją – rozwiązał sprawę Justin. – I idźcie do wody, no już!

Pobiegli plażą w stronę oceanu, a my z bratem wolnym krokiem podążyliśmy ich śladem. Mogłem wyczuć na sobie jego badawcze spojrzenie. Przewróciłem oczami, bo tydzień wcześniej opowiedziałem mu, że poszedłem do galerii, żeby ją zobaczyć i, jak łatwo dało się przewidzieć, nie miał zamiaru zostawić tematu w spokoju.

– Odpowiedziała coś na propozycję?

– Gdyby się zgodziła, już bym to wiedział, prawda?

Weszliśmy do wody. Moi bratankowie skakali na małych falach kilka metrów od nas, prawie przy samym brzegu. Chyba moja mina wystarczyła, żeby zrozumiał, że potrzebuję chwili sam na sam z deską. Musiałem się wyżyć, pozbyć nagromadzonej energii, totalnie się umordować, chociaż, niestety, wcale dzięki temu lepiej nie sypiałem. Skoncentrowałem się jedynie na własnych mięśniach, na odpowiedniej pozycji, na utrzymaniu równowagi, spływałem po ścianie fal, zapominając o całym świecie.

Kiedy Justin się zmęczył, podpłynął do mnie, starając się mnie naśladować. Connor i Max byli już na brzegu i śmiali się z jednego z żartów, które tylko oni mogli zrozumieć. Położyłem się na desce obok brata i wpatrywaliśmy się w pomarańczowe niebo.

– Nie możesz być ciągle taki zjebany, Axel.

– Nie mogę przestać taki być.

- Wiesz, ja cię rozumiem, ale...
- Spotyka się z kimś – wyrzuciłem z siebie gwałtownie, tak jakby słowa stawały mi w gardle, kanciaste i twarde. – Nie wiem, czego się spodziewałem, ale, kurwa, nie tego.
- Nie przyszło ci do głowy, że przez trzy lata mogła kogoś poznać?
- Że mogła kogoś poznać, tak, ale nie, że mogła się zakochać.
- Czy to przypadkiem nie to samo?

– Nie, to nie ma ze sobą nic wspólnego. To jak dwie, kurwa, zupełnie inne planety. Mój brat ożenił się ze swoją dziewczyną z liceum, Emily, jedyną, do której kiedykolwiek coś więcej poczuł. Ja przespałem się z tyloma kobietami, że nie pamiętałem połowy z nich, wszystkie zaliczały się do tych „poznanych”, ale z żadną nie zaszedłem nigdy dalej. Nie miało to nic wspólnego z tym, co przeżyłem z Leah. Nic. Nawet jeśli chodziło o seks, bo z nią nie szukałem przyjemności, z nią... to było pragnienie, potrzeba, tylko i aż tyle.

- Axel, czego się spodziewałeś? – Brat usiadł na desce i spojrzał na mnie poważnie.
- Nie wiem. Miałem nadzieję... – Odetchnąłem głęboko, głos uwiązł mi w gardle, gdy starałem się uporządkować wszystkie nachodzące mnie pogmatwane myśli. – Chyba jakaś część mnie miała nadzieję, że się spotkamy i będzie tak, jakby nic się nie zmieniło. Trzy lata temu wszystko było niemożliwe, to nie był odpowiedni moment, sytuacja była bardzo złożona, ale teraz...

Chociaż może tak naprawdę oszukiwałem samego siebie, bo łatwiej było uczeplić się tej wizji, niż przyjąć do wiadomości, że wszystko spierdoliło się już na zawsze.

- I co zamierzasz?
- Nie mam pojęcia. Chcę ją namówić, żeby podpisała ze mną kontrakt. – „I umierać po trochu za każdym razem, kiedy będę ją widywał”. – Wierzę w nią. Muszę to zrobić...
- Dla Douglasa? – odgadł Justin.
- Tak. Ale też dla siebie. I dla niej.
- Wiesz, że pakujesz się w kłopoty, prawda?
- Jeśli chodzi o Leah, nic nigdy nie było proste.

21. Leah

– NIE MÓWISZ POWAŻNIE!

– Leah... – Głos Olivera był łagodny.

Ale obojętnie, jak czuły starałby się być mój brat albo jak bardzo delikatny, mogłam myśleć tylko o tym, że kiedyś za wszelką cenę próbował wyrwać mnie z objęć Axela, a teraz, jak gdyby nigdy nic, z zamkniętymi oczami był gotów mnie w nie rzucić. I byłam wściekła. Okropnie wściekła. Zaakceptowałam, że znowu się przyjaźnią, i nie prosiłam o żadne wyjaśnienia, ale nie miał prawa włączać w to i mnie: dla mnie wszystko nie było takie płynne.

– Posłuchaj, to prawdziwa szansa. – Westchnął po drugiej stronie słuchawki. – Wiem, że sytuacja jest skomplikowana, ale minęło sporo czasu. Ty się z kimś spotykasz, prawda? Axel reprezentuje artystów i jest... naszą rodziną, Leah.

– To nieprawda. Już nie – rzuciłam, zanim się rozłączyłam.

Rozłączyłam się, bo nie mogłam dłużej słuchać tego, co nie miało nic wspólnego z rzeczywistością, to wszystko zadawało mi ból i nie rozumiałam Olivera. Wiedziałam, że zależało mu, żebym odniosła sukces i wyrobiła sobie imię, ale za jaką cenę? Wcale nie byłam pewna, czy warto przekraczać tę cienką linię. Przede wszystkim dlatego, że dobrze znałam Axela. Jeśli się na coś decydował, zawsze miał dobry powód.

Rzuciłam się na łóżko w mieszkaniu Landona i wtuliłam głowę w poduszkę. Od werni-

sażu byłam rozchwiana, ciągle rozkojarzona. Za każdym razem, kiedy przypominałam sobie tę chwilę, jak stoi pośrodku sali i wpatruje się w moje obrazy, czułam, jakby wielkie pazury wbijały mi się naraz w płuca, nie mogłam złapać tchu. I nie znosiłam czuć się znowu taka słaba, drzeć na wspomnienie jego zacerwienionych oczu, jego miny...

Jego słów: „Jestem z Ciebie dumny”.

Wstałam z łóżka, kiedy usłyszałam przekręcany w zamku klucz. Wzięłam od Landona torby z supermarketu i pomogłam mu rozpakować zakupy. Był piątek i zdecydowałam, że zostanę u niego na noc. Mieliśmy zjeść szybką kolację, obejrzeć razem film i zasnąć przytuleni.

– To do zamrażarki.

– Lody! – Uśmiechnęłam się zadowolona.

Pocałowałam go w policzek, złapałam pudełko i otworzyłam drzwiczki zamrażarki, gdzie schowałam jeszcze frytki i parę innych rzeczy, które mi podał.

W pewnym momencie z sypialni rozległ się dźwięk mojego telefonu komórkowego.

– Ktoś do Ciebie dzwoni, Leah.

– Wiem, słyszę.

– I nie zamierzasz odbierać?

– To mój brat. I jestem na niego wściekła, więc nie.

– Co się znowu stało?

Oliver i ja często się sprzeczałyśmy, ale zazwyczaj chodziło o jakieś głupoty, jak przystało na rodzeństwo, które bardzo się kocha, mimo że czasem się nie dogaduje. Tyle że Axel był ponad to. Był najwyższą poprzeczką, która kiedykolwiek nas podzieliła, a ja nie miałam ochoty przeskakiwać jej raz w jedną, raz w drugą stronę, w zależności od tego, jak Oliverowi było akurat wygodnie.

Spojrzałam na Landona trochę skrępowana.

– Chce, żebym się zgodziła... – wyszeptalam.

– Żeby on Cię reprezentował? – Wolał się upewnić, bo napomknęłam mu o tym tydzień wcześniej, kiedy przyszedł do niego wzburzona po tym, jak opuściłam gabinet Lindy Martin, a serce podeszło mi do gardła.

Przez kolejne dni ani razu go nie wspomniałam, choć nie mogłam przestać o nim myśleć.

– Tak. Właśnie tak wytrwały w swoich decyzjach jest mój brat.

Landon oparł się o blat.

– A ty co o tym myślisz?

– Nie mam o czym myśleć – odpowiedziałam, chowając do lodówki karton z sokiem.

Landon patrzył na mnie, przygryzając górną wargę.

– O co Ci chodzi?

– O nic. Tylko... może powinnaś się nad tym zastanowić.

– Słucham? Nie mówisz poważnie!

Złapał mnie za nadgarstek, zanim mogłam wyjść z kuchni. Starłam się opanować, głęboko oddychać i wysłuchać tego, co miał do powiedzenia.

– Poczekaj, Leah, kochanie...

– Nie nazywaj mnie tak – powiedziałam błagalnie.

– Przepraszam. – Przeczesał palcami włosy, był spięty.

Sytuacja była nowa, bo Landon i ja nie sprzeczałyśmy się jak reszta par. Spędziliśmy ze sobą tylko miłe chwile, przytuleni na kanapie, albo chodziliśmy razem po mieście.

– Źle się wyraziłem. Jeśli ty tego nie chcesz, w ogóle nie ma o czym mówić, w porządku? Masz swoje powody i dobrze o tym wiem. Wierz mi, że jestem ostatnią osobą, która namawiałaby Cię na kontakty z tym facetem... – załamał mu się głos, zanim znowu na mnie spojrzał. – Ale

jestem w stanie zrozumieć, dlaczego twój brat uważa, że to dla ciebie wielka szansa, biorąc pod uwagę, jak skomplikowany jest świat sztuki. No już, chodź tutaj, daj się przytulić.

Przyłgnęłam do niego. Zamknęłam oczy, kiedy poczułam jego klatkę piersiową przy swoim policzku. Rozumiałam go. Byłam nawet w stanie zrozumieć, choć dużo mnie to kosztowało, że obaj myśleli o mojej przyszłości i zakładali, że skoro od tamtej pory minęły trzy lata, na pewno udało mi się uporać z demonami przeszłości. I miało to sens, a jednak... w praktyce czułam, że cała ta historia mnie dusi. Było tak, jakby Axel machał mi przed nosem cukierkiem, wiedząc, że nie będę umiała odmówić, bo chodziło o malowanie, o moje marzenia. Ale żeby po niego sięgnąć, musiałam znowu zmierzyć się z głęboko schowanymi uczuciami, na co nie miałam ochoty.

Landon delikatnie mnie od siebie odsunął.

– Zapomnijmy o tym. Co chciałybyś zjeść na kolację?

Przygryzłam policzek, zdenerwowana i niespokojna.

– Chodzi o to, że to jest bardzo skomplikowane...

Zamilkł, kiedy zrozumiał, że wróciłam do tematu. Założył mi za ucho kosmyk włosów, który wysunął się z kucyka, i wziął głęboki wdech, zanim zadał mi pytanie, które od paru miesięcy musiało chodzić mu po głowie:

– Nadal jesteś w nim zakochana?

– Nie.

Nie byłam, bo Axel nie okazał się tym, kim myślałam, że jest i kogo dobrze znałam. W miarę upływu czasu opadły z niego te wszystkie warstwy, w których byłam zakochana: jego szczerość, sposób bycia, jego jasne spojrzenie... I kiedy po kolei wszystkie je zerwałam i na nowo podniosłam na niego wzrok, odkryłam, że nic już nie zostało. Jedynie pustka. Nie było już tego chłopaka, którego miałam nadzieję zobaczyć pod tym błyszczącym prezentowym papierem.

Wyczułam, że Landon oddycha z ulgą.

– W takim razie co cię martwi?

– Nie wiem! Że będzie trudno i będę czuła się nieswojo. Nie widzę tego, nie widzę siebie zachowującej się jak gdyby nigdy nic, bo wyrządził mi krzywdę. Nie chodzi tylko o to, co wydarzyło się między nami, kiedy mieszkaliśmy u niego w domu, tylko o wszystko inne, na długo przed tym. Byliśmy przyjaciółmi, rodziną. Ludźmi, na których patrzysz, przekonany, że ścieżki ich życia nigdy się nie rozejdą, bo wydają się ze sobą połączone.

Zdałam sobie sprawę, że krążę po kuchni, wzburzona, kiedy Landon stanął mi na drodze i zmusił, żebym się zatrzymała. Pochylił głowę tak, żeby nasze oczy znalazły się na tej samej linii.

– I nie możesz do tego wrócić? – zapytał.

Zastanowiłam się. Oddzielić jedną część Axela: jego pocałunki, nasze ciała splecione w jedno i wspólne noce na tarasie, od tej, która była przyczyną tego wszystkiego, co wydarzyło się później: naszej przyjaźni, przywiązania, bezwarunkowej miłości całego życia...

– Nie wiem, ale cała ta sytuacja jest...

– ...niewygodna. Wyobrażam sobie. Chciałbym tylko, żebyś dobrze przemyślała sprawę i na spokojnie zastanowiła się, jakie masz możliwości, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. – Landon pocałował mnie w czoło i otoczył ramieniem. – A teraz zostawmy już ten temat. Dzisiaj ty wybierasz film, okej?

22. Leah

BYŁAM WŚCIEKŁA.

Wściekła na cały świat, że znalazłam się w tej sytuacji. Wściekła na Olivera, że był taki niekonsekwentny. Wściekła na Landona, bo nie powiedział tego, co chciałam usłyszeć. Wściekła na profesorkę Lindę Martin, która naciskała na mnie przez cały czas i znowu zaprosiła do siebie na dyżur, żebyśmy mogły porozmawiać. Wściekła na Axela, to w pierwszej kolejności. A już przede wszystkim wściekła na siebie, bo byłam o krok, żeby przekreślić swoją życiową szansę, tylko dlatego, że za nic nie chciałam sprawdzać, czy udało mi się uporać z tą częścią mojej przeszłości, a, o ironio, droga moich marzeń przecinała dokładnie tę ścieżkę, której unikałam od lat. I teraz musiałam podjąć decyzję, czy iść nią dalej, czy dać za wygraną.

23. Leah

OPADŁY MNIE WĄTPLIWOŚCI. Tak jakbym nagle znalazła się pod ciężkim kocem, spod którego nie umiałam się wydostać, a im dłużej pod nim leżałam, tym bardziej byłam przytłoczona. Staralam się go z siebie zrzucić, ale mi się nie udawało. Kiedy podnosiłam jeden kraniec, drugi opadał; kiedy myślałam, że mam już odpowiedź, zdejmował mnie strach, wycofywałam się i zaczynałam chodzić w kółko, przygnieciona tymi wszystkimi wątpliwościami.

Aż wreszcie któregoś ranka odetchnęłam głęboko i zdecydowałam, że zrzucę z siebie ten koc raz na zawsze. Postanowiłam, że przemyślę to wszystko na chłodno i nie dam się znowu zaplątać w ten gąszcz uczuć. Wstałam z łóżka, spojrzałam przez okno i podjęłam decyzję.

24. Axel

PRZYSUNĄŁEM TELEFON DO UCHA, NADAL ONIEMIAŁY.

– Zgodziła się? – zapytałem po raz drugi.

– Nie do końca. Chce to przegadać. Ale to zawsze jakiś postęp.

– Oliver... – Nabrałem powietrza, zdenerwowany. Jakaś część mnie zaczęła powoli godzić się z tym, że brak odpowiedzi oznaczał „nie”, z drugiej strony, przez ostatnie tygodnie, niemal siłą powstrzymywałem się, żeby nie wsiąść w samochód, nie pojechać do niej pod akademik i nie zagrozić, że nie ruszę się stamtąd, dopóki nie uzyskam tego, co chcę. – Dziękuję.

W słuchawce nastąpiła pełna napięcia cisza.

– Dała mi adres kawiarni. Chce się tam z tobą spotkać w przyszły poniedziałek po południu. Masz pod ręką coś do pisania? Zanotuj sobie.

Przytrzymując komórkę ramieniem, zapisałem adres, który mi przedyktował. Zastanawiałem się, dlaczego Leah posłużyła się bratem jako łącznikiem. I wówczas przyszło mi do głowy, że może usunęła mój numer. Może któregoś dnia, wściekła, nacisnęła ze złością odpowiedni guzik, tak jakby starała się wymazać ze swojego życia dawne dzieje, i przeszła do nowego etapu.

– W takim razie poniedziałek o piątej – powtórzyłem.

– Tak. Jedna sprawa, Axel... bądź delikatny. Bądź taki, jaki nigdy nie jesteś. – Przewróciłem oczami, wdzięczny, że nie może mnie teraz zobaczyć. – Ogranicz się do tematu obrazów.

– Oliver, spokojnie – powiedziałem, a on głośno westchnął.

– Łatwo powiedzieć, ale kurewsko trudno się do tego zastosować.

– Leah jest dorosła, kurwa mać. Ma dwadzieścia trzy lata, wydaje mi się, że będzie w stanie odbyć ze mną normalną rozmowę w kawiarni.

Ironia polegała na tym, że ja sam wcale nie byłem przekonany, czy mi się to uda, mając na uwadze, że w galerii ledwo wydukałem kilka słów. A jednak wolałem uspokoić Olivera, nie chcąc, żeby ta sytuacja jeszcze bardziej skomplikowała już i tak nasze dosyć napięte stosunki;

dlatego, że czasami wydawało się, że wszystko jest okej, tak jak zawsze, a zaledwie chwilę później czułem, jakbyśmy byli dwójką nieznajomych.

Miałem właśnie się rozłączyć, kiedy dodał:

– Axel, jeszcze jedno...

– Jasne, mów. – Nabrałem powietrza.

– Nie rób nic, czego mógłbym żałować.

W tych słowach pobrzmiwała niema prośba, jakby z jednej strony był gotów dopuścić mnie znowu do Leah, z drugiej wydawał się temu niechętny.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo Oliver szybko się rozłączył.

Przez chwilę stałem z telefonem w ręku, przez okno wpatrując się w targane wiatrem gałęzie drzew. Nie mogłem przestać myśleć o niej, o tym, że za kilka dni ją zobaczę, i że nie wiedziałem za dobrze, czego się spodziewać. I to mnie wkurwiało. Te wszystkie wątpliwości, gdy chodziło o dziewczynę, która wyrosła na moich oczach, a z którą potem dzieliłem dom, życie, moje serce.

Co się z tym stało?

Ludzie przychodzą i odchodzą przez cały czas, pociągają za klamkę i wchodzi albo wychodzą z naszego życia. Nie ma w tym niczego niezwykłego. Ktoś zamyka za sobą drzwi, przestaje odbierać od ciebie telefony, ale co dzieje się z tym wszystkim, czego nie może ze sobą zabrać? Ze wspomnieniami, uczuciami, wspólnymi chwilami... Mogą po prostu zniknąć? Zamienić się w pył? Co się z nimi dzieje? Może zostają tylko przy jednej osobie. Może tylko ja ugiąłem się pod tym niewidzialnym bagażem wypełnionym po brzegi, a jej udało się pójść dalej bez całego tego ciężaru.

Wziąłem papierosa i wyszedłem na taras. Zapaliłem.

Pałęm powoli w ciszy nocy. I kiedy dym rozplýwał się w mroku, ogarnęło mnie jedno z tych wspomnień, które przy mnie zostały. Nuty piosenki zawirowały wokół mnie i usłyszałem w głowie *The Night We Met*, i zobaczyłem, jak tańczymy z Leah, przyklejeni do siebie, tuż zanim ją pocałowałem i przekroczyłem tę cieką linię, za którą nic nie było takie jak wcześniej.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem gęęboko.

25. Axel

NIE PAMIĘTAM, ŻEBYM KIEDYKOLWIEK był aż tak zdenerwowany.

Kawiarnia, w której się umówiliśmy, wyglądała dosyć folklorystycznie. Jej ściany pokrywała drewniana okładzina, na półkach stały rośliny doniczkowe i stare przedmioty, pełniące jedynie rolę dekoracyjną. Kiedy wszedłem, Leah jeszcze nie było, więc usiadłem przy stoliku w głębi, przy oknie wychodzącym na małą uczęszczaną ulicę. Zamówiłem mocną kawę, choć wiedziałem, że to raczej mnie nie uspokoi, i rozmasowałem skronie, wpatrując się w jeden z balkonów naprzeciwko; rośliny w jednakowych kolorowych doniczkach urosły tak bardzo, że teraz częściowo z niego zwisały, żółte kwiaty na tle intensywnej zieleni...

Wszystko było sztuką. Wszystko. Jaka szkoda, że nie umiałem tego uchwycić.

Podniosłem głowę na dźwięk dzwonka nad drzwiami wejściowymi. Zaschło mi w ustach. Leah ruszyła w moją stronę wolnym krokiem, wbijając we mnie wzrok. Nie tego się spodziewałem; zawsze potrafiła mnie zadziwić.

Była taka nieprzewidywalna...

Przyjąłem za pewnik, że jej spojrzenie będzie nieuchwytnie, ale nie. Było wyzywające. Wstrzymałem oddech, kiedy podeszła do stolika. Miała obciste dzinsy i prostą szarą bluzkę z krótkim rękawem, a ja mogłem myśleć tylko o tym, że była najbardziej zjawiskową dziew-

czyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. Bo właśnie taka była. Zjawiskowa. Zastanowiłem się, jak to możliwe, że nikt w kawiarni nie zwrócił uwagi na światło, którym emanowała, jej błyszczącą skórę i lśniące oczy, i tę siłę, która była od niej mocniej z każdym stawianym krokiem.

Oparłem się o stół i wstałem.

Leah zatrzymała się przede mną. Nachyliłem się i pocałowałem ją w policzek, chociaż było to jedynie delikatne muśnięcie. Odsunęła się gwałtownie i zanim usiadła, powiesiła torbę na oparciu krzesła. Usiadłem naprzeciwko niej.

Spojrzelśmy na siebie. Brakowało mi powietrza.

Jak zacząć? Co powiedzieć?

Zauważyłem, że też jest spięta. Siedziała wyprostowana i sztywna, a ja chciałem dodać jej otuchy. Jak wcześniej. Jak zawsze, kiedy gorzej się czuła, a ja stawałem się jej kołem ratunkowym, a nie kimś, kto przysparzał problemów.

– Napije się pani czegoś?

Leah zajęła chwilę, żeby oderwać wzrok ode mnie i przenieść go na kelnerkę, która podeszła do stolika z moją kawą i chciała przyjąć resztę zamówienia. Wpatrywałem się w ciemny płyn. W czasie gdy Lea zamawiała sok jabłkowy, a ja miałem ochotę zamienić kawę na jakiegokolwiek drinka, którego wypiłbym jednym haustem, żeby jakoś ukoić nerwy.

– No to... jesteśmy tutaj – szepnąłem.

– Jesteśmy – odpowiedziała cichutko.

Zamilkliśmy obydwój. Byłem skończonym kretynem. Po tylu latach niewidzenia i nierozmawiania nic innego nie przyszło mi do głowy. Zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko, zbierając się na odwagę.

– Leah... ja... – Miałem gulę w gardle.

– Umowa – ucięła. – Powinniśmy o niej porozmawiać.

– Dobrze. Rozmawiajmy. – Przerwałem na chwilę, kiedy kelnerka przyniosła sok. – Wysłałem ją do twojej profesorki.

– Nie rozmawialiśmy na ten temat – odpowiedziała.

– Dlaczego? – Spojrzałem na nią zaintrygowany.

– Bo nie chciałam jej słuchać.

– Nieźle, zapowiada się... obiecująco.

Nie uśmiechnęła się. Nie drgnęły jej nawet kąciuki ust. Właściwie czego się spodziewałem? Powstrzymałem westchnienie i otworzyłem teczkę, którą wcześniej położyłem z boku na stole. Jeden egzemplarz umowy zostawiłem sobie, drugi podałem jej. Leah zmarszczyła brwi i zaczęła czytać. Nie tknęła soku. Ja z kolei starałem się przestać na nią gapić jak jakiś urzeczony dzieciak i kilka razy zamieszałem kawę.

– Czy jest coś, co chciałabyś wiedzieć? – zapytałem.

– Tak, chciałabym, żebyś mi to wszystko wytłumaczył. Nie chcę żadnych niespodzianek.

– Kiedyś lubiłaś niespodzianki...

Przeszyła mnie spojrzeniem. Spieprzyłem sprawę, nie powinienem tego mówić, ale tak bardzo tęskniłem za tym uczuciem, które wzbudzała we mnie każdym najmniejszym gestem.

– Axel, nie chcę tracić czasu.

– W porządku. Jest kilka rzeczy, które powinnaś wiedzieć...

26. Leah

CHCIAŁAM WSTAĆ I UCIEC JAK NAJDALEJ.

Dopominało się tego moje ciało: serce biło jak oszalałe, czułam, jak z nerwów gniecie

mnie w żołądku, pocily mi się dłonie, a przede wszystkim nakazywał mi tak instynkt, który nie miał nic wspólnego z rozsądkiem, ale czasami przejmował nade mną kontrolę.

Axel wyglądał tak samo. Trochę dłuższe włosy sięgały mu uszu; ciemnoniebieskie oczy, które przypominały kolor morskiej głębin; złota opalenizna, pełne usta i wyraźne kości policzkowe. Zauważyłam, że ogolił się przed spotkaniem, bo miał kilka małych zadrapań na jednym policzku; nigdy nie był zbyt ostrożny z maszynką. Potem wpatrywałam się w jego ręce, które położył na umowie: męskie dłonie o długich palcach, krótko obcięte paznokcie i kilka zadrapań.

Odetchnęłam głęboko i odwróciłam wzrok.

Było tak, jakbym musiała znowu zapamiętać każdy szczegół, wszystkie te małe rzeczy, o których zapominamy w miarę upływu czasu; maleńka blizna, przecinająca mu lewy łuk brwiowy, którą zrobił sobie w wieku szesnastu lat, kiedy walnął się krawędzią deski surfingowej, guziki przy kołnierzyku koszuli, których nigdy nie zapinał, jego usta...

– Jako artystce reprezentowanej przez nas przysługuje ci zawsze przynajmniej dziesięć obrazów w naszym katalogu. Jesteśmy dość elastyczni, pomysł polega na tym, żeby wymieniać je co jakiś czas. Będziemy wystawiać twoje prace na targach sztuki i wernisażach. Zyskami dzielimy się po połowie.

– Nie wydaje mi się to sprawiedliwe.

– Słucham? – Uniósł brwi.

– Nie zgodzę się na mniej niż sześćdziesiąt procent.

Axel wydawał się zdziwiony, ale potem zobaczyłam, jak zagryza wargi, żeby się nie uśmiechnąć. Przez długą minutę milczał, po czym westchnął.

– Niech będzie. Sześćdziesiąt procent. Ale pamiętaj, że galeria w ciebie inwestuje, troszczy się o transport, co nie jest wcale takie proste, doradza ci, i, między innymi, zajmuje się promocją.

Splotłam dłonie pod stołem i choć cała się trzęsłam, starałam się wyglądać na opanowaną. Jakaś część mnie miała nadzieję, że tak łatwo nie da się przekonać. Może wówczas nie doszlibyśmy do porozumienia, a ja... czułabym się mniejszym tchórzem na myśl, że zaprzepąściłam swoją szansę.

Starałam się zapanować nad sobą. Przełknęłam ślinę.

– Ty będziesz się tym wszystkim zajmował?

– Tak. – Spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie może być to ktoś inny?

Dziwny grymas wykrzywił twarz Axela.

– Takie to dla ciebie straszne? – Usłyszałam jego chrapliwy głos.

Zamrugłam, trochę mną to wstrząsnęło. Co na to odpowiedzieć? Tak, było to dla mnie straszne, kiedy zdawałam sobie sprawę, ile czasu będziemy musieli razem spędzić. Patrzenie na niego sprawiało mi ból, bo tęskniłam za tym, co mieliśmy, zanim postawiłam stopę u niego w domu, a mój świat na zawsze się zmienił. I dołowała mnie świadomość, że już nigdy nie uda nam się tego odzyskać.

– Czym jeszcze będziesz się zajmował? – Wywinęłam się od odpowiedzi.

– Wycenianiem prac. To trudne, ale musimy oszacować ich wartość. Musimy przyjrzeć im się bliżej, zanim zdecydujemy, jak będziemy cię sprzedawać.

– Na ile czasu podpisujemy umowę?

– Na osiemnaście miesięcy.

– A co będzie, jeśli pożałuję swojej decyzji i będę się chciała wycofać?

– Leah... – Odetchnęłam głęboko. – Tak się nie stanie. Nie będziesz żałować.

– Dziwi cię, że nie ufam twoim obietnicom?

Potrzebował dłuższej chwili, żeby przetrwać moje słowa. Zacisnął mocniej szczęki.

– Tym razem cię nie zawiodę.

Jego głos był ledwie słyszalnym szeptem. Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, brzmiała, że mówi szczerze, ale zaraz potem zganiłam samą siebie: jak mogłam mu wierzyć?

Pokręciłam głową.

– Chcę renegecjonować czas umowy.

– To standardowa umowa, Leah.

– W takim razie chcę umowę niestandardową.

– To tak nie działa – odparł spięty.

– Nie podpiszę na osiemnaście miesięcy.

– Kurwa. – Axel potarł twarz, wypuścił powietrze, które wstrzymywał przez dłuższą chwilę, i oparł się na krześle. – W porządku. Rok. I jest to naprawdę bardzo wyjątkowa sytuacja, więc nie naprężaj bardziej liny, Leah.

– Osiemnaście miesięcy było niepojęte – powiedziałam na swoją obronę.

I mówiłam poważnie. Wszyscy z branży uważali tak samo. Bardzo często wykorzystywano artystów, którzy podpisywali bezprawne umowy z nadzieją, że wreszcie zobaczą swoje prace w galeriach; zdarzało się, że niektóre firmy oferowały im tylko trzydzieści procent zysków, same zabierając siedemdziesiąt, albo że artysta musiał ponieść dodatkowe koszty, albo nawet nie dotrzymano ustalonych warunków.

– Daj mi swój adres mailowy, prześlę ci kopię, kiedy naniosę na umowę te zmiany – powiedział, składając oba egzemplarze i wkładając je do teczki. – A kiedy podpiszesz, ustalimy dzień, kiedy wpadnę do twojej pracowni.

– Do mojej pracowni? – weszłam mu w słowo.

– Masz stypendium naukowe, prawda?

Przytaknęłam, ale musiałam odstawić szklanekę, bo zadrżała mi ręka. Spojrzałam na Axela, który nawet nie spróbował swojej kawy. Filizanka nadal stała tam, gdzie postawiła ją kelnerka.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek tam wchodził.

Axel uniósł brwi, poirytowany.

– Żartujesz?

– Nie, oczywiście, że nie.

– To nie podlega negocjacji, Leah.

– Wszystko podlega negocjacji – odparłam.

– Muszę zobaczyć twoje obrazy. Muszę je wszystkie przestudiować. Muszę je ocenić, oszacować ich wartość i je skatalogować, rozumiesz?

– Tak, ale... – Chciałam się rozplakać. Chciałam uciec.

– Leah... – Kiedy zobaczył, jak zaczynam szybko mrugać, wyciągnął rękę ponad blatem stolika, żeby dotknąć mojej, ale cofnęłam się i odzyskałam samokontrolę. – Zrobimy to powoli, okej? Pierwszego dnia rzucę tylko na nie okiem. Mamy czas.

Przytaknęłam, bo nie byłam w stanie niczego powiedzieć.

Kiedy się uspokoiłam, wstałam.

– Muszę już iść.

Axel otworzył usta, ale chyba doszedł do wniosku, że lepiej nic nie mówić, więc na powrót je zamknął i nie odezwał się ani słowem, kiedy nachyliłam się, żeby na serwetce napisać mój uniwersytecki adres mailowy. Zanim zdążyłam się odwrócić, wstał i złapał mnie za nadgarstek. Poczulałam dreszcz. Miał nadal ciepłą skórę i silny, zdecydowany uścisk.

– Masz mój numer telefonu?

– Wykasowałam – przyznałam.

Jabłko Adama uniosło się, kiedy przełknął ślinę. Nabazgrał swój numer na drugiej serwetce, którą schowałam w końcu do tylnej kieszeni dżinsów. Nie powiedziałam mu, że znam jego numer na pamięć. Nie powiedziałam, że szkoda, że wszystko inne nie daje się tak łatwo wykasować, za naciśnięciem jednego guzika.

Wysłałam z kawiarni, nie oglądając się za siebie.

Potrzebowałam świeżego powietrza. Potrzebowałam odejść, odnaleźć siebie.

27. Axel

USIADŁEM NA STOŁKU BAROWYM, położyłem rękę na ramieniu brata i zacząłem nim trochę potrząsać, dopóki nie zaczął protestować. Wybuchnąłem śmiechem, a wtedy podszedł do nas kelner.

– Dwa razy rum? – Spojrzałem na Justina.

– Okej, ale nie za mocny.

– Mamy tylko jedną markę – odpowiedział chłopak.

– W takim razie... – Justin zmarszczył brwi.

– W takim razie dwa razy – wszedłem mu w słowo.

Kelner odszedł, a Justin wymierzył mi kuksańca.

– Nie decyduj za mnie! – poskarżył się naburmuszony.

– Takie są konsekwencje dzwonienia do mnie i wyciągania mnie na miasto.

– Chciałem tylko zobaczyć, jak się trzymasz. – Wziął do ręki drinka, które właśnie nam przyniesiono, upił łyk i się wykrzywił. – Jakbym pił żywy ogień!

– No dalej, udowodnij, że w naszych żyłach płynie ta sama krew.

Justin uśmiechnął się i pokręcił głową, po czym stuknął swoją szklanką o moją, wznosząc toast. Piliśmy drinki, a on w tym czasie opowiadał mi o ostatnich wybrykach bliźniaków i innych mało interesujących rzeczach, jak to, że w drzwiach sypialni zamontował ostatnio zasuwkę, żeby razem z Emily mogli mieć trochę prywatności niezakłóconej nagłymi wizytami. Powstrzymałem go, kiedy zaczął zagłębiać się w szczegóły ich ostatniego zbliżenia.

– Justin, serio, nie muszę znać wszystkich detali.

Przez ostatnie lata bardzo się do siebie zbliżyliśmy i nie wiem nawet kiedy, zostaliśmy przyjaciółmi, takimi, co to spotykają się raz na jakiś czas, żeby coś razem wypić i spędzić wspólne chwile. Na mój gust nadal był zbyt sztywny, trochę wścibski i mało zainteresowany robieniem tego, co mnie sprawiało największą frajdę, ale, na jego obronę, nie było łatwo wytrzymać ze mną po tym, co wydarzyło się z Leah, a on jako jedyny stał przy mnie murem i był mi szczerze oddany, nawet wtedy, kiedy rodzice zrobili mi największą w życiu awanturę, choć miałem już trzydzieści lat na karku.

Z moim ojcem poszło łatwiej, ale z matką... no dobra, nie byłem nadal do końca pewien, czy w pełni mi wybaczyła. Przez długie miesiące utyskiwała, powtarzając, że „nie może w to uwierzyć”, i chlupała przekonana, że po śmierci Douglasa i Rose nasza rodzina rozpadła się teraz jeszcze bardziej, bo nie było już rodzinnych niedzielnych obiadów ani niczego podobnego. Ironia losu polegała na tym, że cała ta sytuacja okazała się detonatorem i sprawiła, że rodzice w kilka miesięcy później spakowali walizki i wyruszyli w swoją pierwszą podróż. Ze wszystkich ta była najkrótsza, niemal jak jakiś eksperyment. A potem nadeszły kolejne, za każdym razem coraz dłuższe. Zamienili się w prawdziwych obieżyświatów.

– Nalej nam jeszcze kolejkę – zwróciłem się do kelnera i uniosłem do góry pustą szklankę.

– Nie możemy wypić jednego na spółkę? – Justin spojrzał na mnie i chyba moja mina wystarczyła mu za odpowiedź, bo westchnął z rezygnacją.

– Wiesz, gdzie są teraz nasi starzy? – zapytałem.

– Chyba w Panamie. Nie dzwonili do ciebie?

– Nie. – Pociągnąłem długi łyk.

– Pewnie dlatego, że zawsze jak matka do ciebie dzwoni, masz wyłączony telefon. Czy naprawdę tak trudno jest go naładować?

– Mam taką teorię: jeśli włącza ci się tryb „starszego brata”, znaczy, że za mało wypiełeś. A dla twojej informacji, od kilku dni jest włączony – dodałem, wyciągając komórkę z kieszeni spodni. – Widzisz? Cud!

– Proszę, proszę, jak na ciebie to prawdziwe osiągnięcie. A powód?

– Chcę być osiągalny. – Wrzuciłem ramionami.

Nie wyjaśniłem, że od kiedy w kawiarni nabazgrałem Leah na serwetce swój numer telefonu, zamieniłem się w jedną z tych osób, które nie rozstają się z komórką. I co mi to dało? Zupełnie nic, bo nie zadzwoniła. Nie odpowiedziała też na mejla, którego wysłałem do niej z nową umową.

– Zachowujesz się jak narwany piętnastolatek, który właśnie się zakochał – powiedział Justin poważnym tonem, który nic a nic nie pasował do żartów. Nie mogłem się nie zaśmiać, bo było w tym sporo prawdy, choć nigdy otwarcie bym się do tego nie przyznał. – Nie odpowiedziała ci?

– Nie. Nikt nie chce też do mnie zadzwonić, jak sam widzisz.

– To dlatego, że trudno z tobą wytrzymać.

Uderzyłem go w ramię, na co on idiotycznie zapiszczał, a to sprawiło, że obaj wybuchnęliśmy śmiechem. Tak naprawdę śmialiśmy się przez cały wieczór i za każdym razem kiedy Justin chciał iść do domu, udawało mi się go przekonać, żeby jeszcze trochę ze mną posiedział, i zamawialiśmy następną kolejkę. Nie chciałem zostać sam. Nie chciałem wracać do domu, gdzie namiętnie opanowywały mnie wspomnienia i umierałem po trochu w niezmaconej ciszy.

Odetchnąłem głęboko, a on wymierzył mi kuksańca.

– No dalej, rozchmurz się! Mieliśmy świętować, że zgodziła się podpisać umowę. – Justinowi błyszczały oczy i miał dosyć głupi wyraz twarzy; oznaka, że zdążył już swoje wypić.

– To prawda, to zawsze coś, przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nie będzie cię wечно nienawidzić, Axel.

Jasne, łatwo było tak mówić, nie znając Leah. Problem polegał na tym, że nikt nie znał jej lepiej ode mnie, a ja wiedziałem, że albo otwierała się przed tobą cała i dawała z siebie wszystko, albo robiła coś dokładnie przeciwnego: zamykała się w sobie na cztery spusty i patrzyła na ciebie lodowato, aż ciarki przechodziły. Dlatego że na Leah nigdy nie było złotego środka; była emocjonalna, impulsywna i należała do tych osób, które kiedy naprawdę czegoś chcą, są gotowe pójść na całość i walczyć do ostatniej kropli krwi, żeby coś uzyskać.

Była taka wyjątkowa. Tak ode mnie inna...

– Zostań tutaj, zaraz wracam.

Wstałem i ruszyłem do łazienki, przechodząc przez główną salę. Było w niej pełno ludzi, rozmawiali i tańczyli pod girlandami z kolorowych lampek. W tle, jak prawie we wszystkich barach na bulwarze przy plaży, słychać było chillującą muzykę.

Wróciłem do stolika, ale Justin zniknął.

Przewróciłem oczami, złapałem mojito, które nadal stało na barze, i ruszyłem przed siebie na poszukiwania. Przywitałem się z kilkoma znajomymi i wyjaśniłem wątpliwości dwóch turystek, których intencje wydawały się nie ograniczać do poszerzenia swojej wiedzy na temat Byron

Bay. Jedną z nich musiałem złapać ze rękę, żeby przestała atakować biedne guziki mojej koszuli, którą udało jej się już do połowy rozpiąć.

Odszedłem od nich, kiedy na tarasie dojrzałem wreszcie swojego brata. Kiedy znalazłem się obok niego, zobaczyłem, że trochę się chwieje. Rozmawiał z jakimś młodym chłopakiem.

– A z jaką są czekoladą? – pytał.

Zrobiłem wielkie oczy, kiedy dotarło do mnie, że chłopak usiłuje wcisnąć mu ciasteczka z marihuaną. Musiałem mocno się postarać, żeby nie umrzeć ze śmiechu. Otoczyłem brata ramieniem.

– Justin, to nie to, co myślisz...

– Sam mam kawiarnię. Wypiekamy ciasteczka.

Chłopak uniósł brwi, zdezorientowany.

– Jeśli wolisz haszysz od marihuany, mam kumpla, który...

Przerwałem mu, starając się powstrzymać rozwój wypadków:

– On niczego nie chce. Po prostu za dużo wypił.

– Oczywiście, że chcę! – wykrzyknął Justin. – Daj mi jedno.

– Justin, dobrze ci radzę, żebyś tego nie robił...

Zawahałem się, a on tymczasem zapłacił za ciastko, po czym w niecałą sekundę później wpakował je sobie całe do buzi i zaczął przeżuwać z otwartymi ustami. Chłopak zniknął w poszukiwaniu nowych klientów, a ja starałem się powstrzymać uśmiech i pociągnąłem łyk mojito, jednocześnie opierając się o jeden ze słupów tarasu.

– Jest *przepuszone* – wymamrotał Justin.

– Co ty właściwie robiłeś, jak byłeś nastolatkiem?

– Co masz na myśli? – Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Mam na myśli, co do diabła robiłeś w młodości, że nie znasz tych ciasteczek?!

Nie było wielką tajemnicą, że spożywanie marihuany pod każdą postacią było w Byron Bay dość popularne. Czasem miałem wrażenie, że mój brat, kurwa, żył na innej planecie czy nawet w innej galaktyce. Poklepałem go po plecach, kiedy się zakrztusił.

– Chyba to, co wszyscy. No i spotykałem się z Emily.

Przez chwilę mu pozazdrościłem. Jeśli Leah i ja poznalibyśmy się, mając po szesnaście lat, prawdopodobnie też nie byłbym zainteresowany, żeby zreć jakieś gówno albo balować do białego rana. Byłbym zbyt zajęty, wodząc za nią wzrokiem i bzykając się z nią co wieczór.

Kurwa mać. Przełknąłem ślinę i odetchnąłem głęboko.

– Za kilka minut poczujesz się trochę dziwnie – wyjaśniłem. – Dlatego, żeby zadbać o ciebie i twojego fiuta, pozwól, że zadzwonię teraz do twojej żony i powiem jej, że nie czujesz się najlepiej i zostaniesz u mnie na noc.

Zignorował mnie, po czym uniósł ręce i zaczął tańczyć do jakiejś piosenki. Dołączyła do niego grupka dziewczyn, które otoczyły go kółeczkiem, tak jakby oglądanie faceta, który prasował pewnie nawet własne bokserki, a teraz zachowywał się jak krety, było najzabawniejsze na świecie.

Straciłem go z oczu na sekundę i odszedłem zadzwonić do Emily, pierwsze, o co zapytała, to w jakie tarapaty wpakował się jej mąż. W końcu wyznałem jej całą prawdę.

– No dobra, dobrze mu robi, jak trochę się zabawi – odpowiedziała.

– Nikt ci nigdy nie mówił, że jesteś zajebista?

– Nie podlizuj się, Axel, za dobrze się znamy.

– Jakoś w stosunku do ciebie wychodzi mi to naturalnie.

W końcu ustaliliśmy, że lepiej będzie, żeby bliźniaki nie oglądały go w tym stanie. Wróciłem do baru, odnalazłem brata i odseparowałem od tej grupki fanek, która nie opuszczała go na

krok. Justin zaprotestował, ale w końcu, kiedy popchnąłem go w stronę wyjścia, ustąpił. Ruszyliśmy do mnie niewyafaltowaną drogą. Justin zataczał się, mówiąc wszystko, co przyszło mu do głowy, i opierał się na moim ramieniu za każdym razem, kiedy czuł, że brakuje mu tchu. Gdy przestąpiliśmy próg, opadł bezwładnie na kanapę, a ja uzmysłowiłem sobie, że dawno tak dobrze się nie bawiłem. Kto by powiedział jeszcze parę lat temu, że mój brat okaże się dobrym towarzyszem imprez? Wyszedłem na taras, położyłem się na drewnianych deskach i zapaliłem papierosa. Był środek nocy, a ja mogłem myśleć tylko o niej i o tym, że muszę ją znowu zobaczyć. Wpatrywałem się zamyślony w dym, który wił się na tle rozgwieżdżonego nieba. Zastanawiałem się, co mogła teraz robić Leah i zmusiłem się, żeby przestać, kiedy zacząłem wyobrażać ją sobie w ramionach innego i w pomiętej pościeli, bo to bolało, bolało aż za bardzo...

– Co robisz?

Odwróciłem głowę, kiedy Justin położył się obok mnie.

– Nic. Myślę. A ty jak się czujesz?

– Odprężony. – Powstrzymałem wybuch śmiechu. – O czym myślisz?

– O niej...

– Wcześniej byłeś inny.

– Taa.

– Albo może zawsze taki byłeś, ale dopóki nie pojawiła się odpowiednia osoba, nawet tego nie wiedziałeś. Chociaż to nie ma sensu, bo ona zawsze była obok, ale...

– Nie wysilaj się.

Przez chwilę leżeliśmy w milczeniu. Wyciągnąłem z kieszeni telefon i wśród kontaktów poszukałem jej numeru.

– Co robisz? – Justin zmarszczył czoło.

– Wyślę jej wiadomość.

– Jaką wiadomość?

– Taką, że jeśli się do mnie nie odezwie i nie ustalimy daty podpisania umowy, pozwolę sobie wpaść do niej do akademika bez zapowiedzi.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

– Nie, ale chyba nie mam wyboru.

Nacisnąłem na wyślij, po czym utkwilem spojrzenie w gwiazdach, które wydawały się drzeć na niebie. Nie pierwszy raz czułem, że muszę na Leah naciskać i naprężyć linę, bo w przeciwnym wypadku mi się wymknie. A tego bałem się najbardziej...

Raz już przez to przeszedłem i wcale nie chciałem powtarzać tego doświadczenia i znowu dać jej odejść. Wystarczyło, że ją zobaczyłem, a wszystko wróciło do mnie ze zdwojoną siłą, jakby do tej pory te wspomnienia były uszione. Przez trzy lata nie miałem z nią kontaktu, a nagle to, że nie odzywała się do mnie przez tydzień, było nie do zniesienia. Obrałem drogę, z której nie mogłem już zawrócić.

28. Leah

TELEFON ZAWIBROWAŁ. Odłożyłam pędzel i wzdrygnęłam się na widok jego imienia na wyświetlaczu. Wówczas przeczytałam wiadomość i poczułam groźbę czającą się w tych słowach, które wydawały się zwyczajne, ale takie nie były.

Odetchnęłam głęboko.

Był piątek w nocy, a ja nadal siedziałam na poddaszu i malowałam coś, czemu nawet nie potrafiłam nadać tytułu, bo były to jedynie drżące pociągnięcia, eksplozja intensywnych kolorów, krzyk zamknięty w ramach płótna. Rozważyłam swoje opcje, dlatego że część mnie nadal nie

chciała dopuścić Axela do mojego życia i byłam świadoma, że kiedy podpiszę te papiery, nieuchronnie w nie wkroczy.

Ale nie mogłam też się wycofać...

29. *Axel*

WSPIAŁEM SIĘ PO SCHODACH AKADEMIIKA, pokonując po dwa stopnie, i zapukałem do drzwi jej pokoju. Czekałem niespokojny. Leah odpisała na wiadomość i umówiła się ze mną w poniedziałek w czasie okienka między zajęciami, co oczywiście zrobiła specjalnie, żebym nie mógł przedłużyć naszego spotkania. Zgodziłem się na to, bo... no dobra, bo zgodziłbym się na wszystko, o co by mnie poprosiła. Kogo chciałem oszukać? Byłem zdesperowany.

Leah otworzyła. Zanim pozwoliła mi wejść do środka, zmierzyła mnie wzrokiem

Wszedłem do jej pokoju, omiatając spojrzeniem każdy kąt, w czasie gdy ona zamykała mi drzwi za plecami. Myślałem, że zobaczę jakąś jej pracę, ale ściany były puste. Za to na biurku piętrzyły się książki i przybory malarskie. Podszedłem bliżej, żeby przypatrzeć się rysunkowi węglem, który wystawał spomiędzy kartek, ale wyrwała mi go gwałtownie, kiedy tylko pogladziłem go palcami.

– Niczego nie dotykaj – wyszeptała prawie na wdechu.

Jej szyja drżała, a ja chciałem jedynie móc się nad nią nachylić i pocałować ją dokładnie w to wgłębienie, które zawsze uważałem, że zostało stworzone dla moich warg.

– W porządku, chociaż wiesz, dotyk to jedna z moich specjalności...

Leah przeszła mnie wzrokiem. Uśmiechnąłem się, wolałem jakąkolwiek reakcję od obojętności. Wystarczało mi, że nadal budziłem w niej emocje, choćby i złość.

– Mam mało czasu, Axel.

– W porządku. – Odetchnąłem głęboko.



30. *Leah*

ZMUSZAŁAM SIĘ, ŻEBY PRZEŁYKAĆ ŚLINĘ, usiłując jakoś pozbyć się tej guli w gardle, która coraz bardziej mi przeszkadzała. Tymczasem on usiadł na moim łóżku, otworzył teczkę i wręczył mi dwa spięte egzemplarze umowy.

– Jeden dla mnie, drugi dla ciebie.

– Okej. Pozwolisz, że się przyjrzę.

– Jasne. To nie mnie się spieszy.

Byłam o krok, żeby przewrócić oczami, ale w ostatnim momencie się powstrzymałam. Zbyt dobrze znałam Axela i wiedziałam, co chciał osiągnąć: sprowokować mnie, wytrącić z równowagi. Usiadłam na krześle przy biurku i zaczęłam czytać w ciszy. Jednak kiedy kątem oka zobaczyłam, jak wyciąga się na łóżku, na moim łóżku, podniosłam wzrok. Odetchnęłam spięta, bo już sama myśl, że tej nocy mogłabym poczuć jego zapach na mojej pościeli, była nie do zniesienia. Założyłam za ucho niesforny kosmyk, czując, jak z każdą mijającą sekundą pokój robi się coraz mniejszy i mniejszy, jakby Axel samą obecnością sprawiał, że ściany zaczęły się kurczyć, i wtedy poczułam jego męski zapach, który przeniósł mnie w zupełnie inne miejsce: morze, słońce, sól...

W końcu tylko przekartkowałam umowę, prawie jej nie czytając. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do ostatniej strony, podpisać i zakończyć wreszcie to spotkanie.

– Już. Proszę. – Wręczyłam mu jego egzemplarz.

– Widzisz, nie było to takie trudne.

Na czubku języka miałam już „zamknij się”, ale udało mi się je przełknąć. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji i wpaść w jego zasadzkę. W ustach został mi posmak złości. Co on mógł wiedzieć o rzeczach trudnych? O tych wszystkich nocach, kiedy zasypiałam z płaczem w tym łóżku, na którym teraz leżał? Co mógł wiedzieć na temat uczuć, stałości albo walki o to, na czym naprawdę ci zależy, mimo wszelkich przeciwności?

– Muszę już iść – rzuciłam sucho.

– Na uniwersytet? – zapytał.

– Tak. – Kiedy wyszliśmy, zamknęłam drzwi na klucz.

– Odprowadzę cię – powiedział.

Zatrzymałam się w połowie schodów i oparłam o drewnianą balustradę, zanim podniosłam wzrok i spojrzałam na niego przez ramię. Uśmiechnął się do mnie. Chciałam zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy.

– Nie możesz tego zrobić.

– Dlaczego nie?

– Bo nie chcę.

Prawie zbiegłam na parter. Wyszliśmy na ulicę, na całe szczęście wiał wiatr, który smagał mnie po twarzy. Wydawało mi się, że Axel nie tylko sprawiał, że kurczyły się pomieszczenia, ale też zabierał mi powietrze. Ruszyłam w stronę uniwersytetu szybkim krokiem, ale on nagle mnie wyprzedził, stanął mi na drodze i położył mi ręce na ramionach.

– W czym problem? – zapytał.

– Axel, nie pogarszaj sprawy...

Nawet kiedy wymawiałam jego imię, w ustach pozostawał mi gorzki smak. „Axel”. Te cztery litery, które zawsze wydawały się mnie prześladować. „Axel”. Całe życie sprowadzające się do jednej osoby. Wzięłam głęboki wdech, żeby zebrać w sobie wszystkie siły, kiedy nagle się nade mną nachylił.

– Wiem, że to nie jest łatwe – szepnął.

– W takim razie nie komplikuj tego jeszcze bardziej.

– Rzecz w tym, że będziemy musieli razem pracować i, kurwa, nie mogę znieść, kiedy tak na mnie patrzysz, Leah. Powinniśmy, sam nie wiem, pogadać o tym. Zawrzeć rozejm. Cokolwiek wolisz.

Serce zaczęło bić mi szybciej. „Pogadać o tym”. Nie, nie byłam gotowa o niczym gadać, grzebać w zakurzonych szufladach, które zamknęłam dawno na klucz, i na samą myśl aż się wzdrygałam. Nie istniało nic konkretnego, co do czego musieliśmy się zgodzić, chodziło o całość, nasza relacja trwała całe życie, dopóki w brutalny sposób nie została rozbita na maleńkie kawałeczki, a drobinki, których nie zdążyłam pozbierać, nadal chrzęściły mi pod stopami.

Ludzie mijali nas chodnikiem, przechodzili po przejściu dla pieszych na drugą stronę ulicy zaledwie parę metrów od nas, ale przez kilka sekund, kiedy tak patrzyliśmy na siebie, miałam wrażenie, jakby świat stanął w miejscu.

– Rozejm – udało mi się wydukać bardzo cicho.

Axel zrobił krok w tył. Nie umiałabym powiedzieć, czy był bardziej zawiedziony, czy poczuł ulgę. Może obie te rzeczy naraz.

Ruszyłam znowu przed siebie, a on szedł obok, dotrzymując mi kroku. Nie rozmawialiśmy. To było dziesięć minut, które wydawały się nigdy nie kończyć i jednocześnie minęły

w ułamku sekundy. Czułam niepokój, mając go tak blisko, widząc jego rękę tuż przy mojej, jego pewny krok, spokojny oddech...

– Jesteśmy na miejscu. – Stałam przed wejściem na uniwersytet.

– Wszystko wygląda tak samo. – Axel rozejrzał się, podziwiając ogrody, a potem spuścił wzrok i napotkał moje oczy. – Powiedz mi jeszcze, kiedy możemy się umówić, żebym zobaczył twoją pracownię.

– Jeszcze tego nie wiem...

– Leah...

– Może w piątek.

– Może czy na pewno?

Nienawidziłam, kiedy tak na mnie naciskał, naciskał i naciskał. A to akurat wychodziło mu świetnie. Nie należał do ludzi, którzy wiedzą, kiedy odpuścić albo siedzieć cicho, nie, szedł na całość, ale tylko w niektórych sytuacjach, nie wtedy kiedy chodziło o niego samego.

– Na pewno. Kończę zajęcia o piątek.

– Będę tu na ciebie czekał.

– W porządku. – Odeszłam, nawet się z nim nie żegnając.

31. Leah

LANDON WESTCHNAŁ GŁĘBOKO Z REZYGNACJĄ i podrapał się po podbródku. Nie znośiłam widzieć go w takim stanie, zazwyczaj był radosny i pełen energii, należał do tych osób, dla których szklanka zawsze jest do połowy pełna.

Usiadłam na drugim krańcu kanapy.

– Więc w piątek przyjdzie do twojej pracowni – powtórzył.

– Tak, ale chodzi o... chodzi o pracę.

Wbił wzrok we własne dłonie.

– Kurwa, Leah, ale...

– Wiem – ucięłam. – I bardzo mi przykro.

– Gdybyś chociaż mi też pozwoliła...

– Może kiedyś, jakoś później.

Teraz nie było takiej opcji. Gdybym mogła tego uniknąć, nie pozwoliłabym Axelowi wchodzić do mojej pracowni, ale, z niewiadomego powodu, nie było to dla mnie aż tak krępujące. Może dlatego, że znał mnie jak własną kieszeń, widział w tylu sytuacjach, bez żadnego płaszcza ochronnego. Nie miałam przed nim nic do ukrycia. Co było kolejnym dowodem na to, że w przeszłości się pomyliłam. Dlatego że jeśli tak bardzo się przed kimś otworzysz, to prędzej czy później staniesz się dla tego kogoś przezroczysta. A kiedy oddajesz wszystko, w środku zostaje sama pustka. Nie chciałam znowu popełniać tego błędu. Kiedy byłam z Axelem, nie zdawałam sobie z tego sprawy i nie zostawiłam nic dla siebie, oddałam mu swoje serce i to nie kawałek po kawałku, ale wręczyłam mu je całe, nawet się nad tym nie zastanawiając. Z Landonem było dokładnie na odwrót...

Z nim było inaczej. Posuwaliśmy się do przodu drobnymi krokami, spokojnie, ale i pewnie, jakbym szła oparta o poręcz. I nie czułam się tak niestabilnie jak z Axelem, nie bałam się, że za rogiem nagle się potknę albo przewrócę. Miałam kontrolę i panicznie bałam się znowu ją stracić.

– Chodź tutaj. – Landon mnie przytulił.

– Przepraszam, że to wszystko jest takie skomplikowane...

– Jakoś sobie z tym poradzimy. – Pocałował mnie w czubek głowy. – To jest dla ciebie

wielka szansa i nie ma co do tego wątpliwości. Zabawne, bo raptem kilka dni temu to mi się przyśniło; w moim śnie odniosłaś sukces, a twoje prace zawisły w najlepszych galeriach na całym świecie.

Podniosłam głowę, oparłam brodę o jego klatkę piersiową i mu się przyjrzałam.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? – wyszeptalam.

– Bo jestem twoim najlepszym przyjacielem.

– Jesteś kimś znacznie więcej.

Wtuliłam twarz w jego obojczyk; nie wiem, ile czasu tak leżałam, czując ciepły miły dotyk jego szyi na swoim policzku. Landon był solidnym filarem, a ja kręciłam się wokół niego, nie chcąc za daleko się oddalać, bo bałam się, że upadnę.

Chyba pierwsza miłość zawsze jest trochę wybrakowana, pełna niepewności, ale też bardzo wyjątkowa i magiczna. Dlatego że kiedy po raz pierwszy się zakochasz, nie umiesz poradzić sobie z tymi wszystkimi obezwładniającymi uczuciami, które cię zalewają. Potrafisz tylko kochać i rzucasz się na oślep. Jazda bez trzymanki, bo jeszcze nie wiesz, że na końcu drogi jest mur, o który się rozbijesz. Problem polega na tym, że potem już wiesz. I kiedy znowu poczujesz motylki w brzuchu, przypominasz sobie, co się stało, ten palący ból, i postanawiasz zwolnić, ale, oczywiście, to też ma swoje konsekwencje; zamiast działać gwałtownie lub impulsywnie, powoli zastanawiasz się nad każdym posunięciem. I wszędzie tam, gdzie do niedawna widać było żywe kolory, zaczynasz dostrzegać odcienie szarości.

Zanim poszłam do domu, pomogłam mu jeszcze ogarnąć w kuchni. Rano, z Axelem deptającym mi po piętach, wychodziłam od siebie w takim pośpiechu, że zapomniałam o podręcznikach, które były mi potrzebne następnego dnia na zajęcia. I teraz, chociaż wcale nie miałam ochoty być sama, nie mogłam zanocować u Landona. Pożegnałam się z nim i wróciłam pieszo do akademika, bo chciałam się jeszcze przewietrzyć.

Weszłam pod prysznic. Przez dłuższą chwilę stałam nieruchomo pod ciepłą wodą, skupiając się na tej jednej chwili, czując, jak mięśnie powoli się relaksują i jak napięcie całego dnia znika. Na zajęciach byłam zdekoncentrowana, myślałam tylko o tym, jak bardzo surrealistyczne było to, że Axel odprowadził mnie pod bramę uniwersytetu kilka godzin wcześniej, jak gdyby nigdy nic, choć od naszego ostatniego spotkania minęły trzy lata.

Ale z nim tak właśnie było. Inaczej. Jego działaniom brakowało jakiegokolwiek logiki. Może dlatego tak trudno było mi go przejrzeć, bo rozumowaliśmy w inny sposób. Ja nie potrafiłam wyłączyć uczuć lub myśli, nie mogłam czegoś nie zrobić albo nie powiedzieć na głos; gubiła mnie gwałtowność, bulgocące emocje. Jego nie. On potrafił się powstrzymać. Brał te same emocje i wrzucał je na szafę albo zakopywał w jakimkolwiek miejscu, a potem... ruszał naprzód przez życie.

Wyszłam spod prysznica, zostawiając za sobą kałużę, bo zapomniałam ręcznika. Wyciągnęłam czysty z szafy i wreszcie się w niego wytarłam, włożyłam wygodną piżamę i rozczesałam włosy, żeby mogły wyschnąć. Kiedy spojrzałam na swoje odbicie w slustrze nadal opartym o ścianę, pomyślałam, że powinnam obciąć włosy; były stanowczo za długie.

Weszłam do łóżka. I wówczas go poczułam.

Położyłam głowę na poduszce, a oczy zaszyły mi łzami. Zamknęłam je szybko, starając się powstrzymać wzbierający potok. Odetchnęłam głęboko, wdychając ten zapach... Pomyślałam o muszli, którą nadal trzymałam w szufladzie, tej samej, która pomagała mi zasnąć podczas pierwszych miesięcy, ale powstrzymałam się, żeby po nią sięgnąć. I wiedziałam... wiedziałam, że muszę wstać, zdjąć tę przeklętą pościel i wrzucić ją do kosza na pranie, a z komody wyciągnąć czystą. Georgia podarowała mi trzy różnokolorowe komplety w zeszłym roku, była taka zapobiegawcza: „Na pewno Oliverowi nie przyjdzie to do głowy”, i miała rację.

Ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłam. Zostałam w łóżku, przełykając łzy, czując jego zapach i przypominając sobie, jak cudownie było mieć go w swoim życiu: pokazywać mu każdą rzecz, którą namalowałam, zapraszać go na swoje urodziny, widzieć, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu albo jak nasze spojrzenia krzyżują się co niedziela podczas rodzinnego obiadu...

Tęskniłam za moim wcześniejszym życiem. Za wszystkim. Za rodzicami. Za Nguyenami. Za rodziną, którą kiedyś byliśmy. Za budzeniem się o poranku w Byron Bay i wpatrywaniem się w błękit nieba, tak bardzo niebieski...

32. *Axel*

PRZYSZEDŁEM PÓŁ GODZINY ZA WCZEŚNIE, więc oparłem się o mur niedaleko głównego wejścia na uniwersytet i czekałem, wpatrując się w matowe chmury, które mknęły po ołowianym niebie. Przez całą noc nie zmrzyłem oka i bolała mnie głowa, ale byłem tak przyzwyczajony do obu tych rzeczy, że nawet nie pomyślałem, żeby wziąć jakąś tabletkę przed wyjściem z domu, a teraz tego żałowałem, bo chciałem być w pełni sił, kiedy znajdę się w jej pracowni, by wszystko dokładnie obejrzeć.

Po raz pierwszy rozumiałem Sam.

Jej przestępowanie z nogi na nogę przed wizytą u każdego artysty, żeby mogła się przyrzuć nad czym pracował przez ostatnie miesiące. Zazwyczaj mówiła, że było to magiczne przeżycie, przyglądać się całemu światu zamkniętemu w czterech ścianach. A dla mnie nie istniało nic, co chciałbym zobaczyć bardziej niż świat Leah, cały w kolorach, uchwycony pociągnięciami pędzla.

Zauważyłem ją z daleka, jak szła rozkojarzona obsadzoną krzewami ścieżką. Ze słuchawkami na uszach wydawała się zagubiona we własnych myślach. Miała na sobie krótkie postrzępione spodenki, odsłaniające jej długie nogi, którymi jakiś czas temu oplatała mnie w pasie za każdym razem, kiedy się z nią kochałem. Wziąłem głęboki wdech, usiłując odpędzić od siebie te wspomnienia, wydawały się teraz tak odległe... jakby przydarzyły się komuś innemu, nie nam.

Podniosła głowę i mnie zobaczyła. Podeszła na wysokość muru bez pośpiechu, zdjęła słuchawki, a wtedy ja nachyliłem się, żeby pocałować ją w policzek, choć dobrze wiedziałem, że jej się to nie spodoba. Zauważyłem, że ma nieco obgryzione paznokcie, w jej oczach czał się niepokój.

– Obiecuję, że nie będzie to takie straszne, jak sobie wyobrażasz – wyszeptałem. – Rzucę tylko okiem, nie musimy dzisiaj wszystkiego robić.

– Im szybciej skończymy, tym lepiej.

Zrozumiałem, że nie chciała spędzać ze mną więcej czasu, niż to było konieczne, ale wcale lepiej się przez to nie poczułem. Włożyłem ręce do kieszeni i ruszyłem za nią chodnikiem. W ciszy przeszliśmy kilka ulic, po czym dotarliśmy pod stary budynek, który wydawał się mieć jedynie trzy kondygnacje. Leah namierzyła w torbie klucze i otworzyła drzwi. Nie było windy, trzeba było wdrapać się po schodach. W nozdrza niemal natychmiast uderzył mnie zapach farby, który piętro po piętrze stawał się coraz intensywniejszy, tak że kiedy dotarliśmy wreszcie do pracowni, wypełnił całą przestrzeń. Odetchnąłem głęboko, w tym zapachu unosiły się wspomnienia: Douglas, ona, moje dawne marzenia, całe życie skoncentrowane w czymś niewidocznym.

– Wybacz bałagan – powiedziała Leah, podnosząc z podłogi kilka pustych tubek i pobrudzonych farbą ścierek.

Nie odpowiedziałem, byłem zbyt zajęty, starając się chłonąć wszystko wokół. Leah zesłała mi z drogi, kiedy zrobiłem krok naprzód, żeby podejść do szeregu obrazów opartych o jedną ze

ścian. Nie wiem, czy to przez jej obecność, przez spadzisty strop i drewnianą podłogę, czy przez strumień kolorów, które zalewały całe to miejsce, ale co do jednego nie miałem wątpliwości: to poddasze było... magiczne. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy powoli omiatałem spojrzeniem każdy kąt, chłonąc tę siłę, która biła od wszystkich obrazów, choć bardzo się od siebie różniły, namalowane prawdopodobnie w różnych okresach.

– Ile czasu potrzebujesz?

Odwrociłem się, słysząc jej drżący głos.

Leah usiadła w czarnym okrągłym fotelu, w najbardziej oddalonym ode mnie kącie. Wydawała się taka bezbronna, że przez kilka sekund zdała mi się na nowo małą dziewczynką, tą, która rosła na moich oczach. Uśmiechnąłem się do niej, starając się ją uspokoić.

– To długi proces, muszę oszacować pojedynczo każdy obraz, podzielić je według stylów, ale, jeśli chcesz, tak jak mówiłem, mogę wrócić innego dnia.

– Nie, w porządku, chciałam tylko... chciałam tylko wiedzieć.

Przytaknąłem. Wolałbym, żeby tak się nie czuła, bo nadal pamiętałem czas, kiedy prawdziwą przyjemność sprawiało jej pokazywanie mi swoich obrazów. Tak bardzo chciała, żebym dostrzegł jej postępy. Teraz wydawało się to niebywale odległe. Wszystko się zmieniło. I jeszcze jak.

Przez chwilę obrzucałem spojrzeniem poddasze, czując narastające mrowienie, dlatego że z niewiadomego powodu było to bardziej intymne, niż gdybym rozebrał ją na środku. Mogłem ją zobaczyć. Mogłem znaleźć ból w kolorowych kleksach, niewypowiedziane słowa, emocje bijące z każdej linii, zagubienie, nadzieję, nostalgię, odwagę, okruchy minionego czasu, szmery tego, co nastąpiło później...

Przestałem oddychać i zatrzymałem się na środku poddasza. Głową prawie dotykałem sufitu. I kiedy trwałem tak przez chwilę nieruchomo, moją uwagę przykuło płótno w rogu, dokładnie w miejscu, w którym zaczynał się skos. Przyzywało mnie w jakiś niewytłumaczalny sposób. Ruszyłem w tamtą stronę, zdecydowany.

– Axel, nie...

Ale jej nie słyszałem, nie mogłem jej usłyszeć, tak bardzo byłem pochłonięty własnymi emocjami, tym, co czułem, że nie mogłem przyjąć nic więcej. Bo kiedy wszedłem do jej pracowni, było tak, jakby ktoś nagle mi przywalił, zobaczyłem, kim była Leah przez te trzy lata mojej nieobecności, dzięki śladom pozostawionym przez nią na płótnach mogłem objąć każdą chwilę, w której nie było mnie obok niej...

Zatrzymałem się dopiero, kiedy dotarłem do obrazu.

A kiedy go odwróciłem, zabrakło mi tchu.

Bo to byliśmy my... nasz kawałek oceanu...

I niedużo brakowało, a wybuchnąłbym płaczem jak dzieciak. Ukłęknałem na podłodze i opuszkami palców dotykałem nieba, czując pod nim warstwy farby, to, ile razy je poprawiała. Poczulem ochotę, żeby zetrzeć wierzchnią warstwę i zobaczyć, co czaiło się pod nią, jak wyglądała pierwsza wersja... bo teraz przed oczami miałem niebo w odcieniach purpury i granatu, ciemnych, intensywnych. To była burza. Zastanowiłem się, czy tak czuła się Leah, wspominając czas, kiedy byliśmy razem, i znenawidziłem tę możliwość, dlatego że dla mnie był to nadal błękit, bezchmurne niebo... najpiękniejsze na świecie.

Kurwa. Trzęsły mi się ręce. Odstawiłem płótno i powoli wstałem. Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy się odwróciłem.

Leah stała na środku poddasza, swojego świata, wpatrywała się we mnie uważnie, a po jej policzkach płynęły łzy, a ja... w tym momencie poczułem, że rozpadam się jeszcze bardziej. Serce waliło mi tak, że byłem pewien, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Z każdym uderzeniem robi-

łem jeden krok w jej stronę. Nie wiedziałem, czy odsunie się, kiedy jej dotknę, czy odepchnie mnie, czy po prostu będzie stała nieruchomo tak jak teraz, ale nie udało mi się powstrzymać impulsu, czułem, że muszę jej dotknąć...

Objąłem ją. Objąłem ją tak mocno, że bałem się, że zrobię jej krzywdę.

I, jak zwykle, Leah zupełnie mnie zaskoczyła, kiedy przytuliła się do mnie, zarzucając mi ręce na szyję, dlatego że nie była to żadna z trzech opcji, które brałem pod uwagę kilka sekund wcześniej. Wtuliłem głowę w jej ramię, a ona przylgnęła do mojej klatki piersiowej i zaniosła się krótkim szlochem, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Chciałem zlać się z nią w jedno. Przejąć jej ból. Zamknąłem oczy pod naporem tych wszystkich uczuć, czułem ją tak bardzo... że zacząłem się zastanawiać, jak to możliwe, że nadal tam stoję i ją obejmuję, oddychając tuż przy jej szyi.

Nie wiedziałem, że uścisk może znaczyć więcej niż pocałunek, więcej niż jakakolwiek deklaracja, więcej niż seks, więcej niż wszystko inne. Ale ten uścisk właśnie taki był.

Pogłaskałem ją po włosach jedną ręką, nie wypuszczając z objąć.

– Już dobrze, kochanie, spokojnie...

– Tak bardzo cię nienawidziłam... – szepnęła, nadal opierając czoło o moją klatkę piersiową. Poczulem, jak trzęsą się pode mną kolana, kurwa. Wzięłem głęboki wdech. – Tak bardzo za tobą tęskniłam...

Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele. Nadal trzymałem ją w ramionach, bo nie byłem jeszcze w stanie jej puścić i pozwolić znowu się odsunąć, skoncentrowałem się na jej włosach muskających mój policzek, na jej ciele, które dopasowywało się do moich kształtów, jakby to miejsce należało do niej i tylko do niej. To było doskonałe złudzenie. I równie ulotne.

Kiedy to pojąłem, odsunąłem się od niej powoli. Zanim mogłaby się ode mnie odwrócić albo przede mną uciec, zatrzymałem ją przy sobie i kciukami otarłem jej łzy, muskając cienie pod jej oczami. Ująłem jej twarz w dłonie, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała. Wzięłem wdech.

– Chcę ci to ułatwić, Leah. Wiem, że mamy wspólną przeszłość, ale jeśli pozwolisz mi na nowo wejść w twoje życie, obiecuję, że tego nie pożałujesz. Kochanie... – wyszeptalem, kiedy ona chciała odwrócić wzrok, i położyłem dłoń na jej policzku. – Nie poproszę cię o nic, czego sama nie będziesz chciała mi dać.

Oczy Leah były błyszczące i wilgotne.

– Dlaczego teraz? Dlaczego wróciłeś?

– Dlatego, że w dniu, kiedy Oliver powiedział mi o wernisażu, pomyślałem, że umrę, jeśli nie będę mógł być świadkiem tego momentu. Musiałem być, Leah. Nie chciałem popsuć ci wieczoru, ale, kurwa, musiałem to zobaczyć. Poza tym i tak by się to stało, wcześniej czy później, i dobrze o tym wiesz.

– Ale ja zamknęłam za sobą te drzwi – odpowiedziała.

– Ale może nigdy nie przekreśliłaś klucza...

Leah wysunęła twarz z mojego uścisku, podeszła do fotela i złapała torbę.

– Muszę wyjść zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Ja jeszcze trochę popracuję – odpowiedziałem.

Jej kroki cichły coraz bardziej, w miarę jak schodziła po schodach. A ja stałem nieruchomo na środku tego poddasza, które było jej światem, wpatrując się w obrazy, które wydawały się odwzajemniać moje spojrzenie, nadal czując dotyk jej skóry na opuszkach palców.

33. Leah

ZACISNĘŁAM POWIEKI i zamknęłam za sobą drzwi do budynku. Wciągnęłam głęboko powietrze. Wypuściłam je. Staralam się zachować spokój, skupiona jedynie na każdym oddechu,

na wciąganiu i wypuszczaniu powietrza. Tak jak przypuszczałam, minęło zaledwie kilka dni, a ja już rozsypałam się przed Axelem.

Kiedy spotkaliśmy się w galerii, byłam tak zablokowana, że nie przyjąłam do wiadomości tego spotkania. Kilka tygodni później, w kawiarni, mimo całego napięcia udało mi się zachować zimną krew. W dniu, gdy pojawił się u mnie w pokoju, zaczęłam trochę podupadać, zwłaszcza kiedy wieczorem po powrocie do akademika odkryłam, że łóżko nadal nim pachnie. A potem... potem podłoga zatrzęsła się pod moimi stopami, gdy zobaczyłam go na poddaszu, jak wpatruje się we wszystko tym swoim ciekawskim przenikliwym wzrokiem, który wydawał się widzieć więcej, niż pokazywały obrazy. Zabrakło mi tchu, kiedy wziął mnie w ramiona i do siebie przyciągnął.

Chciałam móc powstrzymać swoje emocje jak on, zachować dla siebie to, co czułam, ale nie mogłam. Taka była prawda. Nienawidziłam go, fakt. Ale też bardzo za nim tęskniłam.

To niemal nienaturalne, że te dwa uczucia mogły istnieć jednocześnie, ale w jakiś pokręcony sposób tak właśnie było. Dlatego, że nienawidziłam ostatniej części naszej historii, kiedy odkryłam, że Axel nie był chłopakiem, za którego zawsze go miałam, że składał się z wielu warstw, że był też tchórzem i odpuszczał wiele rzeczy. Nadal pamiętałam ostatnie słowa, które wypowiedział, zanim wybiegłam od niego w środku nocy. Przez chwilę poczułam się dużo młodszą i w głowie usłyszałam własny głos: „Nie potrafisz walczyć o to, co kochasz”. I jego odpowiedź, która pogrzebała wszystko: ten taras, tę noc i moje serce: „Może w takim razie tak bardzo mi na tym nie zależy”.

Nie chciałam wiedzieć nic na temat tego Axela. Zupełnie nic.

Ale interesował mnie ten drugi, Axel-przyjaciel, członek rodziny, którego nie musiałam prosić o więcej, niż był mi w stanie dać. Za tym Axelem bardzo tęskniłam. Za nim i jego żartami, za jego uśmiechem i dobrym humorem. Za jego obecnością w moim życiu.

Problem polegał na tym, że bardzo trudno było oddzielić jednego od drugiego, dlatego że często mieszały się ze sobą niczym dwie krople farby w różnych kolorach, razem dające nowy odcień, z którym nie wiedziałam, co zrobić.

Przeszłam się kilka razy dookoła budynku wolnym krokiem.

Już spokojniejsza, wróciłam po własnych śladach, ale zamiast wejść na górę do pracowni, poszłam do kawiarni na tej samej ulicy i usiadłam przy stoliku w głębi. Zamówiłam kawę z mlekiem i wyciągnęłam z torby zeszyt z notatkami, które zaczęłam czytać w ciszy.

Telefon zadzwonił prawie godzinę później.

To był Axel. Wzięłam głęboki wdech i odebrałam.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Na dole w kawiarni.

– Idę – powiedział, zanim się rozłączył.

Pięć minut później siedział naprzeciwko mnie, beztrąsko opierając się jednym łokciem o blat drewnianego stolika i z zamysloną miną zastanawiał się, co zamówić. Kelnerka czekała, przypatrując mu się z zainteresowaniem; zdążyłam już zapomnieć, jakie wrażenie potrafił robić na ludziach, jeśli mu na tym zależało.

– Jaka jest wasza wegetariańska kanapka?

– Nikt do tej pory się nie skarżył. – Uśmiechnęła się do niego, na co on odpowiedział uśmiechem.

– W takim razie wezmę jedną. I mrożoną herbatę. Dzięki.

– Nie ma za co. – Puściła do niego oko.

Kelnerka odeszła, a ja uniosłam brew.

– W zasadzie już stąd wychodziłam... – wyjaśniłam, choć wydawało mi się to zbyteczne,

biorąc pod uwagę, że moja filiżanka była pusta.

– Nie skończyłem jeszcze z obrazami.

– Ile czasu ci to zajmie?

– Znacznie dłużej, Leah, muszę uporządkować obrazy. Mogłabyś przy tym pomóc, a potem je wycenić, choć do tego będę potrzebował Sam: nie przejmuj się, zrobiłem już kilka zdjęć. No i jest jeszcze kwestia wyboru obrazów do galerii. Może masz jakieś swoje typy?

– Co masz na myśli?

– Któryś z tych obrazów ma dla ciebie specjalne znaczenie?

– Chyba tak. A jeśli chodzi o to, co się stało...

– Nie musimy o tym rozmawiać, Leah.

Dobrze wiedziałam, że w przypadku Axela milczenie mogło znaczyć więcej niż rozmowa, ale zanim zabrnę dalej, musiałam się upewnić, że się zrozumieliśmy.

– Naprawdę chcesz mi to ułatwić?

Jego wzrok przeszył mnie na wskroś. Zadrżałam.

– Tak. A ty mnie?

– Ja? Nigdy ci niczego nie utrudniałam...

– Jak bardzo się mylisz, Leah.

Kelnerka wróciła i postawiła na stole kanapkę i herbatę. Axel oparł się wygodnie, westchnął i zaczął jeść, nieco rozkojarzony, jakbyśmy minutę wcześniej nie rozmawiali o nas, o tym wszystkim.

Skoncentrowałam się na słojach drewnianego stolika.

– Więc... spotykasz się z kimś – szepnął zachrypniętym głosem. Uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć i jedynie skinęłam. – To dobrze. Cieszę się. – Westchnął głęboko i wstał, dopijając jednym haustem herbatę. – Mogłabyś dać mi klucze? Mogę potem przejść przez akademik i ci je zostawić, jeśli nie chcesz na mnie czekać.

Pomyślałam, że wybawiłoby mnie to z kłopotu. Mogłabym pójść na spacer i nie musieć znowu przechodzić przez drzwi pracowni z Axelem deptającym mi po piętach, ale coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że zmieniłam zdanie. Sama nie wiem co. Nie chodziło o nic konkretnego, o żadną minę czy gest. Jego twarz wydawała się pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, a jednak...

– Nie, pójdę z tobą – odpowiedziałam.

Skrzypienie schodów było jedynym dźwiękiem, który towarzyszył nam podczas wdrapywania się do pracowni. Tym razem stałam przy nim, kiedy robił po kilka zdjęć każdemu obrazowi pod różnym kątem i segregował je w trzy grupy.

– Dobrze, że łatwo je odróżnić. – Wskazał na płótna. – Te tutaj są bardziej mroczne, głębsze. Te po drugiej stronie mają więcej światła. A reszta... jeśli o nie chodzi, nie wiem za bardzo, jak je skatalogować – dodał, zatrzymując się przed ostatnią grupą.

Do niej zaliczył obraz z naszym kawałkiem oceanu. I jeszcze kilka innych, co do których sama nie wiedziałam za dobrze, co symbolizowały, po prostu miałam potrzebę i ochotę je namalować.

– Co z nimi będzie? – zapytałam.

– Nic, one mnie nie interesują.

Zamrugłam nieco zdziwiona.

– Nie rozumiem. Powiedziałaś, że jestem dobra.

– Jasne, ale pośród tego wszystkiego, co namalowałaś, są rzeczy lepsze i gorsze, nie sądzisz? – Zauważyłam, że starał się być delikatny, jakby moje ego było ze szkła, i trochę mnie to zirykowało. – Jeśli chodzi o ten tutaj... – Wziął płótno z morzem. – Chcę go kupić. Podaj jakąś cenę.

Otworzyłam usta. Po czym je zamknęłam. Zmarszczyłam brwi.

- Zwariowałaś? – jęknęłam.
- Nie. Podoba mi się. Powieszę go w kuchni.
- Axel, nie żartuj sobie – poprosiłam.
- Nie żartuję, Leah. Podaj jakąś kwotę.

Miałam przed sobą Axela, tego co zawsze, tego samego, któremu udawało się wyprowadzić mnie z równowagi za pomocą zaledwie trzech czy czterech słów. Nawet wtedy, kiedy starał się „mi to ułatwić”, koniec końców zawsze okazywało się to dla mnie za trudne. Staralam się nie dać na to nabrać i wyjść na swoje.

- Możesz go sobie zabrać. Gratis.
- Jesteś pewna? Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?
- Temu, że chcę, żebyś się wreszcie zamknęła – odparłam. – To prezent. Przypieczętowanie naszego zawieszenia broni. Coś symbolicznego.

Axel uśmiechnął się, zanim się odwrócił, żeby postawić obraz przy drzwiach. Zobaczyłam z boku, jak w jego prawym policzku pojawił się dołeczek. Potem skupił się na reszcie prac i chodził po poddaszu z zamyśloną miną.

- Powinniśmy wybrać pięć z tych i pięć z tamtych.
- W porządku. Zgadzam się – powiedziałam. – Masz jakieś preferencje?
- Oczywiście. Ten jest niesamowity. – W kompletnej ciszy przez dłuższy czas przypatrywał się obrazowi, o który mu chodziło.

A ja poczułam się... naga. Na płótnie, wśród ciemnych barw, od czerni aż do purpury i granatu, widniała dziewczyna z profilu, miała ledwie widoczną zamazaną twarz. Za to dobrze było widać serce, które trzymała w rękach.

- Mogę ci zadać pytanie?
- Zależy, o co chcesz zapytać.
- Ciekawi mnie dziewczyna na tym obrazie. – Cmoknęła. – Serce, które trzyma, zostało jej właśnie zwrócone, czy to ona wyjęła je sobie z piersi?

Przygryzłam wargę.

- Zostało jej zwrócone.

Axel przytaknął, zostawił w spokoju obraz i skupił się na kilku innych, które chciał zabrać do galerii. Też chciałam mieć w tym swój udział i wybrałam dwa, które wyjątkowo mi się podobały. Kiedy skończyliśmy selekcję, przez jakiś czas wpatrywał się jeszcze w pozostałe prace, w te, które zakwalifikował do grupy „niesklasyfikowanych”. Wydaje mi się, że to one z jakiegoś powodu najbardziej go fascynowały. Kiedy tak klęczał przed tymi płótnami, przypominał mi dzikiego bezdomnego kota, jednego z tych, które przychodzą tylko po to, żeby dostać coś do jedzenia, ale nigdy nie zostają na długo i jak tylko skończą, odchodzą, żeby dalej żyć w samotności.

- Czy kotka dalej przychodzi...? – Chciałam powiedzieć „do domu”, jakby to miejsce nadal trochę do mnie należało.

Axel spojrzał na mnie przez ramię.

- Umarła.
- Co takiego?
- Była stara.
- Axel...
- W zeszłym miesiącu. Umarła mi na rękach. Nie cierpiała. Pochowałem ją tej samej nocy.

Siedziałam na drewnianej podłodze ze skrzyżowanymi nogami, a on przyglądał się moim

pracom. Zdałam sobie sprawę, że jest już późno, dopiero kiedy spojrzałam za okno i zobaczyłam, że niebo zabarwiło się na ciemny granat.

– A te płótna... dlaczego je namalowałaś?

Wziął mnie z zaskoczenia.

– Nie wiem. A o co ci chodzi?

– Coś musiałaś czuć. Mieć jakiś powód.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami. – Namalowałam je bez zastanowienia. Jak i wszystkie pozostałe. Chyba po prostu pomysł albo uczucie pojawiło się nagle i przelałam je na płótno.

Axel przytaknął, chociaż wiedziałam, że moja odpowiedź nie zaspokoiła jego ciekawości. Dobrze pamiętałam, że zżerało go to od środka, bo nie był w stanie pojąć, jak malowanie mogło być dla mnie takie proste, a ja dawałam się ponieść, wyrażałam emocje za pomocą trzymanego w dłoni pędzla...

Wstałam, kiedy usłyszałam dzwonek komórki.

To był Landon. Odebrałam.

– Jeszcze tutaj jestem – powiedziałam.

– Masz ochotę zjeść ze mną kolację?

– Okej. – Chciałam wyjść na klatkę schodową, ale zdałam sobie sprawę, że rozmowa nie potrwa długo. Landon zaproponował, że pojedzie do meksykańskiej restauracji niedaleko swego mieszkania i weźmie coś na wynos. – Tak, tacos brzmią bardzo dobrze. W porządku, i weźmy nachosy. Widzimy się niedługo.

Kiedy się rozłączyłam, Axel stał już prawie w drzwiach.

– Nie zabieram ci więcej czasu – powiedział cicho.

– Ja nie chciałam... – zaczęłam protestować.

– Rozumiem. Jest piątek – uciał.

W milczeniu zesliśmy po schodach na ulicę. Sklepy już pozamykano i nie było widać żywego ducha. Dał się słyszeć tylko szelest poruszanych wiatrem liści i szum przejeżdżających w oddali samochodów.

– I co teraz? – zapytałam zdenerwowana.

Po raz pierwszy Axel odwrócił wzrok. Zmarszczył nieco brwi, wpatrując się w białe linie przejścia dla pieszych i w kamyk, który kopnął czubkiem buta.

– Wyobrażam sobie, że teraz jedno z nas powinno powiedzieć coś w rodzaju, że dobrze byłoby zacząć od nowa, ale brzmi to tak idiotycznie, że będzie lepiej, jeśli sobie darujemy. Więc teraz chyba powiemy sobie do widzenia, ty pójdziesz na kolację ze swoim chłopakiem, a ja przejdę się na uniwersytet, gdzie zaparkowałam, i wrócę do domu.

Wciągnęłam głęboko powietrze i popatrzyłam w ciemne niebo.

– To wszystko jest... niezręczne – powiedziałam.

– Wiem – odpowiedział cicho.

– Nienawidzę, że tak jest.

– I ja.

– To straszne. I dziwne.

– To chyba kwestia przyzwyczajenia – zwrócił się do kołnierzyka własnej koszuli, jakby mówił do samego siebie.

Popatrzyliśmy sobie w oczy. Axel zrobił krok w moją stronę i znowu mnie przytulił, tym razem pewniej, mocniej, jakby chciał zapamiętać tę chwilę. Zarzuciłam mu ręce na szyję i staliśmy tak w ciszy, na środku ulicy, tego chłodnego wieczoru.

Poczułam jego ciepły oddech przy moim uchu.

– Miłego wieczoru, kochanie – szepnął, po czym nagle mnie puścił i dał mi nieśmiałego

buziaka w policzek na pożegnanie.

Stałam nieruchomo. Wpatrywałam się, jak odchodzi ulicą w pomarańczowym świetle latarni i jak zapala papierosa. Potem zniknął za rogiem. Potrzebowałam kilku sekund, żeby się pozbierać, wreszcie odwróciłam się i ruszyłam w przeciwną stronę.



styczeń
lato
Australia

TEORETYCZNIE MATKA MNIE KOCHAŁA. Teoretycznie.

Tyle że kiedy jej oczy miały błyskawice, trudno było uznać to za przejaw miłości. Stała teraz naprzeciwko i patrzyła na mnie tak lodowato, że samo piekło zamieniłoby się w mrożonkę w ciągu trzech sekund. Na moje szczęście, tata otoczył ją ramieniem, żeby jakoś udobruchać, i trzymał ją dosyć mocno.

– Jak coś podobnego mogło przyjść ci do głowy?! Pojawić się tak zniecka na wystawie małej?! – Starałem się zachować spokój, chociaż bardzo nie spodobał mi się sposób, w jaki wypowiedziała słowo „małej”, bo dla mnie Leah dawno nią już nie była. – Wyjeżdżamy na wakacje, a ledwo wracamy, dowiaduję się takich rzeczy! Nie można was zostawić samych ani na chwilę!

Zastukałem palcem wskazującym w pusty talerz.

– Jest w lodówce coś do picia?

– Axel, do diabła! – krzyknęła.

Na moje nieszczęście matka poszła za mną, kiedy wstałem i wyszedłem z jadalni. Była niedziela, rodzice wrócili poprzedniego dnia i umówiliśmy się na dzisiejszy obiad, jak za dawnych czasów. Tyle że nie udało nam się przywrócić świetności rodzinnym spotkaniom. Westchnąłem głęboko, otworzyłem lodówkę, po czym na powrót ją zamknąłem, nie znajdując w środku niczego, co by mnie zainteresowało. Matka stała za drzwiami, wpatrując się we mnie zdenerwowana.

– Uspokój się – poprosiłem. – Nic złego się nie wydarzyło.

– Ale Leah powiedziała... że będziesz ją reprezentował...

Najbliższe lotnisko znajdowało się w Brisbane i za każdym razem, kiedy moi rodzice wyruszyli w podróż albo z niej wracali, korzystali z okazji i umawiali się z Leah, żeby choć na chwilę się z nią zobaczyć.

– Tak, i w czym problem?

– Po tym, co zrobiłeś...

Kurwa, to zabolalo. W miarę upływu czasu zmienia się perspektywa i to, co kiedyś wydawało mi się zabronione albo złe, z czasem nabrało innego charakteru. Przestałem patrzeć na to w ten sposób. I jeśli mógłbym cofnąć czas... no właśnie, ta ostatnia noc, kiedy spotkaliśmy się z Leah, zakończyłaby się zupełnie inaczej. Pocałowałbym ją, po czym wziął w ramiona i zaniósł do sypialni, kochałbym się z nią, a potem porozmawialibyśmy o naszych wspólnych planach na przyszłość, o tym, jak poradzimy sobie ze związkiem na odległość, dopóki ona nie skończy studiów. Oliver z czasem by zrozumiał, zresztą tak, jak się stało. Oddalił się, a miesiące i lata zmieniły jego odbiór całej sytuacji. To samo dotyczyło mojej rodziny. Musiałbym tylko powziąć stanowczą decyzję i zaważyć o to, co kochałem.

A kochałem właśnie ją, w sposób niemal irracjonalny.

Tyle że nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy, to była równoległa rzeczywistość, która nigdy nie miała się wydarzyć, bo kiedy Leah wychodziła z mojego życia, nie kiwnąłem palcem. Ona o nas walczyła, naciskała na spotkanie, przyszła do mnie w środku nocy, starając się mnie przekonać, że warto o nas walczyć, płakała przede mną otwarcie, nie wstydząc się łez, a ja... nie zrobiłem nic. Tak jak zawsze. Nic. Stałem nieruchomo i nie zrobiłem kroku w przód. Ani w tył. Przykuty do nie wiadomo jakiego miejsca, związany przez samego siebie.

– Nie zrobiłem nic złego – odparłem.

– Pojawiłeś się tam bez zapowiedzi!

Złapałem ją za ramię, przerywając tę niekończącą się paplaninę. Matka zaniemówiła.

– Nie zrobiłem nic złego. Wcześniej. Trzy lata temu.
– Axel... – Spojrzała na mnie z mieszaniną czułości i zawodu. – To, co się zdarzyło, nie powinno się było wydarzyć. Leah była małą dziewczynką i przeżyła wielką tragedię.

Bezwiednie zacisnąłem szczęki. Odetchnąłem głęboko.

– Nie masz bladego pojęcia, co przeżyliśmy, kiedy u mnie mieszkała. Łatwo jest oceniać z zewnątrz, nie starając się niczego zrozumieć. Ja po prostu... zakochałem się. Nigdy nie sądziłem, że to się stanie, a się stało. I to, co było między nami, było prawdziwe.

Odsunąłem się raptownie. Nigdy nie mówiłem w ten sposób do własnej matki, dlatego że zazwyczaj przez całe dni tylko żartowaliśmy, sprzecaliśmy się ze sobą albo ironizowaliśmy. Nawet po tym, co się stało, nie zamieniliśmy nigdy na poważnie ani słowa; ona krzyczała, a ja jakoś to zniosłem, przekonany, że sobie zasłużyłem.

– Axel, skarbie... – Pozwoliłem, żeby mnie przytuliła.

Justin pojawił się w kuchni razem z bliźniakami, nie dając nam wrócić do rozmowy, za co częściowo byłem im wdzięczny. Nieczęsto wyrażałem na głos swoje uczucia i teraz, kiedy to się stało, poczułem się zupełnie pusty w środku.

W końcu wziąłem piwo z lodówki i wróciłem do salonu. Ojciec siedział na kanapie obok Emili i oglądali wiadomości sportowe. Spojrzał na mnie. Wydawał się zadowolony.

– Co tam, stary? Jak życie?

– Robię, co mogę – odpowiedziałem.

– Pokój i miłość, synu. Pokój i miłość.

Uśmiechnąłem się. Uśmiechnąłem się naprawdę.

35. Axel

SAM ZDJĘŁA OKULARY, KIEDY OPADŁEM NA KRZESŁO przy jej biurku. Rozejrzałem się dookoła, omiatając spojrzeniem wszystkie durnostojki, rysunki jej dzieci, jakąś figurkę należącą pewnie do jednego z jej synów, którą zostawił podczas ostatniej wizyty, rodzinne fotografie...

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – Spojrzała na mnie rozbawiona.

– Chciałem się tylko upewnić, czy rozmawiałaś z gośćmi od transportu.

Ustaliłem z Leah, że w następnym tygodniu przewieziemy jej obrazy do galerii. Korzystając z okazji, że właśnie skończyła zajęcia, miała przyjechać na kilka dni do Byron Bay i pomóc przy wystawie.

– Rozmawiałam z nimi, wszystko załatwione.

– Okej. Świetnie. W takim razie...

– W takim razie jesteś mi winien wyjaśnienie.

– Twoi synowie włali ci coś do kawy dzisiaj rano?

– Tym razem nie uda ci się wywinąć żartami – ostrzegła mnie. – Chcę wiedzieć, dlaczego tak się interesujesz tą dziewczyną. Może i nie pracujemy razem od dawna, ale znam cię na tyle, żeby wiedzieć, że musi być dla ciebie kimś ważnym, skoro zdecydowałeś się tak bardzo zaangażować. No dalej, Axel, nie gryzę. Przynajmniej jeszcze nie.

Powstrzymałem uśmiech i westchnąłem głęboko.

– To ona. Dziewczyna, o której ci mówiłem.

– Ta, w której byłeś zakochany?

– Tak – zdołałem wykrztusić nie bez trudności.

– Nic mi o niej nie mówiłeś, Axel.

– Znasz mnie...

- I musiałam nękać cię tygodniami, żeby w końcu to z ciebie wydusić?
- Nie jest to dla mnie łatwe.
- Widzę. I jaki masz plan?
- Chciałbym tylko, żeby ta wystawa była doskonała.

Zachowałem dla siebie, jak ważne dla mnie było to, że wreszcie mogłem spełnić obietnicę złożoną Douglasowi tej nocy dawno temu u mnie w domu, w dniu, w którym zarzuciłem marzenia o malarstwie, wrzucając je na szafę, a w zamian zdecydowałem, że pomogę komuś innemu. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy nagle w głowie usłyszałem słowa Douglasa: „Axel, ty tylko malujesz albo nie malujesz wcale, i pewnego dnia tak samo będziesz tylko kochał albo nie będziesz kochał wcale, dlatego że nie potrafisz inaczej”.

Skurczybyk, miał rację.

- Chcesz, żebyśmy zrobili coś specjalnego?
- Nie wiem. – Potarłem podbródek. – Myślałem o czymś bardzo rodzinnym.
- Rodzinnym? – Uniosła brwi.
- Tak. Ona jest stąd. Chciałbym, żeby było sympatycznie. Żeby ci, którzy tu przyjdą, nie tylko popatrzyli na obrazy i koniec, tylko chwilę zostali, pobyli, pogadali...
- Chyba rozumiem, co masz na myśli. Pamiętasz tę wystawę, na którą zamówiliśmy catering? Mimo że Leah Jones nie ma aż tylu obrazów, myślę, że możemy to zrobić.
- Tak. Jest też opcja, żeby na wernisaż przywieźć dodatkowe prace, tylko na ten dzień. Ma wiele obrazów, które są... niesklasyfikowane. – Sam spojrzała na mnie z zaciekawieniem. – Nie sądzę, że powinniśmy je włączyć do naszego katalogu, ale moglibyśmy wystawić je czasowo w dodatkowej sali, powiedzmy przez dwadzieścia cztery godziny.
- Myślę, że powinieneś skonsultować to z Hansem. Ale mnie ten pomysł się podoba; od dawna nie mieliśmy większej wystawy, i jeśli dziewczyna jest stąd, ma szansę przyciągnąć publiczność. Może być interesująco.

36. Leah

FRIDA KAHLO POWIEDZIAŁA KIEDYŚ: „Moje malarstwo niesie w sobie przesłanie bólu”. W dniu, kiedy przeczytałam to zdanie, zainteresowałam się bardziej jej twórczością, jak i nią samą, tą prawdziwą kobietą, którą z czasem przesłoniła sława. Kobieta, która kochała, cierpiała, krzyczała. Dlatego że było w niej coś, co mnie z nią łączyło. Chyba właśnie na tym polega magia literatury, muzyki, sztuki czy jakiegokolwiek innej formy artystycznej: że odnajdujesz siebie w tym, co stworzył ktoś inny.

Czasami czujemy się samotni, jesteśmy indywidualistami i wierzymy, że tylko my doświadczyliśmy tego uczucia, jakby przewiercono nam duszę na wskroś, albo wpadliśmy na pomysł, który sprawił, że poczuliśmy się dziwnie, a pewnego dnia odkrywamy, że wcale nie my pierwsi. Na zewnątrz czai się wielki świat pełen ludzi, doświadczeń i przeróżnych scenariuszy. Kiedy się z tym pogodzisz, następują dwie rzeczy: wobec tego ogromu, który masz dookoła, poczujesz się mniejszy, niczym mróweczka, która biegając tam i z powrotem, nagle odkryła, że jej mrowisko nie jest jedynym na świecie, że istnieją miliony innych. Ale też zrozumiesz, że możesz znaleźć odrobinę siebie w słowach jakiejś piosenki, w wierszu czy w czyichś pociągnięciach pędzlem i to częściowo przyniesie ci ulgę.

Dzięki temu poczujesz, że masz towarzystwo...

Zastanawiałam się nad tym chwilę, nakładając na twardego pędzel dużą ilość farby. Malowałam dziewczynę odwróconą plecami, o długich ciemnych włosach, z których wylatywały kolorowe motyle, nuty i kwiaty symbolizujące wspomnienia, niektóre o bardziej zwiędłych płatkach,

inne świeże. Stosowałam technikę impastu i pędzlem kładłam gęste warstwy farby jedna na drugą, mieszając kolory bezpośrednio na płótnie, co sprawiało, że obraz stawał się bardziej rzeczywisty. Musiałam tylko uważać, pod jakim kątem ustawiać pędzel, żeby nie zsunęła się z niego farba; byłam tak skoncentrowana na pracy, że nawet nie zauważyłam, kiedy zrobiło się ciemno.

Umyłam pędzle, zebrałam swoje rzeczy i wyszłam.

Kiedy dotarłam do mieszkania Landona, on był już po kolacji i siedział na kanapie, oglądając odcinek swojego ulubionego serialu komediowego.

– Zostawiłem ci trochę ryby w piekarniku.

– Dziękuję, ale nie jestem jakoś głodna.

Pocałowałam go, zanim skierowałam się do kuchni. Wzięłam z lodówki owoc i jedząc go, zatopiona we własnych myślach, wróciłam do salonu i usiadłam obok. Dało się wyczuć między nami jakieś napięcie, coś co wcześniej nigdy nie miało miejsca. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić i tej nocy znowu nawaliłam, obiecałam, że zjemy kolację i spędzimy czas razem, no i nadal nie powiedziałam mu, że chcę wyjechać na tydzień do Byron Bay.

– Bardzo cię przepraszam, przeciągnęło mi się.

– Nie szkodzi. – Wzruszył ramionami.

– Landon. – Położyłam owoc na stoliku na serwetce i przysunęłam się do niego, żeby go przytulić. Nie odsunął się. Delikatnie objął mnie w talii. – Jesteś na mnie zły?

– Nie. Tylko... – Przygryzł wargę i westchnął. – Chcę, żeby wszystko ci się udało, Leah, i rozumiem, że żeby tak się stało, musisz ciężko pracować.

– Ale... – odgadłam.

– Ale to wszystko byłoby dużo prostsze, gdybym wiedział, co jest między nami. Spotykamy się już od wielu miesięcy i za każdym razem jest trudniej, bo mam wrażenie, że donikąd to nie prowadzi.

Odsunęłam się od niego, potrzebowałam więcej przestrzeni.

Rozumiałam Landona. Zawsze był w stałych związkach, krótszych lub dłuższych. Związkach, w których bez wahania mógł powiedzieć o tej drugiej osobie „moja dziewczyna”. Ja pojawiłam się w jego życiu niespodziewanie, kiedy byliśmy pewni, że łączy nas tylko przyjaźń. I nadal tkwiliśmy w relacji, której nie potrafiłam jasno określić, bo bałam się cokolwiek analizować. Bardzo mi na nim zależało i koszmarnie się bałam, że go stracę... Ostatnimi czasy rozstałam się już z za wieloma osobami.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa – jęknęłam.

– A kiedy będziesz? – zapytał.

– Nie wystarczy ci to, co mamy?

Landon potarł twarz, zmęczony.

– Czasami tak. A kiedy indziej nie – przyznał.

– Powiedz mi, co cię tak naprawdę martwi?

Odwrócił ode mnie wzrok, zanim odpowiedział.

– Martwi mnie, że uważasz to za przelotny związek.

– Nigdy tak nie powiedziałam.... – zaprotestowałam.

– I myślisz, że to jest na zawsze? Spójrz na mnie, Leah.

Poczułam nieprzyjemne ssanie w żołądku. Na zawsze? Być na zawsze z Landonem? Jakaś część mnie tego chciała, bo byłoby to tak proste i wygodne niczym otulić się kocem w chłodny dzień. Ale druga część mnie nie była gotowa do podjęcia takiej decyzji, ta druga część... nawet nie do końca wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

– Zostawmy to. Nie musisz odpowiadać.

Landon wstał, a ja ruszyłam za nim, deptając mu po piętach, aż dotarliśmy do sypialni,

gdzie spędziliśmy razem tyle nocy przez ostatnie miesiące. Zamknął oczy i palcami rozmasował skronie. Objęłam go od tyłu i przytuliłam się do niego.

– Wybacz mi. Kocham cię, Landon, ale nie jestem w stanie zdecydować teraz, z kim spędzę resztę życia... Nie chcę cię zranić. Wydaje mi się, że jesteśmy na różnych etapach, ja nawet sama siebie do końca nie rozumiem.

Jak mogłam mu to wytłumaczyć? Nie wiedziałam nawet, od czego zacząć. Ostatnie lata były pełne zmian. Jak mógłby zrozumieć, przez co przeszłam? Landon nigdy nie poznał tej dziewczyny sprzed wypadku, który wszystko zmienił, tej, co spacerowała po Byron Bay, a uśmiech nie schodził jej z twarzy. Nie poznał też tej drugiej, co zamknęła się w sobie, przestała malować i udało jej się wyjść na prostą tylko dzięki pewnemu uparciuchowi, który zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby wyciągnąć ją z dołu, w jaki wpadła. Chociaż potem... potem wszystko legło w gruzach i kiedy przyjechałam do Brisbane, stałam się jeszcze inną wersją samej siebie.

Czułam się tak, jakbym przez ostatnie lata, raz i drugi zrzucała skórę. Może właśnie dlatego nie byłam do końca pewna, kim właściwie jestem.

– Co zrobimy? – zapytał.

– Nie wiem. – Nadal go obejmowałam.

Miałam ochotę powiedzieć mu dokładnie to, co chciał usłyszeć, ale z drugiej strony nie chciałam go oszukiwać. I nie chodziło o to, że nie wyobrażałam sobie nas razem w dalekiej przyszłości, po prostu w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Nawet nie przyszło mi to do głowy. I to mnie martwiło.

– Muszę pojechać do Byron Bay w związku z wystawą. Od kilku dni chciałam ci o tym powiedzieć.

Wyswobodził się z uścisku, odwrócił w moją stronę i spojrzał na mnie w półmroku sypialni.

– Rozumiem. – Pocałował mnie w policzek.

– Pojedź ze mną – szepnęłam bez zastanowienia. – Wynajmę pokój w hostelu i, sama nie wiem, mogłabym przedstawić ci moich przyjaciół, pokazać ci miejsce, w którym się wychowałam...

– Leah, przez całe dni będziesz pracować, a ja mam tutaj dużo roboty, nie mogę tego wszystkiego zostawić. – Złapał kosmyk moich włosów i założył mi go za ucho.

– Ale przyjedziesz na wernisaż, prawda?

– Tak, jeśli o to chodzi, to tak. Postaram się.

Stanełam na czubkach palców i bardzo powoli zaczęłam go całować, czując rozchodzące się po całym ciele ciepło. Wargi Landona były miękkie i jędrne, pełne pięknych obietnic, których jakaś część mnie pragnęła. Problem polegał na tym, że inna część stawiała opór, jakby kurczowo się czegoś trzymała...

37. Leah

AXEL CHCIAŁ OSOBIŚCIE DOPILNOWAĆ całego procesu pakowania, więc we wtorek od samego rana tkwił na poddaszu, towarzysząc pracownikom firmy przewozowej, którzy zabezpieczali obrazy, po czym znosili je i pakowali do furgonetki. Żeby czymś się zająć, sięgnęłam po kawałek folii bąbelkowej, której używali do owinięcia płócien, i przesuwałam po niej palcami, strzelając z pęcherzyków, obracając w ustach truskawkowego lizaka.

Podszedł do mnie, kiedy tylko skończył rozmawiać z jednym z mężczyzn.

– Nudzi ci się? – zapytał.

- Nie, ale nie mam nic do roboty.
- Może zjemy coś w kawiarni na dole?
- Okej. – Wstałam i ruszyłam za nim.

Usiedliśmy przy tym samym stoliku, przy którym siedzieliśmy tego dnia, kiedy po raz pierwszy pojawił się u mnie w pracowni. Zamówiliśmy po kanapce i po napoju.

– Wydajesz się jakaś nieobecna. – Axel przechylił głowę i mi się przyjrzał.

– Nie o to chodzi, tylko... to wszystko wydaje mi się nierzeczywiste. Jakby przytrafiło się komuś innemu, a ja byłam tylko obserwatorką, nikim więcej. Zresztą nieważne, brzmi to idiotycznie. – Potrząsnęłam głową.

– Wcale nie, wydaje mi się, że cię rozumiem. Jeszcze się z tym nie oswoiłaś.

Popatrzyliśmy na siebie, kiedy przyniesiono nam zamówienie. Po czym zerwałam kontakt wzrokowy, sięgnęłam po kanapkę i ugryzłam kęs, choć wcale nie byłam głodna. Axel domówił porcję frytek i kiedy zapytał, czy też miałabym ochotę i że możemy zamówić jedno na spółkę, pokręciłam przecząco głową. Niezależnie od tego, jak głupio to brzmiało, ten maleńki gest wydał mi się bardzo intymny, a mnie nadal kosztowało wiele wysiłku, żeby podnieść na niego wzrok. Z tym też się jeszcze nie oswoiłam.

On, wernisaż... wszystko zdarzyło się tak nagle.

Wpatrywałam się w jego opalone na złoto przedramiona. Długie bardzo męskie palce. Nieco obgryzione paznokcie. Energiczne ruchy.

Tak naprawdę ogarnęłam go całego spojrzeniem. Bo w Axelu było coś magnetycznego, co przyciągało, a ja łapałam te wszystkie jego drobne gesty i miny, żeby później je przetworzyć, pozwolić im być. W jakiś pokręcony sposób on zawsze był. I miałam pewność, że jakkolwiek artysta, który choćby przez chwilę go obserwował, mógłby na jego podstawie stworzyć cały cykl obrazów.

Kiedy skończyliśmy jeść, Axel wdrapał się po raz ostatni do pracowni, żeby upewnić się, że niczego nie zostawili. Poczułam guł w gardle na widok tego miejsca nagle tak pustego, bez tych obrazów gromadzonych latami, bo jakoś nigdy nie mogłam się zdecydować, co z nimi zrobić.

Potem sprawdził, czy prace zostały dobrze zabezpieczone w furgonetce i pożegnał się z facetem, który usiadł za kierownicą, mówiąc mu po raz trzeci, że jakaś tam Sam będzie czekać na niego w Byron Bay.

– Cierpisz na paranoję? – zapytałam, kiedy wreszcie ruszyliśmy w stronę akademika, pod którym spotkaliśmy się tego dnia i skąd wyruszyliśmy do pracowni.

– Chcę, żeby wszystko się udało. – Uśmiechnął się do mnie.

I ten uśmiech obudził we mnie delikatne łaskotanie, które towarzyszyło mi, gdy tak szliśmy przed siebie w milczeniu. Po raz pierwszy, od kiedy nasze drogi znowu się przecięły, panująca między nami cisza nie wydała mi się męcząca. Przypominała mi dawne czasy, kiedy siedząc obok siebie, godzinami mogliśmy milczeć.

Weszliśmy do mnie do pokoju, a Axel złapał moją walizkę. Szłam tuż za nim, w głowie robiąc listę rzeczy, które spakowałam na te kilka dni w Byron Bay. Zawsze byłam pewna, że o czymś zapomnę.

– Kurwa, co ty tam napakowałaś? – burknął, podnosząc walizkę i wrzucając ją do bagażnika samochodu.

– Same niezbędne rzeczy. – Zająłam miejsce pasażera z przodu.

– Ubrania, kamienie i trup z szafy?

Powstrzymałam uśmiech i zaczęłam strofować samą siebie, że tak szybko poluzowałam wodze. Axel miał w sobie mnóstwo uroku, a to przypominało mi, dlaczego tak bardzo za nim tę-

skniałam, i sprawiało, że jednocześnie zapominałam, za co nienawidziłam go przez ostatnie trzy lata.

Wbiłam wzrok w szybę, gdy opuszczaliśmy dzielnicę Brisbane, w której mieszkałam. Był słoneczny letni dzień, bezchmurne niebo towarzyszyło nam przez całą drogę. Kiedy już prawie wyjechaliśmy z miasta, nastawił radio.

Otuliły nas dźwięki *3 Rounds and a Sound*.

– Zamierzasz zatrzymać się w hostelu... – powiedział.

– Tak, nie wyszło zbyt drogo, bo właścicielka zna Olivera.

– Mogłaś zatrzymać się u mojego brata. – Wzruszył ramionami. – Albo u mnie.

Szybkość, z jaką obróciłam głowę w jego kierunku, powinna być wystarczającym dowodem na to, jak bardzo zabolął mnie ten komentarz. Spojrzałam na niego z powagą, kiedy tak spokojnie prowadził z rękami na kierownicy, i zastanowiłam się, jak to możliwe, że mógł tak łatwo oswoić się z tą sytuacją, jakby wszystko, co przeżyliśmy trzy lata wcześniej, nie znaczyło dla niego zupełnie nic. Przez sekundę, tylko jedną, pozazdrościłam mu. Ale potem poczułam jedynie współczucie.

Współczucie dlatego, że Axel nigdy nie dowie się, co znaczy umierać do kogoś z miłości. Za to ja zdążyłam już tego doświadczyć i bardzo dobrze znałam to uczucie, którego nie dawało się porównać z żadnym innym; rosnące podniecenie przy najlżejszym nawet dotyku, coraz szybsze bicie serca w wyniku zaledwie jednego uśmiechu, to że cały świat kręcił się nagle wokół jednego chłopaka, który mimo wszystkich wad dla mnie był doskonały.

Jakiś czas później zrozumiałam, że prawdopodobnie nie był dla mnie i żeby ocalić własne serce, które błagało o chwilę wytchnienia, przystopowałam.

Ale miałam to wspomnienie.

Mogłam domyślić się, co czują dwie osoby szalenie w sobie zakochane, które przypadkowo mijają na ulicy, a on... nigdy nie pozna tego uczucia. Dlatego, że Axel nigdy nie zakocha się wystarczająco mocno, żeby o to zaciekle walczyć, na przekór wszystkim i wszystkiemu.

– Leah, wszystko w porządku? Nie odpowiedziałaś.

Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć, choć dużo mnie to kosztowało.

– Wolę zatrzymać się w hostelu, tak jest wygodniej.

– Wygodniej dla kogo? – Uniósł brew.

– Dla mnie – odpowiedziałam sucho.

38. *Axel*

POHAMOWANIE. Nie pierwszy raz to słowo rozbrzmiewało w mojej głowie, kiedy miałem ją blisko. Kilka lat temu też musiałem się powstrzymać. Zacząłem wtedy coś do niej czuć; ale myślałem, że to coś złego, że tak nie można i że nie mogę pozwolić, żeby między nami do czegokolwiek doszło. Tyle że poniosłem sromotną klęskę i wpadłem po uszy, bo tłumienie pożądania nie szło mi, zdaje się, tak dobrze, jak bym chciał.

Teraz znowu byłem w tej samej sytuacji. Musiałem się powstrzymać. Nie mogłem przestać myśleć o tym, że ułożyła sobie życie, poznała kogoś i przeszła do porządku dziennego nad naszą historią. Czułem, jakbym cofnął się w czasie do tych zapomnianych chwil, kiedy miałem ją blisko i umierałem z ochoty, żeby choćby jej dotknąć, a nie mogłem tego zrobić i musiałem przetykać słowa, pragnienie, pożądanie.

Prowadziłem przez chwilę w ciszy, skupiony na drodze. Bujne drzewa rosły wzdłuż asfaltu, a ja miałem dziwne wrażenie, jakbym z każdym pokonywanym kilometrem zbliżał się do niej coraz bardziej, jakbyśmy wracali do domu. I po części tak właśnie było; choćby tylko na

chwilę. Spojrzałem na nią kątem oka. Miała głowę opartą o zagłówek i wpatrywała się w zamazany krajobraz za oknem.

– Zapamiętałem cię bardziej rozmowną.

– Serio? – Uniosła brwi.

– Nie licząc tego roku, kiedy w ogóle przestałaś mówić.

– Bardzo śmieszne – wymamrotała, i znowu się odwróciła.

– Naprawdę nie masz mi nic do powiedzenia? Nie robiłaś nic ciekawego przez te trzy lata? – naciskałem, bo jak zwykle wołałem jej cięte riposty od milczenia. Dlatego że milczenie Leah... było bardzo niebezpieczne.

Zmarszczyła nos i wbiła wzrok przed siebie.

– Malowałam. Uczyłam się. Wychodziłam z przyjaciółmi.

– Czuję się przytłoczony tyloma szczegółami.

– Dlaczego nie opowiesz mi o sobie?

– Nic wielkiego tak naprawdę się nie wydarzyło.

– Zmieniłeś pracę, prawda?

– Nadal pracuję jako grafik, ale teraz wybieram bardziej interesujące zlecenia. Resztę czasu spędzam w galerii, choć nie mam stałych godzin – wyjaśniłem.

– Jak tam trafiłeś? – zapytała.

– Naprawdę chcesz usłyszeć tę historię?

Leah przytaknęła i powoli założyła nogę na nogę. Na sekundę spuściłem wzrok z autostrady. Pomyślałem, że jeśli to samo zrobiłaby trzy lata wcześniej, w tym samym momencie moja ręka powędrowałaby między jej uda, choćby jedynie po to, żeby usłyszeć, jak się śmieje, zanim dostałbym po łapach. Westchnąłem głęboko.

– Ostatniego sylwestra wypłem znacznie więcej, niż powinienem. Byłem sam. Mój brat, Emily i dzieciaki poszli do znajomych, rodzice byli na drugim końcu świata, a ja nie miałem ochoty się z nikim widzieć, więc poszedłem na kolację do najdroższej restauracji, jaką znam...

– To smutne – wtrąciła Leah.

– Dlaczego?

– Mogłeś zadzwonić do Olivera.

– Wówczas nadal ze sobą nie rozmawialiśmy, ale nie o to chodzi, Leah. Jakbym chciał, mogłem umówić się z którymś ze znajomych, ale nie miałem ochoty. Dlatego zjadłem kolację sam. Bardzo dobrą kolację. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy kiedyś o tym, żeby być świadomym każdego momentu, móc się nim cieszyć? Właśnie to zrobiłem. Potem poszedłem na bulwar przy plaży i wypłem kilka drinków. Nie byłem świadomy ile, dopóki nie przysiadł się do mnie jakiś gość i nie zaczął ze mną rozmawiać. Opowiedział mi, że ma rodzinę we Francji i że też samotnie spędza ten wieczór, bo musiał zostać przez pracę. Zgadnij, gdzie powiedział, że pracuje...

– W galerii – szepnęła.

– Okazało się, że jest jej właścicielem. A mnie tych kilka drinków za dużo rozwiązało język i powiedziałem, że połowa prac, które u nich wiszą, jest bardzo przeciętna. I tak zaczęliśmy rozmawiać o sztuce, o podejściu do niej... i na koniec wieczoru miałem ofertę pracy, ale biorąc pod uwagę, że ledwo trzymałem się na nogach, nie wziąłem tego na poważnie. Wyszedłem bez pożegnania i udałem się do domu; tyle że Hans pojawił się u mnie na progu dzień później i nawet sobie nie wyobrażasz, jaki z niego kurewsko uparty facet.

Leah uśmiechnęła się nieśmiało.

– To do ciebie pasuje – powiedziała.

– Co konkretnie?

– Właśnie to. Wychodzisz wieczorem na miasto bez celu, upijasz się, jesteś politycznie

niepoprawny, gadając z jakimś gościem, którego dopiero co poznałeś, i jak zwykle masz szczęście.

– Politycznie niepoprawny?

– Albo nad wyraz szczery.

Zmarszczyłem brwi, nie odrywając wzroku od autostrady.

– Wyjaśnij mi to. Chyba się pogubiłem.

– Wszystko jedno. To nie ma znaczenia. Głupstwo.

– Ty wolisz, żeby cię okłamywano, Leah?

– Nie, jasne że nie. Ale ta szczerść...

– No powiedz. Chcę wiedzieć, co myślisz.

– Myślę, że ta szczerść nie jest prawdziwa.

Leah nachyliła się, żeby pogłośnić muzykę i tym samym zakończyć rozmowę, ale jej to uniemożliwiłem, łapiąc ją za nadgarstek. Błyskawicznie cofnęła rękę.

– Nagle nie masz już ochoty na rozmowę?

– Masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

– Zobaczmy... – rzekłem zamyślony. – Mieszkam w tym samym miejscu, mam ten sam numer telefonu i noszę ten sam rozmiar ciuchów. A ponieważ jestem tak mało interesujący, skupmy się lepiej na tobie. Na pewno przez te trzy lata udało ci się zrobić coś zabawnego.

– Axel, jestem zmęczona... – zaczęła.

– Brzmi jak wymówka – wszedłem jej w słowo.

– Bo to jest wymówka.

Powstrzymałem się, żeby się nie uśmiechnąć wobec tej jawnej szczerści, jakby chciała mnie naśladować, choć to „nie jest prawdziwa” dalej mnie piekło, dlatego że w dużej mierze miała rację. Nie zawsze byłem szczery, przynajmniej jeśli chodziło o Leah. Czasem byłem jebanym hipokrytą. I ona dobrze o tym wiedziała.

Pozwoliłem jej więc odpocząć i skupiłem się z powrotem na drodze. Radio grało cicho. Trzymając ręce na kierownicy, pomyślałem o tym, jak elektryzująca była świadomość, że oto Leah z powrotem znalazła się blisko, bo mimo tych wszystkich dzielących nas barier być blisko niej było zawsze lepsze niż nic. Tak było wcześniej, wołałem ją wściekłą i obrażoną niż cichą i nieobecną. I tak samo było teraz, kiedy nie wiedziałem, ile z „nas” jeszcze zostało.

Zasnęła, zanim dojechaliśmy do Byron Bay.

Zatrzymałem samochód przed hostelem, w którym chciała się zatrzymać. Jednopiętrowy budynek, w którym mieściło się jedynie sześć pokoi, stał na obrzeżach miasteczka, całkiem niedaleko ode mnie. Zaciągnąłem hamulec ręczny i wpatrywałem się w Leah przez kilka sekund. Panowała niczym niezmacona cisza. Omiotłem spojrzeniem jej długie włosy zaplecione w warkocz i jej twarz, tę samą, którą okrywałem pocałunkami lata wcześniej. Poczulem impuls, żeby wyciągnąć rękę i pogłodzić ją po policzku, ale się powstrzymałem.

– Leah... – Potrząsnąłem nią delikatnie. – Jesteśmy na miejscu.

Zamrugła zdezorientowana, aż dotarło do niej, gdzie się znajduje i wówczas błyskawicznie się wyprostowała i wysiadła z samochodu. Pomogłem jej wyciągnąć z bagażnika gigantyczną walizkę i uparłem się, że ją zaniosę, bo ważyła chyba z tonę. Leah za bardzo nie protestowała, na pewno dlatego, że jeszcze się nie obudziła.

Na dole w recepcji wzięliśmy klucze, a kiedy weszliśmy do pokoju, rzuciłem walizę na łóżko. Pokój był mały, ale czysty, a przez okno wychodzące na ogród wpadało popołudniowe słońce.

– Kiedy się zobaczymy? – zapytałem.

– Nie wiem. Ty mi powiedz. Pewnie trzeba przygotować na wernisaż różne rzeczy...

– Dzisiaj odpocznij. A ja upewnię się, że wszystko dojechało. – Cofnąłem się o krok w stronę otwartych drzwi. – Umówmy się jutro o dziesiątej w galerii.

– Okej.

Wydawała się czuć tak bardzo nieswojo, że nie chciałem przedłużać tego momentu i pożegnałem się z nią, machając na do widzenia, zanim ruszyłem na dół po wąskich drewnianych schodach.

Jednak, kiedy zatrzymałem się na ulicy i głęboko odetchnąłem, miałem wrażenie, że niektóre sprawy zaczęły nagle się układać, jakby samo to, że Leah przyjechała z powrotem do Byron Bay, dodało miastu kolorytu, a silnik mojego życia po kilku latach rdzewienia zaczął znowu pracować na wysokich obrotach.



39. Leah

WYJĘŁAM Z WALIZKI KILKA RZECZY i powiesiłam ubrania w szafie, żeby się nie pogniotły. Potem przypomniałam sobie, że jestem w Byron Bay i tutaj nikt specjalnie nie przejmuje się prasowaniem.

Nie spałam dobrze przez ostatni tydzień, więc byłam zmęczona, ale odpędziłam od siebie to uczucie, złapałam torebkę i wyszłam z hostelu. Ruszyłam ulicami, które tak dobrze znałam, zadzwoniłam do Landona, żeby powiedzieć mu, że dotarłam na miejsce.

Potem wałęsałam się chwilę bez celu. Minęło dużo czasu od ostatniego razu, kiedy miałam chwilę dla siebie i mogłam powłóczyć się dla samej tylko przyjemności chodzenia, przyglądać się sklepowym wystawom, wpatrywać w niebieskie letnie niebo albo wdychać ten delikatny przyjemny zapach, który rozchodził się z mijanych po drodze kawiarenek. Było tak, jakby ktoś w moim życiu nacisnął pauzę. I choć sądziłam, że się to nie przydarzy, poczułam się znowu jak w domu. Dlatego, że wychowałam się w tym miejscu i chodząc po tych uliczkach, nie mogłam przestać myśleć o tym, że to właśnie tutaj zaczęłam malować, tu spędzałam te wszystkie popołudnia w towarzystwie Blair, kolegów i koleżanek z liceum, tutaj przeżyłam szczęśliwe dzieciństwo z moimi rodzicami, tu we łzach żegnałam Olivera, kiedy wyjechał na studia, a pod swoją nieobecność pozwolił mi korzystać ze swojego pokoju. Tutaj się zakochałam, rozpadłam na kawałki, tu wreszcie stałam się tą osobą, którą w tym momencie byłam.

Kiedy dotarłam na bulwar, zatrzymałam się i przez chwilę wpatrywałam w ocean i unoszących się na falach surferów. Aż ścisnęło mnie w żołądku, kiedy dotarło do mnie, że od trzech lat nie stałam na desce. Przez pierwsze miesiące bardzo za tym tęskniłam, budziłam się rano i myślałam tylko o tym, że Axel o wschodzie słońca unosi się właśnie na naszym kawałku oceanu. Teraz jednak to uczucie wydawało się tak dalekie, że nie byłam już nawet pewna, czy w ogóle chciałabym jeszcze surfować.

Usiadłam wreszcie w jednym z kawiarnianych ogródków i zamówiłam karmelową caffè latte, wdychając delikatną bryzę. I nie wiem dlaczego, ale po dłuższej chwili, kiedy kawa kompletnie już wystygła, złapałam za telefon i wybrałam numer Olivera.

– Jak tam, młoda? Dotarłaś już do Byron?

– Tak, właśnie przyjechałam...

– Wszystko okej, Leah?

– Tak, wyszłam się przejść i... nie mogę przestać wspominać... – Zamrugałam, czując

zbierające mi się pod powiekami łzy. Nie wiem dlaczego, nagle zaczęłam tak się sypać, nie było żadnego konkretnego powodu, ale czułam jednocześnie tęsknotę, smutek i radość, i te wszystkie uczucia mieszały się ze sobą, tak że w głowie miałam zupełny mętlik. – Czuję się obco, ale też jakbym była w domu.

– Leah, kurczę, żałuję, że mnie tam nie ma...

– Wiesz, nie mogę przestać myśleć o rodzicach. O tym, jakie mieliśmy szczęście, rozumiesz, o co mi chodzi? – Wierchem dłoni starłam spływającą po policzku łzę i skrzyżowałam nogi pod kawiarnianym stolikiem. – Byli najlepsi na świecie i choć przysięgam, że tęsknię za nimi każdej minuty, dzień w dzień, i wątpię, żebym kiedykolwiek miała przestać, kiedy tu przyjechałam i poszłam na spacer... było tak, jakby jakaś nie za mądra część mnie wierzyła, że zobaczę ich zaraz za rogiem, jak robią zakupy albo się śmieją, a tata szepcze mamie coś do ucha, pamiętasz? Co to były za tajemnice, które do siebie szeptali?

– Tak. – Oliverowi odpowiedź zabrała kilka sekund.

– Zawsze chciałam wiedzieć, co do siebie mówili.

– Na pewno to były rzeczy nienadające się dla twoich uszu. – Wybuchnął śmiechem, a potem wyrwało mu się westchnienie, które zabrzmiało niczym zduszony jęk. – Ja też, młoda, za nimi tęsknię. I przepraszam, że nie mogę teraz być tam z tobą przez te kilka dni, poprosiłem o urlop, ale...

– Wiem, Oliver. Nie trzeba było, nie chcę, żebyś marnował wszystkie wolne dni, żeby mnie odwiedzać, to nie w porządku w stosunku do ciebie i Begi.

– Nie ma nic ważniejszego niż to, żeby cię zobaczyć, młoda.

– Ale ja już jestem całkiem dużutka, Oliver.

– Dla mnie nigdy nie będziesz – zażartował. – Ale przynajmniej udało mi się zamienić z kumplem, więc przylecę na wernisaż. I zanim zaczniesz protestować, Bega przyleci razem ze mną. Zostaniemy przez kilka dni. Chcę, żeby poznała Nguyenów i zobaczyła nasze miasteczko.

Uśmiechnęłam się, bo uwielbiałam Begę, cieszyłam się, że mój brat poznał swoją drugą połówkę, kiedy najmniej się tego spodziewał, kiedy musiał zostawić cały swój świat i wyjechać, żeby zapłacić za moje studia i mnie utrzymywać. To tak, jakby fortuna postanowiła zrewanżować mu się trochę za jego wielkie serce. Miałam okazję lepiej poznać Begę w czasie dwóch pobytów w Sydney, kiedy w wakacje odwiedziłam brata, i wydała mi się dla niego doskonała, dziewczyna z charakterem, na pierwszy rzut oka chłodna, ale widać było, że roztapiała się za każdym razem, kiedy Oliver na nią patrzył.

– Będzie wspaniale! – powiedziałam.

– Będziemy wszyscy razem.

– Tak.

– A jak układa ci się z Axelem?

– Może być. Chyba. Czasami.

– Nie brzmi to za dobrze...

– Bo to skomplikowane, Oliver.

I rozmawianie z moim bratem na ten temat też takie było. Tak naprawdę nigdy tego nie robiliśmy, no może z wyjątkiem pierwszych dni, w czasie których ja płakałam bez przerwy, starając się go przekonać, że nasz związek był prawdziwy. Nadal pamiętałam jedyne słowa, które Oliver do mnie wypowiedział: „Nie znasz Axela. Nie wiesz, jaki jest w związkach, jak czuje, jak bierze i chowa rzeczy, które przestają go interesować. Opowiedział ci, na przykład, dlaczego przestał malować? Wyjaśnił ci, że jak tylko coś robi się za skomplikowane, nie jest w stanie o to walczyć? On też ma swoje złe strony”.

I kiedy okazało się, że Oliver miał rację, nigdy więcej nie wróciliśmy do tematu. Ale wy-

daje mi się, że żadne z nas nie wzięło pod uwagę, że życie czasami przybiera nieoczekiwany obrót i nagle zaczynasz tęsknić za przyjacielem, którego miałeś już nigdy nie potrzebować, albo stara miłość zaczyna wkradać się w twoje życie, nie prosząc o pozwolenie...

– Zrobił coś nie tak? – starał się wybadać.

– Nie. – Zachowywał się wręcz tak przykładowie, że aż było to do niego niepodobne. Dziwiło mnie, że nie zadał mi jeszcze żadnego niewygodnego pytania, choć znałam go na tyle, żeby cały czas mieć się na baczności.

– Jeśli w którymkolwiek momencie będziesz miała jakiś problem...

– ...to ci powiem – przerwałam mu i się zaśmiałam.

– W porządku. Widzimy się za tydzień.

– Tak, ucałuj ode mnie Begę.

– A ty ciesz się, że jesteś w domu. Korzystaj i za mnie.

Zanim się rozłączył, w głosie mojego brata dało się usłyszeć tęsknotę. Zostałam jeszcze chwilę w kawiarnianym ogródku, patrzyłam w morze skrzące się w ostatnich promieniach słońca i zastanawiałam się, jakich odcieni bym użyła, żeby przelać je na płótno, jak bym je wycieniowała, zarysowała szczegóły. Wówczas zdałam sobie sprawę, że nie mam tutaj pracowni ani swoich płócien, żadnego miejsca, w którym mogłabym przelać na blejtram to wszystko, co się we mnie w środku kotłowało.

I zaczęłam się zastanawiać, jak długo będę w stanie się powstrzymać.

Było już prawie ciemno, kiedy zostawiłam za sobą bulwar i podążyłam dobrze mi znaną trasą pełną wspomnień. Upewniłam się, że to ten adres, który miałam zapisany w telefonie, zanim nacisnęłam dzwonek małego białego piętrowego domu z pięknym zadbanym ogrodem.

Przywitał mnie jej wielki uśmiech.

– Leah! – Blair rzuciła mi się na szyję i przytuliła tak mocno, że natychmiast wybuchnęłam śmiechem. Ostatnio widziałyśmy się parę miesięcy wcześniej, kiedy przyjechała do Brisbane załatwić kilka rzeczy i zjadłyśmy razem lunch. – Przepraszam, miażdżę cię. – Puściła mnie i cofnęła się o krok.

Podekscytowana, wpatrywałam się w jej wydatny brzuch.

– Ale wielki! – wykrzyknęłam z uśmiechem.

– Wierz mi, że zdaję sobie z tego sprawę. Jestem jak piłka.

– Nie mów głupstw – wtrącił się Kevin, który wszedł do salonu. – Wyglądasz pięknie – powiedział i pogłodził ją po brzuchu.

A ja uśmiechnęłam się, będąc świadkiem tej chwili, i pocałowałam go w policzek. Oboje aż promienieli.

– Usiądź wygodnie, bo chcę, żebyś opowiedziała mi absolutnie wszystko – zażądała Blair, unosząc jedną brew w dosyć komiczny sposób.

Opowiedziałam jej wcześniej dość zdawkowo, nie wchodząc w szczegóły, o niespodziewanym spotkaniu z Axelem i o wystawie, którą będę miała w Byron Bay.

– Ja zostawiłem patelnię na gazie, więc was opuszczę. – Kevin spojrzał na mnie. – Zostaniesz na kolacji?

– Nie wiem, jestem trochę zmęczona i...

– Zostanie – ucięła Blair.

– Radzę ci z nią nie dyskutować, od kilku miesięcy ma bowiem pewien dar i w kilka minut potrafi przeistoczyć się we wściekłego tyranozaura.

Blair przeszyła swojego chłopaka spojrzeniem.

– Tak, zostanę, właśnie lepiej to sobie przemyślałam – zgodziłam się rozbawiona.

Kevin wyszedł do kuchni, a my przez dłuższy czas siedziałyśmy na kanapie i rozmawia-

łyśmy jak za dawnych czasów. Blair opowiedziała mi, że kilka tygodni wcześniej musiała przestać pracować, bo powinna odpoczywać, ale że marzy już o powrocie do przedszkola i o tym, kiedy będzie mogła zapisać tam swojego synka. Czas minął mi błyskawicznie, kiedy tak rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym, czasami, gdy tylko poczuła, że dziecko się rusza, kładła moją rękę na swoim brzuchu, żebym ja też mogła poczuć, jak kopie.

I to było wrażenie... jedyne w swoim rodzaju.

Tak bardzo, że zaczęłam się zastanawiać, co się czuje, kiedy ma się w środku inne życie, bo nie wyobrażałam sobie niczego bardziej intymnego i głębokiego.

– O czym myślisz? – zapytała Blair.

– O niczym.

– Daj spokój, Leah, znamy się nie od dziś.

Przygryzłam wargę i potrząsnęłam głową.

– O tym. O tym, że to magiczne. I że bardzo chciałabym to kiedyś przeżyć.

– Nadal jesteś taka czuła, jak byłaś. – Uśmiechnęła się do mnie z sympatią. – Na pewno tak będzie, Leah. A kiedy to się stanie, przez to jak bardzo jesteś uczuciowa, będzie to dla ciebie cudownym doświadczeniem.

– Wcześniej byłam tego pewna, teraz... już nie tak bardzo.

– Co masz na myśli? Co się zmieniło?

– Wiesz przecież. Ja się zmieniłam. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będę umiała kochać kogoś tak, jak na to zasługuje. Chciałabym, żeby tak było. Podjąć taką decyzję i gotowe. Jak kiedy idziesz do sklepu, widzisz sukienkę, która ci się podoba, i ją kupujesz, tak po prostu. Ale w miłości nic nie jest takie proste.

– To prawda – westchnęła Blair.

– Szkoda... – powiedziałam cichutko.

Nie dodałam, że gdybym mogła, wybrałabym Landona. I kochała go szaleńczo i namiętnie, jak kocha się wtedy, kiedy jest to poza naszą kontrolą i nie sposób się powstrzymać i przeanalizować możliwe konsekwencje. Wybrałabym, żeby za nim nieprzytomnie tęsknić i nie wyobrażać sobie ani jednego dnia bez niego. Wybrałabym jego, bo wiedziałabym, że dzięki temu będę szczęśliwa. Ale miłość była dużo bardziej pogmatwana. I istniały różne formy miłości. Można było kochać inaczej, na spokojnie, z zaufaniem, czując się bezpiecznie i darząc się przyjaźnią, i ja właśnie się tego uczyłam.

Blair spojrzała na mnie trochę nieśmiało.

– Czy kontakty z Axelem są tak bardzo skomplikowane?

Było to niemal zabawne, że słowo „skomplikowane” zawsze pojawiała się we wszystkim, co go dotyczyło.

– Trochę, na początku. Ale jakoś sobie z tym poradziłam – dokończyłam szybko. – I myślę, że z czasem będziemy mogli znowu stać się przyjaciółmi.

– Nie wiedziałam, że wcześniej nimi byliście.

– Blair... – Spojrzałam na nią ostrzegawczo.

– Przepraszam, to nie moja sprawa.

– Nie o to chodzi, ale... – Przygryzłam dolną wargę.

– Rozumiem. Na pewno uda wam się zostać przyjaciółmi – poprawiła się, chociaż nie wydawała się przekonana. – Poza tym oboje się zmieniliście.

– Axel się zmienił? – Teraz to ja się zdziwiłam.

– W miarę upływu czasu wszyscy się zmieniamy, prawda?

Miałam pewne wątpliwości. Całkiem spore. I wtedy nagle na usta cisnęło mi się pytanie, które wiele razy od siebie odsuwałam przez te ostatnie tygodnie. I poczułam się fatalnie, że coś

podobnego przyszło mi do głowy, przez tę ciekawość, która pociągała mnie delikatnie za rękaw, jakby chcąc zwrócić moją uwagę.

– Ty wiesz, czy on... czy przez ten czas on...? Zresztą, nieważne. Zapomnij o tym.

– Czy Axel się z kimś spotykał? – odgadła Blair.

Przestraszyłam się, widząc, że moja przyjaciółka potrafi tak dobrze mnie przejrzeć, i prze-
raziła mnie świadomość, ile jeszcze osób jest w stanie to zrobić. Chciałam wstać i stamtąd uciec,
uciec od wspomnień i od tego, że byłam taka przewidywalna.

– Dziewczyno, kolacja gotowa! – krzyknął Kevin.

Poderwałam się gwałtownie, chcąc uciec przed przenikliwym spojrzeniem Blair. Na
szczęście reszta wieczoru przebiegła spokojnie, nie poruszaliśmy żadnych drażliwych ani poważ-
nych tematów. Jak zwykle spędzanie czasu w towarzystwie Kevina było tak przyjemne, że zanim
się spostrzegłam, jedliśmy już deser, a ja oblizywałam łyżeczkę po ostatnim kęsie musu cytryno-
wego.

Poczułam lekki ucisk w żołądku na myśl o tym, że pod wieloma względami Kevin przy-
pominał trochę Landoną. Obaj należeli do wesołych osób, optymistycznie nastawionych do
świata, byli otwarci, jeśli kochali, to rzucali się w to uczucie z otwartymi ramionami, byli też
cierpliwi i bezproblemowi. Ja straciłam okazję na to, czym teraz cieszyła się Blair, ten komfort,
pewność, że twoje życie nie będzie przypominać jazdy kolejką górską, ze wszystkimi wzniesie-
niami i stromymi spadkami, tylko będzie spokojną drogą, którą można się cieszyć bez konieczno-
ści zapięcia pasów bezpieczeństwa.

Blair odprowadziła mnie do drzwi, w czasie gdy Kevin sprzątał w kuchni. Uściskałyśmy
się ponownie na pożegnanie, to był długi ciepły uścisk, który mnie wzruszył.

– Wyglądacie na tak szczęśliwych... I zasługujecie na to. Dobrze zrobiłaś, że nie pozwoli-
łaś Kevinowi uciec, Blair. Patrzy na ciebie tak, jak każda dziewczyna chciałaby, żeby na nią pa-
trono. – Moja przyjaciółka uśmiechnęła się powoli i kciukami otarła mi policzki. Aż do tego
momentu nie zdawałam sobie sprawy, że zaczęłam płakać. – Przysięgam, że czasami nie wiem,
co do diabła ze mną jest nie tak, jestem niczym emocjonalna gąbka, chyba mam jakiś problem.

– Czuć tak, jak ty potrafisz, nigdy nie powinno być uważane za problem.

– Jeśli tak mówisz... – Zaśmiałam się, cała we łzach.

– Oj, Leah, chodź tutaj. – Znowu mnie przytuliła.

Uśmiechnęłam się do niej, zanim wyszłam. Walczyłam właśnie z zamkiem białej dREW-
nianej furtki, kiedy głos Blair przerwał nocną ciszę.

– Jeśli cię to interesuje, nie widziałam go z nikim przez te wszystkie lata.

Spojrzałam na nią, przetykając ślinę. A potem odeszłam.

Wracałam do hostelu piechotą, idąc po Byron Bay, pod rozgwieżdżonym niebem, z po-
czuciem, że znalazłam się w domu. Wzięłam prysznic, włożyłam na siebie piżamę i położyłam
się na łóżku. W torbie znalazłam truskawkowego lizaka i wpackowałam go sobie do ust, zanim
złapałam za telefon.

– Obudziłam cię? – zapytałam, kiedy odebrał.

– Nie, leżałem na kanapie. Co słychać?

Z niewiadomego powodu, choć rozmawialiśmy zaledwie kilka godzin wcześniej, czułam
się tak, jakbyśmy nie robili tego od kilku dni. I nie spodobało mi się to wrażenie.

– Dobrze. Zjadłam kolację z Blair i z Kevinem.

– Jak się czujesz po powrocie do domu?

– Dziwnie – przyznałam. – Z jednej strony to nadal jest mój dom. Ale z drugiej, tyle
czasu minęło, od kiedy byłam tu po raz ostatni, że czuję się tak, jakbym straciła trochę poczucie
czasu i wszystkiego innego. Zdarzyło ci się coś podobnego? Jak kiedy wyjeżdżasz w podróż i za-

pominasz, jaki jest dzień tygodnia.

Landon zaśmiał się, a mnie zachwycił ten dźwięk. Ułożyłam się wygodniej na łóżku, opierając plecy o poduszki i przykrywając się prześcieradłem.

– Chyba wiem, co masz na myśli. To zupełnie normalne.

– Opowiedz mi, co dzisiaj robiłeś – poprosiłam, dlatego że z jakiegoś powodu nie chciałam tak szybko się rozłączać, a jego głos mnie uspokajał.

– Pracowałem, pracowałem i... pracowałem.

– Ubaw po pachy – zażartowałam.

– Tak. No dobra, chyba pójdę się położyć.

– Jasne. Śpij dobrze, Landon.

– Ty też, najdroższa.

– Dobranoc.

Odłożyłam telefon na nocną szafkę, zagrzebałam się w pościeli, po czym zamknęłam oczy.

40. Axel

DOTARŁEM DO GALERII ZDENERWOWANY, tego dnia świat wyglądał inaczej. Obudziłem się ze świadomością, że Leah jest w Byron Bay, a to wszystko zmieniało. Byłem trochę rozkojarzony i kiedy surfowałem nawet kilka razy spadłem z deski, dlatego w drodze do pracy zatrzymałem się w rodzinnej kawiarni i poprosiłem Justina, żeby zrobił mi mocną kawę; fatalny pomysł, dlatego że chwilę później rozbolała mnie głowa.

– Niezła mina... – Zaśmiała się Sam na mój widok.

– No dalej, wyrzuć to z siebie. – Przewróciłem oczami.

– Masz taki sam wyraz twarzy jak moje dzieci w Boże Narodzenie, zanim otworzą prezenty pod choinką. Podejdz tu, poprawię ci kołnierzyk koszuli. Czy ty w ogóle umiesz używać żelazka?

– Muszę odpowiadać?

– Powinam się była domyślić.

Nawet nie miałem żelazka, dlatego że nie wydawało mi się to konieczne. W którym momencie człowiek postanowił skomplikować sobie życie i uznał, że z pomiętymi ubraniami jest coś nie tak? Westchnąłem z rezygnacją, gdy Sam poprawiała mi kołnierzyk i dłońmi wygładziła koszulę, jakby nie mogła pogodzić się z myślą, że jest wygnieciona. Uśmiechnąłem się do niej serdecznie, bo miała zaledwie kilka lat więcej ode mnie, a zachowywała się, jakby była moją matką.

– Nie sądzę, żeby jedna zmarszczka mniej sprawiła, że przestaniesz mnie nienawidzić – uspokoiłem ją.

– Czyli spieprzyłeś wszystko dokumentnie? – odgadła.

– Do imentu. Znasz mnie, jak coś sobie postanowię, idę na całość.

Sam zamierzyła się na mnie dokładnie w momencie, w którym ktoś zapukał do jej pokoju. Na moje szczęście ruszyła, żeby otworzyć drzwi i ją przywitać, bo ja nie byłem jeszcze gotowy do przyjęcia ciosu, który spadał na mnie za każdym razem, gdy ją widziałem.

– Przepraszam, galeria była otwarta, więc...

– Nie masz za co przeproszać. Bardzo mi miło cię poznać, Leah. Jestem Sam, zakładam, że już wiesz, to ja zarządzam galerią.

– Nie, Axel za dużo mi nie wyjaśnił. – Posłała mi jedno z tych spojrzeń, które każdą inną osobę zabiłyby na miejscu, natomiast mną potrząsały delikatnie, budząc mnie z letargu, w którym

do tej pory tkwiłem.

– Chodź, pokażę ci galerię – zaproponowała Sam.

– Pójdę z wami.

Sam oprowadziła ją po całym budynku, opowiadając różne anegdotki na temat wystaw. Mówiła, jak pracujemy i o innych artystach, których reprezentowaliśmy. Ja jedynie podążałem za nimi i wpatrywałem się w tyłek Leah. Tak naprawdę nie słuchałem zbyt uważnie tego, co mówiła Sam, bo Leah pochłaniała całą moją uwagę. Dlatego pytanie Sam wzięło mnie z zaskoczenia.

– Możesz powtórzyć? – Uniosłem brew.

– Ramy, Axel.

– Tak, co z nimi?

Sam skrzyżowała ramiona.

– Powinniśmy mieć je gotowe, a powiedziałaś, że sam się tym zajmiesz. Obrazy są już w magazynie, więc dzisiaj możecie je rozłożyć. Dobrze byłoby, gdybyście wymyślili dwa ustawienia, a potem w trójkę zdecydujemy, które jest najbardziej atrakcyjne. – Spojrzała na mnie trochę zmartwiona. – Wszystko w porządku, Axel?

– Tak. To głowa, jak zwykle.

Teoretycznie nie było to kłamstwo.

– Weź coś przeciwbólowego – poradziła Sam. – Dzisiaj mam sporo pracy, ale jeśli będziecie potrzebować pomocy, nie wahajcie się do mnie zapukać. I Leah, witaj w naszych progach.

– Dziękuję.

Zostaliśmy sami na środku pustej sali. Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka sekund, a ja pomyślałem, że dla mnie mogłyby trwać całą wieczność. Zmusiłem się do jakiejś reakcji dopiero w momencie, gdy stało się to już za bardzo krępujące.

– Przejdiesz ze mną do mojego biura, muszę zrobić kilka rzeczy?

Leah poszła za mną bez protestów. Przystąpiła próg, po czym zatrzymała się i wpatrywała w pokój z uwagą, w czasie gdy ja łykałem tabletkę i brałem do ręki teczkę i okulary. Założyłem je, a kiedy podniosłem na nią wzrok, napotkałem jej rozbawione spojrzenie.

– To okulary, a nie nos kłowna – powiedziałem.

– Przepraszam. Ale... – Potrząsnęła głową.

– Ależ nie, proszę, nie krępuj się, powiedz, co myślisz. – Skrzyżowałem ręce i oparłem się o biurko.

– Wcale, a wcale ci nie pasują. – I wybuchnęła śmiechem.

Wyprowadzając mnie z równowagi, jak zwykle.

Pierwsza dłuższa rozmowa, jaką odbyliśmy lata temu, kiedy ona prawie się nie odzywała, dotyczyła wielkości uszu kangura na ilustracji, którą właśnie rysowałem. Nie powinno mnie więc dziwić, że pośród całego tego napięcia, które unosiło się wokół nas, zrobiła nagle coś niespodziewanego i wybuchnęła tym swoim perlстым śmiechem, sprawiając, że postanowiłem już nigdy nie ściągać tych okularów. Udałem, że jestem oburzony.

– Chcesz, żebym popadł w kompleksy?

– Nie sądzę, żeby to było możliwe.

Jej śmiech zgasł, kiedy ruszyliśmy w stronę zamkniętą dla zwiedzających. Był to rodzaj magazynu ze ścianami i podłogą z betonu, w którym trzymaliśmy obrazy, zanim je wystawiliśmy albo kiedy je zdejmowaliśmy. Po wejściu Leah zatrzymała się przy obrazach innego artysty, umieszczonych na przesuwanych panelach.

– Mogę? – zapytała.

– Jasne.

Pociągnęła za jeden, wysuwając dwa płótna, żeby lepiej im się przyjrzeć. To były portrety, dokładnie to, czego ona nigdy nie malowała. Czasami udawało jej się uchwycić twarz jakiejś dziewczyny albo zgiętą rękę, ale nigdy nikogo rzeczywistego.

– Kto je namalował?

– Tom Wilson.

– Jest dobry.

– Tak, nieźle się sprzedaje.

– Czy te dwie rzeczy zawsze idą w parze?

– Sprzedaż i jakość? Czasami tak. Nie zawsze.

– To bardzo ciekawe, czym się zajmujesz.

Przytaknąłem, w trakcie gdy ona wpatrywała się w drugi panel.

– Dlaczego nigdy nie malujesz twarzy, Leah?

Spojrzała na mnie przez ramię. Zmarszczyła nos i nadal przypatrywała się pracom Wilsona.

– Nie interesuje mnie to. Niczego mi to nie daje.

– Wolisz zniekształcać rzeczywistość. – Uśmiechnąłem się.

– Ja bym tak tego nie ujęła. Wolę pokazywać swoją interpretację. Chyba tak jest ze wszystkimi, prawda? Rzeczywistość jest tylko jedna. Ale człowiek odbiera świat subiektywnie, więc wszyscy mamy naszą własną wersję każdej rzeczy, każdej historii. Inną perspektywę.

Zastanowiłem się nad jej słowami. Faktycznie, często tak to wyglądało, a różne sposoby widzenia tego samego wydarzenia skutkowały czasem niezrozumieniem.

– Lepiej wróćmy do pracy.

Leah poszła za mną na drugi koniec magazynu. Jej obrazy były nadal zapakowane. W końcu zdecydowałem się też przywieźć prawie wszystkie jej „niesklasyfikowane” prace.

– Co teraz zrobimy? – zapytała.

– Musimy zastanowić się nad tym, co jest wspólne dla twoich prac, rozumiesz? Ustalając kolejność obrazów, ważne jest, żeby przekazywały pewną ciągłość, jakbyś opowiadała odwiedzającym jakąś historię.

– Porządek musi mieć jakąś logikę...

– Tak, dlatego że ten porządek zmienia odbiór. Jeśli na przykład umieścimy ten obraz obok tego drugiego, osoba, która będzie je oglądać, zobaczy najpierw światło, a zaraz potem mrok. To opowiada coś ważnego. Zmianę. Szczęście, które zostało zachwiane przez jakieś bolesne zdarzenie, na przykład. Jeśli powiesimy je na odwrót... mogą wyrażać coś dokładnie przeciwnego: nadzieję, poprawę. Nikt lepiej od ciebie nie wie, co chciałaś wyrazić przez każdy z nich, a musimy zaproponować taki układ, który będzie przekazywać coś innym.

Leah przygryzła dolną wargę, nie przestając wpatrywać się w swoje prace, jakby nie wiedziała zbyt dobrze, od czego zacząć. Musiałem zmusić się, żeby przestać się na nią gapić jak zabujany nastolatek i usiadłem na ziemi, zanim poprosiłem, żeby zrobiła to samo.

– Zacznijmy od początku. Mamy do dyspozycji trzy sale. – Wyjąłem z teczki, którą przyniosłem, kartki, i wręczyłem jej jedną z nich. To był plan galerii. – Na przykład w tej sali, najmniejszej, jest miejsce tylko na trzy obrazy, więc wydaje mi się ważne, żeby były efektowne, nadążasz?

– Nadążam – szepnęła.

Następna godzina minęła błyskawicznie.

Nie podjęliśmy jeszcze żadnej ostatecznej decyzji w sprawie pierwszej sali, kiedy pojawiła się Sam i zapytała, czy zjemy z nią drugie śniadanie. W chwilę później siedzieliśmy w trójkę w kawiarni na rogu, zamawiając to, co zwykle, kawę i tosty z vegemite. Sam zaczęła

trajkotać o mężu, o dzieciach, o menu w restauracji, w której byli na kolacji dzień wcześniej, i jakoś udało jej się sprawić, że Leah się rozluźniła i spędziliśmy miło czas.

– A właśnie, w sprawie menu, wczoraj wpadł mi do głowy pewien pomysł, jeśli chodzi o wernisaż. A jeśli zamówiłbym catering u Justina? Mógłbym go poprosić, żeby przygotował też coś wytrawnego.

– Wspaniale! – Uśmiech Leah mnie oślepił. – Może być nawet tylko słodkie.

– Słodkie przystawki na wernisażu? – Sam zmierzyła ją wzrokiem.

– Tak, dlaczego nie? Moglibyśmy wznieść toast shake'ami czekoladowymi! – Przygryzłem wargę, żeby się nie uśmiechnąć, widząc wyraz niedowierzania malujący się na twarzy Sam, w czasie gdy Leah gestykulowała rozemocjonowana. – Żadnego szampana. Będą serwować pojedyncze porcje ciasta i kruche ciasteczka. A nawet cukierki!

– No tak... Nie jestem pewna, czy...

– Tak zrobimy – przerwałem Sam.

Bardzo mi się spodobało, że Leah nie marzyła o wystawnym eleganckim wernisażu, o jakim śni wielu artystów. Nie chodziło o to, że jej pomysły były lepsze lub gorsze, ale po prostu były bardziej jej.

– Myślę, że to będzie oryginalne – przyznała wreszcie Sam.

– Porozmawiasz z Justinem? – Spojrzała na mnie Leah.

– Tak, pójdę się z nim zobaczyć w południe, chcesz iść ze mną?

Leah poruszyła się niespokojnie, po czym odstawiła kawę.

– Obiecałam twoim rodzicom, że zjem z nimi obiad.

– Aha, czyli ja teraz występuję w roli licealistki, której nikt nie chce zaprosić na bal maturalny. Chyba się rozplaczę – zażartowałem i zarobiłem kuksańca od Sam.

– Pójdę uregulować rachunek. – Sam poderwała się od stolika.

Leah przesunęła palcem po uszku filiżanki, po czym spojrzała na mnie. I znowu unoszące się wokół nas napięcie dało mi się we znaki, ale wśród tych wszystkich pretensji i złości udało mi się dojrzeć odrobinę sympatii, która tkwiła pośród tylu wspomnień.

– Przykro mi. Twoja mama pomyślała chyba, że mogłoby być niezręcznie i chciała tego uniknąć.

– Jasne. – Nie odrywałem od niej oczu. – A dla ciebie tak jest?

– Czasami tak, kiedy indziej nie.

– Zawsze taka dwuznaczna.

Leah uśmiechnęła się, wstając od stolika.

A ja zamarzyłem, żeby pożreć jej uśmiech.

41. Leah

POŻEGNAŁAM SIĘ Z AXELEM, kiedy zamknął galerię o dwunastej, i ruszyłam do domu Nguyenów piechotą, ucinając sobie spacer. Nagle poczułam ochotę, żeby posłuchać muzyki, odnalazłam w torebce słuchawki, po czym zatrzymałam się na środku chodnika, przeskoczyłam kilka piosenek, aż dotarłam do tego zespołu, którego ostatnimi czasy słuchałam coraz rzadziej. Nacisnęłam *play* i popłynęły pierwsze akordy *Hey Jude*.

A ja zaczęłam stawiać kroki w takt muzyki.

Georgia na powitanie ścisnęła mnie tak mocno, że prawie nie mogłam oddychać, za to Daniël ograniczył się do poklepania mnie po plecach, kiedy szliśmy do salonu. Stół był już nakryty i pełen jedzenia.

– Przesadziłaś, tego wszystkiego jest za dużo.

– Wiem, że uwielbiasz pieczeń. Siadaj, skarbie, zanim ostygnie – zachęciła mnie, gdy oni też siadali do stołu. – A na deser zrobiłam sernik.

– Dziękuję. – Staralam się nie rozplakać.

– Ślicznie wyglądasz, ależ masz długie włosy! – Georgia nalala mi trochę wody, po czym wzięła do ręki sztucce i zaczęła kroić mięso. – Musisz nam koniecznie opowiedzieć o tej wystawie, prawda, Daniël?

– Oczywiście – jego głos zabrzmiał łagodnie. – Wiedzieliśmy, że ci się uda!

– Prawdę mówiąc, to zasługa Axela.

Nie wiem dlaczego, ale miałam potrzebę, żeby to podkreślić. Może to nie był dobry pomysł, bo zauważyłam, jak Georgia pociąga spory łyk wody, żeby przełknąć kęs, który właśnie włożyła sobie do ust. Ale koniec końców, taka była prawda. Mimo wszystko to dzieło Axela, tak samo jak wiele innych rzeczy. I wszystkie jego błędy nie mogły tego przekreślić.

Georgia spojrzała na mnie trochę zdenerwowana. Natomiast jej mąż uśmiechnął się z dumą.

– Mój syn ma świetną intuicję, dobrze mu idzie w tym biznesie.

– Wyobrażam sobie. Odnoszę wrażenie, że mu się podoba.

– Miejmy nadzieję, że to się nie zmieni. – Georgii wyrwało się westchnienie i zobaczyłam, jak skręca w palcach papierową serwetkę. – Jeśli chodzi o to, co się wydarzyło, my...

– Moja żona próbuje powiedzieć, że to nie nasza sprawa – usiłował przerwać jej Daniël, ale ona rzuciła mu gniewne spojrzenie i ciągnęła dalej.

– Tak naprawdę właśnie że nasza. Mam na myśli, że wiem, że Axel jest skomplikowany i że to, co zrobił, było złe. Ale to nie jest zły chłopak, wiesz przecież. Nie chcielibyśmy, żebyś znowu zniknęła, Leah, te lata były dla nas wszystkich bardzo ciężkie.

– To, co zrobił? – zapytałam z gulą w gardle.

– Wiesz przecież. Byłaś małą dziewczynką.

– Ale on nie zrobił niczego złego.

– Wiele wówczas przeszłaś.

Zamrugałam dotknięta. To było dziwne. Poczułam jakby lekki ucisk w klatce piersiowej. Dla mnie jedyną złą rzeczą, którą Axel zrobił, było to, że zachował się jak tchórz, nie skonfrontował się z innymi ani sam ze sobą, zawiódł siebie i mnie. I tego nie mogłam mu wybaczyć. Teraz jednak, słysząc komentarz jego matki, zaczynałam lepiej rozumieć jego sytuację. Nie usprawiedliwiałam go, ale zrozumiałam, czego się bał i jakie to wszystko było trudne...

I chciałam go od tego uwolnić, przynamniej jeśli chodzi o jego rodzinę. Odłożyłam sztucce na talerz i westchnęłam głęboko.

– Wiem, że nie rozmawialiśmy o tym wcześniej, może dlatego, że łatwiej było to przemilczeć i udawać, jakby nigdy nic się nie stało – powiedziałam, gdy tymczasem Georgia wpatrywała się we mnie z uwagą, trochę nieśmiało i wyczekująco. – Ale prawda jest taka, że nie zakochałam się w Axelu przez te miesiące, kiedy mieszkaliśmy razem, tylko dużo wcześniej. Zawsze go kochałam. I chciałam z nim być. W tym, co zaszło między nami, nie było nic złego, wręcz przeciwnie.

– Leah, nie musisz kontynuować. – Daniël wyciągnął nad stołem rękę i uściśnął moją.

Ale ja chciałam kontynuować, dlatego że musiałam wyjaśnić kilka rzeczy i dlatego, że milczenie Georgii mnie wykańczało. Zamrugałam, żeby powstrzymać łzy.

– Jeśli jestem dzisiaj tutaj, to dzięki Axelowi. Dlatego, że ja nie chciałam malować. Nie chciałam rozmawiać. Nie chciałam żyć. A Axel... mnie obudził. I w jakiś sposób, mimo tego wszystkiego, co złe, podarował mi przyszłość, którą teraz mam.

Georgia wstała, a kiedy wychodziła z salonu, miała zaszklone oczy. Zapadła cisza, która

trwała bardzo długą minutę, niemal wieczność, po czym Daniël objął mnie i uściskał po ojcowski.

– Nie miej jej tego za złe, myślała, że powinna cię chronić. Może dlatego, że wówczas wydawałaś się jej jeszcze małą dziewczynką, taką delikatną, a on...

– Czasami ci, których uważamy za silnych, tylko sprawiają takie wrażenie, ukrywają swoje lęki i słabości.

Przytaknął, rozumiejąc, co chcę przez to powiedzieć. Dlatego że Axel nie był taki silny, jak wszyscy myśleli, ani ja taka delikatna. Pozory mylą.

– Pójdę z nią porozmawiać.

– Nie, ja to zrobię.

– Na pewno?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się do niego, po czym ruszyłam do kuchni.

Georgia kroїła na małe trójkątne porcje sernik, który chwilę wcześniej wyjęła z lodówki. Wzruszyłam się, przypominając sobie, że zawsze kiedy była zdenerwowana, musiała czymś zająć ręce. Podeszłam cichutko do niej od tyłu i ją przytuliłam. Georgia przestała kroїć ciasto, ale czułam, jak jej ciałem wstrząsa szloch. Kiedy odwróciła się i spojrzała na mnie wilgotnymi oczami, nie pamiętałam już, dlaczego tak się na nią zezłościłam. Tak właśnie dzieje się w rodzinie: kiedy chcesz sobie przypomnieć, co cię tak zdenerwowało, przestaje mieć to jakiegokolwiek znaczenie.

– Wybacz mi – szepnęła. – Czułam, że moim obowiązkiem jest cię chronić, że o to poprosiłaby mnie Rose, i kiedy to się zdarzyło... poczułam się tak, jakbym ją zawiodła. Już wystarczająco zabolalo mnie, że nie mogłam się tobą zaopiekować, kiedy Oliver wyjechał do pracy, że nie było u nas dla ciebie miejsca, i wszystko tak się skomplikowało...

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Za bardzo się martwisz.

– Za bardzo za mało – zażartowała.

– Nie jestem już małą dziewczynką, Georgio.

– Chyba nie. – Westchnęła głęboko i spojrzała na mnie. – A więc zawsze podobał ci się Axel. Jak to możliwe, że nigdy tego nie zauważyłam?

Oblałam się rumieńcem i wzruszyłam ramionami.

– Mama o tym wiedziała.

– Rose? I nigdy nie miała nic przeciwko?

– Chyba jej to nie martwiło... – Wbiłam wzrok w kafelki w kuchni, gdy Georgia głaskała mnie po ramieniu z czułością. – Poza tym było, minęło, teraz to już bez znaczenia.

42. Leah

PRZEZ NASTĘPNE DNI PRACOWALIŚMY RAMIĘ W RAMIĘ, wspólnie opracowując plan rozmieszczenia obrazów w poszczególnych salach. Wszystko szło gładko. Jak wcześniej.

Robiliśmy sobie przerwy, żeby zjeść lunch z Sam w kawiarence na rogu, a potem wracaliśmy do magazynu, do galerii albo czasami ustalaliśmy jakieś szczegóły w biurze Axela, dokładnie tak, jak tego popołudnia.

– Właściwie wszystko jest już gotowe.

– Tak, a jutro na koniec dnia pójdziemy spróbować menu, które przygotował Justin. Nie jest bardzo bogate, ale wydaje się, że wziął to sobie do serca.

Cieszyłam się, że to on właśnie był odpowiedzialny za jedzenie.

– W porządku. Jest coś jeszcze?

– Lokalna gazeta zainteresowała się wystawą, nic wielkiego, ale chcą przeprowadzić

z tobą krótki wywiad, który ukaże się w dziale kulturalnym. – Przejrzał jakieś papiery na biurku.
– Kiedy powieszą obrazy, musimy jeszcze sprawdzić oświetlenie. No i brakuje najważniejszej części wystawy: ty jako artystka.

– Masz na myśli rozmowy z ludźmi i tak dalej?

– Tak. Wystawa jest także okazją do spotkania z artystką. Ludzie przychodzą obejrzeć obrazy i porozmawiać z ich autorką, zadać jej kilka pytań, podyskutować...

– Ta część pójdzie raczej fatalnie.

– Uważam zupełnie inaczej.

– Bardzo we mnie wierzysz.

– Zrobimy kilka prób, nie przejmuj się.

– Okej. – Spojrzałam na niego trochę niezdecydowana, nie wiedząc, czy nastał już moment, w którym powinnam się pożegnać i sobie pójść, czy mieliśmy jeszcze coś do ustalenia.

– Masz teraz coś do roboty?

– Nic specjalnego. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiałem się... – Axel spojrzał mi prosto w oczy. – Dzisiaj są świetne fale i pomyślałem, że może byłabyś zainteresowana, wiesz, wziąć deskę i poskakać przez chwilę.

– To chyba nie jest dobry pomysł...

– Dlaczego? – Uniósł brew.

– Zaczniemy od tego, że od trzech lat nie surfowałam.

Axel zamrugał nieco zdezorientowany, po czym oparł ręce o blat biurka i nachylił się w moją stronę.

– Od trzech lat nie surfujesz? Dobrze zrozumiałem?

– Bardzo dobrze. – Nie mogłam się nie zaśmiać.

– Nie rób sobie ze mnie jaj, Leah.

– Kiedy to prawda. – Westchnęłam, wstając.

– Poczekaj. Wpadnij do mnie po południu.

– Axel...

– No zgódź się, to będzie tylko chwila.

– Zastanowię się – powiedziałam, nim wyszłam.

43. Axel

CHYBA GDZIEŚ W ŚRODKU PRZECZUWAŁEM, że nie przyjdzie, ale choć się tego spodziewałem, jej nieobecność mnie zabolą. Słońce chyliło się już za horyzont, kiedy postanowiłem się ruszyć, złapałem jedną z desek i ruszyłem po ścieżce w stronę plaży. Morze tego dnia było rozhukane, ze świetnymi falami; wszedłem do wody i przestałem myśleć o czymkolwiek innym, ześlizgując się po morskich bałwanach, wpadając do wody i z powrotem wdrapując się na deskę.

Nie wiem, ile czasu tak surfowałem, kiedy nagle ją zobaczyłem.

Leah stała już prawie na brzegu, miała pod pachą dużą deskę, którą wzięła ode mnie z tarasu, a na sobie czerwone bikini, bardzo skąpe, które od razu przykuło całą moją uwagę. Bo... kurwa mać, mogłem myśleć tylko o tym, żeby je z niej zerwać i całować jej ciało i żeby wszystko znów było jak dawniej. Brak takiej możliwości był niczym cios w brzuch za każdym razem, kiedy sobie to uzmysławiałem.

Podpłynąłem do niej.

– Myślałem już, że nie przyjdiesz.

– Ja też – przyznała.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?
– Jak sam powiedziałeś, to tylko „chwila”, a wczoraj spędziłam całe popołudnie zamknięta w hostelu. Tylko nie masz prawa się ze mnie śmiać, zrozumiano? Minęło strasznie dużo czasu...

– Nie będę się śmiał – zapewniłem.

Popatrzyliśmy po sobie, dopóki ona nie zerwała kontaktu wzrokowego i nie popłynęła dalej w morze. Ruszyłem za nią, czując narastające ciepło w piersi, widząc, że znowu tu jest, na moim kawałku oceanu, pod pomarańczowym niebem zachodzącego słońca, choćby przez tę ulotną chwilę... bo było to lepsze niż nic, cokolwiek było lepsze niż nic.

Tak bardzo bałem się, że to zawalę, że powiem coś, co sprawi, że odejdzie, że nie odezwałem się ani słowem i tylko wpatrywałem się w nią, jak próbuje złapać falę i prawie od razu spada z deski do wody. Kiedy się zmęczyła, położyła się na desce, opierając o nią policzek. Wyglądała prześlicznie.

– Mam wrażenie, że nie mogę się ruszać.

Zaśmiałem się i usiadłem na desce obok niej.

– Jutro mamy przed sobą długi dzień.

– Mam nadzieję, że dla Justina to nie problem. Cały ten niespodziewany catering.

– Jest zachwycony. Po pierwsze, dlatego że może to zrobić, a po drugie, dlatego że wie, że będę miał u niego dług.

– Czyli między wami wszystko jest tak jak było.

– Nie, tylko żartowałem. – Spojrzałem na nią, przymykając oczy, bo oślepiały mnie ostatnie promienie słońca. – Tak naprawdę jest zupełnie inaczej. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Mówisz poważnie? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak. Nie tak dawno wyciągnąłem go na miasto i wyobraź sobie, że zeżarł ciasteczko z marihuaną i zaczął tańczyć z grupką dziewczyn. Możesz to sobie wyobrazić? – Zaśmiałem się.

Leah spojrzała na mnie z ciekawością i też usiadła na desce.

– Co sprawiło, że wasza relacja się zmieniła?

– Nic. – Przełknąłem ślinę. – Wszystko. Ty. Chyba czasami osoba, po której najmniej się tego spodziewasz, potrafi cię zrozumieć i stanąć po twojej stronie. Tak właśnie było z nami.

Ona wbiła wzrok w horyzont i siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, wpatrując się w falujący ocean w ostatnich promieniach dnia. I jak zwykle kiedy Leah była blisko, ten zachód był inny. Jedyny w swoim rodzaju. Intensywny.

44. Leah

TO CIEKAWE, Z JAKĄ ŁATWOŚCIĄ człowiek przyzwyczaja się do nowych sytuacji. Byłam w Byron Bay dopiero od trzech dni, a miałam wrażenie, jakbym spędziła tu ostatnie trzy lata, jakbym nigdy stąd nie wyjechała. Może dlatego, że znałam aż za dobrze każdy kąt. A może dlatego, że mimo wszystko to miejsce już na zawsze miało być moim domem. A nie ma nic przyjemniejszego niż dom.

Tego ranka nie poszłam do galerii, ale umówiłam się z chłopakiem, który chciał przeprowadzić ze mną wywiad do lokalnej gazety. Na początku byłam tak zdenerwowana, że zanim zadał mi drugie pytanie, zaproponował, że pójdzie dla mnie po szklankę wody, ale potem w miarę jak skupiłam się na odpowiedzi i zaczęłam mówić o własnych uczuciach, wszystko zaczęło płynąć wartko i okazało się dużo łatwiejsze, niż przypuszczałam.

Lunch zjadłam z Blair, a potem piechotą ruszyłam do kawiarni Nguyenów. Świetnie znałam to miejsce. Kiedy byłam mała, spędzałam tam długie popołudnia w towarzystwie rodziców

albo Georgii, jeśli oni mieli akurat coś do załatwienia i zostawiali mnie pod jej opieką. I mimo remontu, który zrobił Justin, gdy przejął lokal, mogłam rozpoznać każdą filizankę.

Kiedy dotarłam, prawie wszyscy byli już na miejscu. Emily i bliźniaki, Georgia i Daniël.

Tylko ani śladu Axela. Nagle zdumiałam się, że nie widziałam go przez cały dzień. I znowu pomyślałam o tym, z jaką łatwością przyzwyczajamy się do wszystkiego, chłonimy jak gąbki. W pewnym momencie mojego życia oddałabym wszystko, żeby przestać za nim tęsknić, a potem, po latach nieobecności, nagle wydawało mi się dziwne, jeśli raptem przez dwadzieścia cztery godziny nie wiedziałam, co się z nim dzieje.

– Chodź za mną. – Justin powitał mnie z uśmiechem i pociągnął za rękę, żeby zaprowadzić mnie do stołu, który przygotował. Było na nim tysiące malutkich ciasteczek. – Siadaj, dzisiaj ty tu rządzisz.

– Ja? – Wybuchnęłam śmiechem. – Brzmi co najmniej tak, jakbym była jakimś wielkim znawcą kuchni!

Mały Max usiadł obok mnie, a reszta stanęła wokół stołu. Wspaniale było tu z nimi być, z całą tą rodziną, która też była moja i za którą tak bardzo tęskniłam, dlatego że choć widywałam się z nimi przez te lata, nasze spotkania odbywały się bardzo sporadycznie i nic nie było takie jak wcześniej, nie tak jak teraz, tutaj, kiedy byłam z nimi w Byron Bay.

– A teraz spróbuj ciasteczek z pomarańczą i czekoladą.

– Zamęczysz ją, Justin! – Emily się uśmiechnęła.

– Synu, to jest... zajepyszne. – Daniël oblizał usta.

Georgia przewróciła oczami, po czym wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową. Posłała mi spojrzenie pełne czułości, a ja poczułam, że od takiej dawki szczęścia zaczyna mnie swędzieć nos i zmusiłam się, żeby zamrugać kilka razy, kiedy sięgałam po ciasteczka.

– Smakują ci? – Justin wydawał się niespokojny.

– Są przepyszne, naprawdę. Wszystko jest doskonałe. – Rzuciłam okiem na stół uginający się pod półmiskami. – To będzie najwspanialsza wystawa na świecie.

Uśmiech zachwiał się nieco na moich ustach, kiedy spojrzałam w stronę drzwi kawiarni i zobaczyłam, że nadal są zamknięte. Potrząsnęłam głową. Może Axel miał jeszcze coś do zrobienia. Może nawet nie przyszło mu do głowy, żeby przyjść na to spotkanie, które było dużo bardziej rodzinne niż biznesowe, choć wybieraliśmy menu na wernisaż.

– Wiesz, że surfuję już na mniejszej desce? – powiedział dumny Connor.

– Naprawdę? Od kiedy? – zapytałam.

– Od miesiąca! I ja też! – dodał jego brat Max.

Zwiczrzyłam mu ręką czuprynę, a on warknął tylko w odpowiedzi, po czym upił spory łyk czekoladowego shake'a. Poszłam w jego ślady; shake był obłędny.

– Justin, bardzo ci dziękuję za to wszystko, naprawdę.

– To ja powinienem ci podziękować, w zamian za to wszystko zamierzam zrobić z Axela niewolnika przynajmniej na kilkadziesiąt lat. I wierz mi, kocham mojego brata, ale nic nie sprawia mi większej frajdy niż wyprowadzanie go z równowagi.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. – Emily spojrzała na mnie, starając się powstrzymać od śmiechu.

– A jeśli mowa o Axelu, co się z nim stało?

Wszystkie pary oczu wbiły się we mnie. I poczułam się jakoś dziwnie, jakby na widelcu.

– Nie zadzwonił do ciebie? – zapytał Justin. – Bolała go głowa. Ma migrenę, czasami mu się to zdarza. Lepiej było, żeby został w domu i odpoczął, dlatego, że kiedy źle się czuje... jest naprawdę nie do zniesienia.

– Nie mów tak o swoim bracie! – zaczęła strofować go Georgia.

– Ale to prawda. – Wzruszył ramionami. – Mamo, przyznaj sama, że znoszenie go, kiedy jest chory, to gorsze od chińskich tortur. Wszyscy o tym wiemy.

– Bo nie cierpi źle się czuć – starała się go wytłumaczyć.

Daniël uśmiechnął się czule i wierzchem dłoni pogładził żonę po policzku; nieznaczny gest, a taki piękny... Musiało być niezwykle, zdawać sobie sprawę, że wszystko to stworzyłeś sam: całą rodzinę, dzieci, wnuki, kwitnący interes.

Jedliśmy, nie przestając rozmawiać. Oni opowiadali, co działo się u nich, ja ze szczegółami mówiłam o swoim życiu w Brisbane. Georgia i Daniël wyszli pierwsi, potem Emily z chłopcami, a ja zostałam jeszcze chwilę, bo po pierwsze nie miałam nic lepszego do roboty, a po drugie chciałam pomóc Justinowi posprzątać. Razem pobieraliśmy wszystko ze stołu i zapakowaliśmy półmiski i talerze do zmywarki.

Cisza między nami nie była niewygodna. Kiedy skończyliśmy, podał mi ścierkę.

– W końcu ci się udało. Osiągniesz to, o czym zawsze marzyłaś.

– Tyle że nie jestem do końca pewna, czy tego właśnie chcę – przyznałam.

– Nie? Nie chciałaś utrzymywać się z malarstwa?

– Tak, chyba tak. Ale nigdy nie było to żadne konkretne marzenie, chciałam po prostu malować. Brzmi to bardzo konformistycznie, prawda? A może po prostu jeszcze nie wiem, czego chcę.

– Wcale nie. Ja chciałem mieć kawiarnię, tylko tyle. Marzenia nie dzielą się na większe czy mniejsze.

– Masz rację. – Zdjęłam fartuch, kiedy wyszliśmy z kuchni. – I zawsze po drodze mogę odkryć, czego tak naprawdę chcę.

Objęliśmy się na pożegnanie. Kiedy ruszyłam w stronę hostelu, zdążył już zapaść zmrok. I może powinno mnie to bardziej zdziwić, ale dwie ulice dalej moje nogi same zmieniły kierunek. I choć jakaś część mnie tego chciała, ta druga krzyczała, żebym natychmiast zawróciła.

Tak więc w piętnaście minut później dotarłam do miejsca, które tak dobrze znałam. Nie zadzwoniłam do drzwi, bo pomyślałam, że pewnie śpi, tylko okrążyłam dom i znalazłam się na tarasie na tyłach, na którym tyle godzin spędziliśmy razem. Deski surfingowe stały po jednej stronie, oparte o ścianę, wiatr kołysał hamakiem, a jakaś dzika roślina wspinała się po drewnianej balustradzie. Wszystko wyglądało tak samo, jakby czas się tutaj zatrzymał.

Wspięłam się po schodkach i na chwilę zamarłam.

Wzięłam głęboki wdech. Mogłam jeszcze zawrócić i udać się tam, skąd przyszłam. Ale tego nie zrobiłam. Zastanawiałam się tylko przez kilka sekund, aż wreszcie zdecydowałam się otworzyć drzwi i wejść do tego domu pełnego wspomnień.

Szłam powoli. W salonie nie było nikogo. Zaczęłam odczuwać zionącą pustkę w piersi, w miarę jak rozpoznawałam każdy mebel, każdy przedmiot, każdy szczegół. Czułam się tak, jakbym właśnie przeniosła się w czasie, ale byłam już inną osobą i przypatrywałam się temu wszystkiemu z zupełnie innej, szerszej, perspektywy.

Posuwałam się naprzód, krok za krokiem, bez strachu.

Kiedy dotarłam do sypialni, wstrzymałam oddech.

Axel spał. Miał na sobie jedynie kąpielówki, łokciem zasłaniał twarz, jakby starał się ochronić przed popołudniowym słońcem, które kilka godzin wcześniej wpadało przez okno. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała z każdym oddechem. Nad nim na ścianie wisiał obraz, ten sam, który tamtego dnia namalowaliśmy razem, kochając się na podłodze w salonie. Oparłam się o framugę, kiedy poczułam, jak zaczynają pode mną drżeć kolana.

Dlaczego go zachował?

Chciałam go obudzić i wykrzyczeć mu prosto w twarz to wszystko, co przemilczałam. Że

wyrządził mi krzywdę. Że złamał mi serce. Że nie rozumiem, jak to, co razem przeżyliśmy, mogło tak mało dla niego znaczyć. Że wiele nocy zasypiałam z płaczem. Że byłam nadal tą samą głupią dziewczyną, która nie robiła tego, co powinna, tylko to wszystko, co obiecywała sobie, że już nigdy więcej się nie powtórzy.

Bo wisiał tam.

Wpatrywałam się w niego...

Cała drżałam...

Zrobiłam pół obrotu i wróciłam do salonu.

Przez chwilę kręciłam się bez celu, aż udało mi się uspokoić i przypomniałam sobie, po co w ogóle tu przyszłam. Skierowałam się do kuchni, otworzyłam kilka szafek, żeby zobaczyć, co w nich ma. Po pierwsze, było aż za dużo alkoholu. I mało jedzenia. Uśmiechnęłam się na widok kilku zupek w proszku, w które na pewno nadal zaopatrywała go Georgia. Złapałam jedną torebkę i zapaliłam dodatkowe światło, żeby przeczytać sposób przygotowania, nie pamiętałam już dokładnie proporcji. Kiedy półmrok przestał spowijać salon, na biurku dostrzegłam obraz, który podarowałam mu kilka tygodni wcześniej w pracowni, ten przedstawiający nasz kawałek oceanu.

Wzięłam głęboki wdech i wyjęłam garnek, do którego nalałam wody, żeby ją zagotować. Przygotuję kolację, obudzę go i nim wyjdę, upewnię się, że czuje się lepiej.

Tylko tyle.



45. Axel

NIE WIEDZIAŁEM, KTÓRA BYŁA GODZINA, kiedy się obudziłem.

Ból głowy zelżał, ale nadal czułem pulsowanie w skroniach. Wstałem powoli, starając się unikać gwałtownych ruchów, i bosy poszedłem do salonu. Zatrzymałem się, jak tylko poczułem spowijający cały dom zapach i zobaczyłem ją siedzącą na stołku: wbijała we mnie wzrok. Otuliła nas gęsta cisza.

– Nadal śnię? Jeśli tak, to nie rozumiem, dlaczego jesteś ubrana.

Leah przewróciła oczami i się uśmiechnęła.

– Chciałam zobaczyć, jak się czujesz – powiedziała.

Usiadłem na wolnym stołku po drugiej stronie barowego blatu, naprzeciwko niej. Marszcząc czoło, starałem się zrozumieć, co tu robi, bo choć bardzo cieszyła mnie jej obecność, byłem zaskoczony.

Milczałem, gdy ona tymczasem wstała i nalała zupę do miski, którą postawiła przede mną, po czym wręczyła mi łyżkę. Kompletnie nie byłem w stanie odnaleźć się w tej sytuacji.

– Czuję się już lepiej. To nie jest konieczne.

– To tylko zwyczajna kolacja – odparła.

– Dziękuję, ale nie mam specjalnie ochoty.

Przez całe popołudnie było mi niedobrze. I choć nudności minęły, kiedy dopadała mnie migrena, wołałem ucześcić się butelki albo łóżka. A nie pałaszować gorącą zupę.

– Twoja rodzina ma rację. Jesteś nie do zniesienia, Axel – fuknęła. – Kiedy ktoś zadaje sobie trud i przychodzi, żeby o ciebie zadbać, wystarczy powiedzieć „dziękuję” i bez marudzenia zjeść to, co ci przygotowano. Nazywa się to dobre wychowanie.

– Wiesz, że jeśli o to chodzi, nie można na mnie liczyć.

– To prawda. Muszę już iść, więc...

– Nie, poczekaj. Zjedz ze mną. Na spółkę.

Wskazałem miskę z łyżką i spojrzałem na nią błagalnie. Kurwa, jeśli to spojrzenie idioty nie zdoła jej rozczulić, to nic nie będzie w stanie.

Leah zawahała się, ale w końcu usiadła.

Rozlaliśmy zupę do dwóch misek i zjedliśmy ją zagubieni w bardzo wymownej ciszy. A może tylko ja miałem takie wrażenie. Może łatwiej było mi wyobrazić sobie, że zostało coś jeszcze z „nas”, niż pogodzić się z rzeczywistością, z bólem.

Wstałem, żeby zebrać miski.

– Lepiej już pójdę – powiedziała Leah.

– Nie będziesz sama chodzić po nocy.

– Przestań mówić bzdury – odparła.

– Zawiozę cię. Musisz tylko chwilę poczekać, bo chcę zapalić. No już, zgódź się. – Wziąłem paczkę papierosów. Ona spojrzała na mnie nieufnie i ruszyła za mną na taras. – Każdy, kto by cię nie znał, pomyślałby, że właśnie cię uprowadziłem albo coś w tym guście. Nie rób takiej miny.

Leah prychnęła, a ja zapaliłem papierosa. Stała obok mnie, opierając się rękami o balustradę. Ciemne niebo usiane było gwiazdami.

Kiedy cisza znowu zgęstniała, wbiłem w nią wzrok.

– Właściwie... jak mam to rozumieć? – zapytałem.

– Ale co? Nie wiem, o co ci chodzi.

– To, że tu jesteś...

– Chciałam zobaczyć, jak się czujesz – powtórzyła.

Zdobyłem się na odwagę, żeby zadać jej pytanie, którego tak się obawiałem, bo w głębi duszy znałem ją już na tyle, że mogłem domyślić się odpowiedzi... i wiedziałem, że zaboli. A nadal kosztowało mnie, żeby zmierzyć się z rzeczywistością. Ułożyć sobie to wszystko.

– To znaczy, że mi wybaczyłaś?

Leah nabrała powietrza, zanim ośmieliła się odpowiedzieć.

– Przebaczyłam Axelowi, który był moim przyjacielem, moją rodziną.

– A temu, który z tobą sypiał? – Miałem chrapliwy głos.

– Nie, temu nie. – Przeszyła mnie wzrokiem. I zabolalo.

Ale w jakiś sposób, mimo tego bólu, zrozumiałem ją, tę jej potrzebę, żeby oddzielić od siebie dwie rzeczy, bo może był to jedyny sposób, jaki znalazła, żeby zbliżyć się do mnie bez wyrzutów sumienia. O niczym nie porozmawialiśmy. Nie poprosiła mnie o wyjaśnienia. Nie zareagowała tak, jak się spodziewałem. Zachowywała się tak, jakby to nigdy się nie wydarzyło i została z tym, co było wcześniej, z tym, co mieliśmy, zanim obydwójce postanowiliśmy przekroczyć tę cienką linię, a od tamtej pory nic nie było już takie jak dawniej.

Zaciągnąłem się głęboko i wypuściłem dym.

– Rozumiem – wyszeptałem.

Leah odwróciła wzrok, musiała poczuć się niezręcznie.

Oparłem się o słup. Ona cofnęła się o krok, jakby musiała zwiększyć dzielący nas dystans, i zaczęła chodzić w kółko po tarasie, zdenerwowana. Nie wiem, co tam robiliśmy, w tej spowijającej ciszy, która wdzieriała się między mijające minuty. Mimo tego, co właśnie sobie powiedzieliśmy, mogłem myśleć tylko o tym, jaką miałem ochotę pokonać dzielący nas dystans i całować ją, dopóki oboje nie zapomnielibyśmy, kim jesteśmy i jaką historię za sobą ciągniemy.

Uchwyciłem się mocno poręczy.

– W porządku, Leah, przestań... przestań chodzić w kółko. – Zatrzymała się. Podrapała się po karku i przełknęła ślinę. – To co przed chwilą ci powiedziałem, to prawda. Rozumiem, jak się czujesz...

– Gównu rozumiesz.

– Kochanie...

– Nigdy tego nie zrozumiesz, Axel.

Głęboko zaczerpnąłem powietrza i już wiedziałem, że nie wygram tej bitwy. Leah zamknęła drzwi, po czym wyrzuciła klucz daleko, a ja nie byłem do końca pewien, czy lepiej je wyważyć, czy poczekać, aż sama z siebie pozwoli mi wejść.

– A on to rozumie? – zapytałem.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, po czym zaprzeczyła.

– Nie będę z tobą o nim rozmawiać.

– Dlaczego? – Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę. – Przebaczyłaś mi jako przyjacielowi, prawda? Udowodnij. Jestem tutaj i chcę tylko pogadać. Kierując się twoją logiką, nie powinno to być takie trudne.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się na sekundę.

– To dobry człowiek – wyszeptała.

– Jak się nazywa?

Nie wiem, czy chciałem się torturować, ale wiedziałem tylko, że chcę naciągać tę już i tak nadwyrężoną linę, która nas łączyła, coraz bardziej i bardziej, dopóki nie znajdziemy się tak blisko, że prawie nie będziemy mogli oddychać. I było mi wszystko jedno, że boli. Tak naprawdę nic mnie już nie obchodziło.

– Landon.

– Studiuje z tobą?

– Nie.

– Maluje?

– Nie. A ty?

– Ja? – zapytałem zbity z tropu.

– Nadal nie malujesz?

– Nie maluję, myślałaś, że zacznę?

– Nie wiem, nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać.

– To coś złego czy dobrego?

Pokręciła głową, jakby nie była do końca pewna, co właściwie robi tutaj u mnie na tarasie i potarła palcami skroń.

– Możesz zawieźć mnie do hostelu, Axel?

– Mogę. A teraz zapytaj, czy chcę.

Spojrzała mi prosto w oczy pod tym rozgwieżdżonym niebem.

– Chcesz zabrać mnie...?

Miałem odpowiedzieć. Miałem powiedzieć, że nie, kurwa, że chciałem, żeby została tutaj na zawsze, ze mną, w tym domu, który kiedyś był nasz, ale zmieniłem zdanie, widząc błagalną prośbę czającą się w jej oczach, prawie mogłem usłyszeć ją w głowie: „Proszę, nie rób mi tego. Proszę, bardzo cię proszę”. I pomyślałem, że niezależnie od tego, jak kurewsko trudne by to było, zawsze lepiej mieć choćby namiastkę jej przyjaźni, niż znowu ją stracić.

– Poczekać tutaj, pójdę po kluczyki.

Pięć minut później siedzieliśmy w samochodzie.

Prawie nie rozmawialiśmy w czasie jazdy. Zahamowałem przed hostelem, nie wyłączyłem silnika, ale zjechałem na pobocze.

– Dziękuję, że wpadłaś. I za kolację.

– Nic wielkiego – wyszeptała.

Popatrzyliśmy na siebie w ciemności. Światło dalekiej latarni odbijało się w oknie samochodu, na ulicy nie było żywego ducha i zaczynało kropić.

– To co... przyjaciele? – zapytałem.

– Przyjaciele – odparła cicho.

Leah sięgnęła, żeby otworzyć drzwi, ale złapałem ją za rękę.

– Poczekaj, chcesz sobie iść i nawet nie dasz mi buziaka?

– Axel... – Zmroziła mnie wzrokiem.

– No proszę, taki jestem biedny i chorutki...

Wskazałem palcem policzek i zobaczyłem, jak powstrzymuje uśmiech, zanim nachyliła się w moją stronę i mnie pocałowała, tak delikatnie, że ledwo poczułem muśnięcie jej warg. Wyszła z samochodu, zanim zdążyłbym zaprotestować i w czasie gdy ona przechodziła na drugą stronę ulicy i wdrapывała się po schodkach prowadzących do hostelu, ja siedziałem za kierownicą, uśmiechając się jak ostatni debil.

46. Leah

SIEDZIAŁAM NA GANKU U NAS W DOMU i czytałam jakieś czasopismo, kiedy pojawił się Axel. Pamiętam, że było lato, właśnie zaczęły się wakacje, a ja nie mogłam przestać myśleć o tym, co jedna koleżanka, Jane Cabot, opowiedziała mi i Blair kilka dni wcześniej: całowała się z chłopakiem. Pierwsza z naszego rocznika zrobiła coś takiego.

– Co porabiasz, kochanie? – Axel spojrzał na mnie badawczo. Wydawał się taki dorosły...

Tydzień wcześniej obchodził dwudzieste urodziny i spotkaliśmy się wszyscy w ogrodzie, żeby to uczcić, mimo jego protestów, bo mówił, że ma już tyle lat, że nie nadaje się na takie imprezy. Nie rozumiałam, że można mieć „tyle lat”, że nie chce się świętować swoich urodzin, w moim odczuciu zawsze powinniśmy jeść razem urodzinowe obiady, choćbyśmy mieli i po dziewięćdziesiąt lat i byli cali pomarszczeni.

– Przyszedłeś zobaczyć się z tatą? – zapytałam.

– Tak. Jest w domu? – wskazał drzwi wejściowe.

– Klóci się z Oliverem o jakąś głupotę. – Przewróciłam oczami, a on wybuchnął śmiechem i potargał mi czuprynę. – Poczekaj, nie idź jeszcze. Muszę cię o coś zapytać.

Axel uniósł brwi zaintrygowany i usiadł obok mnie, na drewnianych deskach. Wiał ciepły wiatr, miał na sobie przykuwającą uwagę koszulę w palmy z podwiniętymi rękawami.

– O co chodzi?

Prawie zapomniałam, co chciałam powiedzieć. Odłożyłam na bok czasopismo, na okładce był napis w stylu: „Trzy niezawodne sposoby na filmowy pocałunek”. Obląłam się rumieńcem, szukając odpowiednich słów i wreszcie udało mi się wykrztusić:

– Co się czuje, kiedy się kogoś całuje, Axel?

– Całuje? – spojrzał na mnie osłupiały.

– Tak. Kiedy chłopak całuje dziewczynę.

Przez chwilę nic nie mówił, starając się powstrzymać uśmiech i podrapał się po podbródku, jakby mocno się nad czymś zastanawiał. Po czym westchnął i odpowiedział:

– W twoim wieku nie powinno cię to jeszcze interesować.

– Ale właśnie kilka dni temu koleżanka z klasy pocałowała się z chłopakiem.

– No nieźle... – Zmarszczył brwi. – Ta twoja koleżanka się pomyliła. A problem z pocałunkami jest taki, że jak się pomylisz, to już nie ma odwrotu. Można całować się tylko z ludźmi,

których bardzo się kocha, rozumiesz, Leah?

– Tak. Ja cię kocham – odparłam, oblewając się kolejnym rumieńcem.

Axel uśmiechnął się półgębkiem, po czym potrząsnął głową.

– Ale nie tak, kochanie. Mam na myśli, że kiedyś spotkasz na swojej drodze kogoś, kto tak bardzo będzie ci się podobał, że nie będziesz wiedziała, jak powiedzieć mu o tym, co czujesz, nie używając do tego ust.

– Fuj! Ohyda, Axel! – Zaśmiałam się.

– Wtedy to takie nie będzie, sama zobaczysz.

Zastanawiałam się przez chwilę, bawiąc się końcem jednego z warkoczy, które zaplotła mi po południu mama.

– A ty całowałaś się z wieloma osobami?

– Ja? – Axel znowu się zdziwił.

– Tak, głupolu, przecież z tobą rozmawiam. – Uśmiechnęłam się.

Spojrzał na mnie nagle z wielką powagą. Uwielbiałam to w Axelu, że w przeciwieństwie do mojego brata i rodziców zawsze rozmawiał ze mną tak, jakby wiedział, że będę w stanie zrozumieć, cokolwiek mi powie. Przy nim czułam się dużo silniejsza. Dużo doroślejsza. Kiedy szukałam szczerzej odpowiedzi na jakiś temat, zawsze zwracałam się do niego.

– Zdradzić ci tajemnicę? – Przytaknęłam natychmiast. – Ja mam trochę tak jak ta twoja koleżanka, pomyliłam się wiele razy. Dlatego mogę ci doradzić, czego nie powinnaś robić. I wiesz co? Nigdy jeszcze tak naprawdę nikogo nie całowałam.

Zamrugałam trochę skołowana, bo nie wiedziałam za bardzo, co miał na myśli, mówiąc „tak naprawdę”, i czy można było całować się nie naprawdę. Może miało to jakiś związek z długością pocałunku, pomyślałam, i już miałam go o to zapytać, kiedy tata wyszedł na ganek.

– Axel! Nie wiedziałem, że już jesteś. – Poklepał go po plecach na przywitanie. – Bądź dobrym chłopcem i wpadnij ze mną na chwilę do pracowni, zanim pójdziecie na miasto z Oliverem.

Leżałam dalej na deskach ganku, a oni tymczasem weszli do domu; ich głosy cichły, w miarę jak się oddalali. Tamtego letniego popołudnia myślałam o pocałunkach, o tym, jak łatwo było się pomylić i o tym, że jak najszybciej muszę opowiedzieć o wszystkim Blair.

47. Axel

USIADŁEM PRZY BIURKU I WPATRYWAŁEM SIĘ w ten obraz, na którym Leah uchwyciła nasz ocean w czasie burzy. Tak jak wiele razy wcześniej, znowu dotykałam go palcami, czując chropowatą powierzchnię, warstwy farby nałożone jedna na drugą, błędy, które usiłowała zatrzeć. W końcu się odważyłem, poszedłem do kuchni po nóż i bardzo powoli samym czubkiem zeszkrobałem farbę w jednym z rogów. Nachyliłem się i wstrzymałem oddech, bo między czarnymi wiórkami widać było i te w jaśniejszym odcieniu, w kolorze ultramaryny.

W którymś momencie to ponure niebo było bezchmurne.

48. Axel

PRZYGOTOWANIE WYSTAWY Z POMOCĄ SAM i ze wsparciem Leah nie było trudne. Pracowaliśmy bez ustanku przez następne dni. Ból głowy nie powrócił, może dlatego że częściej używałem okularów, które tak bardzo rozśmieszały Leah, że parskała za każdym razem, kiedy mnie w nich widziała, i skoncentrowałem się na tym, żeby wszystko perfekcyjnie się udało.

W piątek rano byliśmy gotowi.

Z Leah depczącą mi po piętach obszedłem trzy sale, podziwiając ostateczny rezultat, tak jakbym nie widział go wcześniej przynajmniej jakieś dwanaście razy.

– Usatysfakcjonowana? – Uśmiechnąłem się do niej.

– Tak. I zdenerwowana.

– Za mniej niż dwadzieścia cztery godziny ta sala wypełni się ludźmi. – Po miasteczku rozeszła się już wiadomość, że córka Jonesów jest artystką, co wzbudziło spore zainteresowanie. Jakby tego było mało, dzień wcześniej po południu namówiłem moich bratanków, żeby porozwieszali w okolicy plakaty; w zamian mogli wypróbować moją deskę surfingową. – Chyba nadzedł moment, żebyśmy przeprowadzili symulację. Co ty na to?

– Chyba zejść na zawał.

– Dramatyczna jak zwykle. – Zaśmiałem się.

Leah ruszyła za mną. Wróciliśmy po własnych śladach aż do drzwi wejściowych.

– Co robisz? – zapytała.

– Przeprowadzam test. Wyobraź sobie, że wokół ciebie stoją ludzie, wszyscy coś jedzą, rozmawiają i przyglądają się obrazom, a ja jestem bardzo wymagającym gościem, który właśnie przyszedł. – Ruszyłem korytarzem w stronę pierwszej sali. Kiedy się w niej znalazłem, przez parę sekund wpatrywałem się w obrazy. Potem odwróciłem się do Leah i zapytałem: – Czy to pani jest autorką?

Ona roześmiała się, po czym przybrała poważną minę.

– Tak. – Zamilkła, a ja spojrzałem na nią, zachęcając do dalszej rozmowy, więc kontynuowała: – Proszę mi wybaczyć. To moja pierwsza wystawa i trochę się denerwuję.

– Masz talent jak na debiutantkę.

– Dziękuję. W rzeczywistości maluję od dziecka.

– Ciekawe. Czyli, że zawsze było to twoje marzenie? – zapytałem, ruszając z miejsca, żeby obejrzeć resztę obrazów w sali. Ona szła za mną.

– Malowanie? Tak. Wystawianie? Sama nie wiem.

Na chwilę wypadłem z roli, bo jej odpowiedź zupełnie wytrąciła mnie z równowagi. Spojrzałem na nią przenikliwie, jakby jakaś część mnie sądziła, że jeśli będę się w nią dostatecznie długo wpatrywał, uda mi się dojrzeć, co skrywa pod skórą.

– Dlaczego w takim razie chciałaś malować?

– A czemu nie? Malowanie sprawia mi przyjemność. Lubię to robić.

– Nigdy nie zastanawiasz się nad tym, co pomyśli druga osoba, kiedy spojrzy na malowany przez ciebie obraz?

– Jest pan bardzo ciekawski, prawda?

Uniosła brwi w zabawny sposób, a ja potrząsnąłem głową, bo miała rację, scenariusz wymknął mi się nieco spod kontroli.

– W porządku, zacznijmy jeszcze raz. – Wyszedłem z pierwszej sali i udałem się do następnej. – Wyobraź sobie, że stoisz sobie tutaj i nagle ktoś do ciebie podchodzi, i zadaje ci pytanie.

– Zaczynaj – poprosiła.

Wskazałem na obraz przedstawiający dziewczynę trzymającą w dłoniach serce.

– Co dokładnie przedstawia ten obraz?

Poczułem, że zaczyna tracić grunt pod nogami. Cała jej sztuka była bardzo osobista, to były jej własne emocje przelane na płótno, które jutro miały zostać wystawione przed tymi wszystkimi ludźmi, którzy przyjdą na wernisaż.

– Nieszczęśliwą miłość.

– Nie rozumiem.

Może nie grałem do końca fair, ale musiałem to wiedzieć. I, na moją obronę, było to pytanie, które spokojnie mogła jej zadać Sam albo ktokolwiek inny. Kolekcjonerzy i miłośnicy sztuki właśnie dlatego przychodzili na wernisaże: mogli poznać artystę, tajemnice, które kryły się za każdym dziełem, i zdecydować, czy na pewno chcą je kupić. Szukali tej „wartości dodanej”, tego czegoś, co sprawiłoby, że dane dzieło było inne, wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju.

– Uchwyciłam moment, w którym ktoś, komu oddałeś swoje serce, decyduje się ci je zwrócić. Dlatego dziewczyna trzyma je w rękach. Dlatego, że się go wyrzekła, a teraz nie wie, co zrobić z czymś, co do niej nie należy.

Kurwa, mogła mnie zabić samymi słowami. I pociągnięciami pędzla. Spojrzeniami. Właściwie wszystkim. Potrafiła mnie przytemperować, nawet wtedy kiedy myślałem, że to ja mam przewagę. W tym momencie zrozumiałem, że ona zawsze wygra. Zawsze.

Dlatego że ja byłem krok do tyłu, starając się zrozumieć samego siebie, kiedy ona rozumiała już nas oboje. Odchrząknąłem.

– Jak mógłbym go kupić?

– Proszę porozmawiać z moim agentem. – Uśmiechnęła się do mnie. – Musi gdzieś tu być. Jest wysoki, często marszczy czoło i ma bardzo śmieszne okulary, w których wygląda komicznie.

Warknąłem w odpowiedzi, ale szybko się uspokoiłem, widząc, że rozładowało to atmosferę. Jeszcze przez chwilę ćwiczyliśmy, wymyślając rozmaite pytania, które mogły paść, i jak najlepiej na nie odpowiedzieć. Kiedy wybiła godzina zamknięcia galerii, pożegnaliśmy się z Sam, po czym odprowadziłem Leah na piechotę do hostelu.

– Już bardzo niewiele czasu zostało do wielkiego dnia – westchnęła.

– Nadal się denerwujesz? – zapytałem.

– Chyba nie będę mogła zasnąć.

– Wyobrażam sobie...

– Jutro przyjeżdża mój brat.

– Słyszałem. I twój chłopak też, prawda?

Zauważyłem, jak wyprostowała się, napinając mięśnie, a potem oblizała usta, nie wiedząc, że ten gest bardzo mi wszystko utrudniał i stawał na przeszkodzie mojej samokontroli. Zerwała kwiatek z rośliny, która rosła przy ulicy, pnąc się po ogrodzeniu budynku, i powoli obrywała mu płatki.

– Tak naprawdę nie jest moim chłopakiem. Nie do końca. Zastanawiałam się, czy powiedzieć ci o tym wcześniej, ale, spójrzmy prawdzie w oczy, nie był to temat, na który chciałam z tobą gadać – przyznała. – Landon jest... Jesteśmy razem. Ale bez żadnych etykietek. To coś innego.

– Coś innego... – Obracałem to słowo w ustach.

– Jesteśmy razem – podkreśliła.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że jakoś mi go przedstawiś.

Nadal trochę zdenerwowana, Leah przełknęła ślinę i spojrzała na mnie z wdzięcznością, zanim dała mi buziaka w policzek i zniknęła za drzwiami hostelu. I jeśli jakaś część mnie natychmiast pomyślała, że skoro nie ma żadnego przeklętego chłopaka, to co ja jeszcze, kurwa, robiłem tu na dole, zamiast rzucić się na nią i ją pożreć, nawet jeśli miałyby mnie odtrącić, to druga część mnie zaczynała rozumieć, że czasami rzeczy nie są takie proste i nie dzielą się tylko na te, które zrobić można, i na inne, których nie można. Czasem opcji jest więcej, znacznie więcej.

49. Leah

ZAWSZE WIEDZIAŁAM, ŻE PAMIĘĆ SKOJARZENIOWA jest niebezpieczna. Głównie dlatego, że nie potrafimy nad nią zapanować i nagle niespostrzeżenie budzi zapomniane uczucia. A ja nagromadziłam w sercu już bardzo wiele wspomnień, które łatwo mogły się obudzić.

Mama była zapachem lawendy, dłońmi, którymi przeczesywała mi włosy, żeby później zapleść je w warkocz, żywym temperamentem. Smak truskawkowego lizaka i morska bryza to były popołudnia spędzane w Byron Bay i lata licealne. Niedziele, sernik i rodzina to byli Nguyenowie. A Axel...

Axel był wieloma rzeczami naraz. Na tym polegał problem.

To, że kojarzył się z tyloma rzeczami, było o tyle niebezpieczne, że prześladowało mnie cały czas jego wspomnienie. Był wschodem i zachodem słońca, nastrojowym światłem. Wzorzystymi koszulami rozpiętymi do połowy, herbatą po kolacji i nocami na tarasie. Był morzem, piaskiem i morską pianą. Był tatuażem, który miałam na żebrach, tym *Let It Be* narysowanym jego ręką. Był każdym z naszych pierwszych razów, tymi godzinami spędzonymi w łóżku. Był w tym gościu, kiedy zadzierał wysoko podbródek, żeby spojrzeć w gwiazdy, i w spowijającej nas wówczas delikatnej muzyce...

Jedyną osobą, która w jakimkolwiek miejscu na świecie słysząc *Yellow Submarine*, w każdym „wszyscy żyjemy w żółtej wodzi podwodnej” usłyszałaby „kocham cię”.

I nie miało znaczenia, jak daleko bym się od niego oddaliła, bo nie można uciec od tego, kim się było, chyba że chcesz wyzbyć się tej części samego siebie.

50. Leah

NIE BYŁO NIC DZIWNEGO W TYM, że nie mogłam usnąć, więc po prostu próbowałam przestać się denerwować. Obróciłam się kolejny raz i wbiłam wzrok w sufit. Pomyślałam o wszystkim, co zdarzy się zaledwie za kilka godzin i poczułam, jak ścisza mnie w żołądku. Moje obrazy wiszące na ścianach galerii będą oglądane przez tych wszystkich ludzi i każdy zobaczy w nich coś innego, będzie tłumaczył sobie moje pociągnięcia pędzlem na własny sposób, weźmie z nich co będzie chciał... a to mnie przerażało. Fakt, że już nic nie zależało ode mnie. Kiedy zgodziłam się na zabranie moich obrazów z pracowni, wyrzekłam się ich, pozwoliłam, żeby należały już nie tylko do mnie i nie miały jednego znaczenia, a zyskały ich wiele i zaczęły należeć do każdego, kto będzie chciał je zobaczyć.

Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy. I wtedy właśnie usłyszałam ten dźwięk.

Cichy stuk, który sprawił, że uniosłam brwi, a potem następny i kolejny. *Stuk puk, stuk puk*. Odrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka. *Stuk puk, stuk puk*. Podeszłam do okna i mocno pociągnęłam je do góry, żeby otworzyć. Musiałam się uszczypnąć, żeby upewnić się, że to, co widzę, mi się nie przywidziało. Axel wyrzucił na ziemię resztę kamyków, które trzymał w ręce i wrzucił ramionami, widząc moje zaskoczenie. Stłumiłam śmiech.

– Masz trzydzieści trzy lata, trochę za dużo, żeby robić takie rzeczy.

– W twoim towarzystwie czuję się młodziej.

– Nie wierzę... – szepnęłam.

– Wiedziałem, że nie będziesz spała.

– Jest dwunasta w nocy, Axel.

– Daj spokój, zejdz. Jest piątek, znajdziemy coś otwartego.

Zastanowiłam się przez chwilę, chociaż kogo właściwie chciałam oszukać? Od kilku godzin tylko kręciłam się w łóżku, wcale nie miałam zamiaru powiedzieć nie. Westchnęłam i krzyknęłam, że będę gotowa za pięć minut. Włożyłam letnią bladoniebieską sukienkę w białe kropki i płaskie sandały, po czym wyszłam z hostelu.

Axel stał oparty o ogrodzenie.

– Nie mogłeś zadzwonić na komórkę?

– Pomyślałem, że to będzie za bardzo konwencjonalne – zażartował.

– A rzucanie kamykami w okno nie?

– Wydało mi się zabawniejsze.

Uśmiechnął się w ten sposób, który sprawiał, że czas jakby zamierał w miejscu, a uśmiech zastygał mu na wargach. Nienawidziłam tego. Jego magnetyzmu. Tego, że wszystko dla niego było proste. Potrząsnęłam głową i zrównałam z nim krok, kiedy ruszyliśmy w dół ulicą.

– Dokąd idziemy? – zapytałam.

– Możemy na przykład się czegoś napić.

– Jestem bardzo zdenerwowana, cały czas mam wrażenie, że wszystko pójdzie źle, że zapomnę języka w gębie albo kiedy otworzę oczy, będę stała nago na środku galerii.

– Kurwa, niech to się stanie. Będę w pierwszym rządzie.

– Jesteś idiotą! – Trąciłam go łokciem, a on się zaśmiał.

– Wszystko pójdzie genialnie – uspokoił mnie, patrząc z ukosa. – Ale dlatego właśnie po ciebie przyszedłem, bo cię znam i wiedziałem, że będziesz obmyślać wszystkie czarne scenariusze. Poza tym przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Myślę... myślę, że ci się spodoba. – Przełknął ślinę trochę niepewny, a ja nie zdołałam rozszyfrować jego miny, bo niemal natychmiast zaczął zachowywać się jak zawsze.

Poczułam znowu to dziwne łaskotanie, lata temu nachodziło mnie za każdym razem, kiedy dostawałam jakiś prezent albo ktoś chciał mnie czymś zaskoczyć. Pamiętam, że jak najszybciej starałam się rozerwać papier, nie mogąc o niczym innym myśleć, niecierpliwa i podekscytowana. Tak jakby te znajome ulice odkurzały teraz w mojej pamięci tę dziewczynę, o której myślałam, że dawno temu gdzieś przepadła.

Tyle że powstrzymałam się i go nie zapytałam.

Dotarliśmy na bulwar i ruszyliśmy w stronę, gdzie było najwięcej ludzi. Zdecydowaliśmy się w końcu na bar prawie na samym brzegu oceanu, gdzie drinki serwowano w małej budce na środku. Zdjęłam sandały i poczułam pod stopami drewnianą podłogę i piasek.

– Nadal lubisz *mojito*?

– Tak – odparłam, a on zamówił dwa.

– Dobrze cię nauczyłem, co?

Wstrzymałam oddech, przypominając sobie tamtą noc, kiedy Axel pozwolił mi się upić i zatańczył ze mną do *Let It Be* z zamkniętymi oczami. Przygotował wtedy dzbanek *mojito*, a później pod rozgwieżdżonym niebem po raz pierwszy mnie pocałował.

Jak bardzo odległe to się wydawało... I jednocześnie jak bardzo bliskie.

Pociągnęłam długi łyk. W tle leciała *Too Young To Burn*, było stosunkowo późno i na środku na parkiecie tańczyło kilka pijanych osób. Wyglupiali się i chichotali, gdy w tym samym czasie inni brali nocną kąpiel w oceanie.

– Następną kolejką na mój koszt, jeśli powiesz mi, o czym właśnie myślisz. – Axel wlepił we mnie wzrok.

– Propozycja nie do odrzucenia – odparłam ironicznie. – Ale poprzestanę na jednym.

Poruszyłam szklanką, tak że zabrzęczały kostki lodu, po czym przez słomkę dopiłam to, co zostało na dnie. Axel oparł się o bar i spojrzał na mnie z jednym z tych przewrotnych uśmiechów, które dawniej wywracały mój świat do góry nogami.

– Przypomnij mi, kto z nas dwojga jest o dekadę starszy? – zażartował.

– Przypomnij mi, kto z nas dwojga jest nadal wielkim dzieciakiem? – odpysknęłam.

Roześmiał się. Był ubrany w jasną luźną koszulę z rozpiętymi guzikami przy kołnierzyku.

Włosy rozwiewał mu ciepły letni wiatr, a on miał to samo uwodzicielskie spojrzenie, które jednocześnie pociągało mnie i przerażało.

Zamówiłam następnego drinka. Nie wiem dlaczego, zmieniłam zdanie. On też zamówił i stuknęliśmy się szklankami.

– Za nadchodzące sukcesy – powiedział, a ja uśmiechnęłam się do niego i upiłam łyk, nie przestając się w niego wpatrywać. Axel uniósł brew, rozbawiony, widząc, że nie spuszczam z niego oka. – Jedno z dwojga, albo jestem zabójczo przystojny, albo właśnie obmyślasz, w jaki sposób mnie zabijesz i gdzie ukryjesz ciało.

– Oczywiście to drugie. – Roześmiałam się.

– Powinienem się domyślić. – Postawił szklankę na barze.

A ja zrobiłam się nagle poważna i przeszedł mnie dreszcz.

– W rzeczywistości od kilku dni się nad tym zastanawiam... Chyba nie podziękowałam ci jeszcze za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Już podziękowałaś, Leah, i to naprawdę nie jest konieczne.

– Pozwól mi dokończyć. Bezinteresownie pozwoliłeś mi u siebie zamieszkać. Opiekowałeś się mną. I sprawiłeś, że znowu zaczęłam czuć, malować, żyć. Tylko ty i ja wiemy, co wydarzyło się przez te miesiące i nie obchodzi mnie, co myślą inni, bo nigdy nie będą mogli tego zrozumieć. Dlatego chcę ci podziękować. Bo byłeś dla mnie bardzo hojny. Byłeś moim przyjacielem. Rodziną.

Jego oczy przypominały morze w czasie sztormu, były pełne splątanych ze sobą uczuć, których nie potrafiłam rozszyfrować. Wydawał się podniecony, ale jednocześnie niespokojny, wzburzony. Oblizwał usta, a ja utkwiałam w nich wzrok, dopóki nie wyszeptał:

– Ale nadal mi nie wybaczyłaś...

– Nie mieszaj ze sobą tych dwóch rzeczy – powiedziałam niemal błagalnie.

Bo chciałam zostać z tym, co dobre. Pamiętać o jego dobroci. Jego lojalności. Ale jeśli tylko zaczynałam myśleć o Axelu, który się ze mną kochał, przed oczami stawały mi zupełnie inne cechy. Jego tchórzostwo. Jego egoizm. Jego bezsilność. Jego lęki. Jego słowa, które raniły.

Musiał się domyślić, że ta droga była drogą donikąd, bo zaraz zmienił temat i mimo moich protestów zamówił u kelnera jeszcze dwa drinki, po czym na jego ustach zagościł ten figlarny uśmiech, za którym często się ukrywał.

51. Axel

LEAH OPOWIADAŁA MI O ZAJĘCIACH NA UCZELNI, o tym, że został jej tylko jeden przedmiot do zaliczenia i końcowy projekt, który miała przygotować w następnym semestrze, o tym, że nie wiedziała, czym się zajmie, gdy skończy studia, o wakacjach, które przez ostatnie lata spędzała z Oliverem i z Begą, o nowych technikach rysunku, które wypróbowała...

Ja ograniczyłem się do słuchania. W miarę jak upływały godziny, a my piliśmy jednego drinka za drugim, cała moja uwaga skupiała się na jej ustach. Ostatniego drinka wypiliśmy na pół, na moją prośbę. Był czerwony i miał w sobie truskawki, a ten smak zawsze kojarzył mi się z nią. Oblała się rumieńcem, gdy powiedziałem jej o tym na ucho.

Kiedy zaczęła lecieć *Payphone*, nagle wstałem.

– Zatańcz ze mną. – Wyciągnąłem rękę w jej stronę.

– Nie. – Zaczęła się śmiać. – Za dużo wypiliśmy.

– Nie daj się prosić, nie pozwolę ci upaść. Będę cię mocno trzymał.

Znowu się zaśmiała i delikatnie ode mnie odsunęła, kiedy starałem się jej pokazać, jak mocno mogę ją trzymać. Domyśliła się, że to jedynie wymówka, żeby mieć ją blisko. Po czym

złapała mnie za rękę i z determinacją pociągnęła na środek parkietu. Nadal była boso. Jej stopy poruszały się tuż przy moich, a ja nie mogłem oderwać od niej oczu, jak jakiś kretyń, i myślałem o tym wszystkim, co opowiedziała mi o swoim życiu w Brisbane.

– I poznałaś wielu chłopaków...

– Wystarczająco wielu. Nie tego chciałeś, Axel? – Obróciła się, nie puszczając mojej ręki.

Przyciągnąłem ją do siebie i pozwoliłem, żeby moje palce ześlizgnęły się z jej talii na biodra, które poruszały się w rytm muzyki. Przeszyła mnie wzrokiem, a ja chciałem na zawsze zatopić się w tym spojrzeniu, które rzucała mi spod gęstych rzęs.

– Co dokładnie powiedziałaś? Poczekaj, niech sobie przypomnę... – Podniosła palec do ust.

– Nie wysilaj się, doskonale pamiętam.

– W takim razie co chcesz wiedzieć?

– Cokolwiek.

Tańczyliśmy dalej, jakby wokół nas nie było nikogo. I może to kwestia wypitego alkoholu, ale mimo że godzinę wcześniej dziękowała mi za wszystko, teraz w jej oczach dojrzałem złość. I jeszcze żal, i rozczarowanie.

– Nie pamiętasz niczego ciekawego?

– Chodzi ci o tych chłopaków, z którymi byłem?

– Tak.

– Nie ma o czym mówić.

– Było ci z nimi dobrze? – Przycisnąłem ją do siebie. Kurwa, byłem podniecony i zły, i zazdrosny.

– Czasami. Z niektórymi bardziej niż z innymi.

Musiałem wykonać nadludzki wysiłek, żeby nie wypaść z rytmu, wyobrażając sobie inne dłonie, które pieściły jej ciało, a w głowie słyszałem własny głos, kiedy prosiłem ją, żeby żyła, spotykała się z innymi, uprawiała seks, podczas gdy w rzeczywistości pragnąłem być tym jedynym, który mógłby jej dotykać.

– I ze wszystkimi miałaś orgazm?

Wbiła mi palce w szyję.

– Axel, przeginasz.

– Przyjaciele nie zadają takich pytań?

– Chcesz zepsuć ten wieczór? – W jej głosie wyczułem błaganie.

Nie chciałem, więc zamknąłem się i ograniczyłem do tańczenia i wpatrywania się w nią, a za każdym razem, gdy nasze ciała ocierały się o siebie w tańcu, dostawałem gęziej skórki. Leah pozwoliła się prowadzić, z zamkniętymi oczami, nieskrępowana i spokojna. Uśmiechnąłem się, kiedy dotarło do mnie, że przynajmniej udało mi się sprawić, że tej nocy nie leżała zdenerwowana w łóżku, przewracając się z boku na bok. Kiedy zdałem sobie sprawę, że raptem za kilka godzin zacznie świtać, przekonałem ją, że nadeszła pora, by iść do domu.

Wróciliśmy do baru po sandały.

– Nie ma ich! – Leah zmarszczyła brwi, zbulwersowana.

– Poczekaj, pomogę ci szukać.

Włożyłem swoje i starałem się namierzyć jej buty między stołkami, na których siedzieliśmy, ale Leah miała rację, nie było po nich ani śladu.

– I co teraz? – zajęczała trochę pijana.

– Pójdiesz boso, co za różnica, kochanie.

– Nie mów tak do mnie – wybełkotała. – Poza tym będziemy szli polną drogą. Powbijają mi się kamyczki! – Była urocza, taka rozżłoszczona i egzaltowana.

– Zaniosę cię. No już, chodźmy.

Ruszyła za mną w stronę bulwaru. Kiedy dotarliśmy do niewyasfaltowanego odcinka drogi, nachyliłem się i powiedziałem, żeby wskoczyła mi na barana.

– Żartujesz, prawda? W tej chwili nie mogę nawet dodać dwa do dwóch.

– Razem, zdaje się, dają pięć. No już, wskakuj!

– To idiotyczne. Co, jeśli nas ktoś zobaczy?

– Od kiedy martwisz się tym, co pomyślą inni?

To wystarczyło, żeby Leah do mnie podeszła. Uwielbiałem ją prowokować. Udało jej się wspiąć na moje plecy, w talii objęła mnie nogami, a ręce zarzuciła mi na szyję, jak małpka. Wyprostowałem się i ruszyłem przed siebie. Poruszyła się.

– Kurwa, nie rób tego nogą.

– Dlaczego? – zapytała, śmiejąc się.

– Bo mnie zajebiecie łaskoczesz.

Leah wybuchnęła śmiechem. Szedłem zwirowaną ścieżką, niosąc ją na barana, kiedy nagle znowu potarła nogą o mój bok, a ja poczułem, że tracę równowagę. Zaśmiałem się. Wybuchnęliśmy śmiechem oboje, przerywając ciszę nocy. I, kurwa mać, to był najwspanialszy dźwięk na świecie.

– Axel, przewrócimy się! – krzyknęła.

Próbowałem zachować równowagę, ale zachwiałem się i wylądowaliśmy na ziemi, oboje na plecach, ze spojrzeniem utkwionym w niebo, umierając ze śmiechu, nie wiadomo z jakiego powodu. Złapałem się za brzuch i odetchnąłem głęboko, starając się wreszcie przestać zachowywać jak dziecko, obróciłem głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Brakowało mi tego... – szepnęła.

– Mojego cudownego towarzystwa?

Zaśmiała się znowu i westchnęła z satysfakcją.

– Tego. Byron Bay. Tych gwiazd. I ciebie.

– Miło wiedzieć – odpowiedziałem z wdzięcznością.

– I twojej rodziny, zapachu morza.

– To wróć. Zostań tutaj – wyrwało mi się.

– Moje życie jest teraz tam...

Jej słowa przywołały mnie do rzeczywistości.

Podniosłem się powoli i chwyciłem ją za rękę, żeby pomóc jej wstać. Z pewnym trudem udało mi się sprawić, że z powrotem wskoczyła mi na barana i doniosłem ją do odcinka drogi, który był już wyasfaltowany. Ostrożnie postawiłem ją na ziemi i ruszyliśmy w stronę hostelu. Kiedy dotarliśmy pod schodki, złapałem ją za nadgarstek.

– Zapominasz o moim buziaku na dobranoc.

Leah przewróciła oczami, ale wspięła się na palce i tym razem nie było to ledwie muśnięcie, tylko prawdziwy całus, a ja poczułem rozchodzące się po policzku ciepło.

– Dobranoc, Axel.

52. Leah

POTWORNIE BOLAŁA MNIE GŁOWA.

Nie wiem zbyt dobrze jak, ale udało mi się zwlec z łóżka i wejść pod prysznic. Zimna woda trochę mnie ocuciła, choć nadal czułam mdłości. Przeklęty Axel i łatwość, z jaką potrafił do wszystkiego mnie namówić, a ja poddawałam się, zapominając o wszelkich konsekwencjach, jak to, że będę miała koszmarny dzień albo że umówiłam się na dwunastą z moim bratem i Bęgą

w domu u Nguyenów na lunch.

Nie miałam nawet czasu, żeby zacząć się stresować, bo spałam do późna i kiedy tylko się ubrałam i rozczesałam poplątane włosy, musiałam wychodzić, po czym po kilku minutach znalazłam się w samym centrum Byron Bay. Na lunch przyszedłam ostatnia.

Przełknęłam ślinę, przestępując próg domu Nguyenów. Nie wiem, czy żołądek podszedł mi do gardła z powodu kaca, czy dlatego że zobaczyłam ich wszystkich razem po trzech latach; ale kiedy Oliver wstał i przyszedł mnie uściskać, ukryłam głowę w jego ramionach, żeby nikt nie zauważył, że po policzku spłynęła mi jedna łza. I znienawidziłam, że jestem taka emocjonalna i że nie mogę się zachowywać jak gdyby nigdy nic, ale... byliśmy rodziną, łączyły nas więzi, które sięgały dużo głębiej, niż dało się to wyjaśnić za pomocą słów, i to uczucie, które opanowało mnie na widok ich wszystkich siedzących przy jednym stole, było niezwykle ciepłe i przyjemne.

– Straszny z ciebie śpioch, młoda – zażartował mój brat.

– To nieprawda! – zaprotestowałam. – Późno się położyłam.

Przywitałam się ze wszystkimi po kolei, zaczynając od Begi i kończąc na Axelu, który podszedł do mnie ostatni i pocałował mnie w policzek.

Potem usiadłam na swoim miejscu, tam gdzie zawsze. Obok niego. I naprzeciwko mojego brata. Kiedy Georgia przynosiła półmiski i wołała, żebyśmy nakładali sobie więcej, myślałam o tym, że bałam się, że będzie niezręcznie, bo po raz pierwszy, od kiedy mój brat odkrył naszą relację, Axel i ja dzieliliśmy z nim wspólną przestrzeń. Jednak Oliver nie był spięty, nie zauważyłam też, żeby nerwowo uderzał palcami o stół; wydawał się spokojny, a ramieniem obejmował oparcie krzesła, na którym siedziała Bega.

– Nie mogłaś zasnąć – odgadł.

– Pewnie bardzo się denerwujesz. – Bega spojrzała na mnie.

Przytaknęłam i sięgnęłam po pieczywo. Mając Axela tak blisko, będąc w towarzystwie jego rodziny, mojej, naszej, nie potrafiłam nie czuć pewnego niepokoju. I gdybym go tak dobrze nie знаła, pomyślałabym, że na nim nie robi to żadnego wrażenia, ale tak nie było, z łatwością mogłam zauważyć jego sztywne ruchy.

– Oliver, wszyscy teraz zadajemy sobie jedno pytanie... – Axel spojrzał na mojego brata, wykrzywiając usta w łobuzerskim uśmiechu – jak, do diabła, udało ci się oszukać tę dziewczynę, że zgodziła się za ciebie wyjść?

Daniël się roześmiał, mimo że Georgia rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a Justin powstrzymał wybuch śmiechu, nie przestając mieszać sałaty. Oliver odpowiedział Axelowi uśmiechem i w tym geście, w tej ciszy pełnej niewypowiedzianych słów, które rozumieli tylko oni, było coś, co mnie wzruszyło.

– Jeśli mam być szczery... nadal nie wiem.

Bega wymierzyła mu kuksańca i spojrzała na niego z miłością.

– Jest bardziej czuły, niż daje po sobie poznać – powiedziała.

– Oj, tak, wiem. Bardzo czuły. – Axel przełknął kęs, który wpakował sobie do ust. – Chcesz, żebym opowiedział ci parę czułych historyjek o tym, co robił, jak był mały? Znam ich tysiące.

– Axel, nawet o tym nie myśl... – Oliver spróbował kopnąć go pod stołem, ale Axel zrobił unik. I nie wiem jak, ale tamtego dnia na powrót stali się tymi chłopcami, którzy obiecali sobie, że nigdy się nie rozstaną, nawet jeśli nie wiedzieli jeszcze wówczas, co to znaczy. – Ja też mam parę kurewsko dobrych historii – ostrzegł.

– Jak ty się wyrażasz, młody człowieku! – wykrzyknęła Georgia.

Rozbawiło mnie, kiedy zobaczyłam, jak mój brat natychmiast spuszcza głowę i zatapia wzrok w talerzu, mimo że z „młodego człowieka” niewiele mu już zostało.

– Nie daj się prosić – poskarżyła się Bega.
– Dziewczyna, która wie, czego chce. Podoba mi się. – Axel uśmiechnął się z satysfakcją.
– Tak naprawdę to ja jestem jedynym, który może obsmarować was obu. – Justin posłał im zjadliwe spojrzenie. – Ci dwaj tutaj, Bega, z tymi uroczymi anielskimi buźkami, trzy razy byli zatrzymani przez policję. Z czego dwa razy za wygłupy.

– Ale fajnie! – wykrzyknęli jednocześnie Max i Connor.

– Słucham?! – Georgia uniosła rękę do klatki piersiowej.

Justin spojrzał na Axela i uniósł brwi.

– Mama nic nie wie?

– Nie chcieliśmy jej martwić – zaczął Daniël, ale zamknął usta, jak tylko jego żona spojrzała na niego tak, jakby chciała odgryźć mu głowę. – Skarbie, to było dla twojego dobra. Dogłłas i ja pomyśleliśmy, że tak będzie lepiej. Poza tym zrobiliśmy im karczemną awanturę, prawda, synu?

– Już ja to sobie wyobrażam. Na pewno była niezapomniana.

Axel zrobił głupią minę, kiedy jego matka wstała, żeby odnieść talerze do kuchni, a Daniël zerwał się od stołu i popędził za nią. Wtedy Axel nachylił się w stronę Begi i szepnął:

– Tak naprawdę zatrzymali nas za bójkę, a oni odebrali nas z komisariatu i poszliśmy się razem bawić, dopóki nie zaczęło świtać.

Bega i ja zaśmiałyśmy się cicho, a Oliver uśmiechnął się na wspomnienie tego dnia, nie odrywając wzroku od Axela. Kiedy jego rodzice wrócili do stołu, rozmowa skoncentrowała się wokół mniej drażliwych tematów, jak wernisaż, życie Olivera i Begi w Sydney i ich plany na najbliższą przyszłość.

– A nigdy nie myśleliście, żeby się tutaj przeprowadzić?

Mój brat zmarszczył czoło na pytanie Georgii.

– To skomplikowane ze względu na pracę, sami wiecie. Bega jest szefową firmy, ma dużą odpowiedzialność i zajmuje ważne stanowisko.

– Ale tutaj jest pięknie – weszła mu w słowo Bega.

– Jest – zaświadczył Axel.

– Nigdy nie wiadomo – skwitowała Bega i nie uszło mojej uwagi nieco zaskoczone i pełne nadziei spojrzenie, które posłał jej mój brat.

Nie mówiłam za dużo w czasie pozostałej części obiadu, ograniczyłam się do słuchania i patrzenia na nich wszystkich, starając się zachować ten obraz w pamięci. Po deserze Daniël otworzył butelkę szampana i po tym, jak zapewnił wszystkich, że wernisaż na pewno okaże się sukcesem, podał nam kieliszki i wznosił toast:

– Za rodzinę – rzekł z dumą.

53. Leah

PRZYTULIŁAM SIĘ DO LANDONA, jeszcze zanim zdążył zamknąć drzwi od samochodu. Pachniał jak zwykle tą wodą toaletową, której używał co rano i która kojarzyła mi się tylko z nim. Nasze ciała pasowały do siebie tak samo jak osiem dni wcześniej, choć miałam wrażenie, że nie widziałam go dużo dłużej, przynajmniej od miesiąca.

– Jakbym wrócił z wojny – zażartował.

Zaczęłam się śmiać i go puściłam. Landon nachylił się nade mną i mnie pocałował. To był słodki, miły pocałunek, chociaż nie spodobało mi się, że to ja nie podjęłam inicjatywy. To przecież powinien być mój pierwszy odruch. Stałam na palcach, żeby dosięgnąć jego ust.

– Mamy jeszcze czas? – zapytał.

– Tak, kilka godzin. – Wysłałam wcześniej z obiadu, żeby go przywitać i spędzić z nim chwilę przed wystawą. – Miałbys ochotę się przejść? Chciałabym ci wszystko pokazać. Nie wiem, dlaczego nie wróciłam tu wcześniej. Powinniśmy byli tu przyjechać. Chociaż na weekend. Spędzić dzień na plaży, zjeść lody w najlepszej lodziarni na świecie i...

– Leah, oddychaj. – Zaśmiał się, wpatrując we mnie.

– Przepraszam. Jestem strasznie podekscytowana. I zdenerwowana.

– Wszystko pójdzie dobrze. Obiecuję.

I choć Landon nie miał pojęcia ani o sztuce, ani o wystawach, ani o niczym z tym związanym, uwierzyłam mu. Bo w przeciwieństwie do Axela Landon zawsze dotrzymywał słowa i składał swoje obietnice z tym spokojem, który nie pozwalał ci w niego nie wierzyć.

– Dziękuję, że tu jesteś.

– Za nic bym tego nie przegapił.

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam go delikatnie.

– Chodźmy – zachęciłam.

Zaczynało się ściemniać, kiedy dotarliśmy do galerii. Chciałam pojawić się ostatnia, żeby uniknąć wlokących się minut, z których każda mogła przyprawić mnie o zawał, zwłaszcza gdy widziałam kogoś wchodzącego do środka albo, wręcz przeciwnie, zupełnie puste sale. Obie te ewentualności wzbudzały we mnie ten sam lęk. Spędziliśmy więc popołudnie, spacerując. Ja opowiadałam mu historie z dzieciństwa, których słuchał z zainteresowaniem, po czym zjedliśmy na spółkę lody. Potem poszliśmy do hostelu, żebyśmy mogła się przebrać.

– Gotowa? – Landon złapał mnie za rękę.

– Absolutnie nie. – Ale zrobiłam krok naprzód, a potem następny i następny, aż dotarłam do schodów przy wejściu. Nachyliłam się w jego stronę i wyszeptalam: – Jeśli w którymś momencie zobaczysz, że wyglądam, jakbym miała zwymiotować, postaraj się doprowadzić mnie do łazienki.

Jego radosny śmiech trochę mnie uspokoił.

– Masz to jak w banku.

Nie zwierzyłam mu się, że prawdziwy lęk wzbudzał we mnie moment, w którym on i Axel się spotkają. Nie wiem, dlaczego tak trudno było mi wyobrazić ich sobie razem dzielących tę samą przestrzeń, jakby w tym obrazie coś nie pasowało, było nie na miejscu. A to z kolei sprawiało, że miałam wyrzuty sumienia, bo Axel już do mnie nie należał i musiałam nauczyć się z tym żyć, i nie pozwalać, żeby za każdym razem budziły się we mnie uśpione uczucia.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, w środku było już całkiem sporo ludzi.

Przechodziłam z sali do sali, czując coraz większą gulę w gardle. I nagle, choć w wyniku tych wszystkich wrażeń kompletnie zapominałam o niespodziance, o której Axel opowiadał mi dzień wcześniej, ją zobaczyłam. Albo, mówiąc dokładniej, usłyszałam ją.

Piosenka Beatlesów sączyła się cichutko przez głośniki rozstawione w różnych punktach galerii. A kiedy dobiegła końca, nuty kolejnej dały się słyszeć wśród głosów gości rozmawiających z ożywieniem, nieświadomych, że ja byłam bliska omdlenia. Bo w jakiś niezwykle sposób, mając wokół obrazy i słysząc muzykę towarzyszącą mi przez całe życie, czułam się tak, jakby moi rodzice byli tutaj ze mną tego wieczoru dzięki wspomnieniom.

– Leah, dobrze się czujesz? – Landon wydawał się zmartwiony.

– Tak, przepraszam. – Udało mi się przywołać na usta uśmiech.

Zmusiłam się, żeby głęboko oddychać, zanim weszłam w tłum. Jeśli miałabym być szczerą, przez następne pół godziny ledwie zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Byłam wszystkim przytłoczona i oszołomiona. Dałam się ponieść, kiedy mój brat uściśkał mnie z dumą i kiedy potem zrobili to inni, nie tylko Nguyenowie, ale też Blair, Kevin, dalsi znajomi, koleżanki

i koledzy z liceum. Sale były pełne, Justin czuwał nad cateringiem, a kolejne piosenki spływały jak niespodziewane prezenty.

Wszystko było doskonałe. Prawie wszystko.

Zatrzymałam Sam, kiedy przechodziła obok.

– Widziałas Axela? – zapytałam.

– Widziałam go wcześniej, siedł do biura. – Zmarszczyła brwi, jakby do tej pory nie zauważyła jego nieobecności. – Pójdę go poszukać.

– Nie, ja pójdę – odpowiedziałam.

– W porządku. Poczekaj, Leah. – Położyła rękę na moim ramieniu i się uśmiechnęła. – Chciałam, żebyś wiedziała, że sprzedaliśmy jeden obraz i jest zainteresowanie kolejnymi trzema. Ten wernisaż to wielki sukces, a wydaje mi się, że to dopiero początek.

Byłam o krok, żeby zapytać, który obraz został sprzedany, bo poczułam się nieswojo na myśl, że będę musiała pozbyć się czegoś tak bardzo mojego, ale zapomniałam o tym, jak tylko dobiegły mnie pierwsze taktory *Let It Be* i natychmiast przypomniałam sobie o Axelu. Ruszyłam korytarzem, zostawiając za sobą tłum i bez pukania otworzyłam drzwi od jego biura.

– Axel?

Mój głos rozplynał się w półmroku i otoczyły mnie silne ramiona, którymi przycisnął mnie do swojej klatki piersiowej, tak bardzo znajomej. Wstrzymałam powietrze, czując jego ciepły oddech na mojej szyi, a potem... potem poczułam, jak jego ciałem wstrząsa dreszcz. I wilgoć na skórze. Jego palce wczepiające się w moją talię. Ulga. Ale też ból.

Zadrżałam, kiedy zdałam sobie sprawę, że płacze.

Zamrugłam, żeby powstrzymać łzy, ale na próżno.

Przytuliłam się do niego mocniej, jakbym mogła zlać się z nim w jedno, dojrzyć wszystko, co czuł, dogrzebać się do wnętrza jego serca. Nie rozumiałam samej siebie, ale nie chciałam się teraz nad tym zastanawiać, bo przez tych parę minut ciszy, w półmroku, byliśmy tylko dwiema osobami, które mimo wszystko nadal się kochały i które łączyło ze sobą tak wiele, tak bardzo wiele.

– Obiecałem mu to... – jego chrapliwy głos rozszedł się po biurze.

Zamknęłam oczy, kiedy pojęłam, o co mu chodziło.

Obietnica, którą złożył mojemu ojcu, kiedy zrozumiał, że jemu samemu nigdy się to nie uda, i w zamian obiecał, że doprowadzi do mojej wystawy.

Wczepiłam się w niego. Oparłam czoło o jego klatkę piersiową.

– Axel, dziękuję ci za to wszystko. I za muzykę.

– To ja dziękuję, że pozwoliłaś mi wrócić do swojego życia.

54. Axel

NADAL PO CZĘŚCI BYŁEM TCHÓRZEM i ta część mnie wołała zostać w biurze na zawsze z Leah w ramionach. Ale z drugiej strony małymi kroczkami próbowałem się do niej zbliżyć i wiedziałem, że czas najwyższy nauczyć się konfrontować z rzeczywistością. Jak i też, że ten uścisk był ulotny. Z kolei kilka metrów od nas czekało mnóstwo osób, które chciały razem z nią dzielić ten wieczór.

Opanowałem się więc i bardzo powoli zwoleń uścisk.

– Musimy wracać.

– Wiem – szepnęła.

– Idź pierwsza, zaraz cię dogonię.

Leah zorientowała się, że potrzebuję minuty dla siebie, żeby jakoś się pozbierać, i wyszła

prawie bezszelестnie, na paluszkach. Odetchnąłem głęboko, kiedy zamknęły się za nią drzwi. Udało mi się. Wywiązałem się ze złożonej Douglasowi obietnicy. A to, że dotrzymałem danego słowa, dodało mi otuchy. To było uczucie, którego wcześniej nigdy nie doceniałem.

Odetchnąłem z satysfakcją i wyszedłem.

Ruszyłem korytarzem do największej sali, po drodze witając się ze znajomymi, aż drogę zagroziła mi kobieta żywo zainteresowana jednym z obrazów. Od tego momentu, choć Sam starała się mnie wspomagać, przez cały wieczór nie miałem ani jednej wolnej minuty. Czasami miął mi ktoś z rodziny, która świetnie się bawiła. I Leah, rozświetlająca każdą salę, kiedy tylko się w niej pojawiła.

Gdy wieczór dobiegał końca, a galeria zaczynała pustoszeć, Leah podeszła do mnie. Z nim, trzymając go za rękę. Zmusiłem się, żeby oddychać, choć paliło mnie w płucach, czułem... tak naprawdę nie umiałem nawet tego nazwać, bo nigdy wcześniej nie przeżyłem nic podobnego. I jeśli wydawało mi się, że byłem gotowy na ten moment, to się myliłem.

Wyglądało na to, że trochę zawodził ją głos.

– Landon, przedstawiam ci Axela – udało jej się wykrztusić.

Chłopak patrzył przyjaźnie, a jego uścisk dłoni był szczerzy i serdeczny. Mimo to nie dało się nie wyczuć panującego napięcia. Każdy, kto choć odrobinę mnie znał, łatwo mógł się zorientować, że miałem ochotę uciec stamtąd jak najszybciej, jak zawsze kiedy coś wydawało mi się za trudne, czułem, że się duszę.

Ale wytrzymałem...

– Miło cię poznać – powiedziałem.

– A mnie ciebie. – Landon rozejrzał się wokół, zanim wbił we mnie swoje brązowe oczy. – Świetna robota. Udało wam się osiągnąć coś niesamowitego.

– Dzięki.

Wolałbym, żeby był idiotą. Ale nie był. Wzbudzał sympatię. I na pewno był tysiąc razy lepszy ode mnie. Bardziej troskliwy. Bardziej odważny. Bardziej waleczny. Przełknąłem ślinę, żeby pozbyć się guli w gardle, która prawie uniemożliwiała mi oddychanie.

I wtedy, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wyrósł obok nas Oliver.

– I jak? Zajebicie, co?

Przytaknąłem, trochę wszystkim przytłoczony.

– Muszę pójść poszukać Sam.

Dopiero kiedy się od nich oddaliłem i udałem do sąsiedniej sali, zdałem sobie sprawę, że ani razu nie spojrzałem na Leah, w tej sytuacji za dużo mnie to kosztowało. Czułem ból. I zazdrość. Kurwa mać. Nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny. Nie znałem tego uczucia, tej niepewności, dopóki się w niej nie zakochałem.

Niedługo później zamknęliśmy galerię.

Kiedy ruszyłem do wyjścia, wpadłem w drzwiach na rodzinę i przyjaciół. Zapytali, czy miałbym ochotę pójść z nimi uczcić ten wieczór, ale pokręciłem przecząco głową.

– Prawie nie spałem. Idę do domu.

– Daj spokój, ty nigdy nie odmawiasz – naciskał Oliver.

Leah wbijała wzrok w ziemię.

– My chyba też już pójdziemy – wsparł mnie brat i, kurwa, pokochałem go za to, że tak świetnie umiał mnie wyczuć, nawet wówczas kiedy sam siebie nie poznawałem.

– Widzimy się jutro. – Poklepałem Olivera po plecach. – Udanej zabawy.

Odszedłem, zanim zaczęliby mnie namawiać. I w tym momencie byłem prawdziwie wdzięczny, że od domu dzieli mnie kilka kilometrów, dlatego że musiałem się przejść, przewietrzyć głowę, przestać myśleć o ich splecionych dłoniach.

Usiłowałem zasnąć, ale bezskutecznie.

Wyszedłem więc na taras, żeby zapalić kolejnego papierosa. Nie wiem, ile już wypaliłem od powrotu z wernisażu. Wpatrywałem się właśnie w malejący księżyc, zastanawiając się nad wszystkimi głupotami, które zrobiłem przez całe życie, kiedy usłyszałem hałas w rosnących wokół domu zaroślach.

Zanim zdążyłem zareagować, wynurzył się z nich Oliver.

– Kurwa, przestraszyłeś mnie! Co ty tu robisz?

Wybuchnął śmiechem i wszedł na taras.

– Wpadłem, żeby się z tobą zobaczyć.

– Jest czwarta nad ranem.

– Wiedziałem, że będziesz na nogach.

Zabrał mi paczkę papierosów i wyjął sobie jednego. Nadal trochę zdezorientowany, podałem mu zapalniczkę, a potem zamikliśmy na parę minut, aż wreszcie udało mi się sklecić kilka słów.

– Obiecałem to twojemu ojcu, wiesz? Że do tego doprowadzę.

Oliver powoli wypuścił dym.

– Wiem, Axel.

– Wiedziałeś? Powiedział ci o tym?

Pokiwał głową. Wydawał się skrzepowany.

– Opowiedział mi o tamtym wieczorze.

– Powiedział ci, że przekonał mnie, żebym rzucił malarstwo?

Oliver zgasił niedopałek i westchnął głęboko.

– Niczego nie rozumiałeś, Axel.

– Więc mi wytłumacz.

– Mój ojciec powiedział to, co chciałeś usłyszeć.

– Nie wiesz, co mówisz...

Zacząłem chodzić w kółko po tarasie, dziwnie zdenerwowany. Tym wszystkim, tym wieczorem i ostatnimi trzema latami, w czasie których tkwiłem w tym samym miejscu. Niczego już nie rozumiałem. Nigdy nie rozmawiałem z Oliverem o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, którą spędziłem z Douglasem, dlatego że dla mnie był to kurewsko ważny moment, decydujący, a Oliver... nigdy nic nie powiedział. Starąłem się uspokoić i w końcu zatrzymałem się, kiedy stanąłem na jego wysokości.

– Chcę zrozumieć – powiedziałem niemal błagalnie.

– Ty nie chciałeś malować, Axel. To było dla ciebie wyzwanie, którego nie chciałeś podjąć, dlatego że musiałbyś się otworzyć, a nie chciałeś tego robić. I, kurwa mać, rozumiem cię, okej? Ja nie wiedziałem, co znaczy naprawdę się poświęcić, dopóki nie umarli moi rodzice.

– To nieprawda.

– Właśnie że tak. Cierpiałeś, bo pragnąłeś czegoś, czego sam sobie odmawiałeś. To tak jakbyś próbował przebiec maraton, sam rzucając sobie kłody pod nogi. Ironia losu, nie sądzisz?

– Nie wiem, o czym mówisz...

– Axel, spójrz na mnie. – Zrobiłem to. – Powiedziałeś mojemu ojcu, że jedyną przeszkodą między tobą a płótnem byłeś ty sam. Wiem, bo naciskałem na niego przez długie miesiące, żeby mi o tym opowiedział, wiesz dlaczego? Dlatego że wkurwiało mnie, że nigdy ze mną o tym nie porozmawiałeś, a z nim tak, o tym, na czym tak bardzo ci zależało, a ja byłem dla ciebie jak brat i nie potrafiłem przed tobą ukryć nawet, co jadłem na śniadanie.

– Oliver...

– Nie, daj mi dokończyć. Powiedziałeś mu to, a on odparł, że nie musisz tego robić, że

nikt cię nie zmusza, że toczysz wojnę, w której walczysz sam ze sobą i że nigdy nie uda ci się jej wygrać.

Kurwa, nie chciałem płakać po raz drugi tej nocy. Poczułem nawet ochotę, żeby mu przyłożyć za to, że przypomniał mi moje własne słowa. Najlepszy dowód na to, jaki byłem rozchwiany, że nie wiedziałem już, czy płakać, czy mu przywalić. Głęboko wciągnąłem powietrze.

– Twój problem leży tutaj. – Dotknął mojego czoła dłonią.

– Teraz mam ochotę cię zabić – warknąłem.

– Wiem – odparł cicho.

– Przez połowę czasu, kiedy na ciebie patrzę, mam ochotę ci przyłożyć. Przysięgam. A przez drugą połowę mam poczucie winy. I mimo tego całego gówna nadal jesteś jedną z osób, które kocham najbardziej na świecie, i nienawidzę tego, że cię kocham, bo byłoby dużo prościej, gdyby tak nie było. Dużo, dużo prościej...

Oliver zabrał mi kolejnego papierosa i go zapalił. Zaciągnął się. Zauważyłem, że dłoń, którą opierał się o balustradę, trochę mu drżała.

– Ja mam ochotę cię udusić za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, a potem zastanawiam się, dlaczego w takim razie chciałem się z tobą spotkać. Jak dzisiaj. Jak kiedy zobaczyłem, jak na nią patrzysz i rozumiałem, że się pomyliłem.

Wstrzymałem oddech. Tego się nie spodziewałem, co u diabła?!

– Pomyliłeś się? – zapytałem.

– Naprawdę byłeś w niej zakochany.

– Przychodzisz o trzy lata za późno – odparłem.

Serce waliło mi mocno, kiedy zaśmiał się nieszczerze. Nie rozumiałem, dlaczego przyszedł do mnie o czwartej nad ranem ani jak to możliwe, że prowadziliśmy tę rozmowę teraz, po tylu latach milczenia.

– To nie ja przychodzę za późno, Axel. Ja zrobiłem to, co musiałem wtedy zrobić. Jest moją siostrą, a moim obowiązkiem było ją chronić i poświęciłem wszystko, żeby mogła pójść na studia, zaufałem ci, a ty mnie zawiodłeś, okłamałeś.

– W takim razie, czego, do kurwy nędzy, chcesz?! Skończyło się! Wszystko się rozpadło. Zadowolony? O czym jeszcze chcesz rozmawiać? Myślałem, że wszystko sobie już wyjaśniliśmy.

– Chciałem, żebyś zrozumiał, że nie chodzi nawet o to, że przyszedłeś za późno, ale ty nie przyszedłeś nigdy. – Ukłuło mnie to do żywego.

– Prosiłeś, żebym pozwolił jej odejść – powiedziałem słabym głosem.

– I tak zrobiłeś. Bez walki. Nawet nie spróbowałeś.

– Prosiłeś – powtórzyłem.

– Kurwa, Axel, nadal nie rozumiesz? Gdybym cię tak dobrze nie znał, pomyślałbym, że moja siostra gównem cię obchodziła. Tak jak malarstwo. Jak wszystko inne.

– Zabiję cię...

Czułem... czułem, że gotuje się we mnie krew.

Prawie nie mogłem oddychać. I mimo całej furii, złości i zaślepienia, w tym momencie, w którym nie umiałem stwierdzić, czy bardziej byłem wściekły na Olivera czy na samego siebie, poczułem, jak mur z cegieł, który dzielił nas do tej pory, rozpada się na kawałki, w miarę jak wrzeszczeliśmy do siebie, wykrzykując całe to gówno, które do tej pory trzymaliśmy w sobie.

– Pamiętasz, co ostatnio mi powiedziałeś?

– Nie, kurwa, nie każ mi teraz myśleć.

– Axel, oddychaj. Spójrz na mnie – poprosił, a ja ze złością wlepiłem w niego wzrok, czując, jak w wyniku tego wszystkiego serce wali mi jak oszalałe... – Po tym, jak poszedłeś na wy-

stawę. Tego dnia powiedziałeś mi, że ja byłem dla ciebie ważny, ale że ona będzie zawsze ważniejsza. Tego dnia mi się postawiłeś i kazałeś się odpieprzyć.

W klatce piersiowej czułem ziejącą dziurę, która stawała się coraz większa...

Potrzebowałem cholерnej maszyny do podróży w czasie.

– Nie mogę zmienić tego, co zrobiłem...

– Wiem.

– Zawiodłem cię.

– Było, minęło.

– Jestem kretynem.

– Nic nowego.

Zaśmiałem się od niechcienia i potarłem twarz.

– Nie wiem nawet, co tutaj robisz.

– Przyszedłem, bo jesteś moim przyjacielem. I po tym, jak zobaczyłem, jak na nią patrzysz, wiedziałem, że będziesz zjebany. I dlatego, że każdy kiedyś coś spierdolił, Axel. Ja pierwszy.

Powinienem coś na to odpowiedzieć, znaleźć jakieś głębokie słowa, ale nie byłem w stanie nic z siebie wydusić. Podeszedłem więc tylko do niego, przytuliłem go i wypuściłem wstrzymane powietrze. I poczułem ulgę. Spokój. Ostatnio dużo rzeczy przynosiło mi ulgę, a to mogło znaczyć tylko tyle, że za długo już cierpiałem.

Oliver ścisnął mnie za ramię, kiedy zwolniłem uścisk.

– Gdy upadniesz, wstań – powiedział.

Przytaknąłem i chrząknąłem, zanim sięgnąłem po następnego papierosa. Poszedł w moje ślady. Przez chwilę żaden z nas się nie odzywał. Nie mogłem przestać myśleć o tym, że miał rację, nie potrafiłem mierzyć się z przeciwnościami, poderwać się, pójść na całość. I po części było mi wstyd, że po tym wszystkim to Oliver przyszedł mnie odszukać dwa i pół roku później, to on za mną zatęsknił, to on starał się naprawić naszą relację...

Tak jak teraz. Tak jak zawsze.

Wypuściłem dym i spojrzałem na niego.

– Posłuchaj, Oliver, kocham cię.

– Kurwa, chyba wymyka się nam to spod kontroli.

– ...wiesz, że słowa nie są moją mocną stroną.

– Co ty powiesz. – Roześmiał się.

– Moje przemówienie będzie gówniane.

– Axel... – Uśmiech pozostał mu na ustach.

– Ale jeśli nadal chcesz, żebyś był moim świadkiem...

– Kto inny miałby nim być?

I w końcu ja też się uśmiechnąłem.



55. Axel

– SPRZEDALIŚMY SZEŚĆ OBRAZÓW. SZEŚĆ – powtórzyła Sam. – To niesamowite. Można wiedzieć, dlaczego nie wydajesz się tym w ogóle zaskoczony?

– Bo tak przewidywałem.

– Dziewczyna dobrze maluje, ale...
– Ale tego nie rozumiesz. – Podniosłem wzrok znad papierów, które przeglądałem przy biurku. – Leah nie jest wybitna, musi się jeszcze sporo nauczyć. Na świecie są setki artystów, którzy mają od niej lepszą technikę, więcej potrafią i mogliby wytknąć w jej obrazach tysiące błędów, i ty dobrze o tym wiesz. Ale ona ma duszę. Kiedy ktoś patrzy na jej obraz, może zobaczyć uchwycone przez nią emocje, poczuć je. Bo ona potrafi je przekazać. A w końcu przecież właśnie o to chodzi, prawda?

56. Leah

W CZASIE DWÓCH OSTATNICH DNI W BYRON BAY prawie nie widziałam Axela. Twierdził, że jest zajęty sprzedażą obrazów i innymi pilnymi sprawami. A ja niemal czułam, że mnie unika, i choć dzięki temu dystansowi mogłam wreszcie odetchnąć pełną piersią, jego obecność była nadal uzależniająca. Jak czekoladowe ciasto, które uśmiecha się do ciebie, choć jesteś na diecie, albo jak plotka, która niby cię nie interesuje, ale zżera cię ciekawość, żeby ją poznać.

Tyle że nie miałam zbyt dużo czasu, żeby o nim myśleć, Landon wyjechał dzień po wernisażu, a ja od tego momentu prawie nie rozstawałam się z Nguyenami, moim bratem i jego narzeczoną. W poniedziałek umówiliśmy się na ostatni wspólny lunch. Axel przyszedł, ale wydawał się bardziej nieobecny niż zazwyczaj. Pochłonięty własnymi myślami do tego stopnia, że prawie się nie odzywał.

– Synu, dobrze się czujesz? – zapytała Georgia.

– Tak, doskonale. – Spojrzał na nią rozkojarzony, po czym wbił wzrok w talerz i nie podnosił oczu aż do chwili pożegnania.

Pocałował mnie w policzek i obiecał, że zadzwoni jeszcze w tym samym tygodniu, żeby pogadać o kilku sprawach. Potem sobie poszedł, a my ruszyliśmy w stronę hotelu, w którym zatrzymali się Oliver z Begą. Kiedy powiedziała, że musi jeszcze się spakować i wejść pod prysznic, brat zapytał, czy chciałabym się z nim przespacerować, a ja odparłam, że tak, bo do tej pory nie spędziliśmy ani chwili sam na sam, a ja byłam przyzwyczajona, że za każdym razem kiedy przyjeżdżał do Brisbane, miałam go tylko dla siebie.

Uczepiłam się jego ramienia, idąc ulicą.

– Dobrze tu wrócić. – Westchnęłam głęboko.

– Najlepiej. – Uśmiechnął się. – Tęskniłem za tym wszystkim.

I wówczas wpadłam na pewien pomysł. Tak naprawdę myślałam o tym wiele razy przez ostatnie lata, ale nigdy nie miałam dość odwagi, żeby rozpatrzyć to na poważnie.

– Chciałbyś... pójść zobaczyć nasz stary dom?

– Leah, nie wiem, czy to dla ciebie dobre.

– Bardzo bym chciała – zapewniłam.

– Dobra. No to chodźmy. – Złapał mnie za rękę.

We dwójkę pokonaliśmy trasę, którą znaliśmy na pamięć. Emocje Olivera mieszały się z moimi, jakby były farbami: zaufanie było niebieskie, wątpliwości w intensywnym żółtym kolorze, tęsknota w fioletowym...

Wychowaliśmy się w posiadłości na obrzeżach miasta, tuż obok domu Nguyenów. Oba domy były jednopiętrowe, a na tyłach miały mały ogród, w którym rosły rozłożyste drzewa.

Wszystko było takie samo, a jednocześnie tak bardzo inne...

– Wygląda na opuszczony – jęknęłam, spoglądając na dom.

– Nie do końca. – Oliver ścisnął mnie za rękę. – Kupiła go para Anglików dawno temu, wtedy kiedy... sama wiesz. Chcą tu zamieszkać, kiedy przejdą na emeryturę, wtedy go zburzą

i wybudują sobie coś nowego. Przynajmniej tak mi powiedzieli.

Mimo bólu, który poczułam, wyobrażając sobie, że te ściany mogły niedługo zamienić się w gruz, pomyślałam, że w sumie tak było lepiej. Za dużo wspomnień, żeby zbudować na nich następne. A skoro dom nie mógł wrócić do swojej świetności, lepiej było zacząć od zera.

– Pamiętam, jak wspinałaś się na to drzewo – Oliver przerwał ciszę. – Wdrapywałaś się na nie jak jakaś małpa i zwieszałaś się z konaru. Tylko Axelowi udawało się ciebie stamtąd ściągnąć.

– Mama odgrażała się, że je zetnie.

– To prawda. – Zaśmiał się. – Mama była fantastyczna.

– Miała silny charakter.

– Tak jak ty. Też jesteś taka emocjonalna...

– Ty bardziej przypominasz tatę.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. Jesteś szczerzy. I masz serce na dłoni.

Oliver uśmiechnął się i złapał mnie mocniej za rękę.

– Bardzo cię kocham. Wiesz o tym, prawda?

– A ja ciebie. Najbardziej.

Popołudniowy wiatr potrząsał koronami drzew i porywał ze sobą liście leżące na ziemi.

– Oliver.

– Tak?

– Co zrobiłeś ze wszystkimi rzeczami?

– Wziąłem to, co mogłem. – Odwrócił wzrok. – Nguyenowie mi pomogli. Kilka pudeł jest u mnie, pozostałe są u nich. Podarowałem kilka obrazów taty zaprzyjaźnionej galerii, a reszta...

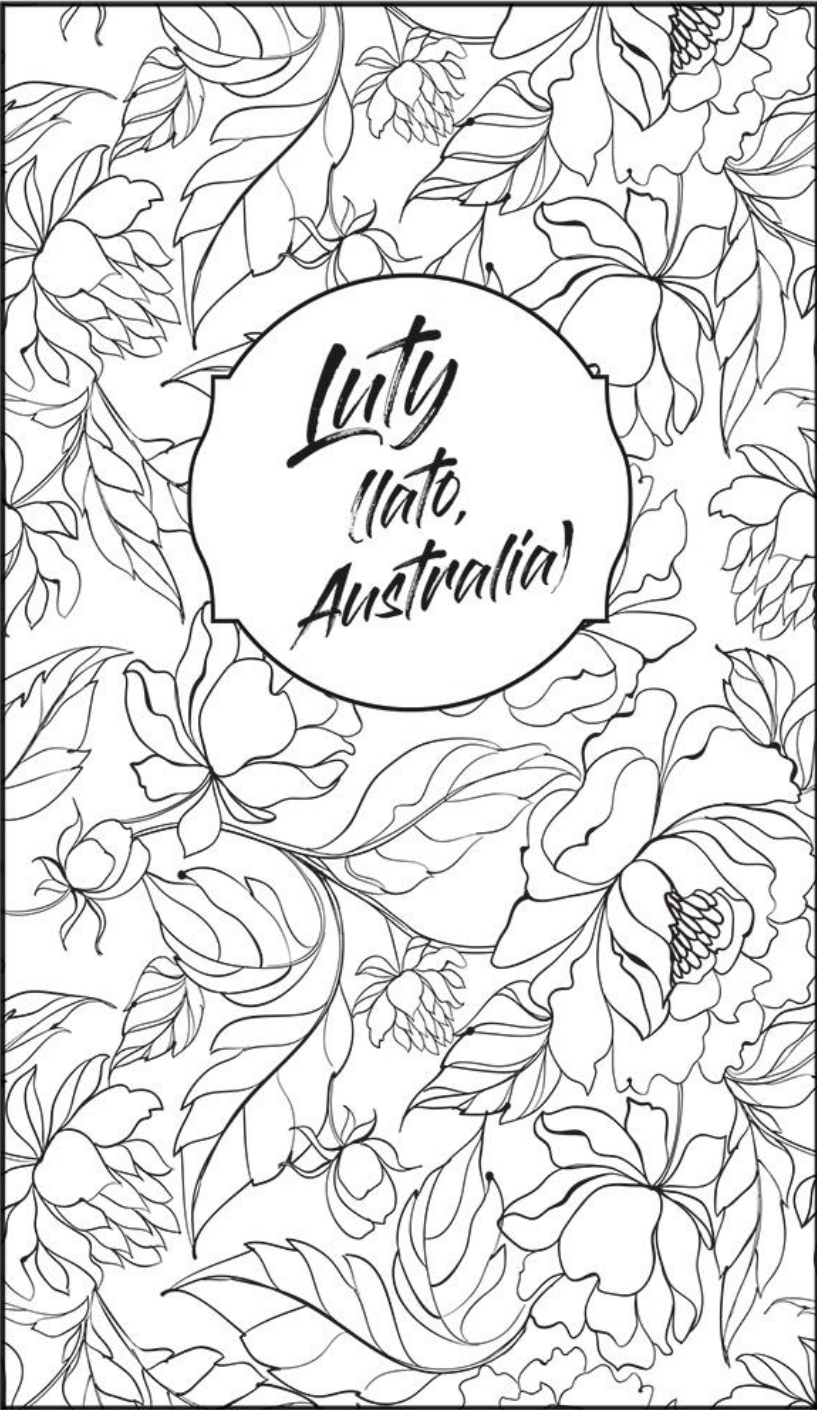
– Co z resztą?

– Została tutaj.

– W domu? Myślisz, że je wyrzucili?

– Nie wiem i wolę o tym nie myśleć – westchnął i podrapał się po karku. – Powinniśmy wracać, Leah. Robi się późno, musimy odstawić cię do Brisbane, a zaraz potem mamy lot.

W drodze powrotnej do hotelu starałam się odsunąć od siebie te ostatnie słowa. Chciałabym móc powiedzieć, że mi się udało. Ale to nie byłoby prawda.



57. Leah

WRÓCIŁAM DO BRISBANE. Wróciłam do mojej rutyny. Do malowania.

Nie miałam zajęć, dni mijały jeden po drugim. Spędzałam długie godziny na poddaszu, od czasu do czasu popołudniami wychodziłam z koleżankami czegoś się napić, a wieczorem szłam do mieszkania Landona, jedliśmy razem kolację, a potem zasypiałam zwinięta w kłębek u jego boku.

Ale w tej monotonii było pewne pęknięcie.

I to pęknięcie nosiło imię Axel.

58. Leah

– CZYLI CO, TARGI SZTUKI? – skomentował Landon, zdejmując garnek z najwyższej półki. Właśnie powiedziałam mu, że w ten weekend pojedę na nie z Axelem i wystawię tam moich pięć obrazów. – Będiesz wracać na noc?

– Tak, to tylko godzina drogi stąd samochodem. Chcesz pojechać z nami? – Spojrzałam na niego nie do końca przekonana, bo wiedziałam, że jeśli odpowie tak, sytuacja będzie niezręczna, ale jednocześnie rozpaczliwie pragnęłam, żeby wszystko wróciło do normalności, a w chwili obecnej wciąż byłam od tego daleko.

Landon pokręcił głową i westchnął.

– Nie mogę, mam dużo pracy.

Uwielbiałam opanowanie Landona, jego spokój. Może dlatego, że ja byłam jego zupełnym przeciwieństwem, koszmarnie nerwowa i impulsywna. Dawałam się ponieść emocjom, mogłam ryczeć jak bóbr lub śmiać się do rozpuku z powodu jakiejś głupoty, w ułamku sekundy przechodziłam od bieli do czerni i wałkowałam wszystko w głowie tyle razy, że czułam się jak najprawdziwszy wałek.

– O czym teraz myślisz?

Podszedł do mnie i pocałował mnie delikatnie.

– Myślę, że jesteś niesamowita.

– Pytałam poważnie. – Zaśmiałam się.

– A ja poważnie odpowiadam. Co cię gryzie?

– Cała ta sytuacja, wiesz przecież. – Usiadłam na kuchennym blacie, gdy on tymczasem postawił wodę na palniku i wyjął z szafki makaron. – Chciałabym, żebyś powiedział mi, jeśli w którymkolwiek momencie coś zacznie ci przeszkadzać. Proszę cię, niczego nie przemilczaj.

Odetchnął głęboko, zanim na mnie spojrzał.

– Ale to tylko skomplikuje sprawę.

– Nie szkodzi, to skomplikuj ją.

Zawsze wolałam to niż ciszę.

– Martwi mnie, jak na ciebie patrzy – wyrzucił z siebie.

– Nie patrzy na mnie w żaden sposób.

Landon wrzucił makaron do gotującej się wody.

– Jak i to, że temu zaprzeczasz.

– Zrozumiałbyś, gdybyś go znał.

Przygryzłam dolną wargę. Nie chciałam w to brnąć i tłumaczyć mu, że w przypadku Axela pierwsze wrażenie jest mylne, że rzeczywistość miała znacznie mniej kofeiny, niż obiecywało jego spojrzenie, że w gruncie rzeczy „nie kochał tak bardzo”, jak sam mi powiedział.

– Rozmawialiście? – zapytał.
– Co dokładnie masz na myśli?
– Kurwa, Leah. Was. To, co się stało.
– Nie ma o czym rozmawiać.
– Jak możesz tak...?
– Jesteśmy przyjaciółmi – przerwałam mu wzburzona. – I wolę zapomnieć, że kiedykolwiek było między nami coś więcej, bo jeśli to sobie uzmysłowię, nie będę w stanie mu wybaczyć. Nie rozmawialiśmy i wątpię, żebyśmy kiedykolwiek mieli do tego wrócić; to przeszłość, a niektóre rzeczy lepiej zostawić, żeby móc iść naprzód, nie ciągnąc za sobą balastu, rozumiesz? Inaczej się nie da.

Landon przytaknął i spojrzał na mnie poważnie.
– Nie masz już do niego pretensji?
– Nie mam – skłamałam. Skłamałam, bo nie potrafiłam zmierzyć się z prawdą i nie byłam gotowa odpowiedzieć szczerze na to pytanie. Jeśli powiedziałabym, że mam, obaliłabym te licze fundamenty, na których wzniosłam moją nową relację z Axelem.

59. Axel

PIERWSZY RAZ POCZUŁEM, że muszę coś namalować, gdy miałem trzynaście lat. Tego dnia Oliver nie przyszedł do szkoły, bo miał gorączkę, więc wracając z lekcji, przeszedłem przez jego dom, żeby się z nim zobaczyć. Drzwi otworzyła Rose, uśmiechnęła się, po czym zaprosiła mnie do środka.

– Wejdz, słoneczko, Oliver śpi.
– Jeszcze? Ale z niego mięczak – warknąłem.
Rose wybuchnęła śmiechem, a ja poszedłem za nią do kuchni.
– Masz ochotę na sok pomarańczowy?
– Jasne. – Wzruszyłem ramionami. Właściwie nie miałem nic lepszego do roboty tego popołudnia, a nie chciałem być sam. – Douglasa też nie ma?
– Jest, u siebie w pracowni. Idź do niego. Zaraz przyniosę ci sok.

Wszedłem po schodach, wskakując po dwa stopnie na pierwsze piętro. Dźwięki *I Will* wskazały mi dalszy kierunek. Odnalazłem pracownię, a kiedy przestąpiłem próg, zacząłem wszystkiemu przypatrywać się z uwagą. Douglas z pędzlem w dłoni nucił piosenkę, a Leah tańczyła wokół niego. Stałem i wpatrywałem się w nich jak zaczarowany, dopóki się nie zorientowali, że ktoś im się przygląda.

– Hej, chłopcze! Chodź no tutaj.
Wyłączył muzykę i uśmiechnął się do mnie.
Podszedłem bliżej. W pracowni bywałem już wcześniej przy różnych okazjach, ale za zwyczaj z Oliverem, i nigdy nie zwróciłem uwagi na pełne kolorów obrazy, którymi obwieszony był cały ten pokój. Tylko raz zatrzymałem się, żeby przypatrzeć się jednemu z nich, lata wcześniej, kiedy Douglas namalował chrząszcze, które miały rozprute pancerze, a w środku były pełne stokrotek.

– Co robisz? – zapytałem.
– A jak myślisz? – Wybuchnął śmiechem.
– Miałem na myśli muzykę.
– Muzyka jest inspiracją, Axel. – Znowu włączył tę samą piosenkę, po czym spojrzał na mnie z powagą, podnosząc pędzel, który Leah upuściła na podłogę. – Nigdy ci chyba nie mówiłem, skąd wiedziałem, że zakochałem się w Rose?

Pokręciłem głową, trochę zawstydzony, że Douglas mówi ze mną o tym tak otwarcie. W tym wieku wystarczały mi całusy, które czasami skradałem koleżance z klasy po wyjściu ze szkoły, a na hasło „miłość” wybuchałem śmiechem.

– To było bardzo proste. Stałem na bulwarze z kilkoma kolegami, kiedy zobaczyłem ją z daleka. Rose jechała na wrotkach, miała rozczochrane włosy, wyglądała jak dzikuska, ale w miarę jak się do nas zbliżała, usłyszałem w głowie melodię tej piosenki, a potem jej słowa. I tyle. Słuchając jej, czułem, jak powoli się zakochuję.

– To niemożliwe – wymamrotałem.

– Tak było. Przysięgam.

– A co zdarzyło się później?

– Przez kilka tygodni starałem się ją odnaleźć.

– Pewnie wzięła cię za świra.

Uśmiechnął się i nastawił znowu tę samą piosenkę. Wpatrywałem się, jak miesza dwie różne farby na palecie pełnej kolorów. Mijały minuty, a żaden z nas nie odzywał się ani słowem. Usiadłem na podłodze i oparłem się o ścianę, obserwowałem, jak maluje. Leah zaczęła znowu tańczyć wokół niego do piosenki, nie przerywając ani na chwilę, aż zmęczona podeszła do mnie.

Jako trzylatka nadal czasami chodziła ze smoczkiem, tak jak tamtego dnia. Blond loczki spadały jej na ramiona, miała różowe policzki. Pozwoliłem, żeby usiadła mi na kolanach. Zazwyczaj nie zwracałem na nią większej uwagi, bo mówiąc zupełnie szczerze, w tym wieku myślałem tylko o tym, żeby wymknąć się gdzieś z Oliverem i zrobić jakiś kawał albo poprzyglądać się surferom i potem móc ich naśladować, albo patrzeć na tyłki dziewczyn, które nosiły bardzo skąpe bikini.

A jednak tego popołudnia nie potrzebowałem niczego więcej.

Było coś relaksującego w obserwowaniu, jak Douglas porusza ręką i przesuwa pędzlem po białym płótnie, pokrywając je kolorami. Odwróciłem od niego wzrok, kiedy Leah wydała z siebie ciche westchnienie i zrozumiałem, że zasnęła w moich ramionach, ssąc smoczek w storkrotki.

– Poczekaj, zaraz ją od ciebie wezmę.

Na rękach zaniósł ją do łóżeczka. Kiedy wrócił, stałem na środku gotowy do wyjścia, ale zostałem jeszcze sekundę, żeby popatrzeć na obraz.

– Podoba ci się to, co widzisz?

– Tak – odpowiedziałem.

– A może chciałbyś spróbować? – Douglas podał mi pędzel.

Uniosłem jedną brew, trochę niepewny.

– Chyba nie umiem. Zepsułbym go.

– Na pewno nie – naciskał, aż ustąpiłem, a wtedy on stanął obok, uśmiechając się szeroko. – Powiem ci, co masz robić, okej?

– Okej – przytaknąłem.

– Zamknij oczy, o niczym nie myśl, a potem je otwórz i maluj.

– I już? – zapytałem z niedowierzaniem.

– To pierwsza próba.

– Okej. W porządku.

– Gotowy?

Przytaknąłem. Potem mocno zacisnąłem powieki i zmusiłem się, żeby przestać myśleć o czymkolwiek, dopóki nie zobaczyłem wokół siebie jedynie bezchmurnego nieba. Wtedy otworzyłem oczy. Wyciągnąłem rękę i nabrałem na pędzel trochę niebieskiego koloru, po czym zrobiłem ledwie widoczny ślad na niebie nad tą łąką, którą malował Douglas. Niepewność pierwszego

pociągnięcia zniką, w miarę jak domalowywałem więcej i więcej niebieskiego nieba, a to z kolei przyniosło mi dziwną satysfakcję, jakbym coś stworzył, zostawił, odłożył, przelał, wyrzucił z siebie, wylał, wyraził, wykrzyczał...

– Proszę, proszę, widzę, że jesteś pewien, że nie ma ani jednej chmurki.

– Podoba mi się. Lubię bezchmurne niebo.

– Ja też – odpowiedział. – A to?

– To? Malowanie? – Zmarszczyłem nos. – Też.

– Możesz malować zawsze, kiedykolwiek poczujesz ochotę.

Pomyślałem, że to głupie. Na pewno Oliver wybuchnąłby śmiechem, gdybym powiedział mu, że chciałbym malować tak jak jego ojciec. Wzruszyłem ramionami, udając obojętność.

– Może tak. Może kiedyś – powiedziałem tylko.

– Będę na ciebie czekał.

Lata później zrozumiałem, że niektóre uśmiechy skrywają prawdę. A niespodziewane popołudnia zamieniają się w ważne wspomnienia, i że decydujące momenty mają miejsce wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Cały urok życia tkwi właśnie w tym, co nieprzewidywalne.

60. Leah

W SAMOCHODZIE KĄTEM OKA przypatrywałam się Axelowi, który trzymał ręce na kierownicy. Dwa dni wcześniej wybraliśmy kilka obrazów, po które przyszli ludzie z firmy przewozowej, żeby je zabezpieczyć i zabrać. Na targach mogli wystawiać tylko artyści współpracujący z jakąś galerią, w tym wypadku Axel wybrał mnie.

– Nie było nikogo lepszego? – zapytałam.

– Nie jesteś zadowolona?

– Tak, ale... sama nie wiem.

– Myślisz, że wybrałam cię z jakiegoś innego powodu, Leah? Mylisz się. Po pierwsze, to była decyzja Sam, to jej działka. Po drugie, może powinnaś wreszcie pogodzić się z tym, że jesteś dobra. Ze wszystkich artystów, których promujemy, to ty sprzedałaś najwięcej obrazów podczas wernisazu. Tyle wystarczy?

– Wystarczy – przyznałam.

– Tak lepiej.

Axel pogłośnił muzykę i nie powiedział już nic więcej przez całą drogę. Nie chciałam za dużo myśleć, więc tylko wpatrywałam się w krajobraz za szybą; od czasu wernisazu zastanawiałam się nad swoją przyszłością, nad tym, czego oczekuję, starałam się zdecydować, co chcę zrobić ze swoim życiem. I pewne było jedynie to, że nie miałam pojęcia. Chciałam malować, ale nie wiedziałam co dalej. Poniekąd dawałam się prowadzić Axelowi, ale nie byłam do końca pewna, czy wybierze dobrą drogę i czy mogę zamknąć oczy i mu zaufać.

Targi sztuki odbywały się w gigantycznym budynku z wieloma salami. Po wejściu dostaliśmy identyfikatory i wskazano nam zarezerwowane dla nas miejsce na drugim piętrze po prawej. Kiedy tam dotarliśmy, moje prace już wisiały. Tylko pięć, więcej by się nie zmieściło, a ja zaufałam Axelowi, który powiedział, że dobrze uczestniczyć w tego typu wydarzeniach. Wszędzie wokół pachniało środkiem dezynfekującym, a gładkie ściany nie miały żadnego charakteru, ale za to przyszło pełno ludzi.

Axel poprawił kołnierzyk koszuli. Był elegancko ubrany, a ja nie byłam przyzwyczajona do niego w takim wydaniu. Miał długie spodnie, dopasowaną ciemną koszulę i gładką świeżo ogoloną twarz. Był tak przystojny, że przez sekundę słabości poczułam, jak zawojowuje całą przestrzeń. Jak owija mnie sobie wokół palca.

Potrząsnęłam głową i zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego nic nie mówisz? – zapytałam, bo wołałam Axela żartownisia od tego zagubionego tak bardzo w swoich myślach. Po wernisażu coś się w nim zmieniło.

– Kiepsko spałem.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogę powiedzieć.

Czas włókł się. Nieubłaganie.

Gdyby Axel zachowywał się tak jak zwykle i był tym beztroskim chłopakiem, który nie miał hamulców i umiał mnie rozśmieszyć nawet wtedy, kiedy byłam na niego zła, prawdopodobnie minuty nie wlokłyby się niczym godziny; jednak teraz za każdym razem, kiedy ktoś do nas podchodził i interesował się moimi obrazami, on trzymał się trochę z boku, jakby nie chciał się mieszać. Przynajmniej tak było, dopóki nie sprzedaliśmy jednego obrazu pewnej parze, a on zajął się formalnościami.

Wyszliśmy około szóstej po południu.

– Co się teraz stanie z pozostałymi pracami?

– Nie przejmuj się, odwiozą je do galerii.

– Okej. – Przygryzłam dolną wargę. – Na pewno nic ci nie jest?

Axel chwilę bawił się kluczykami od samochodu, ale zamiast włożyć je do stacyjki i ruszyć, oparł się w fotelu i wydał z siebie zmęczone westchnienie. Palcami rozmasował sobie skronie i cmoknął.

– W zeszłym miesiącu rozmawiałem z Oliverem... – Siedziałam cicho, czując narastający niepokój. – Rozmawialiśmy o tobie. O tym wszystkim, co zdarzyło się trzy lata temu. I o mnie. O tym, co źle zrobiłem, o rzeczach, które wtedy zawałem i...

– Nie, proszę – powiedziałam błagalnie.

– Leah...

– Nie.

– Dlaczego?

Poczułam, że jest to ważny moment, który może przechylić szalę na jedną albo drugą stronę. Myślałam o tym, a serce waliło mi jak oszałałe. Znałam odpowiedź, ale bolało mnie, że muszę mu ją dać.

– Dlatego że wtedy cię znienawidzę, Axel – wykrztusiłam. – A tego nie chcę. Dopiero co z powrotem pojawiłeś się w moim życiu... i potrzebuję cię. Nie mam ochoty myśleć o tym wszystkim, co się stało ani dlaczego to zrobiłeś. Zastanawiać się, jak w ogóle mogłeś. Nie chcę roztrząsać, co by było, gdybym nie wystawiła swoich prac na wernisażu razem z innymi ludźmi z uniwersytetu, czy wówczas w ogóle zebrałbyś się na odwagę, żeby wrócić do mojego życia. Nie chcę, żeby cokolwiek się przerwało, teraz kiedy nadal odbudowujemy naszą przyjaźń.

Axel nie spojrzał na mnie. Zobaczyłam, jak zaczerpuje powietrza.

– Znalazłbym cię prędzej czy później.

– Jasne. Ale nigdy się tego nie dowiemy.

– Ja to wiem, kochanie. Przysięgam, że bym to zrobił.

Przełknęłam ślinę, chcąc pozbyć się guli w gardle. Miałam gorzki posmak w ustach, jakby pozostawiony przez słowa, które wypowiedziałam. Wszystko między nami było tak poplątane, że nie potrafiłam znaleźć końca tej nitki, żeby za niego chwycić i rozplątać jakoś ten supeł.

– Axel, nie chcę znowu cię stracić.

– Nie pozwoliłbym na to.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Był niepewny. Słaby.

– Potrzebuję więcej czasu – udało mi się wyjąkać. – Może któregoś dnia...

„Któregoś dnia może będę potrafiła spojrzeć ci w oczy, kiedy będziesz mi wyjaśniał, jak

mogłeś zrezygnować z tego, co mieliśmy, z naszej historii, dla której ja byłam w stanie poświęcić wszystko. Jak mogłeś zasypiać każdej nocy, nie roniąc ani jednej łzy. Jak to możliwe, że dla ciebie wszystko jest takie ulotne. I wówczas może zacznę ci wierzyć, kiedy powiesz, że odnalazłbyś mnie prędzej lub później, dlatego że trzy lata... trzy lata to szmat czasu, w trzy lata można zbudować coś nowego, w trzy lata już prawie zdążyłam zapomnieć kształt tej blizny, którą masz na czole, i ciemnoniebieski odcień twoich oczu”.

Pomyślałam o tym wszystkim z bijącym sercem.

– Czego ode mnie oczekujesz? – W jego głosie czaił się strach, ale też niecierpliwość, jakby musiał się tego dowiedzieć teraz, natychmiast.

– Chcę, żebyś był moim przyjacielem. Chcę, żebyś na nowo był częścią mojego życia. Ty nie, Axel? Chciałabym móc spędzać z tobą czas, jak tamtej nocy – przypomniałam mu, a na moich ustach pojawił się cień uśmiechu na myśl o tym, jak leżeliśmy na wznak na środku ścieżki, po tym jak połaskotałam go nogą, a on niosąc mnie na barana, stracił równowagę. – Chcę Axela takiego jak zawsze – zakończyłam.

61. Axel

MOŻE ŻYCIE SKŁADA SIĘ Z MOMENTÓW. I tylko z nich. Momentów. I czasami pojawia się w odpowiedniej chwili lub nie. Czasem jedna sekunda zmienia wszystko. Czasami decyduje czas. Czasami, kiedy ty chcesz rozmawiać, druga osoba nie jest gotowa cię wysłuchać. Chyba tak po prostu jest. Możemy o czymś marzyć, a kilka tygodni później nawet tego nie pamiętać, bo przestało być już dla nas takie ważne.

Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że rozumiałem Leah.

Minęły trzy lata, zanim poczułem się gotowy. Trzy lata milczenia, po tym jak powiedziałem, że może w takim razie nie kocham jej tak bardzo, a jej twarz wykrzywiła się od bólu i łez, zanim uciekła z mojego tarasu w czarną noc. Trzy lata zachowywałem się jak krety. Zasługiwała na wyjaśnienie. Ona na nie zasługiwała. Nie byłem nawet do końca pewien, co powiedzieć ani jak to wyrazić, ale czułem, że muszę spróbować, a przynajmniej było tak, dopóki nie zastanowiłem się, czego potrzebowała Leah i zrozumiałem, że po raz pierwszy to jej uczucia powinienem postawić na pierwszym miejscu, a dopiero w drugiej kolejności zadbać o samego siebie, bo tak robisz, kiedy kogoś naprawdę kochasz.

Przełknąłem więc tylko te wszystkie niewypowiedziane słowa.

62. Leah

AXEL NIE POWIEDZIAŁ NIC WIĘCEJ, przytaknął tylko wolno, zamyślony, i przekreślił kluczyk w stacyjce.

Nie odzywałam się, gdy ruszyliśmy przez miasto, zostawiając za sobą jego uliczki. W chwilę później znaleźliśmy się na autostradzie, która wiodła przez tropikalny las deszczowy. Axel spojrział na mnie kątem oka, kiedy wjechaliśmy na prosty odcinek drogi i uśmiechnął się, co mnie uspokoiło.

Zaczęłam się rozluźniać, byłam wykończona po dniu pełnym wrażeń i jeszcze na dodatek wisiała nad nami ta rozmowa, którą musieliśmy kiedyś odbyć. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie uciąć sobie drzemki, ale pomysł rozpląnął się w ciągu sekundy, kiedy zobaczyłam, że zjeżdżamy z autostrady w prawo, na wąską niewyasyfutowaną drogę.

– Dokąd jedziemy? – Zmarszczyłam czoło.

– Nie masz ochoty na przygodę?

Jego figlarne spojrzenie przypomniało mi dawnego Axela, tego, którym chciałam, żeby był, i poczułam zalewającą mnie falę ciepła, znajome uczucie bliskości.

Zatrzymał się na pustej plaży.

– Co my tutaj robimy?

Nie odpowiedział. Wysiadł z pick-upa, podszedł do naczepy i rozpiął suwak pokrowca, w którym trzymał deski surfingowe.

– Mam nadzieję, że żartujesz – wymamrotałam.

– Nie masz ochoty? No dalej, chodź.

– Nie ma mowy. Nawet nie mam ze sobą bikini.

– Ani bielizny? – I ten kretyń uśmiechnął się, kiedy zauważył, jak się czerwienię. Zaciśnięłam usta. – Nie zobaczę niczego, czego wcześniej nie widziałem, kochanie.

Przewróciłam oczami, a on ruszył w stronę brzegu. Tkwiłam tam przez długą minutę, wpatrując się, jak idzie w popołudniowym słońcu, i zastanawiając się, czy lepiej było zmierzyć się z tym nieznanym Axelem, czy z tym, który zawsze przypierał mnie do muru, jakby próbował obudzić tę najbardziej impulsywną część mnie, tę, nad którą ja starałam się zapanować, nauczyć się ją kontrolować.

Przeklełam go w myślach kilka razy, po czym pozwoliłam, żeby pragnienie i zazdrość, które poczułam, widząc, jak wchodzi do wody, wzięły górę. Ściągnęłam przez głowę sukienkę i pobłogosławiłam fakt, że rano włożyłam czarną bieliznę. Potem złapałam jedną z dwóch desek, które zostały i ruszyłam w jego stronę, wpatrując się w pomarańczowe niebo.

– Trochę ci to zajęło – wypomniał mi, kiedy do niego dopłynęłam.

– Przepraszam, szukałam w głowie wszystkich kretyńskich powodów, dla których się na to godzę.

– Uwielbiam, kiedy się wkurzasz.

I ruszył w stronę otwartego oceanu, a ja za nim.

Nie udało mi się złapać pierwszych trzech fal, ale za czwartym razem utrzymałam się na desce, pochyliłam ciało lekko do przodu, delikatnie ześlizgując się po fali, czując otulający mnie zapach morza, i to uczucie było doskonałe. Doskonałe. To był jeden z tych momentów spełnienia, które zdarzają się, kiedy najmniej się tego spodziewasz, napełniają cię energią i sprawiają, że zaczynasz wierzyć, że świat ma sens.

Kiedy po kilku upadkach z deski poczułam się obolała i wykończona, wyszliśmy z wody i usiedliśmy na piasku, żeby się trochę osuszyć. Słońce prawie już zaszło, czerwone i pomarańczowe linie poprzecinały ciemniejące niebo, a latające ptaki wydawały się teraz czarnymi kleksami unoszącymi się nad mruczającym oceanem.

– Jakbyś to namalował? – zapytałam odruchowo.

– Niebo? – Axel zmarszczył czoło. – Nie wiem.

– Coś na pewno przychodzi ci do głowy – naciskałam.

Westchnął i rozluźnił ramiona.

– Rękoma...

– Słucham? – Zaśmiałam się.

– Właśnie tak. – Uśmiechnął się. – Nabrałbym farby na palce, a potem bym je rozpostarł, o tak – wyjaśnił, zginając palce niczym pazury.

Wyobraziłam sobie promienie słońca namalowane jednym pociągnięciem delikatnych opuszków jego palców i przeszedł mnie dreszcz.

– Powinniśmy już jechać.

– Tak. Jedziemy – powiedział wstając.

Nie rozmawialiśmy w drodze powrotnej, ale panująca w samochodzie cisza nie była nie-

zręczna. Odniosłam wrażenie, że udało nam się dopasować niektóre elementy, z którymi do niedawna nie wiedzieliśmy, co zrobić, i choć obrazek nie był idealny, a one nie do końca pasowały do siebie, w tej chwili mi to wystarczało. Bo kiedy na niego spojrzałam, jak prowadzi i pod nosem nuci lejącą w radiu piosenkę, zrozumiałam, że potrzebuję go w swoim życiu. Nie brałam już pod uwagę, że mogłabym znowu go stracić. Tak naprawdę nigdy nie brałam tego pod uwagę, dopóki nie zostałam do tego zmuszona. Axel był jak te truskawkowe lizaki: przez lata mogłam ich nie próbować, ale kiedy wreszcie po nie sięgnęłam, znowu stały się smakiem mojego życia. Był równie, jeśli nie bardziej, uzależniający.

Kiedy dotarliśmy do Brisbane, podwiózł mnie pod akademik.

Rozpoznałam Landon, który siedział na progu. Otworzyłam drzwi, jeszcze zanim Axel nacisnął hamulec, i wysiadłam.

– Co ty tutaj robisz?

– Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić ten wieczór razem.

– Jasne. Nie wiedziałam, o której skończymy. – Poczułam, że Landon wpatruje się w moje potargane włosy i piasek z plaży. Chciałam zetrzeć jakoś poczucie winy, które dusiło mnie w gardle, bo nie znośiłam tak się czuć, kiedy wszystko stawało się pełne napięcia, niezręczne. – Zatrzymaliśmy się na chwilę po drodze i zrobiło się późno.

– Wszystko się udało? – Pocałował mnie w policzek.

Przytaknęłam, ale nie powiedziałam nic więcej, widząc, że Axel też wysiadł z samochodu i podchodzi, żeby się przywitać. Wyciągnął rękę do Landon, niewzruszony, z tą maską, której nienawidziłam i która intrygowała mnie równie mocno. Landon zapytał go, czy miałby ochotę pójść z nami i się czegoś napić, ale Axel odrzucił zaproszenie, mówiąc, że ma jeszcze przed sobą długą drogę do domu. Pocałował mnie w policzek na pożegnanie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam.

– Co takiego? – Landon wszedł za mną do budynku, kiedy otworzyłam drzwi.

– Wiesz dobrze. To. Zaprosiłeś go, żeby został.

– Co w tym złego?

– Nic, ale...

– Powiedziałaś, że mu wybaczyłaś.

Westchnęłam, kiedy dotarliśmy do mojego pokoju i usiadłam na łóżku. Roztargniona, zaczęłam bawić się nitką od sukienki, gdy tymczasem Landon wpatrywał się we mnie zamyślony. I po raz pierwszy od kiedy się poznaliśmy, zapadła między nami ta dziwna cisza, od której tak trudno uciec.

Nabrałam powietrza, zanim podniosłam głowę.

– To dość niezręczne – szepnęłam.

Landon potarł się po podbródku, spięty.

– Nie powinno tak być, Leah.

– Wiem, ale jest.

– Co to znaczy?

– Nic. To nic nie znaczy.

Landon podszedł do okna i je otworzył, a chłodne powietrze wdarło się do pokoju. Nie wiem, ile czasu siedzieliśmy w ciszy, każde z nas pogrążone we własnych myślach. Podniosłam się, kiedy nie byłam w stanie dłużej znieść tego napięcia, które niczym pajęczyna zaczynało obklejać to, co udało nam się zbudować przez te wszystkie lata, naszą piękną przyjaźń, wzajemne zaufanie, poczucie bezpieczeństwa.

Przytuliłam się do jego pleców.

On nie poruszył się, ale i nie odsunął.

I w tym momencie to wystarczyło.

63. *Axel*

JUSTIN SPOJRZAŁ NA MNIE. Siedzieliśmy na tarasie, przez ostatni tydzień prawie nie rozmawiałem z Leah. Zapaliłem papierosa i sapnąłem.

– Co ci? – zapytał mój brat.

– Nic. Ciągle za dużo myślę.

– Jeśli nie powiesz mi, co ci jest, to sobie pójdę.

– Poczekaj, staram się znaleźć właściwe słowa... – Zatrzymałem go i wciągnąłem głęboko powietrze. – Ostatnio myślałem o sobie. W ogóle o ludziach. Czy myślisz, że w rzeczywistości przypominamy tych, za których się uważamy? Chodzi mi... Nie jestem pewien, czy zawsze byłem szczery. Wydaje mi się, że w głębi duszy wszyscy chcemy jacyś być i staramy się osiągnąć tego ideału.

– A to coś złego? To chyba dobry cel.

– Ale kim naprawdę jesteśmy?

– Chyba nie ma na to odpowiedzi.

– Powinna być. – Zgasilem papierosa. – Czasem nie znajduję siebie pod własną skórą. Mam wrażenie, jakbym w swoim życiu się spóźnił, nie jestem w miejscu, w którym powinienem właśnie być, jakby coś mi uciekało, ale nie wiem co. I boję się, bo nie umiem tego zatrzymać, za każdym razem, kiedy próbuję, cofam się o krok.

64. *Axel*

SAM ZAPUKAŁA DO DRZWI MOJEGO BIURA.

– Masz Hansa na drugiej linii, próbuje się z tobą skontaktować od wczorajszego popołudnia.

– Kurwa. – Posiałem gdzieś komórkę, nie pamiętałem nawet gdzie. Podniosłem słuchawkę telefonu stacjonarnego stojącego na moim biurku, żeby pogadać z właścicielem galerii. – Hans? *Sorry*, przepraszam cię. W czym mogę ci pomóc?

– Słuchaj, ta nowa dziewczyna... córka Douglasa...

– Pewnie masz na myśli Leah Jones.

– Tak. Sam w zeszłym tygodniu wysłała mi zdjęcia jej prac, które wybraliście do katalogu, i opowiedziała mi, że sprzedała się prawie połowa z jej wystawionych obrazów. Wydaje mi się, że doskonale pasuje do projektu, który właśnie do mnie trafił. Ale to ty musiałbyś się wszystkim zająć. No i oczywiście ona musiałaby się zgodzić.

– O co chodzi?

– Siedzisz? To słuchaj.

65. *Leah*

– JESTEŚ ZADOWOLONA? Tak to sobie wyobrażałaś?

Przytaknęłam. Wychodziłyśmy z Lindą Martin z sali wykładowej. Na korytarzu kręciło się pełno studentów, było piątkowe popołudnie, a ja przyszedłam porozmawiać z moją profesorką o praktykach, które musiałam odbyć w następnym semestrze.

– Tak naprawdę chyba nie miałam żadnych konkretnych wyobrażeń – przyznałam po jakiejś minucie ciszy, bo tyle czasu zastanawiałam się nad odpowiedzią. – Dlatego cokolwiek

się zdarzy, jestem zadowolona. Jestem... pełna nadziei. To chyba najlepsze sformułowanie.

– Dobrze jest spróbować różnych rzeczy, żeby wiedzieć, czego się chce, a czego nie. – Zaczęło kropić. – Świat sztuki jest trudny, zresztą sama dobrze wiesz. Cały sekret w tym, żeby znaleźć dla siebie jakąś niszę, miejsce, w którym będziesz się dobrze czuła. A jeśli chodzi o praktyki, zastanów się, obie opcje wydają mi się ciekawe, ale decyzja należy do ciebie, Leah.

– Wiem, postaram się dać pani szybko odpowiedź.

Pożegnałyśmy się, a ja w coraz rzęsiściej padającym deszczu ruszyłam w stronę bramy kampusu. Trzymałam torbę przy piersi, starając się osłonić ją własnym ciałem, bo przypomniałam sobie, że w środku mam dwa rysunki, które nie mogły zamoknąć. Zaklęłam cicho, że nie wzięłam parasola, choć latem burze zdarzały się często. Jęknęłam, kiedy wdepnęłam w kałużę i odwróciłam głowę, gdy tylko usłyszałam chrapliwy śmiech, tak bardzo znajomy.

– Axel? – zmrużyłam powieki.

– Chodź, zaparkowałam niedaleko.

– Co ty tutaj robisz? – Poszłam za nim.

– Mówiłaś, że spotkasz się dzisiaj z profesorką Martin. – Wymieniliśmy kilka wiadomości dwa dni wcześniej i nie wiem dlaczego, ale w przepływie impulsu opowiedziałam mu o praktykach i o swoich wątpliwościach. Żadna z dwóch możliwości nie przemawiała do mnie w stu procentach, a wiedziałam, że Axel mnie zrozumie. – Przyjechałam załatwić kilka spraw. I z tobą pogadać.

Nie umknęło mi jego pełne niepokoju spojrzenie.

Wsiedliśmy do samochodu i w czasie gdy włączał się do ruchu, nie odrywałam wzroku od pracujących wycieraczek.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zapytałam.

– To delikatny temat. Masz chwilę?

– Landon przyjdzie po mnie do akademika za pół godziny. – Przelknęłam ślinę, wpatrując się w jego profil. – Zaczynam się bać. Powinam się martwić?

– Nie, to nic złego. Wręcz przeciwnie.

Nie odezwał się więcej, dopóki nie zatrzymał się przed budynkiem. Wyciągnął kluczyki ze stacyjki, a deszcz z całą siłą zadzwonił o przednią szybę, zalewając ją całą. Pomyślałam, że byłoby wspaniałe móc namalować ten widok: nieostry, rozmyty, chaotyczny.

Axel odetchnął głęboko, nie spuszczać ze mnie oczu.

– Kilka dni temu zadzwonił do mnie Hans, jest zainteresowany jednym projektem, który ma z tobą związek. Potrzebuje młodej osoby, poniżej dwudziestego piątego roku życia. Chodzi o stypendium i kilka wystaw razem z innymi artystami z różnych krajów. To wielka szansa, stypendium pokrywa wszystkie koszty, wliczając zakwaterowanie i pracownię...

– Ale ja już mam pracownię – powiedziałam.

– Projekt jest w Paryżu.

– Żartujesz? – odparłam.

– Nie, Leah, posłuchaj...

– To jakieś szaleństwo! Nie mogę wyjechać!

– Dlaczego? – zapytał.

– Są tysiące powodów. Muszę zacząć praktyki. A moje życie jest tutaj, Axel, nie mam w planach wyjazdu tysiące kilometrów stąd. Wiesz, że nie umiem być sama, wiesz, ile mnie kosztowało, żeby przyjechać do Brisbane, jak bardzo się bałam...

Ujął mój podbródek.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Pojechalibyśmy z tobą do Paryża, kochanie.

I te oczy... sposób, w jaki mnie dotykał...

Odwrociłam głowę i otworzyłam drzwi od samochodu. Wysiadłam, mimo ulewy, i pobiegłam do akademika. Właśnie wkładałam klucz do zamka, kiedy poczułam, że stoi za moimi plecami. Nie odwróciłam się. Weszłam zdecydowanym krokiem i ruszyłam w stronę schodów. Szłam na górę, a on szedł za mną, deptając mi po piętach, zostawiając za sobą mokre ślady.

– Musisz już iść, Axel – powiedziałam, kiedy dotarliśmy pod moje drzwi.

Zignorował mnie. Wszedł za mną do pokoju i stanął na środku, wyprostowany, z zaciśniętymi zębami, gdy ja tymczasem otwierałam szafę, żeby wyjąć suche ubranie.

Byłam tak zdenerwowana, że miałam ochotę się roześmiać. Jak mogło mu przyjść do głowy coś podobnego? Pojechać z nim na drugi koniec świata wydawało mi się równie bezpieczne, co gra w rosyjską ruletkę. Ledwie miesiąc wcześniej zaczęłam tolerować jego obecność, zmuszać się, żeby pamiętać, że jest moim przyjacielem, a to, co zdarzyło się u niego w domu, było zaledwie minifragmentem naszej historii i że przez całe życie był częścią mojej rodziny.

Ruszyłam do łazienki, ale Axel zagroził mi drogę. Jego niespokojne spojrzenie błądziło po mojej twarzy, aż spoczęło w moich oczach.

– Czego tak bardzo się boisz?

– Dobrze wiesz. Już ci mówiłam.

– A ja obiecałem ci, że nie będziesz sama.

– To nie ma znaczenia. Pozwól mi przejść, muszę się przebrać.

Nie ruszył się. Stał nadal na środku, sprawiając, że nogi zaczęły się pode mną trząść, bo był tak blisko.

– Powiedz. Boisz się tego, co może się wydarzyć?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wiesz. Między nami.

Zmarszczyłam czoło i zadarłam podbródek.

– Tego nawet nie biorę pod uwagę.

Axel zszedł mi z drogi, a ja weszłam do łazienki. Odetchnęłam głęboko, zamykając zasuwkę, jakbym właśnie zrzuciła z siebie gigantyczny ciężar i znowu poczułam się bezpiecznie, z dala od niego. Nie byłam pewna, co się właśnie wydarzyło, ale przestraszyło mnie to tak bardzo, że nie chciałam nawet o tym myśleć. Nie zdawałam sobie sprawy, że drżą mi ramiona, dopóki nie podniosłam ich, żeby zdjąć mokrą koszulkę.

– W porządku. Mogę z tobą rozmawiać przez drzwi – powiedział stłumionym głosem. Jak mógł być tak uparty i obojętny, kiedy czegoś chciał i jednocześnie tak łatwo przestać tego chcieć?

– Stypendium jest tylko na dwa miesiące, więc nie proszę cię, żebyś porzuciła swoje życie na zawsze, Leah. A jeśli chodzi o praktyki, jestem pewien, że mogłabyś porozmawiać ze swoją profesorką i znaleźć jakiś sposób, żeby zaliczyć je tym wyjazdem; mogłabyś upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Widzę, że świetnie to sobie zaplanowałaś – wymamrotałam.

– Oczywiście, jestem najlepszym agentem na świecie.

Przewróciłam oczami, zapinając spodnie.

– Na pewno jest więcej chętnych.

– Nie mamy żadnego innego artysty w tym wieku.

– To kogoś poszukajcie – odpowiedziałam.

– Moglibyśmy odbyć tę rozmowę twarzą w twarz, a nie przez drzwi?

Otworzyłam chwilę później. Teraz byłam przynajmniej bardziej opanowana, wcześniej po raz kolejny poczułam się przed nim bardzo malutka i nic nieznająca, a nie chciałam znowu być

tak bardzo bezbronna.

– Axel, naprawdę to wszystko brzmi znakomicie i to na pewno wielka szansa.

– Olbrzymia szansa. Hans ma dużo kontaktów.

– Tyle że nie dla mnie. Przykro mi.

Staralam się namierzyć gumkę do włosów na biurku.

– W takim razie powiedz mi, czego właściwie oczekujesz?

W jego głosie wyczułam frustrację.

– A o co dokładnie pytasz?

– O twoją karierę. O malarstwo. Powiedz mi, jaki masz cel, a postaram się pomóc ci go osiągnąć, ale wydaje mi się, że powinniśmy odbyć tę rozmowę, zanim podejmiemy kolejne kroki. Co chcesz robić po studiach? Coś innego dla pieniędzy i malować w wolnych chwilach, czy chcesz zarabiać, sprzedając swoje obrazy? Wydaje mi się, że zasługuję na odpowiedź.

Zacisnęłam mocno powieki.

Wiedziałam, że ma rację, że powinnam wybrać jakąś drogę. Nie chciałam, żeby pomyślał, że traktuję to jak zabawę i tylko traci na mnie czas. Ale prawdą było też, że do tej pory nie zastanawiałam się nad żadnym konkretnym celem. Wiedziałam tylko, że malowanie było całym moim życiem, ale nie miałam pojęcia co dalej. Byłam pewna, że chcę dalej malować, niezależnie od tego, jak banalnie by to brzmiało. A potem co? Albo, co ważniejsze, po co? Jaki był mój cel? Nie miałam konkretnego marzenia, jak to, żeby moje prace wystawiono w Nowym Jorku i stać się sławna albo sprzedać moje obrazy za fortunę i zostać bogata. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Tak samo jak nigdy specjalnie się tym nie martwiłam, bo prawdopodobnie potrzeba pracy, dzięki której możesz zapłacić rachunki, dopada cię dopiero wtedy, kiedy zdajesz sobie sprawę, że ten moment właśnie nadchodzi. I nieważne, jak długo nad tym myślałam, nie widziałam samej siebie robiącej nic innego.

– Tak, pomysł jest taki, żeby z tego żyć, tak mi się wydaje – odpowiedziałam cicho.

Axel miał mokre włosy i nagle ogarnęło mnie wspomnienie, mieszkaliśmy razem, a on wracał do domu po południu po skakaniu na falach.

– W takim razie cię nie rozumiem...

– Wszystko jest za bardzo skomplikowane.

– Czy to my jesteśmy problemem, Leah?

Nie chciałam odpowiadać, dlatego że gdybym powiedziała tak, dałabym mu do zrozumienia, że między nami nic nie było załatwione. I taka była prawda. Nasza relacja była taka pogmatwana... miała tyle supłów, że nawet nie wiedzieliśmy, od którego zacząć...

Otworzyłam okno i odetchnęłam głęboko.

– Nie, nie o to chodzi. To wszystko mnie przytłacza, Axel. Potrzebuję czasu, w porządku? To nie najlepszy pomysł, żeby teraz ciągnąć tę rozmowę.

– Czy to znaczy, że się nad tym zastanowisz?

Walczyłam ze sobą przez chwilę. Ale nim mogłabym odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi i przypomniałam sobie, że umówiłam się z Landonem. Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to radzenie sobie z niezręczną sytuacją. Otworzyłam drzwi i starałam się ukryć napięcie, kiedy Landon pocałował mnie szybko w usta. Wypuściłam wstrzymywane powietrze, w czasie gdy on i Axel uścisnęli sobie dłonie.

– To ja będę już leciał – powiedział Axel.

– W porządku. – Miałam ochotę się rozplakać. Nie wiem dlaczego, ale stojąc w tym pokoju w towarzystwie ich dwóch, jedyne co czułam, to że zaczyna brakować mi powietrza i że zaraz się rozryczę.

– Przemyśl to, okej? I daj mi odpowiedź.

Wzdrygnęłam się, kiedy jego usta dotknęły mojego policzka. Gdy zamknęłam drzwi, Landon i ja patrzyliśmy na siebie przez minutę. Atmosfera zgęstniała i czuliśmy się skrępowani. Było dokładnie tak, jak nie chciałam, żeby kiedykolwiek między nami było...

– Co masz przemyśleć?

– Chyba lepiej będzie, jeśli usiądziesz.

66. *Axel*

– PRZYSIĘGAM, ŻE BYŁ TO NAJCIEŹSZY TRENING samokontroli w całym moim jebanym życiu, dlatego że kiedy zobaczyłem, jak ją całuje, chciałem go zabić. A to tylko dzieciak. Dzieciak, który w dodatku wydaje się być spoko gościem...

Brat podał mi kawę.

– Wolałbyś, żeby był idiotą?

– Nie, kurwa, jasne, że nie.

„Wtedy byłby już martwy”, pomyślałem. Potem westchnąłem, tymczasem Justin obsługiwał innych klientów, którzy weszli do kawiarni. Nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny, ale ostatnio w moim sercu narastał niepokój. Zżerała mnie niepewność. I strach. Panikowałem na myśl o tym, że spędzę tak resztę życia, totalnie zamulony, nie mogąc jej już nigdy dotknąć.

Zobaczyłem ojca przez szybę i zmusiłem się, żeby zrobić dobrą minę, kiedy wszedł i poklepał mnie po plecach, zanim usiadł na stołku obok.

– Co słysząc, ziom? – zapytał radośnie.

– Bywało lepiej – przyznałem.

– No dalej, powiedz, co cię gryzie?

Justin udał, że szuka jakiejś szmaty pod ladą, a ja wykrzywiłem usta w uśmiechu, myśląc o tym, jakim byłem szczęściarzem, że miałem taką rodzinę: bo pomimo ich wszystkich wad i zalet, nie zmieniłbym w nich absolutnie niczego.

– To, co mnie gryzie, nazywa się Leah. Wydaje mi się, że ją znasz.

Ojciec spojrzał na mnie z uwagą. Nie był to zakazany temat, ale od kiedy na nowo pojawiła się w moim życiu, nie poruszaliśmy go. Nie tak otwarcie jak dziś, kiedy nie byłem zbyt pewien, czy potrafię filtrować to, co myślę. Justin przyjął pieniądze i podszedł do nas.

– Umieć słuchać, dobrze mi to wychodzi – zachęcił mnie.

– No dobra. – Potarłem podbródek. – Mam kilka problemów. Pierwszy polega na tym, że muszę ją przekonać, żeby zgodziła się wyjechać do Paryża na stypendium, które dostała.

– Powinna się zgodzić. To wielka szansa. Może twoja matka mogłaby z nią porozmawiać...

Justin stał po drugiej stronie baru, wpatrując się w nas wyczekująco, rozbawiony całym przedstawieniem. Czasem dziwiło mnie, że tak dobrze znałem mojego brata, mimo że przez długie lata z mojej winy nie mieliśmy ze sobą bliskich relacji.

– Drugi polega na tym, że chciałbym zabić chłopaka, z którym się spotyka.

– Synu, to... – westchnął. – To nie jest dobry pomysł.

– A trzeci problem, że chciałbym ją przelecieć.

– Axel. – Ojciec przełknął ślinę, nieco zdenerwowany.

– Tak naprawdę nie potrafię myśleć o niczym innym. Jakaś dobra rada, tato?

– Poszło lepiej, niż się spodziewałem. – Justin zaniósł się ochryplym śmiechem, a zanim się spostrzegłem, śmialiśmy się już razem, choć mój ojciec miał nadal czerwone policzki i w którymś momencie zaczął nerwowo kaszleć.

– Działasz na kilku frontach – skomentował.

- Nic aż tak zajefajnego – zażartowałem.
- To akurat prawda. – Uśmiechnął się do mnie.
- Chodź, pójdziemy się przejść.

Pożegnaliśmy się z Justinem i wyszliśmy z kawiarni. Ruszyliśmy w stronę bulwaru w ci-szy, ciesząc się, że możemy tę chwilę spędzić razem. Kiedy usiedliśmy na murku oddzielającym bulwar od plaży, spojrzałem na mojego ojca; siedział w okularach w rogowych oprawkach, z nie-odłącznym uśmiechem na ustach i z włosami dłuższymi, niż życzyłyby sobie tego moja matka, nieco rozwianymi przez wiatr. Nagle naszła mnie ochota, żeby zapalić, ale tego nie zrobiłem, bo wiedziałem, że nie pochwalał tego nałogu.

- Tato...
- Tak, młody?
- Jeśli kiedyś będę miał dzieci, chciałbym choć w połowie być dla nich tak dobry, jak ty dla nas.
- Z wami to było bardzo proste.

Zamrugał, żeby powstrzymać wzruszenie, a ja uśmiechnąłem się i położyłem mu rękę na ramieniu, w czasie gdy wpatrywaliśmy się w błękit morza i surferów, którzy czekali na falę w słońcu spokojnego poranka.

67. Leah

Z JAKIEGOŚ POWODU, zawsze kiedy myślałam o Paryżu, przed oczami stawał mi Claude Monet. Pod koniec drugiego roku studiów napisałam jedną z prac zaliczeniowych właśnie o nim i o malarstwie impresjonistycznym. Fascynowała mnie jego determinacja – nie poddał się, choć na początku został odrzucony przez burżuazję, bo ośmielił się złamać tradycyjne wartości sztuki tamtych czasów – i jego obsesja, żeby znaleźć właściwy kolor i odpowiedni wyraz dla eter-ycznego światła. Malował krótkimi pociągnięciami pędzlem, jego obrazy były pełne wibrują-cego jaśniejącego koloru. Interesował się tym, żeby uchwycić konkretny moment, nienamacalny, ulotny. Jego malarstwo dodawało mi otuchy, niczym wspomnienia chwil, które wiesz, że już ni-gdy się nie powtórzą. Było magiczne. Potrafił przedstawić to, co zmienne, zestawiając ze sobą czyste barwy.

Jego najważniejszym dziełem, od którego nazwę przejął cały kierunek, była *Impresja, wschód słońca*. Starłam się przekonać samą siebie, że to nie był znak. Wschód słońca. On.

Przez te ostatnie dni myślałam tylko o Monecie.

Myślałam tylko o Paryżu...

68. Leah

WYSZLIŚMY NA KOLACJĘ i przez cały wieczór staraliśmy się udawać, że nic się nie stało, ale obydwójce wiedzieliśmy, że nie jest między nami dobrze. Nie byłam nawet pewna, na czym polegał problem, ale dało się wyczuć krępującą ciszę. Unikaliśmy niektórych tematów, a w naszych spojrzeniach czaiły się strach i wątpliwości.

Kiedy wróciliśmy do niego, zdjęłam buty i na bosaka poszłam do kuchni, żeby nalać so-bie szklankę wody. Wypiłam ją duszkiem, po czym odwróciłam się i zobaczyłam Landona: opie-rał się o blat i wpatrywał we mnie z poważną miną.

- Co się dzieje? – Zrobiłam krok w jego stronę.
- Musimy pogadać o tym Paryżu.
- Myślisz, że nie powinnam jechać?

– Nie. Tak naprawdę myślę, że to niepowtarzalna okazja i powinnaś ją wykorzystać. Ale to jeszcze bardziej wszystko komplikuje... – Przesunął dłonią po włosach, był wykończony. – Kocham cię, Leah, ale wyjedziesz z nim tysiące kilometrów stąd i nie jestem pewien, że mogę nadal udawać, że nic się nie dzieje.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Przełknęłam ślinę.

– Że porozmawiamy, kiedy wrócisz...

– Zrywasz ze mną?

– Nie, bo nie ma czego zrywać. Żadnych etykietek, pamiętasz? Sama nigdy nie chciałaś nazywać tego, co nas łączy, więc tak naprawdę nie wiemy nawet, co jest między nami. – Westchnął i przeszył mnie smutnym spojrzeniem. – Jedź do Paryża, wykorzystaj tę szansę i... zdecyduj. Odkryj, czego tak naprawdę pragniesz. Nie chcę wiedzieć nic o tym, co się między wami wydarzy.

– Nic się nie wydarzy.

– Leah, kurwa, nie jestem ślepy.

– Co masz na myśli? – Czułam, że zaraz się rozplaczę.

– Widzę, jak na ciebie patrzy. A ciebie znam zbyt dobrze, żeby nie zauważyć, że nadal coś do niego czujesz. – Zamknął oczy, wziął głęboki wdech, przygryzł wargę i oparł ręce na biodrach. – Ty... skup się tylko na tym, co masz do zrobienia, a kiedy już wrócisz, dasz mi odpowiedź. Jeśli wówczas będziesz chciała ze mną być, zostaniemy normalną parą. Bo nie umiem dłużej tego tak ciągnąć, rozumiesz?

Przytaknęłam wolno, czując gulę w gardle.

– A czym jesteśmy teraz, Landon?

Otarł mi spływające po policzkach łzy i westchnął.

– Jesteśmy dwojgiem przyjaciół, którzy zawsze będą się kochać, niezależnie od tego co się stanie.

69. Leah

KIEDY WYSIADŁAM Z AUTOBUSU, było już prawie ciemno. Serce waliło mi jak szalone, gdy szłam po ścieżce prowadzącej do jego domu. Musiałam to zrobić. Musiałam... tak naprawdę nie wiedziałam zbyt dobrze, co takiego musiałam. Popychana przecuciem, wsiałam do autobusu, a w głowie zaczął krystalizować mi się pomysł. Pomysł, który wiedziałam, że mój brat lub Landon uznaliby za szaleństwo, ale byłam niemal pewna, że Axelowi wyda się równie kuszący, co mnie. Nie było wątpliwości, że w głębi serca nadal uważałam, że niektórymi rzeczami mogę dzielić się tylko z nim i jednocześnie bałam się, że reszta świata nigdy mnie na tyle nie zrozumie.

Tym razem postanowiłam nie zakradać się od tyłu, od strony tarasu, tylko zadzwonić do drzwi frontowych, biorąc poprawkę na to, że Axel mógł nie być sam.

Na samą myśl żołądek podszedł mi do gardła, a to mi się nie spodobało.

Zapukałam i czekałam zdenerwowana.

Axel otworzył drzwi i spojrzał na mnie zaskoczony.

– Mogę wejść?

Odsunął się, żeby mnie wpuścić, a ja weszłam do środka i położyłam torbę na kanapie. Spojrzałam na niego, usiłując zebrać myśli, bo widząc, jak sięga po koszulkę przerzuconą przez oparcie fotela i ją na siebie wkłada, rozkojarzyłam się. Wpatrywałam się w ruch jego ramion, w napinające się mięśnie pleców, w zarysowane linie jego ciała, w jego złotą opaleniznę...

– Co tu robisz?

– Chciałam się z tobą zobaczyć i o coś cię poprosić.
– Chodzi o Paryż? – Pokręciłam głową. W rzeczy samej nie dałam mu jeszcze odpowiedzi. – Czy coś się stało, Leah?

Jego ciemnoniebieskie oczy błyszczały pełne niepokoju w napiętej twarzy, a ja poczułam ochotę, żeby wyciągnąć rękę i dotknąć zmarszczek, które pojawiły się na jego czole.

– Nie. Tylko muszę zrobić jedną rzecz.

Nabrałam powietrza, zdenerwowana, a on uniósł brwi i się uśmiechnął.

– Jeśli ta rzecz ma coś wspólnego z moim łóżkiem, wystarczy słowo, kochanie. – Rzuciłam mu mordercze spojrzenie, a on zaczął się śmiać i ruszył na taras. Poszłam za nim. – No, Leah, powiedz, o co chodzi. Nie każ mi się dłużej martwić. Wiesz, że możesz mnie prosić o wszystko, prawda?

Oparłam się o balustradę, stając obok niego.

– O wszystko? – zapytałam cicho.

– Cokolwiek by to było, Leah. O wszystko.

– Nawet jeśli chodzi o włamanie do domu?

– Słucham? – zamrugał powiekami.

– Włamanie do opuszczonego domu.

– A po co, do diabła, chcesz...? – Zamknął usta, kiedy zrozumiał, co miałam na myśli, a na jego twarzy pojawił się ledwo widoczny uśmiech. – Kiedy?

– Dzisiaj w nocy?

– W porządku. Jadłś kolację?

– Nie. – Ruszył do kuchni, a ja za nim. – Cokolwiek masz, będzie okej.

– Nie mam za dużo, lasagna z wczoraj lub...

– Lasagna jest super – przerwałam mu, po czym usiadłam na stołku.

Podgrzał dwa talerze w mikrofali i zjedliśmy w ciszy, wpatrując się w siebie co jakiś czas, każde z nas zatopione we własnych myślach. Przez ułamek sekundy miałam wrażenie, jakbyśmy przenieśli się w czasie. Dopiąłam błyskawicznie wodę w szklance.

– Jak to zrobimy?

– Wokół nie mieszka dużo ludzi. Wejdziemy od tyłu, przeskoczmy przez mur. Wezmę ze sobą coś, czym będę mógł otworzyć drzwi. – Spojrzał na mnie. – Jesteś tego pewna, prawda?

– Bardzo pewna – odpowiedziałam.

70. *Axel*

CHCIAŁEM ZAPYTAĆ, DLACZEGO NIE POPROSIŁA o to Olivera. Albo Landona. Albo kogokolwiek innego. Oszczędziłaby sobie przynajmniej trzech godzin podróży autobusem i mojego widoku, bo mimo naszej „przyjaźni” czasami miałem wrażenie, że nie może na mnie patrzeć. Przynajmniej do takiego wniosku doszedłem, kiedy zrozumiałem, że jednym z powodów, przez które nie chce jechać do Paryża, jest to, że miałbym jej towarzyszyć.

Ale tak bardzo ucieszyłem się na jej widok, że część mnie od początku wiedziała, że zrobię wszystko, o co mnie poprosi. Dlatego że serce zaczynało bić mi szybciej za każdym razem, kiedy była obok. Dlatego że poczułem, jak mi staje, kiedy tylko na nią spojrzałem. Dlatego że miała najpiękniejszą twarz na świecie, a ja chciałem tylko pokryć pocałunkami jej każdy centymetr. Dlatego że miałem na jej punkcie świra.

– Jesteś gotowa? Podejdz tu, Leah.

Okrążyliśmy posiadłość i zgasiłmy latarki, więc widzieliśmy teraz tylko tyle, ile oświetlał księżyc. Przeskoczyła przez jakieś krzaki, po czym chwyciłem ją w tali i podniosłem delikat-

nie do góry, dopóki nie dosięgnęła krańca muru. Skoczyła, a ja za nią. Wyciągnąłem do niej ramię.

– Daj mi rękę – poprosiłem.

Jej palce odnalazły moje w ciemności. Zignorowałem dreszcz, który przeszedł mnie całego, kiedy pociągnąłem ją za sobą, kierując się w stronę domu, przedzierając się przez wyrosnięte chaszczki. Weszliśmy na werandę z tyłu i kiedy stanęliśmy pod drzwiami, puściłem jej rękę. Nabrałem powietrza i trzymałem kciuki, żeby drzwi dały się łatwo otworzyć.

– Poświecę ci – powiedziała, zapalając latarkę.

Uderzyłem ramieniem w drewnianą futrynę i pośród ciszy nocy dał się słyszeć trzask. Zamknąłem oczy i uderzyłem mocniej, tym razem razem drzwi otworzyły się ze zgrzytem.

– Gotowa? – zapytałem, a ona przytaknęła.

Tym razem sama z siebie poszukała mojej dłoni, a kiedy przestąpiliśmy próg budynku, który przez tyle lat był jej domem, ścisnęła mnie mocniej za rękę. Przełknąłem ślinę, dlatego że wspomnienia tłoczyły się w każdym kącie i wyścielały każdy z mebli, które ktoś przykrył prześcieradłami.

– Kochanie, jeśli musisz wyjść, tylko powiedz.

– Jest okej. – Pociągnęła nosem. – Naprawdę jest okej – powtórzyła, jakby chciała przekonać samą siebie. – Jest tu tyle rzeczy, tyle...

Snop jej latarki oświetlił najpierw salon, a potem korytarz i schody. Stopnie trzeszczały pod naszym ciężarem, ale ja słyszałem tylko bicie swojego serca. Pozwoliłem, żeby Leah rzuciła okiem na swój pokój i czekałem spokojnie w progu.

Potem ruszyliśmy do pracowni Douglasa.

Nie byłem przygotowany na to wszystko, co poczułem, kiedy weszliśmy do środka. Na jego obrazy oparte o ściany, farby i kilka sztalug. Przełknąłem ślinę i zmusiłem się, żeby zachować spokój, kiedy usłyszałem pierwszy szloch Leah.

– Nic mi nie jest – szepnęła w ciemności. – To tylko... chwila słabości. Ale mogę to zrobić, Axel. Chcę to zrobić.

Zaczęła przestawiać obrazy, a ja pomogłem jej, niektóre odsuwając na bok. Aż nagle stanąłem przed jednym z nich i poczułem, że brakuje mi tchu.

– Zaczekaj. – Wziąłem go do ręki.

– Co się stało?

Leah podeszła bliżej. Starąłem się zetrzeć kurz, który pokrywał płótno i postawiłem je na pustych sztalugach. Odetchnąłem głęboko.

– Muszę go zabrać.

– Co w nim takiego specjalnego?

– To mój pierwszy raz, pierwszy raz wtedy malowałem. Nie wiem, dlaczego twój ojciec go zachował. Nawet nie przyszło mi to do głowy. – Uniosłem dłoń do ust, gdy Leah nadal oświetlała go latarką. – Miałś jakieś trzy lata i tańczyłaś tutaj, kiedy on malował. Pozwolił mi wziąć do ręki pędzel, a ja wtedy namalowałem to. Bezchmurne niebo... – Palcami dotknąłem części płótna.

– Ty i te twoje bezchmurne nieba.

Odwróciłem się do niej i udało mi się dojrzeć w mroku jej uśmiech. Popatrzyliśmy na siebie w ciszy, połączeni w sposób, którego nie potrafiłem zrozumieć. Usłyszałem jej oddech.

– Dziękuję, że zgodziłaś się tu ze mną przyjść...

Skinąłem głową i dalej przetrząsaliśmy pracownię. Może to była kradzież, ale, kurwa mać, planowałem zabrać stąd wiele obrazów. Nie miały żadnej wartości. Przynajmniej nie dla nowych właścicieli tego domu, a dla nas wręcz przeciwnie. Były bezcenne.

Istnieją rzeczy, dla których warto zaryzykować.

Kiedy wyszliśmy, obiecałem jej, że jeszcze tu kiedyś wrócimy i następnym razem weźmiemy samochód i zabierzemy stąd niektóre obrazy i wspomnienia. Podsadziłem ją znowu, żeby mogła przeskoczyć mur, jednocześnie starając się zignorować jej kobiecy zapach i to, jaką miałem ochotę, żeby jej ciało przyłgnęło do mojego. Ruszyliśmy przed siebie i co jakiś czas rzucaliśmy sobie ukradkowe spojrzenia, rozbawieni całą sytuacją. Jeśli myślałem, że Leah się zmieniła, bo przypominała teraz dorosłą kobietę, opanowaną i spokojniejszą, byłem w błędzie. Nadal była tą samą dziewczyną gotową na wszelkie szaleństwa, żadną przygód, która tej nocy dała mi się namówić na spacer, mimo chłodnego wiatru.

– Co my właściwie robimy? – zapytałem.

– Nie wiem. – Zaśmiała się, a w świetle latarni mogłem dojrzeć jej nadal zaczerwienione oczy. – Nie mam gdzie spać.

– I nie pomyślałaś o tym, zanim wsiadłaś do autobusu?

– Improvizowałam!

– Chodźmy do mnie. – Wyciągnąłem do niej rękę, ale ona spojrzała tylko na nią, pokręciła głową i ruszyła dalej. – To jaki masz plan, mała wariatko?

– Będziemy spacerować przez całą noc. Tylko spacerować, rozmawiać, przysiadziemy gdzieś na chwilę. – Nie powiedziała, że nie była jeszcze gotowa zostać u mnie na noc, ale czasami umiałem ją przejrzeć, tak jak teraz w jej oczach mogłem wyczytać błagającą prośbę.

– Zajebisty plan!

I tak właśnie zrobiliśmy.

Godziny mijały, a my włóczyliśmy się po pustych ulicach, odkrywając je na nowo, bo w ciągu dnia zazwyczaj pełne były ludzi. Zeszliśmy na bulwar, a ja starałem się nie zrobić nic głupiego, kiedy, leżąc na piasku, wyznała, że przeżywają z Landonem kryzys. Dwoiłem się i troiłem, bo naprawdę chciałem jej wysłuchać. Być jej przyjacielem. A nie marzyć tylko o tym, żeby przelecieć ją tu i teraz. Na próżno. Potem weszliśmy do położonego na uboczu parku i usiedliśmy na huśtawkach. Zacząłem się śmiać, gdy ona zaczęła się bujać, a wiatr rozwiewał jej włosy. I kiedy tak siedziałem na mojej huśtawce, trzymając się rękoma za liny i nie spuszczać wzroku z Leah, poczułem, że znowu żyję. Dlatego że kiedy byliśmy razem, świat wydawał się bardziej kolorowy, bardziej żywy, intensywniejszy. Właśnie tym dla mnie była.

– Uważaj – powiedziałem, widząc, jak niebezpiecznie przechyla się na jedną stronę.

– Jeśli spadnę, to mnie złapiesz?

– Skąd to pytanie?

Leah zahamowała, pomagając sobie nogami.

Wlepiła we mnie wzrok. Popatrzyłem na jej szyję, kiedy przełykała ślinę.

– Jeśli upadnę w Paryżu, złapiesz mnie, Axel?

Wstrzymałem oddech, kiedy wreszcie zrozumiałem, o czym mówi.

– Zawsze, kochanie. Obiecuję.

– Boję się spacerować sama.

– Wiem. Ale będę przy tobie.

Przytaknęła, nadal zamysłona, po czym wciągnęła głęboko powietrze.

– To kiedy jedziemy?

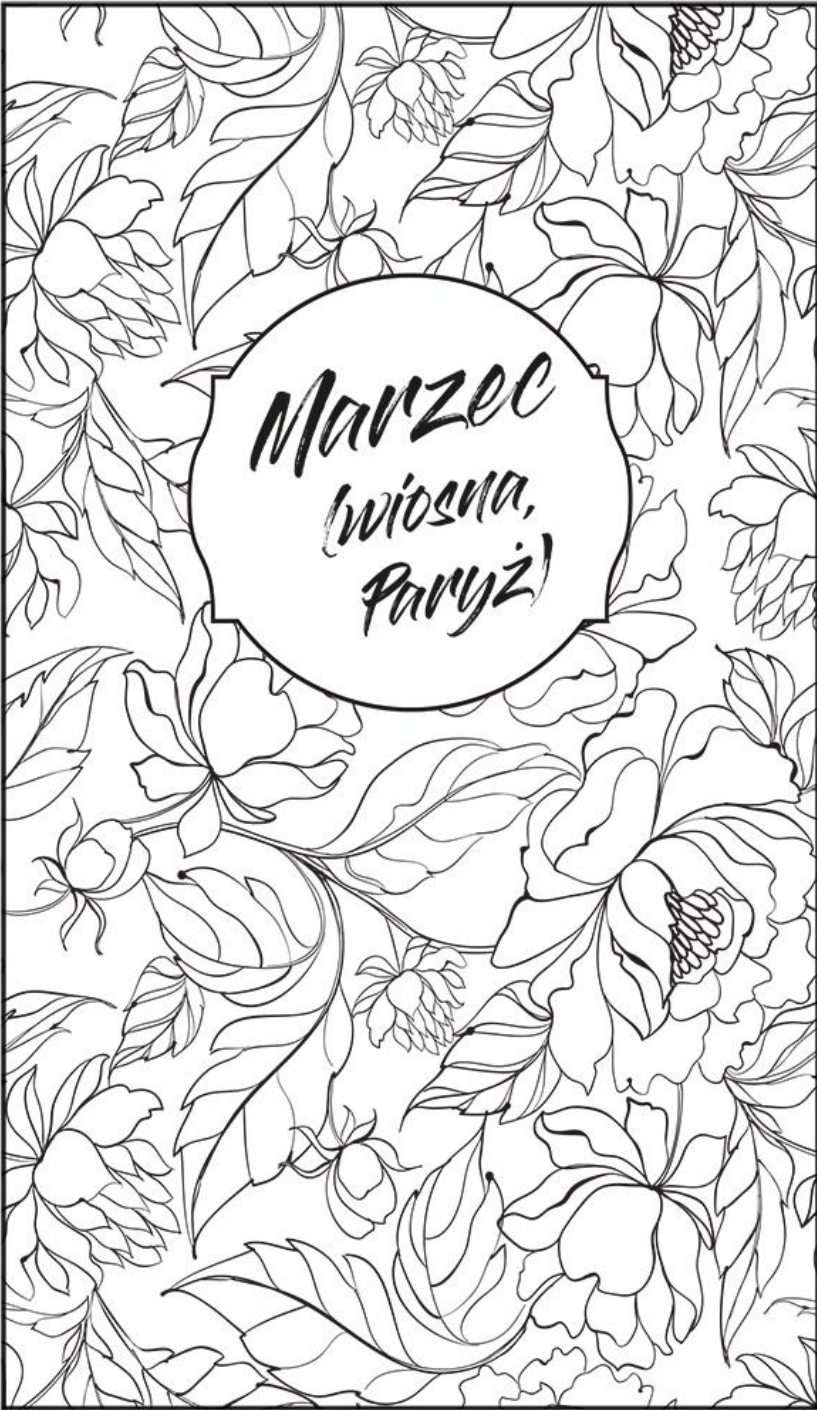
Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem uśmiechałem się tak szeroko.

71. Leah

MOŻNA ODNIEŚĆ KOSZMARNE RANY, do żywego mięsa, ale istnieją też inne, gor-

sze, te, które nie krwawią, na pierwszy rzut oka wyglądają na zablźnione, ale kiedy je dotknąć, bolą równie mocno co pierwszego dnia.

Axel był moją raną.



72. Axel

PRZEZ OWALNE OKIENKO WPATRYWAŁEM SIĘ w nieskończony niebieski ocean. Serce nadal biło mi szybko, bo latanie nie należało do moich największych przyjemności.

– O czym myślisz? – zapytała Leah.

Odwróciłem głowę, żeby na nią spojrzeć. Wyglądała prześlicznie.

– Wierz mi, nie chcesz wiedzieć.

– Nie daj się prosić – naciskała.

– W porządku. – Nachyliłem się i szepnąłem jej do ucha: – Myślę o tym, że jesteśmy na ponad dwudziestu tysiącach stóp i lecimy małym pudełkiem, które za grosz nie wzbudza mojego zaufania, ale żadne z nas nie może stąd uciec... – Moje spojrzenie spoczęło na jej ustach, kiedy oblizwała wargi. – Więc wydaje mi się, że jeśli szukałem odpowiedniego momentu, żeby powiedzieć, że za tobą szaleję, ten jest idealny. Albo jeśli chciałem cię zapewnić, że nie wiem jak, ale dzień w dzień będę robił wszystko, żebyś mi wybaczyła. Mógłbym ci jeszcze powiedzieć, że już przynajmniej kilka razy byłem o krok od tego, żeby cię pocałować...

– Axel... – Nagle cała się spięła i zauważyłem, że zaczęła szybciej oddychać.

Uśmiechnąłem się niewinnie. Leah wypuściła wstrzymywane powietrze.



73. Leah

WSZYSCY MAMY SWOJE MECHANIZMY OBRONNE. Chronią nas przed bólem, zdradą, niebezpieczeństwem. Nie zawsze jest nam łatwo kontrolować własne emocje, nie umiemy ich przetrwać ani się z nimi pogodzić. W moim przypadku najtrudniej było mi się nauczyć stawiać końcową kropkę. Myślałam i myślałam, i jeszcze raz myślałam, w kółko o tym samym, przypatrując się tej samej rzeczy z różnych stron, oglądając ją z różnych perspektyw, dopóki nie dochodziłam do wniosku, że mi na niej zależy. Tylko wtedy... nie wiedziałam zbyt dobrze co dalej. Co zrobić z miotającymi tobą uczuciami, które uda ci się wreszcie nazwać? Układasz je kolorami? Chowasz do szafy? Pozwalasz, żeby towarzyszyły ci dzień po dniu i uczysz się dusić je w sobie, a one niczym szalik za każdym razem mocniej okręcają ci się wokół szyi?

Nie potrafiłam ich ujawnić. Pozwolić im odejść.

Może dlatego nie rozmawiałam jeszcze z Axelem, bo jakaś część mnie stawiała opór. Miałam wyrzuty sumienia, ale choć z każdą chwilą coraz bardziej mnie dręczyły, nie potrafiłam rozwiązać tej sytuacji. Bałam się. Nie chciałam otwierać tego pudła, do którego schowałam wszystkie brudy, wszystko to, co się między nami wydarzyło.

Przerażało mnie, że linia oddzielająca miłość od nienawiści jest taka cienka i wąska, że można przeskoczyć ją jednym susem. Kochałam go... kochałam go do szpiku kości, każdym spojrzeniem, całym sercem, i kiedy był blisko, całe moje ciało reagowało na jego obecność. Ale druga część mnie go nienawidziła. Nienawidziła każdym wspomnieniem, niewypowiedzianym słowem, przemilczanymi pretensjami. Nie potrafiłam mu wybaczyć i przyjąć go z otwartymi ramionami, obojętne jak bardzo chciałam móc to zrobić. Kiedy na niego patrzyłam, widziałam czerń, czerwień i ledwie widoczną purpurę, przelewające się emocje. A te wszystkie pokręcone uczucia, które we mnie wzbudzał, robiły mi krzywdę, bo Axel był częścią mnie. I miał nią być

już zawsze. Bez względu na wszystko.

74. Leah

NA LOTNISKU CZEKAŁ NA NAS KIEROWCA.

Zawiózł nas do mieszkania, w którym mieliśmy spędzić następne miesiące, i po wyciągnięciu z bagażnika naszych walizek wręczył Axelowi klucze od Hansa i odjechał, a my we dwójkę zostaliśmy na środku ulicy pod ołowianym niebem, zadzierając głowy do góry i wpatrując się w starą kamienicę w stylu haussmannowskim.

Axel otworzył drzwi wejściowe, a ja weszłam za nim. Choć w budynku była winda, nie tylko wyglądała na prehistoryczną, ale była też zamknięta na łańcuch, a na drzwiach wisiała kartka „*Ça ne marche pas*”. Założyliśmy, że znaczyło to, że nie działała. Klatka schodowa była wąska i ciemna, ale w miarę jak wdrapywaliśmy się na górę, uginając się pod ciężarem walizek, czułam narastającą ekscytację.

– Zostaw, jeśli to dla ciebie za ciężkie.

– Jest okej – odpowiedziałam.

Dotarliśmy na ostatnie piętro, trzecie. Axel otworzył drzwi do mieszkania i zapalił światło, a potem przesunął się, pozwalając mi wejść. Obróciłam się wokół własnej osi, wpatrując się w niezwykle wysokie sufity pokryte sztukaterią i rozetami i w gigantyczne okna. Światło odbijało się w jasnej drewnianej podłodze, a ja zastanawiałam się, jak to możliwe, że ten budynek, na pozór tak stary i zaniedbany, mógł skrywać tak piękne mieszkanie.

Były też i żeliwne schody, zakręcające na samej górze, prawdopodobnie prowadzące na poddasze, gdzie znajdowała się pracownia, w której miałam malować przez najbliższe dwa miesiące. Zdjęłam z siebie cienką kurtkę i rzuciłam ją na kanapę, po czym otworzyłam po kolei trzy pary drzwi, za którymi kolejno znajdowały się łazienka i dwie sypialnie.

– Możesz spać w tej, która ma większe łóżko – powiedziałam i zrobiłam głęboki wdech. Aż do tej chwili wolałam nawet nie myśleć o tym, jak trudno będzie mi oglądać Axela codziennie rano i wieczorem, przez te wszystkie dni. – To najlepsze rozwiązanie. Będzie ci wygodniej, nie będziesz musiał się kulić. Zresztą dobrze wiesz, o co mi chodzi. Poza tym bardziej podoba mi się widok z drugiej sypialni.

– W porządku – odparł, wymijając mnie.

I gdy on prznosił walizki do pokoi, ja wykorzystałam moment i wspięłam się na maleńkie poddasze. Uśmiechnęłam się na widok tego schludnego funkcjonalnego atelier: na środku stały dwie pary rozstawionych sztalug, pod ścianą białe płótna, a na biurku podstawowe przybory. Będę musiała dokupić resztę rzeczy, których potrzebowałam.

Usłyszałam kroki Axela za plecami.

– Proszę, proszę, ma dobre światło.

– Jest doskonała – przyznałam.

Otworzył okno, wpuszczając świeże powietrze do mojej nowej pracowni. Westchnęłam z satysfakcją, zaglądając we wszystkie kąty i czując narastającą niecierpliwość, bo miałam ochotę natychmiast rozpocząć pracę i namalować coś w tym nowym miejscu, godzinami wpatrywać się w ulicę, dać się ponieść, nie myśląc o niczym więcej, schowana w tych czterech ścianach.

– Zadowolona?

– Bardzo. Tak. I trochę zdenerwowana.

– Chodź, potem zdążymy się wszystkiemu lepiej przyjrzeć. Jesteśmy umówieni z Hansem za niecałe pół godziny i oby było to gdzieś niedaleko, bo nie mam pojęcia, gdzie się znajdujemy.

Wyszliśmy na ulicę. Wiatr wydawał się zimny, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę letnie temperatury, do których byliśmy przyzwyczajeni. Ubrani w dość cienkie sportowe ciuchy, szliśmy, kierując się wskazówkami z telefonu, a ja pomyślałam, że będziemy musieli kupić sobie coś cieplejszego, chyba że nagle temperatura wzrośnie.

Okazało się, że restauracja, w której umówiliśmy się z Hansem, była niedaleko mieszkania, zaledwie kilka ulic od słynnego Moulin Rouge, u podnóża artystycznej dzielnicy Montmartre. Le Jardin d'en Face miała fasadę w odcieniu zieleni Veronese'a, była przytulna, w rustykalnym stylu.

Facet o siwych włosach i szerokim uśmiechu wstał na nasz widok, żeby uściskać Axela na powitanie. Potem spojrzał na mnie i ku mojemu zaskoczeniu, dał mi dwa buziaki.

– Miło cię poznać, Leah.

– Mnie pana również, Hans.

– Możesz sobie oszczędzić tego „pana”, czuję się jeszcze młody – zażartował. – Siadajcie, zarezerwowałem stolik. Czego się napijecie? Zamówić butelkę wina?

Odpowiedzieliśmy, że tak, zajmując miejsca przy stoliku.

– Jak podróż? – zainteresował się.

– Dobrze, choć nadal nie wiem, która teraz godzina – odparł Axel, rozśmieszając go. – Mieszkanie jest niesamowite. Pracownia też, prawda, Leah?

– Jest przepiękna. Podoba mi się, że ma tyle światła.

– Doskonale, o to chodziło.

Zamówiliśmy dania i w czasie gdy oni nadrabiali zaległości, rozmawiając na temat galerii w Byron Bay i naszych planów w Paryżu, ja skupiałam się na sałatce; na początek, jeszcze w tym tygodniu mieliśmy pojawić się na przyjęciu w znanym atelier. A wnioskując z liczby propozycji, którymi zarzucił nas Hans, przez cały pobyt mieliśmy być raczej zajęci.

Kiedy Axel wstał, żeby pójść do łazienki, Hans zaczął mi się przypatrywać i trochę się zdenerwowałam.

– Czyli sztukę ma się w genach?

Przechyliłam nieco głowę, wpatrując się w niego zaskoczona.

– Znałeś mojego ojca? – zapytałam.

– Tak. Kupiłem jego jeden obraz lata temu. Miał talent. Twoja matka też, chociaż chyba nie interesował jej tak bardzo świat sztuki jak jego, ale kiedy stała przed sztalugami... – Obracał w palcach serwetkę. – Nie powinnaś się denerwować, Leah. Wierzę w twoje predyspozycje niemal bardziej niż ty sama. Wszystko pójdzie świetnie.

– Chciałabym w to wierzyć. – Uśmiechnęłam się.

– Co cię najbardziej martwi?

– Wszystko. Wszystko jest dla mnie nowe. Ludzie. Język.

Hans spojrzał na mnie ze zrozumieniem i uniósł brwi.

– Moja matka była Australijką, ojciec Francuzem, więc sporą część swojego życia spędziłem, kursując z jednego miejsca do drugiego. Uwierz mi, jeśli mówię, że wszystko, co musisz wiedzieć na początek, to jak witać się z ludźmi.

Axel wrócił, usiadł obok mnie i się uśmiechnął.

– Paryżanie lubią się witać?

– Bardzo. I to w bardzo konkretny sposób. W poniedziałki i wtorki wolą mówić *bonne semaine*, w środy i w czwartki *bonne fin de semaine*, a w piątki *bon week-end*.

Nie wiem dlaczego, ale wybuchnęłam śmiechem, bo wydało mi się to bardzo zabawne. I w jakiś niepojęty sposób całe napięcie, które trzymało mnie, od kiedy wylądowaliśmy w Paryżu, nagle w tej samej chwili ustąpiło. Zanotowałam sobie te wyrażenia na serwetce, a Axel nie

przestawał się ze mnie nabijać. Potem już tylko cieszyłam się tym spotkaniem, zapominając o strachu, zjadając się deserem i słuchając zabawnych anegdotek, którymi dzielił się z nami Hans.

75. *Axel*

MYŚLAŁEM, ŻE PĘKNIE MI GŁOWA. Staralem się wytrzymać do końca obiadu, i kiedy dotarliśmy wreszcie do mieszkania, w walizce namierzyłem tabletki.

– Źle się czujesz? – Leah wlepiła we mnie wzrok.

– Przejdzie mi. Potem możemy pójść na spacer, rozejrzeć się po dzielnicy, zjeść gdzieś kolację, pasuje?

– Jasne. Potrzebujesz czegoś?

Uśmiechnąłem się po łobuzersku i wskazałem policzek.

– Nigdy nie odmówię buziaka.

– Jesteś idiotą, Axel. – Ruszyła schodami na górę, ale zanim zniknęła w pracowni, zobaczyłem malujący się na jej twarzy uśmiech i poczułem rozlewające się po moim ciele ciepło.

Westchnąłem głęboko, połknąłem tabletkę i położyłem się z rękami pod głowę w mojej nowej sypialni, wpatrując się w sufit i zastanawiając się... zastanawiając się nad tym, że jakaś część mnie miała wrażenie, że od kiedy znalazłem się w Paryżu, zacząłem wszystko od początku. I choć nie miało to żadnego logicznego sensu, czułem się tak, jakbym wysiadł z samolotu jako inna osoba niż ta, która do niego wsiadła. Potem zacząłem się zastanawiać, czy po powrocie do domu będziemy tymi samymi ludźmi, czy nie; dlatego że w jakiś pogmatwany sposób Leah i ja za każdym razem, kiedy nasze życia się przecinały, zdejmowaliśmy z siebie jedną po drugiej wszystkie warstwy i musieliśmy podjąć decyzję, w którym kierunku chcemy iść dalej.

76. *Leah*

PIERWSZY TYDZIEŃ UPŁYNAŁ SPOKOJNIE. Prawie nie mieliśmy wolnego czasu, jeśli akurat nie kupowaliśmy artykułów plastycznych, ubrań albo jedzenia, musieliśmy pojawić się w jakiejś galerii, której członkiem był Hans, i poznać mnóstwo ludzi, których imion nie byłam w stanie zapamiętać.

– Jak powiedział, że nazywa się ten facet?

Axel powstrzymał uśmiech i nachylił się, żeby wyszeptać mi do ucha to imię. Kiedy poczułam jego ciepły oddech tak blisko, że niemal łaskotał mnie po szyi, przeszedł mnie dreszcz. Dzisiejszego wieczoru miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę, był niezwykle elegancko ubrany, a przynajmniej bardziej niż kiedykolwiek pamiętałam. Był przy tym atrakcyjny aż do bólu: świeżo ogolone policzki, roztaczający się wokół niego zapach wody kolońskiej, której użył tuż przed wyjściem, i to przenikliwe spojrzenie.

– Armand Fave – przypomniał mi.

Jednym haustem dopiłam wino, które właśnie nam podano, i uśmiechnęłam się na widok kołnierzyka koszuli Axela i źle zawiązanego krawata. Nie było najmniejszych wątpliwości, że nie pasowaliśmy do tego towarzystwa. Właściwie co my tu robiliśmy?

– Co cię tak bawi? – zapytał.

– Nic, podejdź bliżej, poprawię ci...

Staliśmy w rogu eleganckiego pomieszczenia, pełnego ludzi. Rozmawiali, pili i komentowali obrazy znanych artystów, którzy wzięli udział w wernisażu. Niestety, nie znałam żadnego z nich, więc czułam się nieco zagubiona.

Zrobiłam krok w stronę Axela, zmniejszając dzielący nas dystans, a on odetchnął głęboko, kiedy moje ręce otoczyły jego kark, żeby poprawić kołnierzyk koszuli, po czym złapałam za węzeł krawata, nieco go zaciskając.

Owionął mnie jego ciepły oddech.

– Nie powinnaś podchodzić tak blisko.

– Coś mi grozi?

– Na pewno Czerwony Kapturek zadał to samo pytanie Wilkowi – odparł chrapliwym głosem, a ja zacisnęłam węzeł dużo mocniej, niż to było konieczne. – Kurwa, kochanie. – Zmarszczył brwi, ręką łapiąc za krawat, żeby go trochę poluzować.

Uśmiechnęłam się z satysfakcją, zanim zrobiłam krok do tyłu, choć w środku cała się trzęsłam. Te jego słowa, jego głos, jego spojrzenie... Nadal starałam się pozbierać po tym, co wyszeptał mi w samolocie. Trudno było widywać go o każdej porze dnia i nocy, mieć go tak blisko i za każdym razem przypominać sobie wszystkie możliwe powody, dla których powinnam mieć się na baczności.

– Tu jesteście. – Hans obdarzył nas uśmiechem. – Chciałem przedstawić wam jednego ze współników tej galerii: William Parks. A ta zjawiskowa kobieta to jego żona Scarlett.

Przywitałam się z obojgiem. Mieli wyraźny brytyjski akcent i roztaczali wokół siebie tak niezwykłą aurę, że trudno było przejść wobec nich obojętnie. Oboje odznaczali się niezwykłym urokiem osobistym i wystarczyło, że przestąpili próg jakiegoś miejsca, a oczy wszystkich natychmiast kierowały się w ich stronę. Byli wyrazem elegancji, przepychu i wyrafinowania.

Po chwili, w której Axel starał się jakoś nawiązać rozmowę, Scarlett złapała mnie za ramię pod pretekstem pójścia po wino. Nie potrafiłam jej się przeciwstawić. Przeszliśmy całą salę i kiedy zatrzymała się naprzeciwko gigantycznego płótna przedstawiającego geometryczne figury i załamujące się linie w zimnych barwach, zaczęłam wpadać w popłoch.

– Co myślisz o tej pracy?

– Jest interesująca. – Nie dodałam, że, moim zdaniem, czegoś jej brakuje, bo nie umiałam nawet wyjaśnić, o co konkretnie mi chodziło. O duszę, emocje, intencje?

– Artysta nazywa się Didier Baudin i niespełna rok temu jego prace były pokazywane jedynie na targach sztuki i w paru znanych restauracjach, które zgodziły się mu pomóc. Mój mąż i ja zobaczyliśmy w nim talent i przyszłość, jaką ma przed sobą. Wierz mi, od lat się tym zajmujemy, umiemy rozpoznać diament pośród góry kamieni, a katalog z twoimi obrazami, który pokazał nam Hans, wydał nam się bardzo... ożywczy. Tak, chyba jest to właściwe słowo. Coś zupełnie niespodziewanego wśród monotonii. Wierz mi, jeśli mówię, że pracując razem, możemy wiele zyskać.

Puściła do mnie oko, a ja podziękowałam jej prawie szeptem, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić ani w jakim stopniu jej zainteresowanie mi schlebiało, a w jakim mnie krępowało.

Kiedy wernisaż dobiegł końca i opuściliśmy wreszcie galerię, wybiła jedenasta w nocy, a paryskie ulice niemal całkiem opustoszały. Ciągnęło ziąbem, ale dzięki Bogu miałam na sobie płaszcz, który kupiłam tydzień wcześniej. Na nieszczęście miałam też szpilki, jedyną parę butów, z którymi wyszłam ze sklepu.

– Odgryzają mi stopy – zaczęłam marudzić.

– To je zdejmij. – Axel wzruszył ramionami.

– Nie jesteśmy w Byron Bay – przypomniałam mu.

– A kogo to obchodzi? Daj spokój, wezmę cię na barana.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową. Bawiło mnie, że na Axelu otoczenie nie robiło najmniejszego wrażenia. Wzięłam go pod ramię, które mi zaproponował, żeby móc się na nim wes-

przeć i wytrzymałam, dopóki nie dotarliśmy do mieszkania. Zdjęłam buty, jak tylko przestąpiliśmy próg.

– Czy musimy chodzić na tego typu przyjęcia?

– Obawiam się, że tak – odpowiedział. – Masz ochotę na drinka?

Pokręciłam głową, w czasie gdy on nalał sobie trochę bursztynowego likieru. Potem usiadł obok mnie na kanapie i pociągnął tęgi łyk. Przełknęłam ślinę, kiedy jego spojrzenie ześlizgnęło się po mojej szyi i spoczęło na dekolcie czarnej sukienki.

Zadrżałam. W środku zadrżałam.

I znenawidziłam to pożądanie, które poczułam.

Pragnienie, wspomnienia.

I kiedy serce zaczęło bić mi szybciej, podniosłam się szybko i powiedziałam dobranoc, prawie na niego nie spojrzawszy. Westchnęłam głęboko, zamykając drzwi od swojej sypialni, zdjęłam sukienkę i włożyłam na siebie piżamę, po czym podeszłam do okna i w ciszy wpatrywałam się w światła miasta, w niebo, na którym prawie nie dawało się dojrzeć gwiazd, tak inne niż to w domu, w kominy i dachy Paryża...

77. Axel

PRZEZ NASTĘPNE DNI STARAŁEM SIĘ DAĆ JEJ PRZESTRZEŃ. Leah nie była zbytnio zadowolona ze swojej pracy, choć długie godziny spędzała zamknięta w pracowni, pograżona we własnym chaosie. Kiedy rozkojarzona wkładała do ust lizaka, nie obracała go w ustach wolno, tylko natychmiast rozgryzała na kawałki. Wyrzuciła trzy płótna, które zamalowała do połowy, a ja temu przyklasnałem, bo wiedziałem, że może dać z siebie znacznie więcej, a przede wszystkim chciałem, żeby sama była zadowolona z rezultatu. Nie miałem wątpliwości, że czuła presję, że w następnym tygodniu musi Hansowi coś pokazać. Staralem się to bagatelizować, bo w końcu była tu na stypendium i nie powinna tak bardzo się przejmować. Chciałem, żeby cieszyła się miastem i tym doświadczeniem. To samo powtarzałem sam sobie, wpatrując się w zamknięte drzwi od pracowni, czując, jak pełne ciszy godziny wloką się w nieskończoność.

Wkrótce nabrałem nowej rutyny: codziennie o wschodzie słońca wdrapywałem się na Montmartre.

Ponieważ nie mogłem już wytracić energii pośród fal, gubiłem się na stromych schodach, prowadzących do najbardziej artystycznej dzielnicy miasta. Codziennie rano, kiedy Leah nadal spała, mijałem plac malarzy i ruszałem w prawo, w stronę Sacré-Coeur. Siadałem na dowolnym stopniu i wpatrywałem się w miasto, powoli budzące się do życia. Potem tą samą trasą wracałem do domu, ale zanim wszedłem na górę, jadłem śniadanie na rogu naszej uliczki, bez pośpiechu, myśląc o Leah i o tym, jak wyważyć te zamknięte na klucz drzwi, które nadal nas oddzielały, zbite z tego wszystkiego, czego jeszcze sobie nie powiedzieliśmy.

78. Leah

KILKA DNI ZAJĘŁO MI, ŻEBY STWORZYĆ COŚ, z czego byłabym zadowolona, choć zdecydowanie ta nie należała do moich najlepszych prac. „Ale jest do zaakceptowania”, pomyślałam, rzucając ostatnie spojrzenie na płótno stojące na sztalugach. Westchnęłam i zaczęłam myć pędzle i chociaż trochę ogarniać masakryczny bajzel, który tu panował. Zeszłam na dół i poszłam pod prysznic. I dopiero wówczas, kiedy wycierałam włosy ręcznikiem, ubrana w czyste sportowe ciuchy, zdałam sobie sprawę, że od kilku godzin nie widziałam Axela, co było o tyle dziwne, że niemal zawsze krążył wokół mnie, oglądał to, co malowałam, naprędce wymyślał ty-

siące planów, na które zazwyczaj mówiłam nie, bo bałam się za bardzo do niego zbliżyć i znowu się sparzyć.

Przechodząc obok jego sypialni, zobaczyłam, że drzwi są uchylone, w środku panował półmrok. Zawahałam się, ale nie robiąc żadnego hałasu, otworzyłam je szerzej. Axel leżał na łóżku, zasłonił zasłony, żeby popołudniowe słońce nie mogło dostać się do środka. Podniósł głowę, kiedy wyczuł moją obecność.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam niepewnie.

– To głowa, pieprzone migreny.

– Powinieneś częściej używać okularów.

– Jasne – prychnął w złym humorze.

– Zaczekaj tutaj, przyniosę ci coś.

Poszłam do kuchni, nalałam wodę do szklanki, znalazłam tabletki i zmoczyłam mały ręcznik w zimnej wodzie. Kiedy wróciłam do pokoju, zapaliłam nocną lampkę przy łóżku, a Axel zmrużył oczy.

– Razi mnie światło – burknął.

– Przestań zrzędzić. No już, połknij to.

Axel oparł się plecami o wezgłowie łóżka, a prześcieradło zsunęło się, odsłaniając jego nagi tors. Jakby nie był w stanie zapamiętać, że nie jesteśmy nadal na drugim końcu świata i nie mógł przyzwycząić się do chodzenia w koszulkach. Uciekłam spojrzeniem, kiedy oddał mi szklankę, a ja odstawiłam ją na stoliku. Zgasiłam światło, poprosiłam, żeby się położył, a na jego czole umieściłam mokry ręcznik.

– Nie pomaga ci ani trochę?

– Pomaga mi, że tutaj jesteś.

Przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować...

– Zaczekaj. Zostań ze mną chwilę. Proszę.

Poruszył się, żeby zrobić mi miejsce. Istniały sporty ekstremalne dużo mniej niebezpieczne. Nie wiem, ile czasu milczałam, niezdecydowana, gdy Axel tymczasem, jak zwykle, wystawiał mnie na próbę. Wzdrygnęłam się.

– Czego się boisz?

Było tak, jakby mógł usłyszeć słowa, które przemilczałam, i kiedy siadałam na łóżku, a on pociągnął mnie delikatnie, żebym się obok niego położyła, zamarzyłam nie być dla niego tak przezroczysta. Leżałam kompletnie sztywna, wbijałam wzrok w sufit, a nasze ramiona stykały się na środku łóżka. Mogłam usłyszeć jego miarowy oddech obok i ta sytuacja wydała mi się bardzo intymna, bardzo niebezpieczna...

– Czego właściwie chcesz, Axel?

– Nie wiem. Mów do mnie, opowiedz mi coś.

I tak zrobiłam. Wyznałam mu, że nie byłam do końca zadowolona z tego, co namalowałam przez ostatnie dni, chociaż dobrze to wiedział. Opowiedziałam mu też o krótkiej rozmowie, którą odbyłam ze Scarlett na wernisażu, i że to wszystko trochę mnie przerasta.

– Pamiętaj, Leah, że to chwilowe.

– Niby tak. Ale nawet jeśli...

Nie dokończyłam zdania. Całą przeszły mnie ciarki. Miałam ściśnięty żołądek. Odetchnęłam głęboko, a potem starałam się odprężyć. W którymś momencie przestałam liczyć upływające sekundy i przeklinać to narastające mrowienie za każdym razem, kiedy się poruszał, a jego ramię ocierało się o moje. Zamknęłam oczy i zobaczyłam tylko kolory; pastelowe odcienie, jasne i delikatne...

Zamrugałam zdezorientowana.

A potem go poczułam. Jego ciało tuż przy moim, jego dłoń na moim biodrze, jego usta przy moim policzku, jego obecność, kiedy otaczał mnie ciepłym ramieniem. Gdy się zorientowałam, że wstrzymuję powietrze, skoncentrowałam się na tym, żeby znowu oddychać. Nie poruszyłam się, leżałam nieruchomo, bardzo nieruchomo i zastanawiałam się, dlaczego nie wstaję i stamtąd nie wychodzę.

Może dlatego, że przez tę jedną chwilę chciałam znowu żyć tym, co obydwójce utraciliśmy. Nie. Tym, co on wyrzucił na śmietnik. Ale nie mogłam przestać myśleć o tym, że kiedyś, tam, w jego objęciach, byłam szczęśliwa, niezwykle szczęśliwa.

Axel się poruszył i poczułam, jak palcami delikatnie gładzi mnie po żebrach. Zorientowałam się, że przez koszulkę starał się obrysować kontury słów, które kiedyś wypisał na mojej skórze, a ja wytatuowałam je sobie na zawsze: „Let It Be”.

– Axel... – szepnęłam prawie bezgłośnie.

– Pozwól, niech się wydarzy, kochanie.

W sekundę później jego usta odnalazły moje, a ja mogłam już tylko czuć. Tak jak kiedyś mnie tego nauczył, z otwartym sercem, nie myśląc o niczym. Poczułam jego doskonałe wargi, język, którym zaczął mnie pieścić, jego drżące podbrzusze, chrapliwy jęk, który wydostał mu się z ust, jego dłonie pod moją koszulką, gorące opuszki palców na mojej skórze, zostawiające za sobą niewidoczne, ale trwałe ślady.

Poczułam to wszystko. Poczułam pożądanie, nienawiść, miłość, przyjaźń, ocean, rozczarowanie. Poczułam te wszystkie rzeczy, którymi był dla mnie Axel, i zobaczyłam emocje przelewające się na obrazie namalowanym za bardzo rozwodnionymi akwarelami, które w końcu spływają z płótna.

79. Axel

NIE MOGŁEM MYŚLEĆ. NIE BYŁEM W STANIE.

Dlatego że jej usta były moim nałogiem.

Dlatego że nie panowałam nad sobą.

Dlatego że tak bardzo ją kochałam... Jęknąłem, kiedy Leah ugryzła mnie w wargę, ale ból tylko jeszcze bardziej mnie rozpałił. Podciągnąłem do góry jej koszulkę, gwałtownie łapiąc przy tym powietrze. Ona jęknęła głośniejsze, kiedy otarłem się biodrami o jej uda i poczuła, jaki jest narzmiaty. Potrzebowałem... potrzebowałem powietrza. I znaleźć się w niej, w środku. I napierać na nią mocno, dopóki nie zrozumie, że musi mi wybaczyć, że nikt nigdy nie poczuje do niej tego, co przepelniało mi serce i sprawiało, że ledwie mogłem oddychać.

Ale to nie miało się wydarzyć. Dlatego, że zanim zdołałem zerwać z niej ubranie, nagle na ustach między pocałunkami wśród śliny poczułem słony smak jej łez i mnie sparaliżowało.

– Nie rób tego. Nie płacz przy mnie, kurwa.

– Odsuń się. Proszę, Axel. Proszę.

Chyba nigdy żadne słowa tak bardzo mnie nie zabolowały, ale wypuściłem ją z objęć. Leah podniosła się, szlochając, wyszła z pokoju i kiedy usłyszałem trzaśnięcie drzwiami, które hukiem rozeszło się po całym mieszkaniu, wiedziałem, że zamknęła się w swojej sypialni. Serce waliło mi jak oszalałe, a ja zastanawiałem się, czy zrobię to co zwykle i zostanę tam, gdzie byłem, nie walcząc, nie reagując, pozwalając, żeby czas mijał, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło.

Musiałem do niej pójść. Nie, tak naprawdę po prostu tego potrzebowałem.

80. Leah

PODNIOSŁAM TRZĘSĄCĄ SIĘ DŁOŃ DO UST i dotknęłam ich tak, jakby należały do kogoś innego. Nie byłam pewna, kim jest ta dziewczyna, która kilka minut wcześniej jęczała, mając nad sobą Axela, w czasie gdy świat rozpląwał się w ciemności między ich pocałunkami.

Chciałam zmasać to wspomnienie. Chciałam je sobie zachować.

Chciałam... być inną osobą. Silniejszą. Twardszą.

Axel był tym, co dzikie, był pragnieniem, impulsem. Ale nie mogłam przestać myśleć o Landonie, który był czułością, bezpieczeństwem, ani porównywać go do Axela, wiedząc, że go stracę. Że prawdopodobnie już go straciłam. I mimo naszej rozmowy przed wyjazdem do Paryża nie byłam gotowa się z tym zmierzyć. Dlatego że potrzebowałam solidnego filaru. Dlatego że z Axelem nigdy nie stąpałam po ziemi, tylko zawsze unosiłam się w powietrzu; dlatego że czułam zawrót głowy, rosnące ryzyko.

Axel otworzył drzwi bez pukania.

Miał ogień w oczach i ranę na wardze. Chciałam powiedzieć mu, żeby wyszedł, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa. Usłyszałam, jak wzdycha, po czym zaczyna chodzić w kółko po sypialni. W pewnym momencie zatrzymał się i wbił we mnie przeszywający wzrok.

– Musimy porozmawiać, Leah.

– Nic się nie wydarzyło – jęknęłam.

Nachylił się nad łóżkiem, na którym siedziałam, i zamknął oczy, jakby wykonywał jakieś ćwiczenie z samokontroli, opierając czoło o drewnianą ramę. Kiedy podniósł głowę, chciałam umrzeć na widok cierpienia malującego się w każdym jego geście, w jego spojrzeniu.

– Staralem się... Przysięgam ci, że naprawdę się starałem. Ale nie mogę tak dłużej, nie mogę udawać, mam na twoim punkcie kompletnego pierdolca. Codziennie rano, kiedy mijam twój pokój, muszę się powstrzymać, żeby nie obudzić cię pocałunkami, nie tulić cię w ramionach przez resztę dnia, a w nocy... nie chcesz wiedzieć, o czym myślę. Muszę wiedzieć, co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła. Tylko... powiedz. I to zrobię. Cokolwiek to jest.

Otarłam łzy wierzchem dłoni.

– Mówisz o tym, jakby to było takie proste. – Trząśł mi się głos. – Ale nie jest, Axel. Wcale a wcale. Chodzi o lata niezrozumienia. O to wszystko, co się rozpadło. I o to, co jeszcze może się rozpaść. Bo zaangażowana w to jest jeszcze jedna osoba.

Zobaczyłam, jak zaciska mocniej szczęki.

– Jesteś w nim zakochana?

Chciałam wykrzyknąć mu w twarz, że tak, ale tego nie zrobiłam. Dlatego że między nami było już i tak za wiele kłamstw i pustych słów, nie chciałam dodawać do nich następnych. Pomyślałam nagle o tej piosence, do której tańczyliśmy razem tamtego dnia, kiedy myślałam, że Axel wreszcie jest mój, kiedy byłam jeszcze taka naiwna i wierzyłam, że życie może być proste. I kiedy tak na niego patrzyłam, smutne tony *The Night We Met* otuliły mnie i zrozumiałam, że nie zadał odpowiedniego pytania. Bo rzecz nie leżała w tym, czy byłam zakochana w Landonie czy nie, tylko w tym, dlaczego nie chciałam być już zakochana.

– Z nim wszystko jest inaczej.

– W jakim sensie? Wytłumacz mi to.

– Nie kłócimy się...

– Pary się kłóć, Leah.

– Nie krzywdzimy się...

Axel raptownie przełknął ślinę.

– Kurwa, ja nigdy nie chciałem...

– Wiem – przerwałam mu.

– Co daje ci on, czego ja nie mogę ci dać?

Dużo mnie kosztowało, żeby pozwolić słowom się wydostać, być z nim szczerą.

– Bezpieczeństwo. Zaufanie – odetchnęłam głęboko.

– Nie ufasz mi, kochanie?

– Na zaufanie trzeba sobie zapracować, Axel.

Zignorowałam błagalną prośbę, która czaiła się w jego oczach, i musiałam odwrócić wzrok, kiedy ból przeszył go całego. Nie chciałam go zranić, ale nie chciałam też kłamać, a to była prawda, której kurczowo się trzymałam. Z Landonem czułam się bezpiecznie. A z Axelem tak, jakbym właśnie skoczyła ze spadochronem. Może dlatego przemilczałam resztę rzeczy, które przyszły mi wtedy do głowy: że na zaufanie trzeba sobie zapracować i że każdy mógł je zdobyć wysiłkiem, dobrymi chęciami i szczerością. Ale... miłość? Nie, miłości pełnej namiętności, tej, która sprawia, że przechodzi cię dreszcz od czubka głowy po koniuszki palców u stóp, że ścisną cię w żołądku od jednego spojrzenia, na to nie można sobie zapracować, dlatego że to uczucie rodzi się nawet wtedy, kiedy tego nie chcemy. Dlatego że serce wygrywa z rozumem. Dlatego że nie istnieje żadna magiczna formuła, która uniemożliwiłaby nam się zakochać w tej osobie, która nie jest dla nas odpowiednia albo jest pełna wad, albo ma kogoś, albo nigdy nie zwracała na ciebie najmniejszej uwagi...

I tego naprawdę się bałam. Najbardziej.

Wstrzymałam oddech, gdy tymczasem Axel wstał. Miał gulę w gardle.

– Nie powinieneś o to pytać.

Położył rękę na klamce od drzwi.

– A o co powinienem, Leah?

– O to, czego szukam. Bo, wiesz co? – Pociągnęłam nosem, czując się tak rozbita, tak pusta i tak zagubiona. – Miałaś rację. Powinnam była iść na uniwersytet, wyjechać z Byron Bay i sama zmierzyć się z życiem. Ale robiąc to wszystko, odkryłam, że cię nie potrzebuję. Życie poszło dalej.

W jego spojrzeniu było tyle hamowanych emocji...

– I to sprawia, że jestem z ciebie dumny.

– Nie powinieneś. Bo wtedy też zrozumiałam, że nie jesteś mi niezbędny, Axel. Zrozumiałam, że nic takiego nie jest, że ten romantyzm nie istnieje. I jakaś część mnie zniknęła w tym samym dniu, w którym wymazałam to z głowy. To, że istnieją miłości idealne, o które warto jest walczyć, choćby i z całym światem. Wypowiedziane na głos brzmi idiotycznie, prawda? Prawdopodobnie dlatego, że takie właśnie jest. Dlatego, że jak zwykle wygrałeś.

Axel zastanowił się przez chwilę. Jego naga klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Kurwa, Leah. Bardzo mi przykro, ale się pomyliłem, więc przegraliśmy oboje. Ty, dlatego że mi uwierzyłaś i nie zaufałaś samej sobie. Ja, dlatego że jestem ostatnim idiotą.

I wyszedł z pokoju.

A ja starałam się tylko oddychać, oddychać...

81. Leah

PRZEZ NASTĘPNE TRZY DNI PRAWIE NIE ROZMAWIALIŚMY. Jeśli Axel akurat coś sobie gotował, mówił, że zostawił mi porcję w lodówce. Jeśli wychodziłam na zakupy, pytałam go, czy czegoś potrzebuje. Napięcie, niczym koty kurzu, zbierało się w każdym kącie. I milczenie. I uciekające spojrzenia. Ciekawe było to, że cała ta sytuacja wydawała mi się znajoma, nie pierwszy raz mieszkaliśmy pod jednym dachem i siebie unikaliśmy, jednocześnie się szukając, chodząc dookoła tego drugiego, jakbyśmy na coś czekali.

Część mnie, którą najchętniej bym uciszyła, nie mogła przestać wspominać tego obezwładniającego uczucia, kiedy jego usta znowu dotknęły moich. Takie gorące. Takie pożądlive. Tak dzikie. I czułam się winna, poirytowana sama sobą, że nie mogę przestać o tym myśleć.

Druga część mnie nadal była na niego zła.

Przez wiele lat rozgryzałam to, co się stało. Rozgryzałam i rozgryzałam... ale nigdy nie przełknęłam. Może dlatego nie umiałam mu wybaczyć. Nie przez to, co zrobił, ale jak to zrobił i dlaczego. Zawiodłam się na nim, bo okazał się tchórzem, a przede wszystkim podjął decyzję za mnie, a nawet gorzej, przeciwko mnie. Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, potraktował mnie jak małą dziewczynkę. Nie okazał się tym szczerym chłopakiem, w którym się zakochałam. Rozczarował mnie...

To było odpowiednie słowo. Rozczarowanie. Przypuszczam, że część winy ponosiłam ja sama, bo ubzdurałam sobie, że jest doskonały. Idealizowałam go, od kiedy mogłam sięgnąć pamięcią, roztapiałam się na widok jego łobuzerskiego uśmiechu, ciekawskiego spojrzenia, zamasztych ruchów; a najsmutniejsze było to, że Axel pod tą pozorną szczerością i wolnością ukrywał fakt, że w rzeczywistości zawsze miał spętane ręce. Związał je sobie, ograniczył siebie, zdecydował, że dużo prościej będzie stać na krawędzi przepaści, niż skoczyć. A najgorsze z tego wszystkiego było to, że nawet gdybym wiedziała o tym od początku, miałam przeczucie, że nasza historia nie potoczyłaby się inaczej. Dlatego, że jeśli chodziło o Axela, od zawsze fascynowały mnie zarówno jego jasne jak i ciemne strony, ta jego wielowarstwowość i sprzeczności.

Wszystko to, co w Paryżu było jeszcze bardziej intensywne.

I przerażało mnie, że mogłabym ulec pokusie i ciekawości.

82. *Axel*

WIDZIEĆ JĄ O KAŻDEJ GODZINIE BYŁO NICZYM TORTURA, powolna i bolesna. Chciałem do niej dotrzeć, ale nie wiedziałem jak. Chciałem móc coś powiedzieć albo zrobić, co nie zjebałoby wszystkiego jeszcze bardziej. Chciałem, żeby mi zaufała. A popełniałem jedynie błąd za błędem.

Tego wieczoru, kiedy wyszła z pracowni i zobaczyłem, jak schodzi po schodach, nie mogłem nie zwrócić uwagi na cienie malujące się pod jej oczami, przez które jej spojrzenie wydawało się jeszcze bardziej posępne niż zazwyczaj.

– Nie poszło najlepiej?

– Nie, zupełnie nie.

Przez chwilę nie odzywaliśmy się ani słowem. Wypuściłem głośno powietrze.

– Chcesz, żebym zszedł na dół do chińskiej restauracji i przyniósł coś na kolację?

– Okej.

Nie kryłem, że bardzo zdziwiła mnie jej odpowiedź, chociaż powinienem się już przyzwyczaić do dziwactw Leah. Czasem patrzyła na mnie, jakbym był centrum świata. Innym razem z nienawiścią i rozczarowaniem. Zastanawiałem się, jak udawało jej się żyć ze mną obok, czując do mnie tak silne i sprzeczne uczucia, zwłaszcza że ledwo potrafiła, i to nie zawsze, radzić sobie z emocjami, które często przelatywały jej przez palce.

Zszedłem na dół i po chwili wróciłem z torbą jedzenia. Postawiłem ją na małym stoliku przed kanapą, a ona przyniosła z kuchni szklanki i serwetki. Zanim otworzyłem kartonowe pudełko, podałem jej pałeczki. Leah wybrała makaron Udon i spróbowała go jakby od niechcienia, zupełnie nieobecna, siedząc na dywanie i przyciskając kolana do klatki piersiowej. Poszedłem w jej ślady i usiadłem obok. Patrzyliśmy na siebie kątem oka. W jej spojrzeniu było tak wiele...

– Nie płacz, proszę – poprosiłem ją.

– Nienawidzę tego. Nienawidzę tak się czuć. Nienawidzę cię nienawidzić.

– To nie rób tego – powiedziałem niemal błagalnie.

– Naprawdę próbowałam...

Oparłem głowę o krawędź kanapy.

– Kiedyś będziemy musieli porozmawiać.

– I myślisz, że to wszystko rozwiąże?

– Nie, ale potrzebuję tego. I jedyny powód, dla którego jeszcze tego nie zrobiłem, jest taki, że staram się myśleć o tym, czego ty potrzebujesz. – Leah zacisnęła usta, a ja odgadłem, co sobie pomyślała. – Powiesz, że teraz jest już na to trochę za późno?

– Dlaczego tak dobrze mnie znasz?

– Dlatego, że urodziłaś się na moich oczach, kurwa. Nie dosłownie, na szczęście. Ale mam nad tobą kilka lat przewagi.

Na jej ustach pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech. Nawijała makaron na pałeczki, po czym go z nich zsuwała i zaczynała od początku. Byliśmy tak blisko, że oddychaliśmy niemal tym samym powietrzem i musiałem się upomnieć, że pocałowanie jej nie było w tej chwili najlepszym pomysłem.

– Axel, boję się... – Podniosła na mnie spojrzenie. – Boję się tego wszystkiego, co czuję, co chowałam przez te wszystkie lata, tych ciemnych rzeczy... Wiesz, że nie radzę sobie zbyt dobrze z emocjami, że mam z tym problem i czuję... czuję, że jeśli teraz się otworzę, zrobię ci krzywdę.

– Wytrzymam – szepnąłem.

– Ale ja cię kocham. – Przeszedł mnie dreszcz i zacząłem żałować, że nie powiedziała: „Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej”, bo to było tylko nasze i oznaczało inną miłość. – I miałam nadzieję, że z czasem te uczucia jakoś się uspokoją, że ty i ja zostaniemy przyjaciółmi, ale teraz nawet tego nie jestem pewna. Dlatego że to nadal boli. I nadal jest skomplikowane. I przez większą część dnia sama nie wiem, co o tym myśleć...

– Oddychaj, kochanie.

Pogładziłem ją po policzku wierzchem dłoni, a ona w odpowiedzi przymknęła powieki i wzięła głęboki wdech. Potem zagubiliśmy się w myślach i dokończyliśmy jedzenie w ciszy. Wystarczyło mi, że miałem ją obok i że jakaś część jej nadal pragnęła mojego towarzystwa, chciałem uwierzyć, że to dowód na to, że coś jeszcze zostało. Zastanowiłem się, czy potrafiłbym się tym zadowolić, że wróciłyby do mojego życia tylko częściowo, ale w klatce piersiowej poczułem wtedy zionącą pustkę, więc odrzuciłem ten pomysł.

Kiedy skończyłem jeść, wstałem, zaniósłem do kuchni puste pudełka i wyrzuciłem je do kosza. Zrobiłem sobie herbatę, otworzyłem okno w salonie i oparłem się o parapet, zapaliłem papierosa. Zaciągnąłem się nim głęboko, wpatrując się w śpiące miasto.

– Co się dzieje tam, na górze? – Wskazałem głową poddasze.

– Powinieneś zapytać raczej, co się tam nie dzieje – poprawiła mnie. – Bo nie dzieje się nic.

– To przeze mnie? – Zaciągnąłem się, tym razem pospiesznie.

– Nie.

Wiedziałem, że kłamie. I chyba zorientowała się, że ją przejrzałem, bo spuściła wzrok i westchnęła, muskając przy tym palcami długie frędzle dywanu.

– To chyba przez te zmiany, wiesz? Przyzwyczyłam się do malowania u siebie w pracowni.

Zgasiłem papierosa i przeciągnąłem się.

– Chcesz jutro pójść ze mną na wschód słońca?

– Okej. – Spojrzała na mnie uważnie, po czym się uśmiechnęła.

83. Leah

WDRAPYWANIE SIĘ CODZIENNE O PORANKU na Montmartre przyniosło magiczny skutek. Nie chodziło o sam spacer, ale o to, że nagle umiałam zmierzyć się z resztą dnia. Nauczyłam się radzić sobie z frustracją. Zachowywać spokój. Zmęczeni fizycznym wysiłkiem, siadaliśmy z Axelem na samej górze i wpatrywaliśmy się w miasto, wytracając minuty, dopóki słońce nie wzniosło się wysoko, rozpoczynając nowy dzień.

Za trzecim razem Axel spojrzał na mnie zaintrygowany.

– O czym myślisz?

– O biedronkach. – Uniósł brew, a ja roześmiałam się, pierwsze promienie oświetliły dachy Paryża. – Przypomniałam sobie, że kiedy byłam mała, uwielbiałam leżeć na trawie w naszym ogrodzie i wpatrywać się godzinami w biedronki, które latały wokół pnia jednego z drzew. Przypomniałam sobie to uczucie, które towarzyszy ci, kiedy jesteś dzieckiem, nie masz żadnych obowiązków ani celów, nie musisz żyć według zegarka. Jakie to było miłe. Przyglądać się wszystkiemu z tej perspektywy, z takim spokojem. Chciałabym teraz też tak umieć. Ale mogę myśleć tylko o nadchodzącym tygodniu i o tym, że Hans będzie chciał zobaczyć moje prace, a ja nie mam mu nic do pokazania. I, niech to cholera, ale chciałabym nic nie musieć, tylko przez resztę dnia wpatrywać się w biedronki fruujące między kwiatami.

Axel uśmiechnął się. Uśmiechnął się z czułością. Uśmiechnął się z miłością.

84. Leah

WPATRYWAŁAM SIĘ W BIAŁE PŁÓTNO od kilku godzin. Zablokowana, choć jednocześnie czułam, jak gotują się we mnie emocje. Problem polegał na tym, że jeśli pozwoliłabym im się wydostać, wiedziałam, że Axel zrozumie wszystkie pociągnięcia i każde z osobna; odczyta, że mówią o Landonie, o mnie albo, co gorsza, o nim samym.

Podskoczyłam, kiedy zapukał do drzwi i wszedł z torbą i zapakowanym pudełkiem, które postawił na środku pracowni, gdy ja tymczasem wpatrywałam się w niego zaskoczona.

– Co to takiego?

– To chyba oczywiste. Prezent.

– Ale...

– No dalej, otwórz!

Przyklękłam przed prostokątnym pudełkiem i w kilka sekund później rozerwałam na strzępy papier i odwiązałam intensywnie czerwoną kokardę. Uśmiechnęłam się. Uśmiechałam się tak mocno, aż poczułam, że ze szczęścia drżą mi policzki i podniosłam się, żeby go uściskać, choć całe ciało błagało mnie, żebym tego nie robiła, bo kiedy znajdował się tak blisko... to było skomplikowane; słyszeć bicie jego serca tuż przy mojej klatce piersiowej, czuć jego ręce na moich plecach, jego ciepły oddech na moim karku...

– Dziękuję! Jest śliczny!

– Poczekaj, zaraz go włączę.

Axel wziął adapter i ustawił go na drewnianej półce pełnej malarskich przyborów. Kłasykny, przypominał ten, który miał u siebie w domu.

– Gdzie go kupiłeś?

– Na pchlim targu.

– Ale nie mamy tutaj żadnych płyt...

Wtedy wręczył mi torbę, którą trzymał w ręce, po czym skoncentrował się na tym, żeby go włączyć. Zrobiłam miejsce na biurku i wyciągnęłam płyty. Zamrugałam, żeby się nie rozpląkać, twarz mi się śmiała. Frank Sinatra, Nirvana, Elvis Presley, Supertramp, Bruce Springsteen, Queen... i Beatlesi. Zawsze Beatlesi. Pogładziłam opuszkami palców okładkę, na której widniała żółta łódź podwodna i zadrżałam, kiedy poczułam na sobie jego spojrzenie.

– Dlaczego to wszystko kupiłeś?

– Już ci mówiłem. To prezent. Pomyślałem, że ci się spodoba, pomyślałem... że pomoże ci w pracy. Posłuchaj, Leah – powiedział, nie patrząc na mnie i biorąc delikatnie jedną z płyt, żeby ją nastawić. – Jeśli musisz namalować coś, co wydaje ci się, że mi się nie spodoba, zrób to. Są artyści, którzy malują to, co zewnętrzne, pejzaże albo portrety, ale ty do nich nie należysz. W twoim wypadku to tak nie działa. Więc, po prostu, posłuchaj tego, co masz wytatuowane na żebrach i „pozволь, niech się wydarzy”, niech stanie się to, co ma się stać. Rozumiesz? Rzecz w tym, że tłumisz swoje uczucia, a twoje obrazy właśnie z tego czerpią. Zawsze tak było – podsumował, stawiając igłę na płycie.

Rozbrzmiała *My Way*. A mnie przeszedł dreszcz.

– Chyba... chyba jakoś sobie poradzę.

– Cieszę się – westchnął i się uśmiechnął.

– A co z tobą? – zapytałam. – Będiesz umiał sobie kiedyś z tym poradzić?

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz. Właśnie to. Malowanie.

Zaśmiał się od niechcenia i potrząsnął głową.

– Już dawno temu się poddałem.

I wówczas zobaczyłam zmieniający mu się wyraz twarzy, kiedy zdał sobie sprawę z własnych słów, tych samych, które kiedyś użył, mówiąc o nas.

– Nie chciałem tego powiedzieć... W moim przypadku chodzi o coś innego, Leah. Chciałbym, ale...

Serce zaczęło bić mi mocniej.

– Pozwolisz mi czegoś spróbować?

Axel spojrzał na mnie podejrzliwie, ale nie zaprotestował, kiedy poprosiłam, żeby usiadł na drewnianym stołku przed płótnem. Stałam za nim.

– Odpręż się.

– Znam na to lepsze sposoby...

– Ćśśś. Poczekaj chwilę.

– Co dokładnie chcesz osiągnąć?

– Malować przez ciebie. Albo z tobą. Jeszcze nie wiem.

– Kurwa, to nie jest dobry pomysł.

Złapałam go za ramiona, kiedy próbował się podnieść, i ustąpił, głośno przy tym wzdychając. Wzięłam do ręki paletę i przez chwilę wpatrywałam się w kolory, które nie zdążyły jeszcze zaschnąć. Jakimi kolorami był Axel? Na pewno czerwonym. Intensywnym. Jak dojrzałe czerwienie. Albo zachód słońca, bardziej tajemniczy. Przełknęłam ślinę, zanim zanurzyłam pędzel w czerwieni.

Był tak blisko, że moje ciało ocierało się o jego plecy, a zapach jego włosów mnie rozprasał. Ujęłam jego dłoń, kiedy zacisnął palce wokół pędzla. Głos Franka Sinatry wirował pośród ścian tej pracowni zagubionej w sercu Paryża, ale przez jedną doskonałą sekundę poczułam, jakbyśmy byli sami w mieście duchów. Axel, ja, kolor, muzyka, szorstki dotyk jego palców...

– Zamknij oczy, musisz to poczuć.

Złagodniałam, widząc go takim bezbronnym, takim spiętym.

– Dlaczego tyle ci to zajmuje? – burknął niespokojny.
– Picasso mówił: „Malarstwo jest silniejsze ode mnie. Muszę robić, co mi każe” – wyszeptałam mu do ucha. – To właśnie dzieje się ze mną, kiedy stoję przed płótnem, a teraz chciałabym, żeby też ci się to przytrafiło. Nie mów mi, że tego nie pragniesz, Axel. – Zacisnęłam mocno palce, zbliżając jego rękę do obrazu, prowadząc go. Miał nadal zamknięte oczy i powoli odychał. – Myślę, że byłoby wspaniale, gdybyś mógł obudzić się któregoś poranka i przelać na jakieś płótno wszystko to, co czujesz, te wszystkie emocje, które masz w sobie tak głęboko... – Jego dłoń wyslizgnęła się z mojej, a kilka kolorowych linii pokryło płótno. Zobaczyłam w nich powściągliwość, chęć przetrwania, strach. – Wiesz? Czasami tak sobie myślę, że bałabym się być obok ciebie, kiedy to się wreszcie stanie. W dniu, w którym sam z siebie sięgniesz po pędzel... co się wtedy wydarzy?

– Kurwa. Leah, nie rób tego.

– Otwórz oczy. Ładny, prawda?

To były jedynie plamy i czerwone linie, jedne bardziej dokładne niż inne, grube i cienkie, wyraźne i bardziej rozedrgane, ale wszystkie wyszły spod jego ręki. Naszych rąk. Axel nie odezwał się ani słowem przez niekończącą się minutę.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak, wszystko okej.

Ale nie było z nim okej. Wstał i odłożył pędzel. Pocałował mnie w czoło i wyszedł, zostawiając mnie samą w pracowni.

A ja poczułam wtedy mrowienie w opuszkach palców i narastającą ochotę, żeby przemienić każde uderzenie serca w jakiś kolor, a każdy kolor w uderzenie serca, które zabiłoby w tym płótnie, dając mu życie.

85. Leah

DNI NA POWRÓT STAŁY SIĘ PEŁNE MUZYKI, malowania i wspólnych wschodów słońca. Każdego poranka schodząc z Montmartre’u, zamawialiśmy na śniadanie tosta z kawą albo bagietkę z masłem i marmoladą; potem ja szłam na górę do pracowni i koncentrowałam się na płótnie, które miałam przed sobą, jakby dookoła mnie nie istniało nic poza tym. I nim się orientowałam, kończyłam pracę, z której byłam zadowolona. Tego dnia, kiedy z ukosa patrzyłam na ukończony obraz i czyściłam pędzle, starając się zaprowadzić w pracowni jakikolwiek porządek, zadzwonił telefon.

Podniosłam igłę z płyty i odebrałam.

– Co słyszeć, młoda? – przywitał mnie Oliver.

– W porządku. Lepiej.

Kilka dni wcześniej podczas rozmowy z nim dałam upust swojej frustracji, opowiadając, jak bardzo przytłaczało mnie to uczucie, że malowałam dla kogoś, a nie tylko dla samej siebie. Brat starał się mnie uspokoić, zapewniając, że to tylko pewien etap, przez który muszę przejść.

– Udało mi się skończyć kilka niezłych rzeczy na wystawę.

– Wiedziałem, że ci się uda.

Usiadłam na stołku, wykończona. Za kilka dni znowu znajdę się w sali pełnej ludzi i miałam nadzieję, że nie będę czuła się tak bardzo nie na swoim miejscu jak ostatnio. Tym razem chodziło o wystawę dwudziestu prac młodych obiecujących artystów, tak przynajmniej powiedział Hans, kiedy jedliśmy z nim obiad kilka dni wcześniej.

– A co u Begi?

– Wszystko dobrze, zajmuje się weselnymi przygotowaniem i jest jej zupełnie obojętne,

że mamy jeszcze pół roku. A co u Axela? Nie rozmawiałem z nim od zeszłego tygodnia.

– To co zwykle. – Przygryzłam wargę.

– Macie... macie jakieś problemy? – zawahał się.

– Nie. Tak. To skomplikowane – przyznałam.

– Kocha cię. Wiesz o tym.

– Dlaczego to robisz?

– Masz rację, zapomnij, że to powiedziałem. To nie moja sprawa.

– Nie chciałam tego mówić, ale...

– Wystarczy mi, że ty czujesz się dobrze. Dzwoń, jeśli będziesz chciała pogadać albo będziesz czegokolwiek potrzebować, okej? – powiedział na pożegnanie i się rozłączył.

Za każdym razem, kiedy Hans podchodził do mnie, żeby przedstawić mi kogoś, kogo zainteresowały moje obrazy, starałam się przywołać na usta uśmiech, choć właściwie ledwie cokolwiek rozumiałam, jeśli rozmawiali po francusku, a poza tym przez większą część wieczoru całą moją uwagę pochłaniał Axel. Obserwowałam go, jak rozmawiał z Williamem i ze Scarlett. Prawdopodobnie byłam jedyną osobą na całej sali, która mogła zauważyć jego wymuszony uśmiech, spięte ramiona pod dopasowaną koszulą, którą, co niemal pewne, chciał z siebie jak najszybciej zrzucić. I przypuszczam, że on również był jedyną osobą, która mogła dojrzeć, co kryło się pod pociągnięciami pędzla na tym wiszącym na ścianie obrazie: miłość, nienawiść, wątpliwości, poczucie winy, rezygnacja, widoczne w tych liniach, które, kiedy wydawało się, że wiedzą już, dokąd prowadzą, nagle zmieniały kierunek.

W jakiś sposób wszystko nas ze sobą łączyło.

Jakby mógł usłyszeć moje myśli, odwrócił się i na mnie spojrzał. Podeszedł powoli i zmrużył powieki.

– Jak ci mija wieczór? – zapytałam.

– W porządku. Jest interesująco – odparł.

– Nie musisz kłamać.

Axel powstrzymał cisnący mu się na usta uśmiech i poprawił mankiet koszuli, zanim westchnął, rozglądając się dookoła, po czym złapał kieliszek, kiedy kelner przechodził obok.

– Nigdy nie byłem miłośnikiem znoszenia rozbuchanych ego.

– A jest ich tu sporo? – Zabrałam mu kieliszek.

– Kurwa, nie wiem, jak to możliwe, że te ściany jeszcze się pod nimi nie zawaliły.

Uśmiech pojawił się na mojej twarzy, ale zaraz musiałam go stłumić, bo Hans szedł właśnie w naszą stronę, żeby nam pogratulować i podzielić się komentarzami, które usłyszał od swoich przyjaciół i reszty publiczności. I nie mogłam nie poczuć delikatnej satysfakcji. Zamilkliśmy, gdy on tymczasem znowu wpatrywał się w mój obraz i kiwał głową, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Obiecująca praca, tak. Świetna dziewczyna.

Axel wykrzywił się nieznacznie, kiedy Hans nas zostawił i poszedł przywitać się z jakimiś znajomymi, ale nie domyśliłam się, o co mogło mu chodzić.

86. *Axel*

BYŁO JUŻ CIEMNO, kiedy wernisaż dobiegł końca. I choć Hans naciskał, żebyśmy poszli z nim i z kilkorgiem znajomych na kolację, poczułem prawdziwą ulgę, kiedy Leah wykręciła się, mówiąc że jest już bardzo zmęczona. I teraz spacerowaliśmy razem ulicami Miasta Świąteł, jakbyśmy pośród tego całego labiryntu brukowanych uliczek usiłowali odnaleźć samych siebie.

– Powinniśmy to jakoś uczcić. Coś zjeść albo się czegoś napić.

– Dobra – odpowiedziała, wbijając wzrok w dachy budynków.

– Dobra? Tak łatwo poszło? – zakpiłem.

Leah nie odpowiedziała, więc szliśmy dalej w stronę naszego mieszkania. Kiedy byliśmy już niedaleko, zdecydowaliśmy się zatrzymać w restauracji wyłożonej drewnianą boazerią, trochę w stylu vintage; w głębi, kawałek za stolikiem, przy którym usiedliśmy, stał automat do gry w lotki i stół bilardowy. Jego widok obudził we mnie tysiące wspomnień wspólnych wieczorów z Oliverem w Brisbane w czasie naszych studiów.

Zamówiliśmy dwa piwa, talerz spaghetti i porcję warzyw.

Ona rozpuściła włosy, które do tej pory miała upięte w kok, i długie kosmyki spłynęły jej na plecy, sięgając niemal talii. Staralem się za bardzo nie wgapić w dekolt sukienki, którą na siebie włożyła, choć nie było to takie proste. Podczas kolacji rozmawialiśmy o pracy i o tygodniach, które minęły od naszego przyjazdu. Kiedy skończyliśmy, pomyślałem, że ostatnie, na co mam ochotę, to powrót do mieszkania i patrzenie, jak zamyka się w swoim pokoju. Bo nie potrafiłem już dłużej udawać, że nie miałem nieodpartej ochoty wdrzeć się do jej sypialni i pokazać jej, że zasługujemy na drugą szansę. I chciałem odpowiedzi, słów; naszych problemów nie dało się rozwiązać milczeniem.

– Zagramy? – Spojrzałem na stół bilardowy.

– Możemy, ale uprzedzam, że nie jestem w tym dobra.

Zamówiliśmy kolejne dwa piwa i podeszliśmy do zielonego stołu. Ta najdalsza część lokalu była najmniej oświetlona. Wrzuciłem monetę i podałem jej kij, sam biorąc drugi.

– Jedno pytanie za każdą wbitą bilę?

Leah popatrzyła na mnie nieufnie, przytaknęła i posmarowała kredą końcówkę swojego kija, zanim zapytała, czy może zacząć. Dałem jej tę przewagę. Nachyliła się, przymknęła nieco powieki i mocno uderzyła. Nie udało jej się zbić żadnej bili.

– Co za pech, kochanie. Moja kolej. – Uderzyłem w białą bilę i udało mi się zbić jedną. Westchnąłem w zamyśleniu, kiedy tak wpatrywaliśmy się w siebie, wahałem się... wahałem się, po czym posłałem do diabła ten głos, który szeptał, że to nie jest dobry pomysł i że tych spraw nie należało tak załatwiać. – Czy to, co was łączy, przypomina jakkolwiek to, co łączyło nas?

Leah otworzyła szeroko oczy, zaskoczona.

– Serio, Axel?

– Odpowiesz?

– Chcesz przeprowadzić tę rozmowę nad stołem do gry w bilard, serio? – Cmoknęła z dezaprobatą i pokręciła głową. – Jesteś nienormalny.

– Wolisz łatwiejszy zestaw pytań? Na przykład, sam nie wiem, morze czy góry? Słodkie czy słone? Psy czy koty? – Zobaczyłem, jak się spina, ale nie miałem zamiaru się wycofać.

– W porządku, jeśli tego właśnie chcesz... – Spojrzała na mnie. – Nie przypomina. Jest prawdziwsze.

Zignorowałem ukłucie w piersi.

– Prawdziwsze? A to, co nas łączyło, było udawane?

– To drugie pytanie – zauważyła.

– Kurwa. – Nachyliłem się i wbiłem kolejną bilę.

– „Prawdziwsze” w sensie bardziej przypomina związek dwojga ludzi. Wspólne życie w domu na odludziu, gdzie nikt nie może zobaczyć, jak na mnie patrzysz, nie jest prawdziwe. To była zachcianka. Przygoda. A przynajmniej tak to potraktowałeś. Nadal twoja kolej.

Kilka sekund zajęło mi, żeby odwrócić wzrok od tych oczu, które wydawały się przewiercać mnie na wskroś. Nie wiem, czy to dlatego, że trzęsły mi się ręce, ale spudłowałem i nie zbiłem czerwonej bili.

– Twoja kolej. – Odsunąłem się.

I, kurwa, widok jej opiętego tyłka w tej kiece sprawił, że nie mogłem się skupić na niczym innym. Kiedy się do mnie odwróciła, na jej twarzy malowała się satysfakcja, podczas gdy ja nadal starałem się zapanować nad rosnącym podnieceniem, odbywając jedną z najważniejszych rozmów w swoim życiu.

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, żeby mnie odnaleźć?

– Codziennie, przez te wszystkie jebane lata.

Leah odwróciła się. I znowu uderzyła. Szybko zorientowałem się, że kiedy wcześniej mówiła, że „nie jest w tym dobra”, blefowała. Uśmiechnąłem się, kiedy druga wbita przez nią bila mi to potwierdziła.

– Dlaczego nadal trzymasz obraz nad swoim łóżkiem?

– Bo czasami na niego patrzę, przypominam sobie tamten dzień i masturbuję się, myśląc o tobie.

Zaczerpnęła szybko powietrza i zacisnęła usta.

– A teraz prawdziwa odpowiedź.

– Nie kłamałem.

– Axel... – szepnęła błagalnie.

– Bo nadal cię kocham.

Ona nachyliła się nad stołem i zauważyłem, że trzęsą jej się kolana i ledwo może ustać w tych szpilkach, których tak nie znosiła. Chciałem je z niej zdjąć, a potem całować jej stopy, ustami wspinać się powoli po jej nodze, aż do uda, a potem zedrzyć z niej bieliznę...

– Twoja kolej. – Odsunęła się.

Ku własnej satysfakcji udało mi się wbić żółtą bilę.

– Jeśli to, co łączy cię z Landonem, jest takie prawdziwe, dlaczego z nim nie jesteś? – Zobaczyłem zbierające się w jej oczach łzy. – W porządku, nic nie mów. Czasem milczenie jest najlepszą odpowiedzią.

– Pierdol się.

– Oby, kochanie, oby... – Przywarłem do jej pleców, żeby wyszeptać jej te słowa na ucho, a moja dłoń ześlizgnęła się po jej biodrze.

Leah stała w bezruchu, drżała, a ja zmusiłem się, żeby nie zachowywać się jak ostatnia świnia i skupiłem się na białej bili. Spudłowałem. Kątem oka zobaczyłem, jak ustawia się w odpowiedniej pozycji, ale nie odrywałem wzroku od stołu bilardowego. Wokół nas atmosfera była tak gęsta i pełna napięcia, że ledwie mogłem oddychać i czułem, jak powoli zaczynam tracić nad sobą kontrolę. Z całej siły ścisnąłem kij, kiedy udało jej się wbić zieloną bilę.

Podniosłem na nią wzrok, zapanowała złowroga cisza.

– Nie zamierzasz o nic zapytać?

– Mówię pas – szepnęła.

– I to ma być zabawne?

– A czy cokolwiek z tego, co się tu dzieje, jest zabawne? – wycedziła przez zęby ze złości miną. Zrobiła pół obrotu i ruszyła przed siebie zdecydowanym krokiem.

Przekląłem po cichu, zapłaciłem rachunek i ruszyłem za nią. Przez obcasy, które nadal miała na sobie, dosyć szybko udało mi się ją dogonić.

– Zaczekaj, Leah. Proszę.

Szła dalej przed siebie, aż dotarła do drzwi wejściowych i dopiero wtedy zatrzymała się, przypominając sobie, że nie ma kluczy. Wpatrywałem się w nią, jak opatulona białym płaszczem, z zaczerwienionymi od zimna policzkami, wydaje się taka krucha i bezbronna. Poczuję się dokładnie tak samo jak lata temu, kiedy chciałem jedynie ją przytulić i uspokoić, ale w końcu naci-

skąłem na nią bardziej i bardziej, naprężając tę linę, której ona za nic na świecie nie chciała puścić. Dlatego że mimo bólu jakaś część mnie wiedziała, że muszę. Że z Leah zawsze tak było. Zmusić ją, żeby otworzyła wąż do swojego serca i pozwoliła, żeby uszły z niej naraz te wszystkie emocje, choćbym ryzykował, że ten niekontrolowany wir porwie i mnie.

– Zadaj pytanie – poprosiłem.

– Otwórz drzwi, Axel.

– Zadaj je, Leah. Zapytaj.

Podmuch wiatru rozwał jej włosy.

– Tej nocy, kiedy do ciebie przyszedłem... – Głos uwiązał jej w gardle, kiedy podniosła spojrzenie i nasze oczy się spotkały. – Wykrzyczałam ci, że nie rozumiem, dlaczego nie potrafisz walczyć o to, co kochasz. Tak samo było z malarstwem. A potem ze mną. A wtedy... wtedy ty...

– Powiedziałem, że w takim razie może tak bardzo mi na nich nie zależy.

– Czy to prawda? – zapytała niemal szeptem.

Zrobiłem krok w jej stronę. Jakaś część mnie umierała, widząc, jak się kuli, czekając na odpowiedź, która dla mnie zawsze była oczywista; przynajmniej dopóki nie wysiliłem się i na chwilę nie postawiłem się w jej skórze, bo wtedy zrozumiałem, że ona czekała na te słowa trzy lata, trzy długie lata się nad tym zastanawiała, trzy długie lata zadawała sobie w kółko to samo pytanie.

– Skłamałem, kurwa. Skłamałem.

– Jak mogłeś? Co ty tam masz? – Uderzyła mnie w klatkę piersiową. – Nadal tego nie wiem, Axel. Minęło tyle lat... a ja nadal tego nie wiem.

Zdusiłem jej ból własnymi ustami. Pocałowałem ją z wściekłością, poczuciem winy, pożądaniem, którego nie umiałem już dłużej powstrzymać, zębami wczepiłem się w jej wargi, napierając na nią z całej siły, tak że musiała się oprzeć o drzwi do budynku, a jej dłonie drżały, opierając się o moją klatkę piersiową. Chciałem zlać się z nią w jedno, sprawić, żeby pojęła, że kochałem ją tak bardzo jak nigdy nikogo i że to, co wtedy powiedziałem, było tak dalekie od prawdy, że nadal nie umiałem wytłumaczyć, jak znalazłem w sobie siłę, żeby w ogóle wymówić te słowa.

Nadludzkim wysiłkiem udało mi się włożyć klucz do zamka i popchnąłem drzwi, nie przestając jej całować. Zanurzyłem palce w jej włosach i głaskałem ją po głowie, gdy pokonywaliśmy pierwszy stopień. A potem drugi. I trzeci. I jeszcze kilka, zanim zrozumiałem, że nie uda nam się dojść na ostatnie piętro.

Ledwo mogłem dojrzeć jej twarz w półmroku. Złapałem ją za szyję i przywarłem ustami do jej ust mocno, wpijając się w nią, liżąc ją po twarzy i tracąc resztki zdrowego rozsądku.

– Powiem ci, czego chcę, bo chyba nie ma sensu dłużej udawać, że mogę być tylko twoim przyjacielem – mówiłem do jej miękkich warg. – Chcę całować cię na dzień dobry. I kochać się z tobą co noc. Chcę spuszczać się na ciebie i w tobie. Chcę być jedynym, który będzie cię dotykał o tu – powiedziałem, wsuwając dłoń między jej uda, na co ona wstrzymała oddech. – Chcę, żebyś krzychała moje imię i żebyś znowu zakochała się we mnie na zabój.

– Axel... – jęknęła tuż przy moim policzku.

Miałem ją poprosić, żeby skinęła głową, że wszystko zrozumiała i nie ma potrzeby, żebym cokolwiek dopowiedział, ale nie mogłem mówić, bo usta odmówiły mi posłuszeństwa. Mogłem tylko ją całować, wspinając się o schodek wyżej... po czym znowu ją całować. Zadarłem jej sukienkę i jednym ruchem rozdarłem rajstopy. Leah złapała się poręczy, kiedy wsunąłem w nią palce, była taka mokra, cała... drżała z pożądania, tak samo jak ja. Jej dłonie sięgnęły klamry mojego paska i musiałem bardzo głęboko oddychać, żeby nie dojść, czując, jak gładzi go ciepłą dłonią. Zamknąłem oczy i podniosłem ją, trzymając w ramionach. Chyba myślała, że

wniosę ją na górę do mieszkania, ale nie byłem w stanie... nie mogłem myśleć... nie mogłem dłużej czekać..., nie mogłem zrobić nic więcej, jak tylko przyprzeć ją plecami do zimnej ściany klatki schodowej, gdy ona obejmowała mnie udami.

– Ktoś nas zobaczy, Axel.

– Jest mi wszystko jedno.

Wszedłem w nią mocno, a Leah ugryzła mnie w szyję. Powstrzymałem jęk rozkoszy i bólu, po czym zanurzyłem się w niej głębiej, nacierając na nią mocniej, bo chciałem, żeby przestała się powstrzymywać, żeby krzyczała w ekstazie i myślała tylko o mnie, o nas, o tym, jakie to było doskonałe. Po raz kolejny zanurzyłem się między jej uda, dysząc, szalejąc z miłości do niej. Przez koszulę poczułem, jak wbija we mnie paznokcie, a potem jej jęk w moim uchu, jej zęby na mojej skórze, jej usta... Te usta. Szukałem ich, a Leah uczepiła się moich ramion, gdy kochaliśmy się dziko, jakby nie było jutra, a ja pocałunkami starałem się jej powiedzieć, że to było coś więcej, coś znacznie więcej...

Poczułem, jak jej ciało się napina, zadrżała.

– Spójrz na mnie, kochanie. Spójrz na mnie, proszę.

Bo musiałem ją widzieć, kiedy będzie przeżywać orgazm, a była już bardzo blisko i tylko czekała, żebym znowu w nią wszedł. Oderwała usta od moich i powoli, bardzo powoli otworzyła powieki, starając się dojrzeć mnie w ciemnościach. Przytknąłem czoło do jej czoła i odetchnąłem jej ciepłym oddechem, zanim z powrotem wsunąłem się w nią cały, rzucając ją o ścianę, czując ją tak bardzo... zatracając się w niej cały... Jęknąłem, bo dochodziłem razem z nią, równocześnie, w niej i wstrzymałem oddech, czując nasze bijące serca tuż obok siebie.

Spowiała nas cisza. Postawiłem ją delikatnie na ziemi, kiedy poczułem, że drętwieją mi ramiona i poszukałem z powrotem jej ust, ale Leah odsunęła się ode mnie. I zanim zdążyłem zapiąć spodnie i postarać się ją zatrzymać, złapała klucze i ruszyła schodami na górę.

– Kurwa. Zaczekaj, Leah. – Ale było za późno.



87. Leah

ZAMKNEŁAM SIĘ W ŁAZIENCIE i odkręciłam kran przy wannie. Starałam się nie zwracać uwagi na jego pukanie i błagalny głos dobiegający z za drzwi, bo nie mogłam stanąć z nim teraz twarzą w twarz. Zdusiłam w sobie szloch, usiadłam na podłodze i oparłam plecy o ścianę.

– Tylko ze mną porozmawiaj. Chwilowe zawieszenie broni.

– Nie mogę. Teraz nie mogę... – odpowiedziałam.

Czułam go obok, zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Oddzielały nas od siebie jedna ściana i wspólna przeszłość, która była niczym zakurzona wyboista droga pełna dziur i wspomnień.

– Leah, proszę cię...

– Potrzebuję czasu.

Zapadła gęsta cisza. Potem dał się słyszeć jego głos:

– Daję ci pół godziny, żebyś się uspokoiła, a potem wreszcie wyjaśnimy tę sprawę raz na zawsze. Jeśli za trzydzieści minut nie otworzysz drzwi, przysięgam, że je wyważę.

Siedziałam skulona na podłodze, towarzyszył mi jedynie szum wlewającej się wody do wanny. Czułam się tak, jakby Axel rozdarł wszystkie moje rany, które opatrywałam i leczyłam przez ostatnie lata. A te rany pełne były jego. Mnie. Nas.

Zaczęłam się rozbierać bardzo powoli. Jedno ubranie po drugim. Warstwa po warstwie. Komórka, którą miałam w kieszeni płaszcza, wypadła na podłogę i przez kilka sekund wpatrywałam się w nią, myśląc, co powinnam zrobić. Schyliłam się, żeby ją podnieść. Westchnęłam głęboko, łzy parzyły mi policzki, a ja wśród zapisanych kontaktów znalazłam jego imię. To były tylko cztery słowa, ale całą wieczność zajęło mi, żeby je napisać, a jeszcze więcej, wysłać tę wiadomość do Landon'a.

„Nie czekaj na mnie”.

Tylko tyle. Żadnego „kocham cię” na końcu ani „przykro mi”, bo chciałam, żeby to był jasny przekaz i żeby się do niego zastosował. Znałam go na tyle, żeby wiedzieć, że mimo rozmowy, którą odbyliśmy przed moim wyjazdem, będzie na mnie czekał. I nie chciałam, żeby tak było. Może w jakiś egoistyczny sposób tak, ale kiedy położyłam się w wannie z gorącą wodą, zrozumiałam, że nigdy nie będę go kochać tak, jak na to zasługiwał, szalenie, całkowicie, i wolałam zrobić miejsce komuś innemu, kto mógłby to zrobić. Nie miałam nawet wrażenia, że go straciłam, bo Axel nagle stał się częścią tego równania. Część mnie wiedziała, że straciłam go jeszcze nawet, zanim coś się między nami zaczęło, bo nigdy nie pokazałam mu tej części siebie, mojej emocjonalności i impulsywności, nigdy nie dałam mu wszystkiego ani nie rzuciłam mu się w ramiona z zamkniętymi oczami.

Wzięłam głęboki wdech i zanurzyłam głowę pod wodę. Świat miał więcej sensu z tej podwodnej perspektywy, był taki zamazany, skłębiony i mętny. Wynurzyłam się i odetchnęłam głęboko. Cisza spowijała wszystko dookoła. Nie mogłam patrzeć na moje nogi i nie przypominać sobie, że zaledwie kilka minut wcześniej obejmowały Axela, kiedy wchodził we mnie raz i drugi... a ja w tym momencie jedynie czułam, czułam go każdą komórką mojego ciała, nie mogłam myśleć o niczym innym ani tego zatrzymać, dlatego że jakaś część mnie nadal do niego należała.

W rzeczywistości nie zadawałam sobie pytania, czy znowu się w nim zakochałam, tylko czy w ogóle kiedykolwiek przestałam go kochać. I tak bardzo się tego bałam...

Być znowu taka słaba. Pozwolić mu przejąć kontrolę. Runąć w dół.

Nie podobał mi się ten obraz samej siebie, tak wątpliwy i kruchy.

Wyszłam z wanny, kiedy nie miałam już dłużej siły płakać. Zawinęłam się w biały szlafrok i wierzchem dłoni przetarłam zaparowaną powierzchnię lustra. Napotkałam własne odbicie. Odbicie, które mnie przestraszyło, bo za bardzo przypominało tę dziewczynę, którą byłam lata temu. Była taka sama. Identyczna... Jakby jakaś część mnie bała się zmienić albo zniknąć, gdyby doszło do tej zmiany. I nagle poczułam, że właśnie tego potrzebuję, zniknąć, żeby się odnaleźć.

Z pierwszej szuflady od góry wyjęłam nożyczki, chwyciłam je mocno, palcami złapałam kosmyk włosów i go ucięłam. Wpadł do umywalki, a ja wzięłam do ręki następny.

Axel zapukał do drzwi.

– Otwórz, Leah. – Nie odpowiedziałam. Nożyczki ciachnęły po raz kolejny. – Otwieraj albo je wyważę.

Może dlatego, że wiedziałam, że jest do tego zdolny, wypuściłam w końcu nożyczki i otworzyłam drzwi, pozwalając mu wejść do środka, choć nadal nie byłam gotowa, żeby odbyć z nim tę rozmowę. Problem polegał na tym, że mogłam nigdy nie być na to gotowa.

– Co robisz? – Axel spojrzał na moje włosy różnej długości. – Kurwa, Leah, nie chcę, żebyś przede mną uciekała, nie mogę tego znieść...

Podszedł bliżej, a ja się nie odsunęłam. Zamknęłam oczy, kiedy położył dłoń na moim po-

liczku i pocałował mnie w czoło. Poczułam dobrze znaną bliskość. Czułość. Zamarzyłam, żeby ta pieszczota trwała wiecznie. Kciukiem kreślił kółeczka na mojej skórze, a potem usłyszałam jego chrapliwy głos, który wyrwał mnie z zawieszenia:

- Spróbujmy jeszcze raz.
- To nie takie proste, Axel.
- Dlaczego nie? Spójrz na mnie, kochanie.

I wszystkie rany znowu naraz się otworzyły, jedna po drugiej.

- Dlatego że wszystko spięprzyłeś! Zraniłeś mnie!
- Cofnęłam się o krok, cała drżałam, nie mogłam na niego spojrzeć.
- Pozwól mi to naprawić, Leah.
 - A umiesz?
 - Wiem tylko, że się kochamy.

Podniosłam wzrok. Jego twarz wyrażała niepewność. Jego usta były nadal zaczerwienione od moich pocałunków, na jego szyi nadal widniały ślady moich zębów, jego oczy miały ciemnoniebieski kolor morskiej głębin, końcówki włosów były rozjaśnione od słońca, a jego spojrzenie sprawiało, że czułam się, jakby czytał we mnie jak w otwartej książce, a do tego byłam taka bezbronna...

- Axel... Ty... ty należysz do przeszłości.
- Skoro tak, to ta przeszłość właśnie przed tobą stoi, kurwa, i chce być twoją teraźniejszością. I ta przeszłość wie, że popełniła najgorszy błąd w swoim życiu w dniu, w którym pozwoliła ci odejść, i tym razem nie ma zamiaru się poddać, nie bez walki. – Ujął mój podbródek palcami, żebym na niego spojrzała. – Kochanie, wiem, że spierdoliłem wszystko dokumentnie, ale daj mi jeszcze jedną szansę.

- Nie rób mi tego – załkałam.
- Leah, błagam, kiedy odeszłaś...
- Nieprawda! To nie ja odeszłam! To ty wyrzuciłeś mnie ze swojego życia!
- Wiem i przepraszam, myślałem, że tak będzie...
- ...dla ciebie łatwiej. Wygodniej.
- Że tak będzie lepiej dla ciebie – poprawił mnie i zauważyłam, że zacisnął szczękę. – I okłamałem cię, bo nie wiedziałem, jak inaczej cię od siebie odsunąć, i że gdybym powiedział ci, że tak naprawdę problem polega na tym, że za bardzo cię kocham, nigdy byś się nie poddała. A chciałem, żebyś mogła żyć, Leah. A kiedy już to zrobisz, żebyś wybrała mnie.

– Dlaczego musiałeś mi powiedzieć, że mnie nie kochasz? Dlaczego nie mogłeś załatwić tego inaczej? Sama nie wiem, na przykład ze mną porozmawiać, zdecydować, że damy sobie trochę czasu, a potem sami zobaczymy, jak się wszystko ułoży?! – krzyknęłam. – Ale nie. Zraniłeś mnie. Kazałeś mi wierzyć, że nie byłam dla ciebie wystarczająco ważna i naprawdę przez długie miesiące tak myślałam, a teraz po tych wszystkich latach okazuje się, że byłam dla ciebie ważna aż za bardzo. Ironia losu, nie sądzisz? Dlatego że, tak samo jak w przypadku innych rzeczy, które okazały się ważne aż za bardzo, odsunąłeś mnie. Tak samo jak odsunąłeś malarstwo. Jak odsunąłeś wszystko, kurwa mać!

- Axel złapał mnie, kiedy chciałam wyjść.
- Puść mnie – wyplułam z siebie, wściekła.
- Jeszcze nie skończyliśmy.
- Skończyliśmy, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie jesteś ze mną szczery. Powinna już dawno się zorientować, że nigdy nie będziesz, że szukasz wymówek...

Na jego twarzy pojawił się grymas, ale nie puścił mnie, przytulił mnie mocniej do piersi, a jego usta dotknęły mojego ucha, kiedy łamiącym się głosem wyszeptał:

– Wybacz mi, Leah, że byłem słaby. Że zachowałem się jak ostatni tchórz. Przysięgam ci, że kiedy wracam do tego pamięcią, sam siebie nie poznaję, ale taka jest prawda. Chcę, żeby teraz było inaczej i bardzo się staram, ale masz rację. Nie byłem doskonały ani wtedy, ani nie jestem teraz. Może na tym właśnie polegała moja wina, że udawałem, że jestem, a tak naprawdę jestem jakąś jebaną chodzącą pomyłką, choć naprawdę codziennie staram się to zmienić i żałuję tych wszystkich rzeczy, które zrobiłem źle. Tego, że byłem koszmarnym bratem, jeszcze gorszym przyjacielem, a jeśli chodzi o ciebie, to...

Zasłoniłam mu usta ręką.

– Już nic więcej nie mów, proszę.

Pociągnęłam nosem, zanim się do niego przytuliłam i ukryłam twarz w jego klatce piersiowej, odczuwając ulgę i wdzięczność, bo potrzebowałam, żeby przyznał się do tchórzostwa i do błędów, które popełnił, musiałam wiedzieć, że jest ich świadomy, ale nie chciałam, żeby dalej się samobiczował, bo choć Axel miał swoje złe strony, miał też wiele wspaniałych. I to, co powiedziałam mu tego pierwszego dnia, kiedy wpuściłam go do mojej pracowni w Brisbane, było prawdą. Nienawidziłam go, bardzo go nienawidziłam, prawie tak bardzo, jak za nim tęskniłam.

Staliśmy wtuleni w siebie przez całą wieczność, doskonałą wieczność, i wcale nie miałam zamiaru go puszczać.

– Chciałbym pokazać ci jedno miejsce.

– Teraz? – Zwolniłam uścisk, żeby na niego spojrzeć.

– Tak. Albo kiedy już uporamy się z tym – odpowiedział, przeczesując moje włosy palcami, a na jego usta wypłynął uśmiech, który zamarzyłam zachować w pamięci na zawsze. – Chodź, siadaj.

Wziął stołek, postawił go przed umywalką i delikatnie mnie popchnął, żebym usiadła. W lustrze zobaczyłam, jak sięga po nożyczki.

– Żartujesz? – Zaśmiałam się przez łzy.

– Tobie nie poszło dużo lepiej.

Starałam się nie ruszać, patrząc, jak łapie długi kosmyk włosów. Usłyszałam ciachnięcie nożyczkami, a podłoga wokół zaczęła pokrywać się blond włosami.

– Staram się je tylko wyrównać, ale chyba jutro będziesz musiała poszukać dobrego fryzjera. I dogadać się z nim po francusku, tłumacząc, co się stało – zażartował, a kiedy skończył, nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu. Palce Axela ześlizgnęły się po moim karku, po czym pocałował mnie w czubek głowy. – Jesteś najpiękniejsza.

– Wiem, że wydaje ci się to zabawne, ale wcale nie jest mi do śmiechu.

Wstałam, a on powstrzymał cisnący mu się na twarz uśmiech.

– Mówiłem bardzo poważnie – zapewnił mnie i wyciągnął do mnie rękę, a ja przez chwilę się z nim droczyłam, ale w końcu ją ujęłam. – Idziemy, zanim odjedzie nam ostatnie metro.

88. Leah

BYŁ WIERZCHOŁKIEM GWIAZDY.

Kłującym. I ranil.

Ale w inne dni bywał...

sierpem księżyca,

ze swoim uśmiechem, pełnymi wargami.

I ciepłem słońca. I jego światłem.

A ja wpatrywałam się w te linie,

gubiłam pośród zakoli

i drżałam, kiedy go napotykałam.

89. Leah

– DOKĄD IDZIEMY, AXEL? – zapytałam, kiedy przechodziliśmy na drugą stronę Sekwany, a nasze kroki dudniły po moście d'Arcole.

Nie odpowiedział, tylko przyspieszył kroku, aż dotarliśmy na plac Notre Dame, tuż przed paryską katedrą. Położył mi ręce na ramionach i poprowadził kilka metrów w przeciwną stronę. Noc była chłodna, było mi zimno, a moim ciałem, mimo płaszcza, wstrząsnął dreszcz.

– Co robisz?

– Stań tutaj i się nie ruszaj.

Zatrzymał się po drugiej stronie, w linii prostej ode mnie.

Spojrzelśmy na siebie i mimo dzielącej nas odległości usłyszałam, jak głośno sapie. Palcami rozmasował sobie skronie i zadarł głowę, wpatrując się w ciemne niebo, po czym opuścił, wbijając we mnie wzrok. W świetle latarni w jego oczach dało się wyczytać niepokój.

– Oboje wiemy, że między nami nie zawsze się układało, ale chciałbym, żebyś pomyślała teraz o wszystkim dobrym, co razem przeżyliśmy. O tych wszystkich rzeczach, których nie chciałabyś wymazać, mimo późniejszego bólu, o tym wszystkim... – Przygryzł dolną wargę, zdenerwowany. – I za każdym razem, kiedy pojawi się jakieś dobre wspomnienie, zrób krok w moją stronę.

– Nic nie rozumiem.

– Nie musisz. Tylko to zrób, proszę.

– To dziwne, nawet jak na ciebie.

– Kochanie...

– W porządku.

Ustałam pod jego prośbą, mimo że nie byłam do końca pewna, czy ma to jakikolwiek sens, dlatego że jeśli chodziło o niego i dobre wspomnienia, które zachowałam, zamiast iść, powinnam ruszyć biegiem. Ale może Axel o tym nie wiedział. Może on też miał swoje wątpliwości i lęki. Więc zrobiłam dokładnie to, o co mnie poprosił. Zamknęłam oczy i pomyślałam o nas, o czasie, jaki mi poświęcał, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, choć przecież miał z moim bratem ciekawsze rzeczy do roboty, o popołudniach, kiedy za każdym razem, jak odwiedzał mojego ojca, wpadał do mnie do pokoju zobaczyć moje postępy, o tym, kiedy się mną zaopiekował i pozwolił u siebie zamieszkać, o tym, z jakim uporem starał się mnie przywrócić do życia, o wszystkich rozmowach, które odbyliśmy i o tym dniu, kiedy poprosiłam go, żeby podarował mi jeden pocałunek, jak tańczyliśmy do *Let It Be*, a on w końcu ustąpił i wszystko między nami się zmieniło, stało się pełne kolorów i szczęścia, i o tym, kiedy czułam jego skórę pod opuszkami palców...

Dokładnie tak jak teraz, kiedy zorientowałam się, że nie mogę już iść do przodu, bo mam go przed sobą, a on wpatruje się we mnie, jakby na całym świecie nie istniał nikt, tylko my.

– Mogłabym przejść znacznie większy dystans – szepnęłam, kiedy przed moimi oczami przemaszerowały te wszystkie wspomnienia.

Axel uśmiechnął się do mnie figlarnie.

– Miałem nadzieję, że kiedy do mnie podejdziesz, będzie to znak, że się zgodzisz.

– Zgodzę na co? – zmarszczyłam brwi.

– Spójrz pod nogi.

Na ziemi widać było okrągły kamień, osadzony w bruku, na jego środku widniała róża wiatrów z brązu.

– Znajdujemy się w kilometrze zerowym miasta i pomyślałem... pomyślałem, że to doskonałe miejsce, żeby cię zapytać, czy istnieje jakakolwiek szansa, żebyśmy tutaj też rozpoczęli od zera. Bo chciałbym... chciałbym tego wszystkiego, czego nie mieliśmy. Chciałbym pójść z tobą na prawdziwą randkę, żebyśmy poznali się na nowo, tacy jacy teraz jesteśmy. Co ty na to, Leah?

Nie odpowiedziałam nic tylko dlatego, że starałam się przekonać samą siebie, że ten Axel, którego miałam przed sobą, był tym samym Axelem, co zawsze. Chłopakiem, który nigdy nie spotykał się z żadną dziewczyną na poważnie, tym, który przez pół życia wpatrywał się tylko we własny pępek, tym, który, niemal z całą pewnością, nigdy nie wyobrażał sobie, że zrobi coś tak absurdalnie romantycznego i doskonałego. Zamrugłam, żeby powstrzymać łzy na myśl o tym, ile mamy różnych oblicz, zresztą ja pierwsza, jak w jedną noc możemy nagle odrzucić poglądy, które uważaliśmy za jedyne słuszne, albo jak możemy dojrzeć i się zmienić, pójść krok do przodu albo się cofnąć.

– Chcesz się ze mną umówić?

Axel, uśmiechnięty, nachylił się do mnie, żeby nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Tak, chcę. Nic w tym dziwnego.

– To się skończy... katastrofą.

– Uwielbiam katastrofy, jeśli dotyczą ciebie.

I wówczas, pierwszy raz po tych wszystkich latach, stanęłam na palcach i pociągnęłam go za poły kurtki, żeby się do mnie bardziej nachylił i żebym mogła go pocałować. To był słodki pocałunek, bez złości czy bólu. Jeden z tych, które odzwierciedlają teraźniejszość, bez przyszłych obietnic czy przeszłych pretensji. Pocałunek, który sprawił, że chciałam jednocześnie śmiać się i płakać.



90. Axel

RANDKA. MIAŁEM RANDKĘ. Nie pamiętałem już, co to znaczy. Jedyne raz, kiedy zrobiłem coś podobnego, to było jeszcze w liceum. Zaprosiłem wtedy na kolację dziewczynę, która mi się podobała, tylko po to, żeby potem, zanim odwiozę ją do domu, przelecieć ją na tylnej kanapie w samochodzie. Albo w czasie ostatniego roku studiów, kiedy flirtowałem z jedną profesorką i myślałem, że wystarczy chwila rozmowy, żeby zgodziła się wejść do mnie na górę, i się nie pomyliłem.

Ale w tej chwili o nic mi nie chodziło.

Jasne, seks z Leah był zawsze mile widziany. Ale chodziło o coś więcej. Chciałem, żeby mogła nacieszyć się tym, czego nie mogła mieć trzy lata wcześniej: żebyśmy mogli chodzić, trzymając się za ręce, albo całować się przed wejściem do każdego budynku, zupełnie wolni. Chciałem być odważny, otworzyć się dla niej i dać jej wszystko, co chciałyby ode mnie wziąć. Chciałem... nie wiem, chciałem tylu rzeczy, że byłem tym wszystkim przytłoczony i zdenerwowany, ale miałem wrażenie, że świat stoi przede mną otworem.

Oparłem się o parapet w salonie i zapalając papierosa, włączyłem komórkę. Miałem kilka esemesów od Justina, nieodebrane połączenie od rodziców i kilka spraw związanych z pracą, ale wszystko to zignorowałem i w kontaktach poszukałem Olivera. Odebrał po trzecim sygnale.

Porozmawialiśmy o tym, co słyhać. Nie wchodząc zbytnio w szczegóły, opowiedziałem mu o wernisażu i o postępkach Leah.

– Nie przestaje mnie zadziwiać, że już tyle czasu tam siedzisz. Ty, bez oceanu, w wielkim mieście. Nigdy bym nie uwierzył. Czyli co, z Leah wszystko okej? Jest zadowolona?

– Chyba tak. Taką przynajmniej mam nadzieję.

– Opiekuj się nią, okej? I tym razem mówię poważnie.

Powstrzymałem uśmiech i zaciągnąłem się papierosem.

– Tak naprawdę dzwonię do ciebie, żeby ci powiedzieć, że dzisiaj wieczorem idziemy na randkę. Miałeś rację, nie byłem przykładowym przyjacielem, skłamałem ci i wszystko spierdoliłem. Ostatnio sporo o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że powinienem ci o wszystkim mówić. A żeby tak się stało, musimy cofnąć się o parę dni, kiedy ją pocałowałem i choć klatka schodowa nie jest najwygodniejszym miejscem, koniec końców zrobiliśmy to właśnie tam...

– Kurwa, Axel, zamknij się! Ja pierdolę!

– Nie chcesz wiedzieć wszystkiego?

– Nie, zdecydowanie nie. Wystarczy mi, że dzisiaj wieczorem wychodzicie, że bierzesz to na poważnie i że nie zrobisz jej krzywdy. W porządku?

– Jasne. W takim razie to wszystko.

– Jesteś idiotą. – Wybuchnął śmiechem. – Muszę cię zostawić, Bega na mnie czeka, żebyśmy razem mogli przejrzeć jakieś kolejne dwadzieścia katalogów ślubnych. Naprawdę zajebicie.

– Odwagi – pożegnałem się wśród śmiechów.

91. Leah

SCARLETT ZAMIESZAŁA KAWĘ Z OPANOWANIEM i elegancją, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jej oczy, wielkie i wyraziste, były równie hipnotyzujące, co cała ona. Kiedy zadzwoniła do mnie i powiedziała, że Hans dał jej mój numer i że chciała umówić się na kawę i pogadać w cztery oczy, zaniepokoiłam się, ale spotkanie okazało się przyjemne, choć właściwie tylko przysłuchiwałam się niezwykłym historiom, które Scarlett opowiadała z mocno wyczuwal-

nym brytyjskim akcentem.

– Także ta noc, którą spędziliśmy w Tajlandii, była jedną z najdziwniejszych, jakie pamiętam. Myślałam, że tego nie przeżyjemy i nikt się o niej nie dowie – powiedziała ze śmiechem.

– Dużo podróżowaliście – zauważyłam.

Rozmawiając na dowolny temat, mimochodem wspominała o swoich podróżach, od Nowego Jorku, przez Dubaj, po Tokio i Barcelonę. Zaczęłam się zastanawiać, czy zdarzało się, że po prostu budziła się w swoim domu i robiła coś mało interesującego i normalnego, leżała cały dzień w łóżku, zajadając się śmieciowym żarciem, albo gotowała, słuchając muzyki, bez pośpiechu...

– A ty? – zapytała z zainteresowaniem.

– Tak naprawdę to pierwszy raz, kiedy wyjechałam z Australii.

– Nie przejmuj się, jestem pewna, że od teraz odwiedzisz multum miejsc i poznasz bardzo wielu interesujących ludzi. Otworzysz szerzej oczy, Leah. Wiesz, co najbardziej lubię w swojej pracy? Dokładnie to. Tak jak ci powiedziałam, nie jest łatwo odnaleźć diament wśród kamieni, ale jak już go znajdziesz, oszlifowanie go i sprawienie, żeby błyszczał, to naprawdę przeżycie jedyne w swoim rodzaju.

Spojrzałam na nią z zaciekawieniem, bo nadal nie wiedziałam, co o niej myśleć. Czasami wydawała mi się frywolna i powierzchowna, ale nie potrafiłam oprzeć się jej szczeremu uśmiechowi i pewności siebie, którą roztaczała z każdym gestem.

– Nie jestem pewna, czy się wpasuję...

– Wszyscy potrafią wpasować się w dobre życie, wierz mi. – Rozejrzała się wokół, rzucając okiem na jedzenie, które zamówili przy stoliku obok. – Może pójdziemy gdzieś indziej na kolację?

– Przykro mi, ale dzisiaj nie mogę, bo... – „mam randkę”, brzmiało tak idiotycznie, że aż chciałam się roześmiać, choć na samą myśl poczułam też motyle w brzuchu. Każdy, kto nas znał, pomyślałby, że powariowaliśmy – ...bo mam coś do załatwienia. Ale możemy się umówić w przyszłym tygodniu.

– Wspaniale. Zadzwoń do ciebie.

Scarlett wstała, uregulowała rachunek i wyszła, zanim zdążyłam zapiąć płaszcz i zarzucić na ramię torebkę. Kiedy znalazłam się na ulicy, wolnym krokiem ruszyłam w stronę mieszkania, wpatrując się w miasto. Axel robił to codziennie, gubił się w tym labiryncie uliczek. Ja z kolei miałam wrażenie, jakbym jeszcze nie zasmakowała Paryża. Siedziałam zamknięta w pracowni, zdenerwowana wszystkim, co się ze mną działo. Ale dzisiejszej nocy na myśl o tym, że idę na randkę w Mieście Miłości, mogłam tylko się uśmiechnąć.

92. *Axel*

ODPIĄŁEM GUZIK PRZY KOŁNIERZYKU, kiedy zaczął mnie dusić, i doszedłem do wniosku, że wkładanie koszuli w spodnie było idiotyzmem, więc wypuściłem ją pogniecioną luźno. Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze w salonie. Byłem już ogolony, ubrany, gotowy do wyjścia, kiedy Leah weszła i obrzuciła mnie spojrzeniem z góry na dół, po czym się uśmiechnęła.

– Przepraszam, trochę mi się zeszło. Daj mi sekundę, tylko się przebiorę.

– Zawołaj, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Usłyszałem jej lekki śmiech, zanim zniknęła w swoim pokoju. Wypaliłem papierosa, czekając na nią, i spodobało mi się, że włożyła obcisłe dżinsy i sportowe wygodne buty. Kiedy wyszliśmy z budynku, wziąłem ją za rękę.

– Jaki masz plan? – zapytała.

– Tak naprawdę nie mam żadnego. Będziemy improwizować.

Ona przygryzła dolną wargę, rozbawiona, a ja ruszyłem w stronę miejsca, które najbardziej mi się w tym mieście podobało i po tyłu wschodach słońca stało się trochę „nasze”. Ruszyliśmy bulwarem Clichy, w światłach słynnego Moulin Rouge i innych lokali, których neony odcinały się wyraźnie od ciemnego nieba. Zaburczało mi w brzuchu, kiedy poczułem zapach *crêpes* dochodzący z jednej z budek porozstawianych po całym mieście, żeby skusić przechodzących obok turystów, i zatrzymałem się w pół kroku.

– Miałabyś ochotę zjeść kolację w jakimś eleganckim lokalu? Bo wiesz, jeśli chcesz, możemy pójść do najdroższej restauracji w mieście. Albo do takiej, w której będzie tyle widelców przy każdym nakryciu, że będziemy musieli skorzystać z internetu, żeby się dowiedzieć, do czego służyć. Ale jeśli nie, możemy kupić sobie po naleśniku i po piwie i wdrapać się na samą górę Montmartre’u, żeby je zjeść. Możemy też pójść do dowolnej zwyczajnej restauracji.

Spojrzałem na nią zdenerwowany, a ona zaśmiała się, jakby bawiło ją moje zakłopotanie. Wyglądała zjawiskowo. Włosy ledwo sięgały jej teraz ramion, oczy błyszczały roześmiane, jak wcześniej, kiedy była taka szczęśliwa, że uśmiech nie mieścił jej się na twarzy.

Minęła mnie i podeszła do budki.

– Dla mnie *crêpe z fromage, thon i oignon* – wydukała do sprzedawcy, zanim spojrzała na mnie. – Co ci zamówić? Naleśnika z pieczarkami i serem?

– Tak. I drugiego z nutellą, na spółkę.

Wdrapaliśmy się po prawie dwustu stopniach, a potem ruszyliśmy Rue du Mont-Cenis, aż zostawiliśmy za sobą Sacré-Coeur, tę imponującą bazylikę, która wznosi się na wzgórzu. Usiedliśmy u jej stóp, na schodach. Z pobliskiego ogrodu dolatywał zapach kwiatów, przy poręczy stało kilku turystów, jakiś chłopak grał na gitarze.

Roztaczał się stąd widok na całe miasto. To było jedno z tych zatłoczonych miejsc, które wyludniały się o świcie albo po zmroku, czyli wtedy, kiedy naprawdę stawały się magiczne i można się było wyluzować i podziwiać widoki w poczuciu, że czas się zatrzymał, cisza przestała być krępująca i stała się niemal konieczna.

– Trzymaj, to twój.

Leah wręczyła mi naleśnika, a ja rozdarłem aluminiową folię, pochłonięty własnymi myślami, rozejrzałem się dookoła i doszedłem do wniosku, że ta wiosenna noc jest doskonała. Zobaczyłem, jak wgryza się w swojego z satysfakcją i zorientowałem się, że zawsze taka była, nigdy nie potrzebowała wiele do szczęścia, i znienawidziłem te wszystkie wyboje, którymi usłana była nasza droga i które doprowadziły nas do tego miejsca.

– O czym myślisz? – Spojrzała na mnie.

– O tobie. O tym, że zasługujesz na więcej.

– A nie wydaje ci się, że mam wystarczająco? Robię to, co kocham najbardziej na świecie, a w tej chwili jem kolację na paryskim wzgórzu, z tobą. Czego jeszcze mogłabym pragnąć?

– Jesteś szczęśliwa, Leah?

– Tak, dlaczego miałabym nie być?

Usiłowałem zbagatelizować jej zmarszczone czoło albo to, jak jej usta zacisnęły się w cienką linię, ale zapadło mi to w pamięci. Westchnąłem i ugryzłem mojego naleśnika, zanim wziąłem butelkę piwa i podniosłem ją do góry.

– Toast?

– Za ten wieczór.

Pociągnąłem ostatni łyk i chwyciłem nasz deser, który trzymała na kolanach. Leah zaśmiała się, przeżuując ostatni kęs swojej kolacji i chciała mi go odebrać.

– Co robisz? Nie bądź dzika! – warknąłem.
– Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy pożreć go samemu!
– Za kogo mnie masz? Jesteśmy na randce. I przypominam ci, że chcę podbić twoje serce i żebyś na koniec wieczoru pozwoliła mi dojść do trzeciej bazy, chociaż może to czwarta? Sam nie wiem. Żebyś pozwoliła mi się zaciągnąć do łóżka – podsumowałem i uśmiechnąłem się, widząc, jak oblewa się rumieńcem.
– To się nie stanie.
– Żartujesz?
– Nie. To nasza pierwsza randka. – Uniosła brew. – Sam tak chciałeś, mnie nawet by to do głowy nie przyszło.
– Nie sądziłem, że weźmiesz to tak dosłownie.
Spróbowałem wsunąć rękę między jej uda, ale zarobiłem kuksańca, po czym zabrała mi deser. Zaśmiałem się, kiedy zobaczyłem, jak ugryzła naleśnik i upała sobie całą twarz nutellą.
– Pocałunki też są zabronione?
– Zależy od sytuacji.
Uśmiechnąłem się przebiegle. Siedzieliśmy na jednym schodku, jej ramię ocierało się o moje, a nasze spojrzenia splatały się ze sobą. I pomyślałem, że od bardzo dawna nie spędziliśmy tak czasu, wygłupiając się, bez wspomnienia wszystkich błędów, które się za nami ciągnęły, nie zastanawiając się, co będzie jutro; tylko po prostu ciesząc się tą teraźniejszością, razem.
– Myślę, że ta jest doskonała. Mógłbym zetrzeć ci z twarzy czekoladę pocałunkami. Albo sama mogłabyś się oblizać, a potem dać mi się posmakować.
Wybuchnęła śmiechem, a jej oczy rozbłysły.
– Nie byłeś na wielu randkach, Axel, prawda?
– Wiesz dobrze, że nie. Daj mi to. – Zabrałem jej naleśnika.
Zjedliśmy go na spółkę w ciszy, wpatrując się w nierówne dachy, które w świetle księżyca odcinały się od ciemnego nieba, gdy tymczasem uliczne latarnie oświetlały jasno mieszkania, życia, chwile. Z daleka można było odróżnić katedrę Notre-Dame i Pałac Inwalidów. Przez ostatnie tygodnie spacerowałem po mieście i odkryłem, że najlepsze w nim było to, że każdy zakątek prowadził do następnego zaułka, i jeszcze kolejnego, który krył się za następnym rogiem. Ale... to nie było Byron Bay. I nigdy nie mogło się nim stać.
Zastanawiałem się, czy Leah też tęskniła.

93. Leah

WESTCHNEŁAM ZADOWOLONA, spoglądając w czarne niebo, na którym prawie nie było widać gwiazd. Przypomniałam sobie nasz dom i to, jak bardzo różnił się od tego wszystkiego. Nawet czas płynął tam jakoś inaczej, jakby było więcej do roboty. A ja w jakimś zakamku mojej duszy czułam tę różnicę i te wszystkie oczekiwania, pośpiech, naciski. Ale nie miałam odwagi się z tym skonfrontować, jeszcze nie. Bałam się i wiedziałam, że bycie tutaj, malowanie i udział w tych wszystkich wydarzeniach stanowiło kolejny ważny krok. Nie chciałam też rozmawiać na ten temat z Axelem, po tym wszystkim, co dla mnie robił.

Był tak daleko od swojego morza, swojego domu, całego swojego życia...

– Prawie nie przypomina naszego nieba – szepnęłam.

– Bo jest puste – odpowiedział.

Wstał, a ja ruszyłam za nim. Zatrzymał się przy murku z kamienia wyznaczającym koniec punktu widokowego i zapalił papierosa. Szary dym zaczął pełznąć do góry w czerni nocy.

– Tęsknisz za Byron Bay? Za oceanem?

– Ty teraz jesteś moim morzem.
– Axel! – Zaśmiałam się i potrząsnęłam głową. – Pytam poważnie.
– A ja poważnie odpowiadam. – Cmoknął. – Chyba tak, chyba za nim tęsknię. Ale nie jestem pewien, czy to coś złego. Powinno raczej być na odwrót. Dzięki temu możesz łatwo zdać sobie sprawę z tego, czego najbardziej pragniesz.

– A ty kochasz swój dom – przypomniałam mu.
– Niby tak. Sam nie wiem. Ale nie tak jak wcześniej.
– Dlaczego nie? – Spojrzałam na niego z ciekawością.
– Dobrze wiesz. Kupiłem ten dom, kiedy zakochałem się w tym, co wyobrażałem sobie, że będę w nim robił, ale to się nigdy nie wydarzyło. Wyobrażałem sobie, jak będę malował w tych czterech ścianach, jaki będę szczęśliwy i że będę miał tam wszystko. Ale zaczynam dochodzić do wniosku, że między tym, o czym marzymy, a tym, co się w końcu ziszcza albo do czego sami doprowadzamy, jest wielka różnica. To tak, jakbyś spojrzała na siebie w lustrze: przy dobrym świetle twoje odbicie wygląda wspaniale, a ty dajesz się oczarować tej wizji, choć nie jest do końca prawdziwa.

– Możesz go zmienić. Niedługo wrócimy do domu.

Miesiąc. Za miesiąc po stypendium wrócimy do Australii. Nie chciałam za dużo o tym myśleć, bo nie wiedziałam, co wtedy zrobimy. Tutaj, w Paryżu, żyliśmy w bańce, ja znowu wpa-trywałam się jak zaczarowana w chłopaka, w którym obiecałam sobie nigdy więcej się nie zakochać, a on wydawał się gotów udowodnić mi, że się zmienił i że nie chce ponownie okazać się tchórzem. I bałam się na myśl, że to wszystko w jednej chwili może ulec zmianie.

Axel spojrzał na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Opowiedz mi o sobie coś, czego nie wiem.

Zaczęłam się zastanawiać, po czym wybuchnęłam śmiechem.

– Mój Boże...

– Co jest? – zapytał.

– Nie wiem, czy to coś dobrego, czy raczej nie, ale nie przychodzi mi do głowy nic, czego byś o mnie nie wiedział. Zapewne nawet byłeś przy mnie, kiedy wypadł mi pierwszy ząb.

– Oczywiście, że byłem. Za kogo ty mnie bierzesz? – Zmarszczył czoło, drocząc się ze mną i podeszwą buta gasząc niedopałek. – Płakałaś przez długie godziny. I byłaś ślicznym szczerbulcem, kiedy się uśmiechałaś.

Znowu się zaśmiałam, a kiedy rozejrzałam się dookoła, zauważyłam, że zostaliśmy sami. Turyści już sobie poszli, a chłopak grający na gitarze zniknął jakiś czas temu. Westchnęłam i nagle przypomniałam sobie o czymś, co sprawiło, że ścisnęło mnie w żołądku. Spojrzałam na Axela.

– Jest coś, czego nie wiesz. Przez pierwsze miesiące po przyjeździe do Brisbane często wkładałam na uszy słuchawki, żeby posłuchać Beatlesów, i włóczyłam się bez celu po mieście. Pewnego razu dotarłam na pchli targ. I sama nie wiem dlaczego, przysięgam, że zastanawiałam się nad tym długo, ale w końcu kupiłam muszlę. Czasami, kiedy kładłam się spać, wsłuchiwałam się w szum morza, przykładając ją do ucha, bo przypominał mi on ciebie.

Axel wciągnął głęboko powietrze. Nie odrywając ode mnie wzroku, podniósł wolno rękę i knykciami pogłodził mnie po policzku. Zamknęłam oczy. Potem poczułam, jak jego palce zaplątują się w moje włosy, jego ciało jest coraz bliżej mojego, jego ciepły oddech na moich ustach.

– Musiałem być największym idiotą na świecie w dniu, w którym pozwoliłem odejść tej dziewczynie smakującej truskawkami, malującej uczucia i słuchającej szumu morza w muszli. – Rozśmieszył mnie tym. – I nie mogę przestać myśleć o tych wszystkich pocałunkach, których nie dałem ci przez te wszystkie lata.

Jego usta dotknęły moich, powoli, delikatnie.

To był intensywny, głęboki pocałunek. Uczepiłam się jego ramion, kiedy poczułam, że trzęsą się pode mną kolana, a Axel objął mnie, jakby chciał ochronić mnie przed zimnem i tym mokrym, słodkim pocałunkiem sprawić, żeby świat wokół przestał na chwilę istnieć. Czułam, jak się powstrzymuje, jak udaje mu się okiełznać żądzę i podniecenie, które wzbudził w nim dotyk naszych warg, i spodobało mi się, że to robi, że tym razem poznajemy się jedynie ustami na samej górze miasta, nie szukając niczego więcej. Całowaliśmy się tak długo, że kiedy wreszcie się od siebie odsunęliśmy, czułam się jak mała dziewczynka z zaczerwienionymi ustami i rumieńcami na policzkach.

– Chodźmy do domu – poprosiłam.

Wzięliśmy się za ręce i ruszyliśmy w drogę powrotną. Prawie nie rozmawialiśmy. Od czasu do czasu Axel stawał w jakimś zaułku i całowaliśmy się namiętnie, po czym szliśmy dalej. Kiedy dotarliśmy do domu, zdjęłam kurtkę i powiesiłam ją na oparciu kanapy.

– Podobała ci się randka?

– Bardzo. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak bardzo, że pójdziesz ze mną na następną? – Przytaknęłam, a on odwiesił klucze i podszedł do mnie. Położył mi dłonie na policzkach i pocałował mnie w czubek nosa, a potem musnął moje usta. – Tak bardzo, że mogłabyś dzisiaj ze mną spać? – Chrząknął, a ja starałam się powstrzymać narastające łaskotanie, które poczułam w dolnej partii brzucha.

– Tak bardzo nie – zażartowałam.

– No, dalej, kochanie, zgódź się. Tylko spać. Obiecuję.

– Może następnym razem. Dobrej nocy.

– Nie będzie dobra bez ciebie – wymamrotał.

Powstrzymałam uśmiech, włożyłam długą bawełnianą piżamę i wskoczyłam do łóżka. Wpatrywałam się w sufit i przypominałam sobie tę noc, którą spędziliśmy razem. Kiedy między nami się układało, spędzanie z nim czasu było zawsze takie proste i zabawne, przyjemne, ekscytujące, jedyne w swoim rodzaju. Westchnęłam głęboko i przewróciłam się na bok. A za chwilę na drugi. A po pół godzinie zorientowałam się, że nie usnę, jeśli jakoś nie przestanę myśleć o tym, jak niedaleko jest jego pokój, i o tym chrapliwym głosie, którym prosił mnie, żebyśmy spali razem...

Nie wiem, która była godzina, kiedy wstałam.

Na paluszkach poszłam do jego pokoju i weszłam bez pukania. Drżały pode mną nogi, ale powoli dotarłam do łóżka i położyłam się obok niego. Wstrzymałam oddech, kiedy się poruszył i objął mnie w pasie, przyciągając do siebie. Zamknęłam oczy. Czułam jego spokojny oddech na karku i skupiłam się na tym doskonałym dźwięku, zanim zasnęłam utulona w tym uścisku.

94. Axel

LEAH NIE BYŁO W DOMU, kiedy wróciłem z zakupami. Odkładając jedzenie do lodówki, przypomniałem sobie, że tego dnia miała spotkać się ze Scarlett i z innymi artystami, żeby porozmawiać o wystawie w nadchodzący weekend, tym razem w małej galerii. I nie wiem dlaczego, ale poczułem nagłą ochotę i wspiałem się do jej pracowni, żeby rzucić okiem na to, co w niej powstawało. Przez pierwsze tygodnie była taka zestresowana, że starałem się trzymać na uboczu i zostawić jej maksymalną przestrzeń.

Stałem teraz i wpatrywałem się w obraz, nad którym pracowała.

Był inny, ale podobał mi się. Samotna uliczka w Paryżu, z gzymsami i dachami budynków roztapiającymi się, jakby były z lodu, podczas gdy w rogach wirowały płatki śniegu, które

kontrastowały z tym uczuciem gorąca i topnieniem.

Kolacja była już gotowa, kiedy wreszcie się pojawiła. Odłożyła torbę i szkicowniki, które ze sobą zabrała, po czym przysła do kuchni i usiadła na stołku, gdy ja tymczasem kroilem w plasterki warzywa. Zapytałam, jak minął jej dzień.

– Wspaniale – przyznała. – Ta galeria jest zupełnie inna, wydaje się bardziej autentyczna. Naprawdę się cieszę, że będę mogła w niej wystawić. To tylko jeden obraz, ale chyba rzuca się w oczy, bo prawie wszyscy pozostali malują rzeczy nowocześniejsze, bardziej minimalistyczne. A Scarlett mówi, że pewnie przyjdzie tam wielu ważnych ludzi, którzy szukają młodych talentów. Chodź, chcę ci pokazać obraz.

– Byłem na gorze w pracowni pod twoją nieobecność.

– I co o nim myślisz? – Wstrzymała oddech.

– Myślę, że jest dobry. Nieoczywisty. Do mnie przemawia.

95. Leah

TEGO PORANKA AXEL OBUDZIŁ SIĘ z bólem głowy. Naciskałam na niego tak długo, aż wreszcie mnie posłuchał, wziął tabletkę i wrócił do łóżka, żeby jeszcze chwilę poleżeć. Dlatego tego dnia po raz pierwszy na Montmartre wdrapałam się sama, w ciszy, świadoma każdego stawianego kroku, zastanawiałam się, czy wszystkie powinny zmierzać zawsze w jakimś konkretnym kierunku, i czy to, co robiłam, kiedy malowałam, dokąś mnie zaprowadzi. Problem polegał na tym, że nadal nie wiedziałam, dokąd chcę iść. Jakaś część mnie czuła dumę za każdym razem, kiedy Scarlett zapewniała, że jeśli dam się pokierować, daleko zajdę. Ale inna część marzyła tylko o tym, żeby wrócić do domu, nastawić płytę o zachodzie słońca i malować na bosaka na tarasie, w miarę jak niebo będzie się różowić i przybierać czerwony odcień, który tak bardzo przypominał mi Axela.

Było to ze sobą tak sprzeczne, że...

Usiadłam na stopniach. Miasto powoli budziło się do życia, a ja myślałam, że gdybym od samego początku miała jasność odnośnie do swojej przyszłości, prawdopodobnie w tym momencie nie czułabym się tak nieswojo we własnej skórze.

Postukałam palcami w telefon, aż wreszcie zdecydowałam się do niego zadzwonić. Landon odebrał po czwartym sygnale i po zwyczajnym „cześć” zapadła między nami niezręczna cisza, którą natychmiast chciałam przerwać.

– Chciałam... chciałam tylko wiedzieć, jak się masz?

– Dobrze – westchnął. – Ślęczę nad pracą końcową.

Wzięłam wdech. Landon nie odpisał na wiadomość, którą wysłałam mu kilka dni wcześniej, choć tak naprawdę wcale nie spodziewałam się, że to zrobi. Od tamtej nocy wiele o nim myślałam, o nas, i o tym, jak się wszystko potoczyło. Uporządkowanie całego tego kłębowiska uczuć, w które sama się zaplątałam, nie było prostym zadaniem, ale warto było chociaż spróbować. A Landon był kluczowym elementem tej układanki.

– Bardzo mi przykro – wyszeptałam cicho.

– Nie zadręczaj się, Leah. Rozmawialiśmy o tym przed twoim wyjazdem. Postawiliśmy sprawę jasno.

– Ale jakoś nie mogę przestać myśleć, że nie było to do końca *fair* w stosunku do ciebie. I nie chodzi o Axela, przysięgam. Tylko o mnie. Nie powinnam cię do siebie przywiązywać na tak długo tylko dlatego, że cię potrzebowałam i nie umiałam pozwolić ci odejść...

– Oboje siebie potrzebowaliśmy, Leah.

– To nieprawda. – Zamknęłam oczy.

– Właśnie, że tak. Ty potrzebowałaś kogoś, kto będzie dla ciebie podporą, a ja potrzebo-
wałem być tą podporą dla ciebie. Wiedziałem od początku, że nigdy o nim nie zapomnisz, ale
i tak wystarczyło mi to, co mieliśmy. Czułem, że coś ci daję i wszystko przychodziło nam tak ła-
two...

– Może za łatwo – jęknęłam.

– Prawdopodobnie masz rację.

Przez chwilę trwaliśmy w ciszy, a ja pomyślałam nawet, że Landon już się rozłączył, ale
nie, nadal słyszałam jego oddech.

– Jest tak, jakbym oglądała teraz z tobą wschód słońca, choć jesteś daleko. Siedzę na
szczybie wzgórza i nawet sobie nie wyobrażasz, jak tu pięknie. Miasto budzi się do życia i napeł-
nia hałasem. Tutaj zawsze jest hałas, wiesz? To trochę dziwne. Niczym nigdy nieustający szum.

– Zobaczymy się, kiedy wrócisz?

– Kiedy tylko będziesz chciał.

– W takim razie mam nadzieję, że niedługo, Leah.

Kiedy się rozłączyliśmy, siedziałam tam jeszcze przez chwilę, zastanawiając się nad tym,
jakie miałam szczęście, że drogi moja i Landona tamtej nocy się przecięły. Może nie wszystkim
historiom pisane jest „i żyli długo i szczęśliwie”, ale to nie znaczy, że wspólnie przebyta droga
jest mniej warta. Podobał mi się pomysł, żeby każde z nas zostało z tym, co dostało od tego dru-
giego, zanim dotarliśmy do dna szuflady, w której nie było już nic, czym moglibyśmy się podzie-
lić.

96. Leah

OD CIĄGŁEGO UŚMIECHANIA SIĘ za każdym razem, kiedy ktoś podszedł do mojego
obrazu, bolały mnie mięśnie twarzy. I choć starałam się być sympatyczna dla wszystkich gości,
ledwie rozumiałam, co mówili, za wyjątkiem Hansa lub Scarlett, którzy pojawiali się, by wziąć
sprawę w swoje ręce i pomóc mi się dogadać.

Przypatrywałam się innym artystom. Wyglądali, jakby czuli się dobrze we własnej skó-
rze, stali wyprostowani i spokojni. Zmusiłam się, żeby nie dreptać nerwowo w miejscu i się nie
garbić. Kiedy podniosłam wzrok, napotkałam na ciemnoniebieskie oczy, które rozglądały się wo-
kół z kąta sali. Axel w dopasowanym garniturze wydawał się skrępowany, tak bardzo przyga-
szony, tak bardzo niepodobny do samego siebie...

Część mnie, która nadal chciała chodzić boso i malować cokolwiek wpadnie mi do głowy,
chciała do niego podejść i szepnąć mu na ucho jakiś żart zrozumiały tylko dla nas dwojga. Ale
druga część powstrzymała impuls i przywołała na twarz szeroki uśmiech, kiedy William, mąż
Scarlett, podszedł się ze mną przywitać i zapytał, jak mija mi popołudnie.



97. Axel

POCZUŁEM ULGĘ, kiedy wystawa wreszcie dobiegła końca i mogliśmy stamtąd wyjść.
Za każdym razem coraz więcej kosztowało mnie udawanie przed tymi wszystkimi ludźmi, że nie
mam ochoty natychmiast prysnąć. Prawda była taka, że coraz bardziej męczyło mnie podtrzymy-
wanie rozmów na błahe tematy albo zachowywanie pozorów, podczas gdy wszyscy wydawali

się grać w jakimś niskobudżetowym filmie i sypali jak z rękawa nieszczerymi komplementami.

– Wszystko okej? – Leah złapała mnie za rękę, kiedy szliśmy ulicą, rozglądając się za jakimś miejscem, w którym moglibyśmy zjeść kolację. – Wydawałeś się jakiś skrępowany.

– Bo byłem.

– Dlaczego?

– A ty nie czujesz się mało komfortowo w tym towarzystwie?

– Sama nie wiem. Czasami.

Nie odpowiedziałem. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Szliśmy dalej przed siebie, aż zobaczyliśmy lokal, który wydawał się sympatyczny, więc usiedliśmy przy stoliku. Podali nam napoje.

– No dalej, powiedz, co cię dręczy – poprosiła.

– Nie jestem pewien. Jest to stosunkowo dziwne wrażenie, instynktowne, jak kiedy masz jakieś złe przeczucie. I co do większości z tych ludzi właśnie takie mam. Zapomnij o tym. To nasza druga randka i za mniej niż trzy tygodnie wrócimy do domu, cieszymy się tym wieczorem.

Leah uśmiechnęła się, ale coś w jej uśmiechu zdawało się nie do końca szczere. Jakby coś przemilczała, ale wolałem to zostawić i nie zagłębiać się w temat, bo część mnie ją rozumiała. Wiedziałem, że była tym wszystkim zafascynowana i chciałem, żeby mogła się tym cieszyć, jeśli sprawiało jej radość.

Zamówiliśmy jedzenie i to rozładowało atmosferę.

– Dokąd dzisiaj idziemy?

– Tym razem mam wszystko zaplanowane.

– Nie wierzę, ty i plany?

– Tak, i jedz szybko, inaczej się spóźnimy.

Pół godziny później wpatrywałem się w jej uśmiech, kiedy stanęliśmy przed wejściem do maleńkiego paryskiego kina, które mieściło się w starej kamienicy. Złapałem ją za rękę, kupiłem dwa bilety i popcorn i weszliśmy do niemal pustej sali, która ludzako przypominała te z europejskich filmów – słabo oświetlonej, z głębokimi granatowymi fotelami.

Leah wydawała się zachwycona, kiedy na ekranie ukazały się pierwsze sceny *Brzdąca*, niemego filmu z Charlie Chaplinem. Odetchnąłem z satysfakcją, włożyłem sobie garść popcornu do ust i nachyliłem się, żeby szepnąć jej do ucha:

– Czyli to jest to, co robią normalne pary. Umawiają się na randki tutaj, w kinie. Ciekawe. Mało praktyczne, ale nic nie jest doskonałe...

– Mało praktyczne? – Leah uniosła brew.

– Przynajmniej, jeśli nie masz na sobie spódnicy.

Zaśmiała się i wymierzyła mi kuksańca.

Starłem się skupić na filmie i wbijałem wzrok w ekran, dopóki nie poczułem, że Leah wierci się obok. A potem jej usta na mojej szyi. Wstrzymałem oddech. Odwróciłem się w jej stronę i nasze usta się spotkały, jęknęła cichutko, kiedy polizałem jej dolną wargę. Ugryzła mnie. Zaczęliśmy się całować. Nasze usta odnajdowały się w ciemności sali, raz i drugi, aż nagle poczułem jej rękę, którą zaczęła głośno gaskać mój rozporek, i musiałem wykonać gigantyczny wysiłek, żeby nad sobą zapanować i nie zerwać z niej ubrania.

– Kochanie... to będzie cię dużo kosztowało.

– Wiem o tym. – Uśmiechnęła się do mnie.

– Kurwa mać, to co my tu jeszcze robimy?

Wstałem i pociągnąłem ją za sobą, słysząc jej cichy śmiech. Chwiejnym krokiem ruszyliśmy w stronę mieszkania, zatrzymując się na każdym rogu, całując się, albo żeby wyszeptać jej do ucha, że szaleję na jej punkcie i nie potrafię nad sobą zapanować, gdy widzę ją znowu taką

w jednym kawałku, impulsywną, przebudzoną, właśnie dla mnie.

Odetchnąłem głęboko, kiedy stanęliśmy przed kamienicą.

– Masz minutę, żeby wejść na górę, albo sąsiedzi będą mieli darmowe widowisko, bo przysięgam, że dłużej nie wytrzymam. Raz, dwa... – Szedłem za nią, a jej wibrujący śmiech unosił się na klatce schodowej. – Trzy – warknąłem, kiedy wsunęła klucz do zamka.

Drzwi zamknęły się z hukiem, a zaledwie sekundę później moje dłonie zaczęły pieścić jej całe ciało. Leah wygięła w łuk plecy, a ja rozpiąłem jej guzik przy dzinnsach, ssąc jej szyję, robiąc malinki, zostawiając na jej skórze swoje ślady...

Jednym szybkim ruchem zerwałem z niej koszulkę i ściągnąłem spodnie. Moje oczy zagubiły się w jej nagim ciele, które przesłaniał jedynie komplet czarnej bielizny. Poczułem, jak drży, ale nie poruszyła się, pozwoliła mi się podziwiać, pozwoliła mi... Marzyłem, żeby ją taką namalować, tylko dla siebie, obraz, na który nikt nigdy nie mógłby spojrzeć. Odpiąłem górne guziki przy koszuli, czując, że zaczyna brakować mi tchu, ale nie udało mi się zdjąć z siebie reszty ubrań.

– Rozbierz się – jęknąłem.

– A ty nie zamierzasz?

– Potem – przełknąłem ślinę.

W jej spojrzeniu zobaczyłem cień słabości, zanim poruszyła rękoma i odpięła stanik. Rzuciła go na podłogę, a ja oblizalem wargi, w czasie gdy moje oczy gubiły się w tym doskonałym obrazie, a ona ściągała z siebie dół. Zrobiłem krok w jej stronę, a potem następny i jeszcze następny. Ująłem w dłoń jej pierś. Leah zadrżała. Nachyliłem się, żeby złapać to drżenie na jej ustach, całując ją, w miarę jak moje ręce przesuwają się po jej ciele, tak wolno, że niemal bolały mnie palce, taką miałem ochotę dotykać ją całą, przesuwać nimi po każdej krągłości jej nagiego ciała.

Powoli ześlizgnąłem się po jej szyi, a następnie po łuku barkowym, potem językiem zacząłem krążyć wokół jej piersi, zatrzymując się na chwilę, kiedy poczułem, że jej oddech staje się płytszy, później skierowałem się w stronę żeber, żeby odnaleźć te trzy słowa, które sam wypisałem na jej skórze lata temu. Pocałowałem ją w to wspomnienie. A potem schodziłem coraz niżej, moje usta ześlizgiwały się po jej brzuchu, gryząc ją i liżąc na przemian, smakując każdy milimetr jej ciała. Malując ją własnymi ustami.

Uklęknałem przed nią nadal w spodniach i w pogniecionej koszuli, byłem tak twardy, że spodnie zaczynały mi przeszkadzać. Ale mogłem tylko wpatrywać się w nią z dołu. Z uwielbieniem patrzyłem na jej mętne spojrzenie, wodniste i pełne tyłu... pełne tego wszystkiego, co kiedyś mieliśmy i co nigdy się nie skończyło...

Delikatnie pogłaskałem ją po nogach.

– Podoba ci się? Widzieć, jak przed tobą klęczę i wiedzieć, że jeśli tego chcesz, mógłbym tak spędzić całe życie?

Jej oddech przyspieszył. Podobało mi się, że czuła, że ma nade mną władzę, że kontroluje sytuację. Uśmiechnąłem się łobuzersko, powoli zacząłem lizać ją po udzie, coraz wyżej, aż wreszcie mój język zagubił się między jej udami. Pocałowałem ją tam. Była wilgotna, drżała z pożądania. Palce Leah wplątywały się w moje włosy, jakby chciała nadać tempo, a ja pozwoliłem jej na to, bo taka podobała mi się najbardziej, wymagająca i odważna. Wsunąłem w nią palce i zacząłem ją pieścić, poruszając się coraz szybciej. W pewnej chwili zwolniłem, zacząłem lizać ją powoli, opóźniając ten moment, kiedy wyjęczy moje imię, chwyciłem ją mocno za uda, kiedy poczułem, że jest już blisko i kolana zaczęły pod nią drżeć. Nie przestałem ani na chwilę, dopóki nie osiągnęła orgazmu, kradnąc jej każdy głośny oddech, aż zyskałem absolutną pewność, że jej smak ze mną zostanie i poczułem, że muszę się podnieść, żeby mogła mnie objąć i się na mnie

oprzeć. Przytuliłem ją do piersi.

– Smakujesz nawet lepiej, niż pamiętałem.

– Pieprzysz, Axel.

– Mam nadzieję, że to rozkaz, a nie tylko zlepek słów, bo przysięgam, że ledwie udało mi się skończyć, nie dotykając samego siebie i teraz muszę... chcę cię, nawet nie wiesz jak bardzo...

98. Leah

SERCE WALIŁO MI TAK MOCNO, że słyszałam tylko jego bicie, kiedy ciągnęłam Axela za sobą w stronę sypialni i rozpinałam guziki jego koszuli. Ściągnęłam mu ją przez głowę, po czym namierzyłam klamrę od paska, a moje dłonie pogładziły przez spodnie jego erekcję.

Wstrzymałam oddech: wreszcie stanął przede mną nagi, po tak długim czasie... Był doskonały, miał nadal lekko opaloną skórę, która wydawała się błagać, żebym jej dotykała. Pochnęłam go, żeby przewrócił się na łóżko, a on usiadł, opierając ramiona na materacu, wpatrując się we mnie z takim pożądaniem, że aż zadrżałam pod tym spojrzeniem, wspinając się po nim, aż nasze biodra znalazły się na tej samej wysokości.

Zamknęłam oczy. Czułam mieszkankę bólu i miłości. Bo pragnęłam poczuć go w sobie jak najszybciej i każda sekunda zwłoki sprawiała mi niemal fizyczny ból, ale jednocześnie chciałam jak najdłużej przeciągnąć ten moment, pragnąc go coraz bardziej i bardziej. Tyle że Axel miał inne plany.

Unióś się i oparłszy plecy o drewniany zagłówek, usiadł na łóżku, objął mnie w pasie, uniósł do góry i posadził na sobie, rozchylając moje uda, a ja go poczułam. Objęłam Axela za szyję, czując, jak wchodzi we mnie coraz głębiej. Nasze spojrzenia splecione ze sobą, nasze naprężone ciała. Jego palce wczepiające się w moje biodra i moje zaplątujące się w jego włosy. Jęknął, wszedł we mnie, napierając mocno, i zacisnął zęby. Zobaczyłam, że wstrzymuje oddech.

– Kurwa, kochanie, kurwa...

– Pozwól mi – poprosiłam. – Proszę.

Jego oddech na powrót stał się przerywany, a ja, siedząc na nim okrakiem, zaczęłam delikatnie się poruszać. Ujeżdżałam go wolno, bardzo wolno, bo nie chciałam, żeby to się kiedykolwiek skończyło, bo ten moment był doskonały i chciałam się w nim rozsmakować, w tym uczuciu, że mam go wreszcie dla siebie, że jest mój, patrzy na mnie zakochany, tak jak ja patrzyłam na niego przez całe życie, samym spojrzeniem mówiąc mi tyle rzeczy, pozwalając mi bez wahania przejąć kontrolę, nie chowając się przede mną. Odważny w tym, co czuł, pozwalał mi obserwować teraz każdy grymas rozkoszy na swojej twarzy, jego zaszklone oczy, jego usta szukające moich za każdym razem, kiedy nachylałam się nad nim, po czym na nowo łączyliśmy się w uścisku.

Poczułam, jak się naprężyła i zaczęłam poruszać się szybciej, by przyjąć go głębiej. Chciałam... chciałam dać mu wszystko. Axel sapnął, kiedy nachyliłam się nad nim i szepnęłam, że chcę poczuć, jak dochodzi we mnie, a on złapał mnie mocno, przyspieszając rytm. W całym tym wirze uczuć i emocji, rozkoszy, potu, naszej skóry ocierającej się o siebie za każdym razem, gdy na mnie napierał, poszukałam jego ust. Kiedy doszedł, wy dostał się z nich chrapliwy jęk, a on przytulił się do mnie. Po czym otuliła nas cisza.

Axel namydlił mi włosy i odkręcił kran, żeby prysznicem spłukać ze mnie pianę. Stojąc w strumieniu ciepłej wody, poczułam nagle jego ciepłe wargi na moim czole.

– To, co powiedziałem tamtego dnia, było na poważnie, Leah. Chcę całować cię na dzień dobry. I kochać się z tobą co noc. Chcę spuszczać się na ciebie i w tobie. Chcę, żebyś krzyczała moje imię i żebyś znowu zakochała się we mnie na zabój. Wszystkiego tego pragnę. Żebyśmy to

mieli. Żebyśmy byli prawdziwą parą.

Uśmiechnęłam się przy jego klatce piersiowej i nabrałam powietrza, zanim na niego spoj-
rzałam.

– Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej.

Axel zaśmiał się, po czym wyszeptał mi to samo do ucha, śpiewając refren naszej pio-
senki, wyśpiewując mi te wszystkie „kocham cię”.

99. *Axel*

SYKNAŁEM, KIEDY ODKRYŁEM, że druga strona łóżka jest pusta. Było co najmniej
dziwne, że nie obudziłem się wcześniej. Promienie słońca zaglądały już od dłuższego czasu do
pokoju, ale zeszłej nocy położyliśmy się prawie o brzasku, rozmawiając, kochając się, wpatru-
jąc w siebie, jakby wreszcie wszystko było na swoim miejscu, tak jak powinno być.

Wyszedłem z łóżka, poszedłem do łazienki, a po drodze zahaczyłem o kuchnię i przygo-
towałem sobie kawę i owsiankę z mlekiem. Wsunąłem łyżkę do ust i spojrzałem na schody pro-
wadzące do pracowni. Zostawiłem na chwilę śniadanie i zapragnąłem wspiąć się na górę, otwo-
rzyć drzwi na oścież, wziąć ją w ramiona i namówić, żeby zeszła ze mną na dół, żebyśmy mogli
spędzić razem chwilę, zanim odda się pracy, ale kiedy wszedłem do pracowni, znalazłem ją sie-
dzącą na podłodze z kolanami podciągniętymi pod brodę i oczami pełnymi łez.

– Co się stało? – Uklęknąłem przy niej.

– Chciałam zobaczyć zdjęcia z wernisażu... – odpowiedziała, łkając, po czym podała mi
swoją telefon. – A znalazłam to. Wiem, że to, co robię, nie jest doskonałe... ale sposób, w jaki ten
ktoś o tym pisze, sprawia, że to wszystko wydaje się jeszcze gorsze.

Artykuł, który mi pokazała, dotyczył wczorajszego wernisażu i ukazał się w mało znanym
cyfrowym angielskojęzycznym czasopiśmie. Była w nim mowa o kilku obrazach, ale sposób,
w jaki autor opisał pracę Leah, był wyjątkowo złośliwy: „Przeciętny, zupełny brak kreatywności
i spójności, prawdziwy popis ignorancji”.

Ująłem ją za policzki, zmuszając, żeby na mnie spojrzała. Starąłem się uśmiechnąć, żeby
zbagatelizować całą sprawę.

– I co to ma za znaczenie, kochanie? To tylko czyjaś opinia.

– Ale wydaje mi się... wydaje mi się, że ma rację.

– Mnie się podoba. Moja opinia się nie liczy?

– Ty nie jesteś obiektywny – załkała.

– Oczywiście, że jestem. Oglądając twoje pierwsze obrazy, te, które namalowałaś po
przyjeździe do Paryża, powiedziałem, że umiesz znacznie więcej. I nie przyjąłem wszystkich
twoich prac na wystawę w Brisbane, bo uznałem, że niektóre nie mówią tyle, ile powinny. Więc
zaufaj mi. Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, co myśli jakiś facet, który napisał ten artykuł?

– Zabolało mnie to – jęknęła cichutko.

– W takim razie nie pozwól mu na to.

– Ty tego nie zrozumiesz. Nie wiesz, jak to jest rozebrać się przed całym światem, stwo-
rzyć coś, a potem patrzeć, jak po tym depczą. To osobiste. Obraz nie przestaje być mój.

– Ale na tym polega też twoja praca – przypomniałem jej.

Wstałem z podłogi i wśród płyt odnalazłem jedną Beatlesów. Kiedy rozbrzmiała *Hey
Jude*, położyłem się obok niej i pociągnąłem ją za rękę, żeby poszła w moje ślady. Leah przytu-
liła się do mnie na drewnianej podłodze, spokojniejsza, a ja pocałowałem ją w czubek głowy.

– Kiedyś musiało się to wydarzyć, wiesz? Lepiej, że stało się to teraz niż później. Pora-
dzisz sobie z tym, tak jak poradziłaś sobie z innymi rzeczami. Znajdą się ludzie, którzy będą pła-

cię grube pieniądze za twoje obrazy, ale będą i tacy, którzy niczego w nich nie zobaczą, najważniejsze jednak jest to, co czujesz ty, rozumiesz? Musisz być zadowolona ze swojej pracy. Nigdy nie pokazuj żadnego obrazu, z którego nie będziesz dumna, bo wówczas, jeśli cię skrytykują, zabolą cię naprawdę. A kiedy wrócimy do domu, zaczniemy robić rzeczy po swojemu. Będziesz malować na tarasie w domu albo w swojej pracowni, gdziekolwiek wolisz; pojedziemy na targi sztuki i wystawimy twoje prace w miejscach, na których naprawdę będzie ci zależeć.

– Żałujesz, że tu przyjechaliśmy?

– Nie, to była świetna okazja, masz zaliczone praktyki. Spójrz na to w ten sposób: dzisiaj otrzymałaś swoją pierwszą negatywną krytykę, a to znaczy, że wzbudziłaś czyjeś zainteresowanie i nabrałaś doświadczenia, przekonałaś się, czego chcesz. Zgodzisz się ze mną?

Przytaknęła, ale nie odezwała się ani słowem.

A ja poczułem dziwny ucisk w klatce piersiowej...

100. Leah

NALEŻĄCE DO HANSA MIESZKANIE wydawało się niczym wyjęte z innej epoki. Wysokie sufity, ściany pokryte tapetami i klasyczne meble z ciemnego drewna. A gdy skierowałam się do jadalni i spojrzałam pod nogi, odkryłam, że wszystkie pokoje wyłożone były dywanami. Kiedy pojawiliśmy się na miejscu, stół stał już nakryty; Hans zaprosił nas na kolację ze swoimi znajomymi: Williamem, Scarlett i trzema Amerykanami, którzy właśnie przylecieli do Paryża, a zarządzali małą galerią w Nowym Jorku.

– Siadajcie – powitał nas uśmiechnięty, wskazując stół.

Zajęliśmy miejsca, a Scarlett, która usiadła naprzeciwko, mrugnęła do mnie, po czym zwróciła się do kelnerki z firmy cateringowej i poprosiła, żeby zamiast czerwonego wina przyniosła jej kieliszek białego. Potem uśmiechnęła się swobodnie, kiedy Hans przedstawiał nam Toma, Rydera i Michaela.

Na pierwsze danie podano nam *confit* z kaczki, więc Axel od razu przeszedł do drugiego, *vichysoisse*. Mimo początkowego spięcia, zauważyłam, że stara się udawać, że proszona kolacja to doskonały plan na piątkowy wieczór. Kiedy tylko chciał, potrafił być prawdziwie uroczy, więc szybko zaczął wszystkich rozśmieszać, a Hans patrzył na niego z satysfakcją, widząc, jak zabawia gości. Ja starałam się zignorować własne zdenerwowanie na myśl o tym, że Axel nie czuje ani odrobiny sympatii w stosunku do nich, choć nie mogłam go za to winić.

– Nic dzisiaj nie mówisz, Leah, co się stało? – Scarlett popatrzyła wprost na mnie świdrującym wzrokiem, co zawsze mnie trochę denerwowało. – Czyżbyś przeczytała artykuł w tym czasopiśmie... jak ono się nazywa, Williamie? – zapytała męża.

– Należy do pół-Anglika, sama dałaś mu akredytację.

– Masz rację, pogadam z nimi. – Zabębniła palcami w stół. – Hans i ja wymieniliśmy się opiniami na ten temat kilka dni temu. Wydaje nam się, że autor był bezzasadnie okrutny. Ale patrząc na to z drugiej strony, wpadliśmy na pewien pomysł. Opowiedz jej, Hans.

Poczułam dłoń Axela, która delikatnie pogładziła moją pod stołem. Pomimo całego napięcia ten drobny gest mnie uspokoił. Nienawidziłam być w centrum uwagi, a kiedy zapadła niewygodna cisza, którą Hans wreszcie przerwał, poczułam, jak kolacja zaczyna mi się przelewać w żołądku.

– Myślimy, że należałoby pokierować nieco twoją karierą.

– Na przykład? – zapytał Axel.

– Jej prace są niezwykle rozproszone – wyjaśniła Scarlett. – Jest dobra i może stworzyć wielkie rzeczy, ale teraz rynek domaga się bardzo konkretnej sztuki. Czegoś nowocześniejszego,

śmielszego. Moglibyśmy umówić się na konkretną linię obrazów wielkoformatowych.

– Linię obrazów? Wyjeżdżamy za dwa tygodnie. – Axel zmarszczył czoło.

– Nie, jeśli przemyślałaś moją ofertę. – Scarlett posłała mi pytające spojrzenie.

Kiedy Axel zrozumiał, co to znaczy, puścił błyskawicznie moją rękę. Nie odezwałam się ani słowem, czując się tak, jakby coś utkwilo mi w gardle, nie miałam siły, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Wiedziałam, że źle to rozegrałam, że nigdy nie powinien się być o tym dowiedzieć od kogoś innego. Udało mi się jakoś otrząsnąć w tym morzu wątpliwości i poczucia winy, które mnie opanowało.

– Możemy porozmawiać o tym kiedy indziej? – poprosiłam.

– Oczywiście, cieszymy się kolacją. – Hans spojrzął na Axela. – Jak smakuje ci *vichysoisse*?

– Pyszna – odpowiedział sucho i myślę, że nie tylko mnie jego głos wydał się surowy, choć reszta gości nie zwróciła na to uwagi.

Pozostała część wieczoru upłynęła wśród zabawnych anegdot. Tylko ja milczałam, potakiwałam i starałam się wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu. Kiedy kolacja dobiegła końca, wstaliśmy od stołu, a ja przeprosiłam wszystkich i zanim ruszyłam po płaszcz, udałam się jeszcze na chwilę do łazienki. Spędziłam w niej dłuższą chwilę, myjąc ręce i wpatrując się w swoje odbicie w owalnym lustrze, które musiało kosztować fortunę. Zastanawiałam się, kim jest ta dziewczyna, która na mnie patrzy, a w głowie słyszałam powtarzające się słowa Scarlett: „Jest dobra i może stworzyć wielkie rzeczy”. To był komplement i jednocześnie policzek, a na języku czułam słodko-gorzki posmak.

Kiedy ja nadal żegnałam się ze wszystkimi, Axel stał już w windzie. Zatrzymał drzwi, pozwalając mi wsiąść do środka, i nacisnął guzik, nawet na mnie nie spojrzawszy. Chciałam coś powiedzieć, coś, dzięki czemu by mnie zrozumiał, ale nie wiedziałam co, bo nawet ja sama nadal nie miałam pojęcia, co o tym myśleć.

Ruszyliśmy piechotą w ciszy. Było zimno.

– Przepraszam, że nic ci wcześniej nie powiedziałam – bąknęłam, zbierając się na odwagę
– Ale nie wiedziałam jak... nie znalazłam dobrego momentu...

– Dobrego momentu? Kurwa, Leah, mieszkamy ze sobą.

Axel zatrzymał się na środku chodnika i potarł kark, sapiąc ze zdenerwowania. Zobaczyłam, jak łapie powietrze, po czym spojrzął na mnie.

– Opowiedz mi teraz. Opowiedz mi, co ci powiedziała.

Przełknęłam ślinę i z niepokojem oblizałam wargi.

– Że nie muszę wyjeżdżać, kiedy skończy się stypendium. Zaproponowała mi, że mogłabym jeszcze chwilę zostać, jeśli chciałabym z nimi pracować, że mogłaby znaleźć dla mnie miejsce w galerii.

– I tego właśnie chcesz?

To było ostatnie pytanie, które chciałam usłyszeć, jak i jedyne sensowne, bo mogło wszystko zmienić, ale ja nadal nie potrafiłam znaleźć na nie odpowiedzi.

– Nie wiem... – wyszeptałam.

Axel potarł twarz, wyraźnie zmęczony.

– W takim razie daj mi znać, jak się dowiesz, bo, kurwa, do tej pory zakładałem, że jesteśmy w tym razem. I przyjechałem tutaj, Leah, na drugi koniec świata z tobą. Chyba zasługuję na to, żeby wiedzieć.

Ruszył przed siebie, ale mój głos sprawił, że natychmiast się zatrzymał.

– Nie chciałam, żebyś się dla mnie poświęcał!

– Żartujesz? Nie wyjadę stąd bez ciebie.

Zadrżała mi dolna warga i przytuliłam się do niego, przytuliłam się do tych słów i do wszystkiego, co się za nimi kryło, modląc się, żeby Axel się nie odsunął. I tego nie zrobił. Otoczył mnie ramionami, chroniąc przed zimnem, a ja uspokoiłam się, kiedy poczułam jego ciepłe miękkie wargi na swojej skroni.

101. Axel

OD KILKU DNI PALIŁEM i myślałem zdecydowanie za dużo, co nie pomagało na moje bóle głowy. Nerwy też nie. I niezależnie od tego, jak bardzo starałem się udawać, że tak nie jest, wiedziałem, że nam się nie układa. To nie było normalne, że Leah zamykała się w pracowni na tyle godzin i malowała obrazy, które w ogóle nie przypominały jej prac. Miała coraz mniej czasu, żeby podjąć decyzję. A mnie frustrowało, że nie mogę jej zrozumieć.

Ale nie potrafiłem jej powiedzieć, co tak naprawdę myślę, bo nie chciałem się z nią kłócić i bałem się rosnącej między nami przepaści. I w jakiś pogmatwany sposób znowu byłem tchórzem, tylko tym razem na odwrót; nie dlatego, że chciałem ją od siebie odsunąć, tylko dlatego, że nie chciałem jej stracić.

Zapaliłem kolejnego papierosa dokładnie w momencie, w którym wyszła z pracowni. Popatrzyłem na nią, jak schodzi po schodach z nieobecnym spojrzeniem i pomyślałem, że muszę coś zrobić i temu zaradzić.

– Ubieraj się, idziemy na spacer.

– Teraz? Jestem wykończona – zajęczała.

– No błagam, a kiedy niby chcesz poznać to miasto?

Leah zastanowiła się przez chwilę, ale wiedziała, że mam rację, więc dziesięć minut później była gotowa. Kiedy wyszliśmy, zapadł już zmrok. Wsiadliśmy w metro i niedługo później wyglądała, jakby zapomniała już o tych upiorach zostawionych w pracowni i znowu śmiała się z każdej głupoty, którą komentowaliśmy albo, kiedy słysząc ludzi rozmawiających po francusku, popuszczaliśmy wodze fantazji i wymyślaliśmy im dialogi.

– Ukryłem ciało w zamrażarce w piwnicy – powiedziałem, starając się naśladować mężczyznę siedzącego naprzeciwko nas, który odezwał się do kobiety obok.

– Obok groszku i indyka? Wspaniale, co my teraz zjemy na święta? – ciągnęła Leah, powstrzymując wybuch śmiechu dokładnie w momencie, w którym naśladowana przez nią kobieta marszczyła czoło, jakby naprawdę była zła, że ciało zostało schowane tuż obok jedzenia.

– Kurwa! To nasza stacja! – Poderwałem się i pociągnąłem ją za sobą, żeby wybiec z wagonu przed zamknięciem drzwi.

Ruszyliśmy przed siebie. Wieża Eiffla mieniła się, oświetlona, pod ciemnym niebem, a my zbliżaliśmy się do niej w ciszy, ciesząc się wspólnym spacerem. Zatrzymaliśmy się przed małą karuzelą, stojącą nieco na uboczu, a ja nachyliłem się nad Leah, żeby pocałować ją powoli i poprawić jej cienki szalik, który zawiązała sobie na szyi, bo wieczory nadal były chłodne.

Leah popatrzyła na mnie bardzo uważnie, tak że aż się przestraszyłem.

– Co się dzieje? O czym myślisz?

– O tym, że kiedy jestem z tobą, wszystko jest dobrze.

– A kiedy nie jesteśmy razem? – zapytałem.

– Wtedy nie jestem już tego taka pewna.

Westchnąłem głęboko, dlatego że nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, ale mi się to nie spodobało, bo oznaczało, że coś jest nie tak. Wokół nie było dużo ludzi, a ja złapałem ją za rękę i namówiłem, żeby wsiadła na karuzelę, która o tej godzinie już dawno była nieczynna. Leah usiadła na jednym z koników i uśmiechnęła się do mnie, co sprawiło, że serce podeszło mi do

gardła. Oparła policzek o głowę zwierzęcia, a ja zanurzyłem palce w jej krótkich włosach.

– Chcę, żebyś ze mną porozmawiała. Żebyś wyjaśniła mi, co się dzieje, żebym mógł ci jakoś pomóc. Tak właśnie działa, Leah, przewycięzanie trudności razem...

– I to jest jeden z problemów – przyznała szeptem.

– Jaki? – Założyłem jej za ucho kosmyk włosów.

– Mam wiele wątpliwości. Nie wiem, co sama czuję ani dlaczego mi się to przytrafia. Myślałam, że nie obchodzi mnie, co myślą inni o moich obrazach, ale tak nie jest. Myślałam, że jestem ponad tym wszystkim, a okazuje się, że nie. To mnie przytłacza i blokuje, ale jednocześnie nie umiem zrobić kroku w tył, jakbym musiała sobie samej udowodnić, że mogę to zrobić, że się do tego nadaję...

Usiłowałem odepchnąć od siebie myśl, że bolało mnie to co najmniej tak samo, bo wiedząc, jak się czuła, nie potrafiłem zrobić nic, żeby temu zaradzić, zwłaszcza że daleko mi było do przykładu godnego naśladowania.

– Ale co to ma wspólnego z nami?

– Nie chcę znowu potrzebować cię tak bardzo jak kilka lat temu, Axel, ani wciągać cię w cały ten chaos i żeby odbiło się to na nas. Ale ty jesteś tutaj dla mnie, a to... to nie jest jakaś drobnostka, którą mogę zbagatelizować, podejmując decyzję.

– Masz moje wsparcie niezależnie od tego, jaka będzie twoja decyzja.

– To następny problem – odparła ze smutkiem.

Powstrzymałem się, żeby nie westchnąć i pocałowałem ją, żeby już nic więcej nie mówiła, bo miałem wrażenie, że nie miało znaczenia, co powie; znaleźliśmy się w ślepych zaułku i było jasne, że dzisiejszej nocy niczego nie rozwiążemy. Dzisiejszej nocy... tak naprawdę chciałem tylko zabrać ją na miasto i sprawić, żeby się rozpromieniła i przestała myśleć o pracy.

– Chodź tutaj, będziemy udawać dwójkę turystów.

Ruszyłem pierwszy w stronę wieży Eiffla i stanąłem na środku placu, czekając na nią. Wyciągnąłem telefon, żeby zrobić nam zdjęcie, wśród śmiechów w końcu złapałem Leah w pasie i trochę ją podniosłem, żebyśmy obydwoje znaleźli się w kadrze z wieżą w tle. Potem szliśmy bulwarem nad Sekwaną, mijając po prawej słynną wieżę, ciesząc się ciszą nocy. Leah usiadła na kamiennym murku biegnącym wzdłuż chodnika, a ja stanąłem między jej nogami i całowałem ją, dopóki się nie zmęczyłem.

– Dokąd teraz?

– Obojętnie. Albo donikąd. – Uśmiechnąłem się do jej ust. – Wiesz, co oznacza słowo *flâneur*? To sztuka spacerowania bez pośpiechu ulicami Paryża, włóczenia się bez celu. Dzisiejszej nocy powinniśmy stać się dwójką *flâneurs* – powiedziałem z udawanym akcentem.

– Brzmi fantastycznie.

I tak też robiliśmy aż do północy. Chodziliśmy ulicami pozbawionymi nazw, zaułkami, do których prawdopodobnie nigdy więcej się nie zapędzimy, aż dotarliśmy do domu i trafiliśmy prosto do łóżka. Położyłem ją na brzuchu i napałem na nią mocno, całowałem piegi na jej plecach, wchodząc coraz głębiej. Palcami kurczowo uczepliła się prześcieradła, kiedy zaczęła dochodzić, a jej jęki sprawiły, że doszedłem i ja. Potem objęliśmy się i w ciszy wpatrywaliśmy się w siebie, dopóki nie zmorzył nas sen.

102. Leah

SCARLETT WYCIĄGNĘŁA SUKIENKĘ Z SZAFY i mi ją podała.

– Ta będzie jak znalazł, chociaż byłoby dużo prościej pójść na zakupy. Jesteś za bardzo uparta, jak to Francuzi powiedzieli *têtue*. Teraz przynajmniej będziesz wiedziała, co to znaczy,

kiedy ktoś tak o tobie powie – stwierdziła rezolutnie. – Masz buty?

Skinęłam głową, a Scarlett westchnęła zmęczona. Zaprosiła nas w przyszły weekend na przyjęcie, które miało odbyć się w tym samym hotelu, w którym mieszkała, ale ja z miejsca odmówiłam, bo po pierwsze, wiedziałam, że Axelowi się to nie spodoba, a po drugie, nie miałam co na siebie włożyć. Kiedy zapytała mnie o powód odmowy, jedynym, co przyszło mi do głowy, było to ostatnie. Naciskała, żebyśmy poszły razem na zakupy, ale się nie zgodziłam. Tyle że nie wzięłam pod wagę, że prawdziwą *mission impossible* będzie przekonać ją, żeby nie pożyczała mi sukienki. Scarlett była tak sugestywna i przekonująca, że nie miałam pojęcia, jak żyjąc z nią, jej mężowi udało się zachować jakąkolwiek niezależność.

Omiotłam spojrzeniem jej ogromny *suite*, z salonem, dwiema łazienkami i garderobą. Bardziej niż hotelowy apartament przypominał małe mieszkanie. Wskazała mi głową kanapę, żebyśmy usiadła.

– Zamówię nam kawę – powiedziała, po czym zadzwoniła po serwis hotelowy. Kiedy z powrotem usiadła, wbiła we mnie spojrzenie. – Zastanowiłaś się już nad moją propozycją?

– Nadal się zastanawiam – odparłam zdenerwowana.

– Jeśli to, co naprawdę cię martwi, to ten twój agent Axel, pamiętaj, że on jest tylko pośrednikiem. W rzeczywistości umowę podpisałaś z Hansem, nie z nim. Czasem łatwo pomylić role, ale jedyne, co się liczy, to praca, którą wykonujesz dla swojej galerii, a ty masz szczęście, że Hans jest właścicielem kilku.

– On nie stanowi problemu – odpowiedziałam.

Nie spodobało mi się, że wciągnęła Axela do mojej decyzji. Nie chciałam, żeby to jakkolwiek wpłynęło na jego pracę.

Usłyszawszy pukanie, Scarlett poszła otworzyć i wpuściła kelnera z dzbankiem kawy, którą rozlał do dwóch filiżanek, po czym pospiesznie wyszedł, a Scarlett wróciła do naszej rozmowy.

– Nie myśl sobie, że zapraszam do mojego apartamentu każdą młodą dziewczynę, która zaczyna się wybijać. Jeśli tutaj jesteś, to dlatego, że naprawdę widzę w tobie coś więcej, coś wielkiego. Ale zanim osiągnie się to, czego się pragnie, trzeba być gotowym pójść na kilka ustępstw.

– Co dokładnie powinnam zrobić?

– Zaczekaj tutaj. – Podeszła do biurka i z szuflady wyjęła opasłą ciemną teczkę, którą położyła na stole. Upiła łyk, spokojna i radosna jak zwykle, po czym ją otworzyła. – Tego właśnie teraz domaga się rynek.

Były to zdjęcia obrazów. Prawie wszystkie malowane grubą kreską, bez kontrastów czy szczegółów. Przypominały tę pracę, którą Scarlett pokazała mi cała dumna, kiedy poznałyśmy się na wernisażu. Na całe szczęście tamtego dnia nie powiedziałam jej, co naprawdę myślałam o tym płótnie: że brakowało mu duszy i emocji. Odsunęłam od siebie to wspomnienie, kiedy zdałam sobie sprawę, że jakiś czas temu stworzyłam coś podobnego, gdy dałam się ponieść kolorom i chciałam szybko dać upust własnym emocjom. Pomyślałam, że nie może być tak trudno powtórzyć coś, co już znałam.

– Może... może umiałabym to zrobić.

– Nie „może”, tylko na pewno. Jestem przekonana, że sobie poradzisz. Leah, znam bardzo wielu innych artystów, którzy tylko czekają na taką okazję. Ale chcę, żebyś to była ty.

Podobało mi się, ale jednocześnie napełniało wstrętem, to co czułam, słysząc jej słowa: satysfakcję i niepokój, dumę i zdenerwowanie. Wszystko ze sobą splątane.

– Ale nie wiem, ile czasu...

– Czy tak wielką różnicę zrobi ci pobyt o kilka tygodni dłuższy? Wiesz, że ze strony

Hansa nie ma żadnego problemu, żebyś została w mieszkaniu.

Przygryzłam dolną wargę, nadal niezdecydowana.

Axel gotował, kiedy wróciłam, i całe mieszkanie pachniało tak smakowicie, że aż zaburczało mi w brzuchu. Weszłam do kuchni i stanęłam na palcach, żeby dosięgnąć jego ust. Z góry dochodziły dźwięki przytłumionej muzyki, domyśliłam się więc, że musiał nastawić adapter.

– Jak poszło? Wszystko okej?

– Tak. Popatrz. – Wzięłam do ręki torebkę i wyciągnęłam z niej sukienkę z bardzo cienkiego materiału w kolorze *champagne*, z odkrytymi plecami. – Podoba ci się?

– Mnie najbardziej podobaś się nago.

– Axel... – zaprotestowałam, śmiejąc się.

– No dobra, niech ci będzie, akceptuję też bikini, od czasu do czasu. – Znów się roześmiałam, a on rzucił okiem na sukienkę, którą nadal trzymałam w górze. – Na pewno będziesz pięknie wyglądała.

– Oddałeś garnitur do pralni?

– Nie, a powinienem?

– Tak, ale nie szkodzi, jest jeszcze sporo czasu.

Wzięłam szybki prysznic i kiedy pojawiałam się w salonie, mały stół był już nakryty, a kolacja podana. Axel otworzył butelkę wina i usiadł na dywanie. Ja zajęłam miejsce obok niego z myślą, że wszystko jest doskonałe. Kiedy byłam razem z nim, znowu czułam się jak lata wcześniej, w bańce, którą w swoim czasie stworzyliśmy u niego w domu; tylko my, jakby nie potrzeba nam było niczego więcej. Problem stanowiło wszystko pozostałe.

Nie rozmawialiśmy za dużo, jedząc kolację, choć od czasu do czasu Axel zmuszał mnie do zabawy, żebym odgadła składniki próbowanych dań. Nie miałam bardzo wyszukanego podniebienia, więc zazwyczaj nie udawało mi się niczego odgadnąć, ale podobało mi się, kiedy potem tłumaczył mi, jak realizuje swoje przepisy.

Kiedy skończyliśmy, zaniósłam naczynia do kuchni.

Po powrocie do salonu wzięłam kieliszek wina i znów usiadłam obok niego. Upiłam łyk. A potem kolejny. Axel uniósł brew i spojrzał na mnie.

– No dalej, wyduś z siebie to, co chcesz mi powiedzieć, bo jak tak dalej pójdzie, to się upijesz.

– To skomplikowane... – Nabrałam powietrza. – Powiedziałam Scarlett, że się zastanowię, ale wydaje mi się, że pomyśl, żebyśmy zostali tu jeszcze kilka tygodni, nie jest taki straszny.

– Żebyś mogła wykonać to zamówienie?

Przytaknęłam, a Axel westchnął głęboko, po czym opróżnił kieliszek jednym haustem. Pomyślałam, że jeśli powie, że wyjeżdża, ja... też wyjadę. I przestraszyła mnie ta myśl. Była niczym strzała, która przeszła mnie błyskawicznie, a ja chciałam natychmiast wyrwać ją sobie z piersi. Bo zdałam sobie sprawę, że nadal bałam się robić rzeczy samodzielnie, że zawsze potrzebowałam kogoś obok.

– W takim razie sprawa załatwiona. Zostajemy.

Pocałował mnie, a ja odetchnęłam z ulgą.

Ale równocześnie poczułam dziwną gorycz w żołądku. To uczucie, które pojawia się, kiedy rozumiesz, że jesteś słabsza, niż myślałaś, że jest w tobie coś, co nie działa. Przypomniałam sobie słowa Axela sprzed kilku tygodni wypowiedziane na samej górze Montmartre’u na naszej pierwszej randce: „To tak, jakbyś spojrzała na siebie w lustrze: przy dobrym świetle twoje odbicie wygląda wspaniale, a ty dajesz się oczarować tej wizji, choć nie jest do końca prawdziwa”.



103. Axel

OLIVER ODEBRAŁ ZA TRZECIM SYGNAŁEM, a ja nabrałem powietrza.

– Musimy pogadać – wyrzuciłem z siebie.

– Z Leah wszystko okej? – zapytał zmartwiony.

– Nie wiem, chyba tak. Mam nadzieję, że tak. Rozmawiałeś z nią ostatnio? Mówiła ci, że chce, żebyśmy zostali jeszcze parę tygodni?

– Nie, kurwa, nic mi nie mówiła.

Zdałem mu relację z ostatnich wydarzeń, Mówiłem o Scarlett, o której mogłem powiedzieć wiele, ale nie to, że wzbudzała we mnie zaufanie. Wydawała mi się zupełnie pusta – piękne opakowanie, które zachwyca zaledwie przez pierwsze pięć minut. Ale Leah wydawała się oczarowana za każdym razem, gdy tylko tamta otwierała usta. No i była też sama Leah, jej oblicze, które pokazała przez ostatnie tygodnie, ego, próżność.

– Nie rozumiem. Nigdy się tak nie zachowywała.

– Ale tak naprawdę martwi mnie to, że nie wie, czego chce – wyjaśniłem. – Zrozumielibym, gdyby powiedziała, że właśnie tego pragnęła od lat, że chce takiej przyszłości, ale ona nie ma pojęcia, czego tak naprawdę szuka, a to... to jest niebezpieczne.

Zapaliłem papierosa. Nie mogłem przestać o tym myśleć. Chciałem ją zrozumieć, ale mi się to nie udawało. A przecież do tego właśnie wszystko się sprowadza, prawda? Chodzi o wspólne działanie, o to, żeby postawić się w sytuacji tej drugiej osoby, z którą chcesz spędzić resztę życia.

– W takim razie pozwól jej upaść – odpowiedział Oliver.

– Słucham? Co, do diabła...?

– Wróć do domu. Wierz mi, całe lata zajęło mi zaakceptowanie, że nie jest już małą dziewczynką i że nie mogę kontrolować jej tak, jak bym tego chciał. Kiedy zostawiłem ją w Brisbane, po tym wszystkim, co się wydarzyło z tobą... przysięgam, że przez długie miesiące zachowywałem się jak jakiś paranoik, bo myślałem, że jestem za nią odpowiedzialny i czułem się jak ostatnie gówno, że zostawiłem ją samą, wiedząc, że strasznie to przeżywa i że co noc zasypia z płaczem.

– Kurwa, Oliver, nie przypominaj mi o tym.

– Nie mówię tego dlatego. Jeśli chce zostać w Paryżu, niech zostanie. Niech weźmie odpowiedzialność za tę decyzję.

– Nie rozumiesz. – Zaciągnąłem się po raz kolejny głęboko.

– Spróbuj mi to w takim razie wytłumaczyć.

– Jesteśmy ze sobą. I nie mam zamiaru znowu jej zostawić.

Nastała cisza, po czym wybuchnął śmiechem.

– Nigdy bym nie pomyślał, że się ucieszę z tego, co powiedziałaś.

– Co ty dzisiaj paliłeś? Cokolwiek to było, też chciałbym spróbować.

– Może kiedy wrócisz i wyjdziemy się zabawić – zażartował, zanim znowu spoważniał. – A jeśli chodzi o Leah... postaram się z nią porozmawiać. To ciekawe, prawda? Mój ojciec zawsze martwił się, że będzie na odwrót. Pamiętam, jak mówił, że boi się, że Leah tak bardzo skupi się na malowaniu, że nie będzie chciała jeździć na targi sztuki ani pozbywać się żadnego ze swoich

obrazów. W dniu, w którym mieli wypadek... jechali do galerii w Brisbane, do czego on musiał ją namawiać przez okrągły tydzień. A teraz, sam zobacz.

Zgasilem papierosa, nadal zamyślony i niespokojny.

– Nie przejmuj się tym, nie musisz z nią rozmawiać. Ja się tym zajmę, nie chcę, żebyście się przez to kłócili.

– W porządku. A ty, jak się czujesz? – zapytał.

– Okej, nie licząc momentów, kiedy mam ochotę wpakować twoją siostrę do walizki i wsiąść do pierwszego lepszego samolotu, żeby wrócić do domu, do naszego życia. Po tylu latach, po tylu problemach... mam dziwne wrażenie, że w tej chwili jesteśmy dalej niż kiedykolwiek od miejsca, w którym powinniśmy być.

104. Axel

– WIERZYSZ W PRZEZNACZENIE, LEAH?

– To zależy. – Westchnęła zamyślona.

– Od czego? – Spojrzałem na nią z uwagą.

– Od dnia. Czasami tak, kiedy indziej nie.

– A zastanawiałaś się kiedyś, czy byliśmy sobie pisani?

– Pytasz poważnie? – Leah się zaśmiała.

– Może czasami to nie my wybieramy, tylko zostajemy wybrani.

– Ładnie brzmi. – Uśmiechnęła się. – Podoba mi się. Uwielbiam leżeć z tobą w łóżku godzinami i rozmawiać. Albo na ciebie patrzeć. Albo cię dotykać.

– Dotykać? To ciekawe. Opowiedz o tym coś więcej – wyszeptalem.

Roześmiała się, po czym przytuliła się do mnie.

105. Axel

NAPRAWDĘ WYGLĄDAŁA ZJAWISKOWO w tej sukience, która odsłaniała jej całe plecy, choć ja mogłem myśleć jedynie o tym, żeby ją z niej zdjąć, co było dość skomplikowane, zważywszy na otaczający nas z tuzin osób. Ograniczyłem się do jedzenia i picia, próbując sprawić, żeby to przyjęcie było bardziej do zniesienia, co okazało się prawdziwym wyzwaniem. Po pierwsze, nie mogłem przestać myśleć o tym, jak fantastycznie byłoby znaleźć się teraz z Leah w naszym prawdziwym domu – leżelibyśmy na tarasie i wpatrywali się w gwiazdy; snując plany na następny tydzień, wybierając lokalne targi sztuki, na które pojedziemy, albo przygotowując wystawę dla galerii w mieście. A po drugie, zaczynałem zdawać sobie sprawę, że może to ja byłem przez ten cały czas w błędzie. Może Leah tego właśnie pragnęła. Takich wieczorów wśród nieznajomych uśmiechających się fałszywie.

Spojrzałem na nią. Wyglądała, jakby czuła się dobrze we własnej skórze. Tak przynajmniej mógłbym stwierdzić, gdybym jej dobrze nie znał i nie zauważył sztywnychpleców, ciężącego jej na ramionach napięcia, które wydawało się, i nerwowości, w którą popadała coraz bardziej, witając się ze Scarlett, tak jakby jej przytłaczająca obecność sprawiała, że Leah czuła się gorsza, zupełnie tą drugą oszołomiona.

Stałem z boku, kiedy ze sobą rozmawiały.

Powoli obróciłem się wokół własnej osi, przypatrując się ludziom wypicowanym w najlepsze wieczorowe stroje, w których przypominali prezenty pod choinką. To wszystko było dy-mem, wszystko na tym przyjęciu sprawiało wrażenie, jakby było zrobione z karton-gipsu, za grosz autentyczności. Nawet ci ludzie nie wydawali mi się prawdziwi, bo za każdym razem,

kiedy na nich patrzyłem, widziałem tylko puste skorupy. I nie chciałem, żeby Leah też taka się stała. Były wyjątki, jasne, jak zawsze, ale cała ta podła atmosfera mnie przytłaczała, te pozory, banalne rozmowy. Przez pół godziny przysłuchiwałem się grupce gości rozmawiających na temat tego, czy odcień malwy znowu stanie się modny, i czułem, że zaraz rozsadzi mi czaszkę.

Wziąłem kieliszek i wyszedłem z sali. Gwar rozmów cichł coraz bardziej, w miarę jak się oddalałem, pnąc się po schodach hotelowych, aż dotarłem na ostatnie piętro i wyszedłem na dach.

Wiał rześki, ale przyjemny wiatr. Odetchnąłem głęboko. Zapaliłem bez pośpiechu papierosa, wpatrując się w życie, które wibrowało tam na dole, gdy ja tymczasem byłem na przyjęciu, na którym nie potrafiłem się odnaleźć. Przestraszyłem się na myśl, że może właśnie na tym polegał problem. Tyle nas kosztowało, żeby do siebie wrócić, a tymczasem mogło się okazać, że szukaliśmy zupełnie różnych rzeczy...

Poczułem, że stoi za moimi plecami. Odwróciłem głowę.

– Co tu robisz? – Zaciągnąłem się dymem.

– Zobaczyłam, jak wychodzisz.

– Nie potrafisz ani na chwilę spuścić mnie z oczu – zażartowałem, unosząc jedną brew, gdy ona oparła się o balustradę. – Następnym razem po prostu mi to powiedz i nie odejść od ciebie na krok.

Uśmiechnęła się nieśmiało, ale nawet moje starania, żeby skruszyć lody, nie pomogły rozwiązać unoszącej się tej nocy nad nami mgły. Mieliśmy Paryż u naszych stóp, a ja czułem się dokładnie odwrotnie, jakbyśmy byli u stóp tego miasta, kręcąc się w kółko po ślepych uliczkach.

– Nienawidzę cię takim widzieć. Chciałabym, żeby wszystko było prostsze.

– Jest proste. I wszystko jest okej – skłamałem. – Chodź do mnie.

Przytuliłem się do niej od tyłu i oparłem podbródek o jej szyję, a ona westchnęła.

– Czuję się bardziej zagubiona niż kiedykolwiek wcześniej, i to teraz, kiedy powinnam właśnie się odnaleźć. Czasem żałuję, że w ogóle tu przyjechałam.

– Nie mów tak. A co ze wszystkim dobrym, co się tu wydarzyło? – Moja ręka wspięła się po jej talii, żeby pogłodzić skórę, którą odsłaniał dekolt sukienki. – Jednym z moich priorytetów, kiedy już wsiądziemy do samolotu i wrócimy do domu, jest zamknąć się z tobą w sypialni na kilka dni. Możemy z niej wychodzić jedynie po to, żeby posurfować, jeśli będą akurat dobre fale, albo zrobić zakupy, jeśli nie będziemy już mieli nic do jedzenia, tylko tyle. Poza tym będziemy tylko ty, ja i łóżko. Nasze łóżko – dodałem, bo brzmiało to dużo lepiej.

Zobaczyłem, jak się uśmiecha, i delikatnie ugryzłem ją w policzek. Jednocześnie moja ręka powędrowała niżej i wsunęła się między jej uda. Pomyślałem, że zaprotestuje, ale jedynie wygięła w łuk plecy, opierając się o mnie, a ja szepnąłem jej, żeby się odprężyła i po prostu dała się ponieść, bo wydawał mi się to najbardziej zajebisty plan pod słońcem – kompletnie zignorować to wielkie przyjęcie, które odbywało się zaledwie kilka pięter niżej, a na którym nie chciałem być. I zamarzyło mi się, żeby ona mogła poczuć dokładnie to samo.



Maj
wiosna,
Paryż!

COFNEŁAM SIĘ O PARĘ KROKÓW, żeby lepiej przyjrzeć się niemal ukończonemu obrazowi. Popołudniowe słońce zaglądało do pracowni i oświetlało płótno pełne linii w zimnych barwach, dokładnie tak jak prosiła Scarlett. Byłam zadowolona, bo mi się udało. Przed sobą miałam dowód, że mogę zrealizować zamierzone cele i poczułam dziwną satysfakcję, zanim zabrałam się do czyszczenia pędzli.

Axel wszedł do pracowni. Spojrzał na obraz.

– Jak ci się podoba? – zapytałam.

– Podoba mi się – skłamałam, co natychmiast wyczytałam w jego oczach.

Udałam, że nie zabolął mnie jego brak entuzjazmu, choć spodziewałam się innej reakcji. Nigdy tak bardzo nie zależało mi na tym, żeby moje prace się komuś podobały, nigdy nie czułam się tak odsłonięta, tak bezbronna i tak słaba, jakby każdy mój obraz otwierał mnie bardziej i bardziej, tak że każdy mógł przejrzeć mnie na wskroś.

Rzecz w tym, że nie umiałam tego zatrzymać ani się cofnąć. Przeraziła mnie myśl, że znowu rzucę się w ramiona Axela, jak zrobiłam po śmierci rodziców, i uczepię się go, żeby mnie ratował. Byłam mu wdzięczna za to, że wtedy mu się to udało, i wiedziałam, że będę mu wdzięczna już zawsze, aż do końca, ale teraz musiałam nauczyć się przytulać siebie samą, a nie skakać w jego objęcia i prosić go, żebyśmy wsiedli w następny samolot i stąd odlecieli. Miałam wrażenie, że Paryż dawał mi pewną niezależność, z dala od wszystkiego, co znałam, jakbym zaczynała od zera.

Axel nastawił winylową płytę i podszedł do mnie, wygłupiając się do *All You Need Is Love*. W końcu też wybuchnęłam śmiechem i zgodziłam się z nim zatańczyć, aż wśród pocałunków, śmiechów i łaskotek, wylądowaliśmy na drewnianej podłodze pracowni, dysząc i patrząc na siebie z rozbawieniem.

– Jesteś nienormalny – szepnęłam.

– To mamy ze sobą coś wspólnego.

Położył się na mnie i przytrzymał moje ręce nad głową. Wygięłam plecy, szukając go, ale odsunął się ode mnie odrobinę, a jego usta pogładziły moje tak delikatnie, że był to ledwie odczuwalny pocałunek. Po czym oblizwał usta, a ten gest wydał mi się tak erotyczny, że niemal zaczęłam go błagać, żeby jak najszybciej mnie rozebrał.

– Chcę się czegoś dowiedzieć – szepnął. – To, co powiedziałaś pierwszej nocy, kiedy się całowaliśmy, że nie wierzysz już w romantyczną miłość, to nadal prawda?

– Nie, ale myślę, że jest inna.

– Lepsza czy gorsza? – naciskał.

– Lepsza. Bardziej ludzka.

– Masz na myśli, że popełnia się błędy?

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnęłam się. Podobało mi się, że tak dobrze się rozumieliśmy; szkoda, że nie nie we wszystkim, choć pewnie to było niemożliwe, zwłaszcza że sama się nie rozumiałam. – Teraz wydaje mi się, że miłość jest bardziej intensywna, prawdziwsza, ale ma też swoje ciemne strony. Nic nie jest doskonałe. Doskonałość nie byłaby tak uzależniająca.

– Czyli, że jestem uzależniający...

Uśmiechnęłam się i ugryzłam go w usta, a potem zdjęłam mu przez głowę koszulkę. Wówczas nagle przed oczami stanęło mi wspomnienie, jak widywałam go codziennie boso, ubranego jedynie w kąpielówki, i zatęskniłam za beztroską miną, której od dawna nie widziałam na jego twarzy. Pomyślałam, że gdybym miała ją teraz namalować, nie pamiętałabym już wszyst-

kich szczegółów, ale zamiast postarać się odtworzyć ją z pamięci, odsunęłam od siebie ten obraz i zagrzebałam go głęboko, czepiając się palcami jego nagich pleców, czując jak na mnie napiera, jak łapie mnie za biodra, po czym odsuwa się, żeby nabrać rozpędu i wejść we mnie mocniej i głębiej, dopóki z cichym jękiem nie osiągnie orgazmu.

Leżeliśmy przytuleni do siebie, ciesząc się tą chwilą. Jego dłonie zsunęły się po moich policzkach delikatnie, jakby usiłował oprawić moją twarz, jakby próbował stworzyć z niej żywy obraz. Nadal miałam sucho w ustach, kiedy się odezwałam:

– Co byś zrobił, gdybyś musiał mnie namalować?

Axel patrzył na mnie przez niekończącą się minutę, po czym wstał i włożył na siebie bokserki i dżinsy, choć nie przejął się, żeby je zapiąć. Leżąc nadal na podłodze, uniosłam się na łokciach, żeby zobaczyć, co robi, i ze zdumieniem odkryłam, że szuka wśród materiałów akrylowych farb.

Ukląkł między moimi nogami.

– Nie ruszaj się – poprosił chrapliwym głosem.

– Naprawdę to zrobisz? Coś namalujesz?

– Coś... coś małego... – uciekł wzrokiem w bok. – Pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Postaraj się nie ruszać.

Wstrzymałam oddech, kiedy Axel nakładał na cienki pędzelek niebieski kolor i przytrzymywał moje ramię przy podłodze, na wysokości żeber. Obrócił je, dłonią do góry, i palcami pogładził mój nadgarstek, to miejsce, w którym mierzy się puls. Zaczął sunąć pędzelkiem po mojej skórze i dopiero po kilku centymetrach zrozumiałam, że podąża linią moich żył, szukając ich pod bladą skórą, znacząc je, dopóki nie dotarł do zgięcia.

Leżałam nieruchomo, choć kiedy po tej samej linii powiodł czerwonym kolorem, wstrząsnął mną dreszcz, kolory mieszały się ze sobą, gdy on wspinał się po moim ramieniu, a następnie obojczyku, po czym zaczął schodzić niżej.

Gdy pędzel wykrzywił się w jedną stronę, ubrudził mu rękę czerwoną farbą. I dokładnie w tym momencie rozległy się pierwsze takt *Yellow Submarine*, ten ledwie słyszalny w tle szum morza, dziecinny rytm i słowa mówiące o miasteczkach, w których przychodzimy na świat, i o mężczyźnie, który poznał życie żółtych łodzi podwodnych...

– Wiesz, że tak naprawdę serce położone jest na środku klatki piersiowej? Jedyne jego górna część skierowana jest w lewo i dlatego mówi się, że lepiej słyszać je po lewej stronie. Ale twoje jest dokładnie tutaj. – Jego palce pokryte czerwoną farbą zarysowały stożkowy kształt serca bardzo delikatnie, a ja poczułam, że zaraz się rozpłaczę, nie wiedząc zbyt dobrze dlaczego. – I uwielbiam czuć, jak bije, i myśleć, że należy też odrobinę do mnie.

Tego dnia, kiedy oboje malowaliśmy, zrozumiałam, że istnieją pocałunki i spojrzenia, które są słowami. Z Axelem zawsze tak było. Czasem mówił coś do mnie, a ja czułam jego słowa na skórze, kiedy indziej na mnie patrzył, a ja mogłam niemal usłyszeć jego myśli, a czasami... całował mnie, nie używając ust. Jak wtedy, kiedy namalował jedno serce na drugim, wsłuchując się w jego bicie.

107. Axel

ZASNELIŚMY NA KANAPIE. Obudził nas dźwięk komórki Leah, która, tłumiąc ziewnięcie, wstała, żeby odebrać. Ukryłam głowę w poduszkach, aż wróciła do salonu, podskakując przy tym i krzycząc, i rzuciła się na mnie.

Powoli się podniosłem, nadal zaspany.

– Obraz został sprzedany, Axel! Sprzedany! Kilka dni temu oddałam go do galerii i już

ma właściciela, możesz w to uwierzyć? Nie będą nawet mogli pokazać go na następnej wystawie, ale Scarlett powiedziała, że to świetna wiadomość, więc...

– Ten obraz, który u ciebie zamówiła? – dopytałem.

– Tak, a o jaki inny mogłoby chodzić?

– Nie wiem, nadal mają ten z roztopiającym się Paryżem.

Leah zmarszczyła brwi na ten tytuł, który właśnie mu nadałem, chociaż mówiąc szczerze, nie przypominałem sobie, żeby kiedykolwiek go jakoś nazwała.

– I prawdopodobnie na zawsze z nim zostaną.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nigdy się nie sprzeda.

Poszedłem za nią do kuchni i włączyłem gaz, żeby zagotować wodę na herbatę. Przyparłem ją do kuchennego blatu, bo czułem nieodpartą chęć, żeby dotykać jej o każdej porze dnia i nocy, a poza tym chciałem uzyskać szczerą odpowiedź na pytanie, które miałem jej zadać:

– Czyli co? Udało ci się, osiągnęłaś to, czego chciałaś. Czy to znaczy, że możemy wrócić do Byron Bay? – Podniosła na mnie wzrok, a jej spojrzenie mnie rozbiło. – Kurwa, Leah!

Puściłem ją. Zamknąłem oczy i starałem się uspokoić. Na próżno. Wyłączyłem gaz.

– Scarlett mówi, że głupotą byłoby wyjeżdżać w takim momencie, po tym, co właśnie się stało, a czego nawet ona się nie spodziewała. Nie mówiła jak długo, ale powinnam zostać przynajmniej kilka tygodni, żeby zobaczyć, jak wszystko dalej się potoczy...

– Zobaczyc, ale po co?

– Żeby podjąć decyzję. Nie wiem! – Złapała się za głowę i spojrzała na mnie z narastającą frustracją.

– To jakaś bzdura, czego ty właściwie chcesz?

– Chcę malować. Chcę być lepsza!

– Lepsza zdaniem kogo? – odparowałem.

– Zdaniem tych wszystkich idiotów!

– Czy ty sama siebie słyszysz? Leah, kurwa mać!

– Dlaczego nie możesz mnie zrozumieć?

– Bo sama siebie nie rozumiesz! Bo gdybyś się posłuchała, pojęłabyś, że to, co mówisz, nie ma żadnego pieprzonego sensu. Jeśli to idioci, dlaczego zależy ci na tym, co myślą? Chcesz spełnić ich oczekiwania? O to chodzi? Spójrz na mnie.

– Nie chcę się z tobą kłócić... – jęknęła.

Cholera. Ja też nie chciałem się z nią kłócić, nie chciałem... ale sprawiała, że było mi coraz trudniej. Zachowywała się tak, jakby straciła zdolność widzenia albo nagle wpadła w jakiś życiowy stupor i nie potrafiła odróżnić tego, co naprawdę ważne, od tego, co takie nie jest. Kiedy wpatrujemy się w coś z bliska, często wydaje się nieostre. Ale z zewnątrz wszystko widać było jak na dłoni, dlatego aż bolało widzieć ją zaplątaną w tej spirali wątpliwości i złudzeń.

Leah mnie objęła. Ale tego dnia po raz pierwszy nie byłem w stanie odwzajemnić jej uścisku, bo jej nie poznawałem. Dlatego że, o ironio, kiedy wreszcie myślałem, że ją mam, że należy do mnie, okazało się, że jest wręcz przeciwnie; bo to nie była ona, w niczym nie przypominała samej siebie. Nie wiedziałem już, kim jest.

108. Axel

„POZWÓL JEJ UPAŚĆ”, powiedział Oliver.

Problem polegał na tym, że nie mogłem zapomnieć rozmowy, jaką odbyliśmy z Leah, kiedy razem do białego rana spacerowaliśmy po Byron Bay, a potem usiedliśmy na huśtawkach

i rozmawialiśmy o tym, co będzie, jeśli zgodzi się na tę podróż: zapytała, czy gdyby upadła w Paryżu, to czy pomogę jej się podnieść. A ja obiecałem, że zawsze przy niej będę.

109. Leah

CZUŁAM, ŻE COŚ MI SIĘ UDAJE, ale nie byłam pewna, czy to dobrze, czy źle. Niby każda rzecz jest lepsza niż nic, a to, co robiłam, napełniało jakąś część mnie, o której do tej pory nie wiedziałam nawet, że istnieje. Na stronie internetowej poświęconej sztuce opublikowano artykuł o nieznanym młodym wybijającym się artyście, a na pierwszym zdjęciu widniał mój obraz. W pewnym momencie podczas tych tygodni które spędzałam zamknięta w pracowni, rozumiałam, że nie zależy mi, żeby mnie doceniano, zależało mi jedynie na moich obrazach. Chciałam, żeby się podobały. Żeby na ich widok ludzie przekrzywiali głowy z zainteresowaniem albo żeby Scarlett kiwała z uśmiechem. Musiałam wiedzieć, że rozumieją, co chcę przekazać. Tak, jakbym wysyłała list w butelce i trzymała mocno kciuki, żeby po tym, jak pokona otwarty ocean, nadal dawał się przeczytać.

Pracowałam od świtu do zmierzchu. A kiedy szłam się położyć, przytulałam się do ciepłego ciała Axela i starałam się nie zwracać uwagi na jego zmarszczone czoło i spięte ramiona, które obejmowały mnie w coraz gęstszej ciszy.

Chciałam z nim porozmawiać, ale nie wiedziałam, jak to zrobić.

Chciałam mu powiedzieć, że nie mam zamiaru zostać w Paryżu na zawsze, ale że w tym momencie czuję, że powinnam tu być, że jeśli odpowiednio się postaram, znajdę to, czego szukam. Chciałam mu powiedzieć, że nienawidzę obecnej sytuacji, wrażenia, że go tu trzymam, choć codziennie gaśnie coraz bardziej i nieobecny wzrokiem, oparty o parapet w salonie, wpatruje się w miasto, które nigdy nie zasypia, odpalając jednego papierosa od drugiego. Chciałam...

Chciałam, żeby wszystko wyglądało inaczej.

Ale jakaś część mnie nie mogła przestać myśleć, że jeśli ustąpię, jeśli wyjadę, nie będąc pewna, że tego chcę, znowu postawię Axela na piedestale, w samym centrum mojego świata, gotowa kręcić się wokół niego. A podobała mi się relacja, jaką mieliśmy, to uczucie, że jesteśmy równi i wpatrujemy się w siebie z tej samej wysokości, nie zwracając uwagi na różnicę wieku ani na to, przez co wcześniej przeszliśmy. Tylko my. Niczym dwa białe płótna. Gotowe, żeby namalować na nich naszą historię, tę, którą chcieliśmy rozpocząć i razem przeżyć.

110. Axel

– NA PEWNO CHCESZ IŚĆ? – Leah spojrzała na mnie niepewnie.

– Oczywiście. To nie takie straszne. A może i tak. Ale jakoś to zniosę.

Pocałowałam ją w czoło, żeby się rozchmurzyła, i wyszliśmy na ulicę. Wieczory były cieplejsze i tego dnia zostawiłem marynarkę w domu. To była ulga, takie małe zwycięstwo, które zbliżało mnie bardziej do mojego poprzedniego życia. Leah przytaknęła, rozkojarzona, kiedy jej o tym wspomniałem, i tylko złapała mnie za rękę. Szliśmy do restauracji na kolację z ludźmi z galerii, zaproszono też innych artystów i kilkoro przyjaciół właścicieli.

Pojawiliśmy się wcześniej, więc usiedliśmy w rogu stołu, naprzeciwko Scarlett i Williama, którzy przywitali nas ze swoją zwyczajową pobłażliwością, choć Leah wydawała się tego nie widzieć i w odpowiedzi uśmiechnęła się nieśmiało. Niedługo później pojawił się Hans, a potem reszta gości. Na szczęście dla mnie jeden z artystów, Gaspard, usiadł po mojej lewej stronie. Należał do grona niewielu interesujących ludzi, których spotkałem na przestrzeni ostatnich miesięcy. Przynajmniej kiedy rozmawialiśmy, nie marzyłem o tym, żeby stać się głuchy jak pień.

Skupiłem się więc na rozmowie, choć jego angielski był bardzo ograniczony, i starałem się zachować pozory. Sytuacja z Leah była ostatnio dosyć napięta i chciałem jej udowodnić, że cokolwiek by się działo, jakoś to przezwyciężymy. Razem.

Nie wiem dlaczego, ale w którymś momencie zacząłem mu opowiadać o Byron Bay.

– To miejsce wydaje się niesamowite – powiedział Gaspard z zainteresowaniem.

– Bo takie jest – wtrącił Hans. – Znacząco różni się od tego tu, tam wszystko działa inaczej. Jestem pewien, że by ci się spodobało.

– Zadzwoń do ciebie, jeśli kiedyś się tam pojawię – rzucił do mnie Gaspard.

„Jasne, jeśli nie będę nadal tutaj”, pomyślałem, ale postanowiłem ugryźć się w język. Zamieszałem ratatouille na talerzu, wsłuchując się w głosy wokół mnie i starając się nie zwracać uwagi na wyprostowane jak struna plecy Leah. Nagle stanęło mi przed oczami wspomnienie, jak bosa leżała na podłodze, uśmiechnięta, z potarganymi włosami, i odłożyłem widelec, żeby pociągnąć tęgi łyk wina. Miałem ochotę zamówić coś mocniejszego. Coś, co by mnie trochę odurzyło.

– W tej chwili rynek wymaga od nas natychmiastowej reakcji – podkreśliła Scarlett, a kilkoro młodych artystów zaczęło wpatrywać się w nią z zainteresowaniem. – To wielka szkoda, oczywiście, ale chodzi o efektywność. Nie jest to nasze widzimisię, tego domaga się klient, a koniec końców to on jest kluczowym ogniwem każdego biznesu. Wszystko kręci się wokół niego.

– Wszystko postępuje bardzo szybko – wskazał jeden chłopak.

– Trzeba dostosować się do wymagań.

– Albo je zmienić – powiedziałem, nie potrafiąc się powstrzymać.

Zobaczyłem, jak siedząca obok mnie Leah ściska mocniej widelec.

– A jak niby mielibyśmy zrobić coś podobnego?

– Nie sugeruję, że trzeba to zrobić – wyjaśniłem. – I masz rację, kiedy mówisz, że w końcu to klient zawsze rządzi, ale czasami wydaje mi się, że klient nie wie, czego chce, dopóki tego nie zobaczy. Chodzi o to, żeby nie dawać mu tego, czego szuka, tylko coś więcej: zaskoczyć go.

– Ciekawa perspektywa. – Hans skinął głową.

– Może to działa w galerii w Byron Bay, ale tutaj sprawy przedstawiają się trochę inaczej. Nie mamy zbyt dużego marginesu błędu. – Scarlett westchnęła i otarła usta serwetką. – Zaskakanie klienta niesie za sobą duże ryzyko.

– Ryzyko powinno być podstawą naszej pracy – odparłem sucho.

Rozmowa została przerwana przez kelnera, który pojawił się z tacą deserów i postawił ją na środku stołu, po czym zaczął zbierać talerze po kolacji. Byłem wdzięczny za tę chwilę wytchnienia, bo nie miałem pewności, jak długo będę w stanie milczeć i nie powiedzieć wprost, że to, co robi, nie ma moim zdaniem żadnej wartości. Nadal zamyślony, wziąłem jednego *chouquette* posypanego cukrem pudrem i wsunąłem do ust.

Nie byłem takim kretyńcem ani idealistą, żeby nie rozumieć podejścia Scarlett. I po części przyznawałem jej rację, dlatego że, jak sama powiedziała, rynek często domagał się jakichś konkretnych rzeczy i należało go choć odrobinę zadowolić. Istnieli utalentowani artyści bez wyraźnego stylu, którymi trzeba było pokierować, żeby dali z siebie to, co najlepsze. Ale istnieli też inni, tacy jak Leah. Ci przelewali na płótno swoją osobowość i nie umieli inaczej, jeśli chcieli uzyskać dobre rezultaty; wszystko inne było wymuszone, płytkie, mało autentyczne. Tym artystom należało towarzyszyć w ich drodze, nie popychać ich w żadnym konkretnym kierunku. To były dwa różne koncepty. Można iść obok, pomagać im się doskonalić, punktować ich mocne strony. Ale stawanie za nimi i popychanie ich w jakimś konkretnym kierunku było czymś zupełnie innym.

Wierzyłem, że oba te podejścia można połączyć, że wcale się nie wykluczają. Należało

tylko do każdego przypadku podejść indywidualnie. Wymagało to większej pracy, tak, prawda, bo nie wszystkim dawało się sprzedać w ten sam sposób, ale to się opłacało. To właśnie była jedna z tych rzeczy, która najbardziej podobała mi się w mojej pracy w galerii w Byron Bay: mogłem szukać, wynajdywać, decydować, gdzie dany artysta będzie najlepiej pasował, pokazać jego lub jej niezwykły styl i postarać się skorygować błędy. Wymagało to czasu, jasne. Analizy. Zainteresowania. Dużo prościej było kazać im malować tak samo i olać wszystko inne, ale nie widziałem w tym żadnego sensu, wiedząc zwłaszcza, jak wielką satysfakcję może przynieść znalezienie dla każdego idealnego miejsca, doprowadzenie go tam. Pomyślałem o zgorszonej minie, którą zrobiłaby Sam, gdyby mogła usłyszeć Scarlett, ona, która rozpieszczała wszystkich i czuwała nad każdym najmniejszym detalem swojej pracy.

Udało mi się znieść resztę wieczoru dzięki dwóm drinkom, które zamówiłem po deserze. Kiedy Leah wstała i zaczęła się żegnać, z radością poszedłem w jej ślady. Wyszliśmy z restauracji i w ciszy pełnej napięcia ruszyliśmy do domu.

Gdy przestąpiliśmy próg mieszkania, skierowała się prosto do kuchni, wyciągnęła z szafki butelkę likieru i naląła go sobie do szklanki. Zauważyłem, że trzęsła jej się ręka, kiedy sięgnęła po alkohol, i pociągnęła spory łyk. Nie spuszczała ze mnie wzroku, atmosfera była tak gęsta, że dałoby się ją kroić nożem. Miałem wrażenie, że nawet oddychanie było niebezpieczne.

– A nie piłaś nic w trakcie kolacji. – Zabrałem jej butelkę i pociągnąłem z gwinta spory łyk. Oblizalem wargi i na nią spojrzałem. – Bałaś się, co sobie o tobie pomyślą? Nie jest to dobrze przyjęte w wysokich kręgach?

– Idź do diabła. – Zamrugła. – Nie... Ja nie...

– Nie przepraszaj – odparłem, sięgając po drugą szklankę.

Ruszyłem do salonu, a ona poszła za mną. Nie chodziło o to, że odrzucałem jej przeprosiny, bo byłem na nią zły, tylko wiedziałem, że sobie na to zasłużyłem. Staralem się ją odnaleźć i znowu naprężyłem tę linę, bo kiedy chwilę wcześniej szliśmy razem ulicą, miałem chęć, żeby złapać ją za ramiona i nią potrząsnąć, obudzić ją.

– Mówiłam ci, żebyś nie szedł na tę kolację.

– I to by cokolwiek naprawiło? – niemal wyplułem te słowa.

Nie wiem, czy to z powodu wypitego alkoholu, który sprawiał, że mówiłem bez ogródek, czy dlatego że byłem zmęczony tym, że nie mogę być szczęśliwy u jej boku, że zawsze coś stało nam na drodze i nie mogliśmy iść naprzód. Usiadłem na podłodze w salonie, piłem i myślałem... myślałem o tym wszystkim, co umykało nam sprzed nosa i o czasie, który przeleciał nam przez palce. A kiedy się tym zmęczyłem, piłem dalej. Leah nie było obok, nawet lepiej, bo pewnie przemawiał przede mną likier, ale po raz pierwszy w całym moim życiu nie chciałem jej widzieć. Tylko kilka minut... kilka minut, żeby zetrzeć wszystko, co złe i przypomnieć sobie wszystko, co dobre, co razem mieliśmy.

„Pozwól jej upaść”.

Przez moment smakowałem słowa Olivera, ale potem potrząsnąłem głową i błyskawicznie je od siebie odsunąłem, mimo że chodziły mi po głowie przez ostatnie tygodnie.

Dopiłem to, co zostało w szklance.

I wraz z ostatnim łykiem poczułem obecność Leah. Podniosłem się i odwróciłem, żeby się z nią skonfrontować, ale odebrało mi mowę. Stała przede mną naga, patrząc na mnie szklistym wzrokiem. Wstrzymałem oddech, przypominając sobie pierwszy raz, kiedy ją taką zobaczyłem, tej nocy, kiedy wszystko się zaczęło, kiedy wróciliśmy z Bluesfest, a ona stanęła kompletnie naga pośrodku salonu. Tylko że wtedy była młodą dziewczyną, bardziej niewinną, bardziej czułą i bardziej moją, nawet jeśli ja nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Pomyślałem, że jeśli mógłbym cofnąć czas, zrobiłbym wszystko inaczej. W mojej wy-

obraźni nigdy nie znaleźlibyśmy się tu, gdzie teraz, bo nauczyłbym Leah, jak mało dzieli sukces od porażki, że są to dwie drogi, które często się przecinają i biegną w tę samą stronę. W mojej wyobraźni nadal widziałem ją, jak maluje to, co czuje, a ja chłonę to wszystko, żyjąc pociągnięciami jej pędzla. W mojej wyobraźni od trzech lat byliśmy razem, a ona stoi naga nie w mieszkaniu w Paryżu, gdzie słychać szum samochodów i pomruki miasta, tylko leży na piasku na plaży.

– Nic nie powiesz? – wyszeptała.

– To nie jest... to nie najlepszy moment...

Leah zamruwała zdziwiona i spojrzała na mnie ze zbolaną miną.

– Odtrącasz mnie? – podniosła głos. – Spójrz na mnie, Axel.

Przełknąłem ślinę, zmuszając sam siebie, żeby na nią spojrzeć, bo bolało mnie to tak samo jak ją. Albo jeszcze bardziej, bo zdałem sobie sprawę, że nadal tkwimy w tym samym punkcie.

– Nie odtrącam cię. Ale nie chcę cię przelecieć, jakbyś była jakąkolwiek laską, a tylko na to w tej chwili mnie stać.

Leah miała oczy pełne łez wściekłości. Byłem szybki i złapałem ją za rękę, zanim zdążyła wymierzyć mi policzek. Przytrzymałem ją za nadgarstek, zacisnąłem szczęki, zmuszając się, żeby oddychać i jakoś się uspokoić. Potem ją puściłem.

– Nie powinnaś pić, jeśli nie umiesz kontrolować tego, co robisz, kurwa.

– Mówisz to celowo, żeby wyrządzić mi krzywdę... – Jej głos był jękiem pełnym bólu, a ja przez chwilę nie mogłem złapać tchu.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy. Sama ją sobie robisz i nie rozumiem dlaczego. Próbuję postawić się na twoim miejscu, ale to trudne, za każdym razem coraz trudniejsze...

Leah wzięła ręcznik z łazienki i owinęła się nim, przygryzając dolną wargę, niezdecydowana. Kiedy na mnie spojrzała, zobaczyłem w jej oczach coś nowego, coś, czego nie znałem. Wściekłość, jej wewnętrzna walkę, strach i ego.

– Może wydaje ci się to trudne, bo sam nigdy tego nie próbowałeś. Może tego nie wiesz, ale marzenia czasem wymagają poświęceń. Nie wszystko jest takie łatwe, Axel. Nie dostaje się rzeczy w prezencie. Ale pewnie ty się nad tym nie zastanawiasz, skoro możesz wrzucić na szafę wszystko, co sprawia ci jakikolwiek wysiłek.

Serce zaczęło bić mi jak oszałałe.

– A co z tym, żeby być wiernym samemu sobie, Leah?

– Co masz na myśli? – Cała się spięła.

– Dobrze wiesz. To wszystko nie ma z tobą nic wspólnego. Nie tego pragniesz.

– Skąd możesz o tym wiedzieć? – Skrzywiła się. – Mam dosyć, żebyś mówił mi, czego chcę! Mam dosyć tego, że podejmujesz za mnie decyzje! I to nie pierwszy raz – wyrzuciła z siebie, a ja wiedziałem, że ma na myśli tę noc, kiedy podjąłem decyzję o naszej przyszłości, tyle że wtedy było inaczej, tamto... nie miało z tym nic wspólnego. – Czuję się jak marionetka w twoich rękach! I wiedziałam, że jeśli tu zostaniesz, zaczniesz to robić, będziesz próbował mną kierować według własnego widzimisię.

Odruchowo podniosłem rękę do piersi, bo kurwa mać, to był... cios. Odetchnąłem głęboko, usiłując znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie widzisz, że kompletnie rozwała mnie, kiedy patrzę, jak zamieniasz się w kogoś, kim nie jesteś?

– A ty nie rozumiesz, że już nie wiem, kim jestem? W ostatnich latach przeszłam tyle etapów, że nawet nie poznaję swojego odbicia, kiedy patrzę w lustro! Wystarczy ci to, Axel?

– Nie, kurwa, wcale nie wystarczy!

Wróciliśmy do tego samego, kręciliśmy się w kółko, obydwójce tkwiąc w mylnych prze-

konaniach, i nie potrafiliśmy się stamtąd wydostać. Rozmasowałem kark i poszedłem do kuchni po tę resztkę, która została na dnie butelki. Kiedy wróciłem do salonu, siedziała przykryta białym ręcznikiem na podłodze i opierała się o ścianę., Wbijała spojrzenie w swoje gołe nogi, a po policzkach spływały jej łzy. Powstrzymałem się, żeby znowu nie zrobić tego, co zawsze, nie przytulić jej i nie udać, że wszystko jest w porządku. Usiadłem obok, opierając się o sąsiednią ścianę. Patrzyliśmy na siebie w ciszy.

Nie wiem, ile czasu tak siedzieliśmy, walcząc na spojrzenia. Próbując zrozumieć, co się właśnie działo. Zamieniając ciszę w ból, a ból we wzajemne pretensje.

Byłem wykończony, bo czułem, że niezależnie od tego, jak bardzo będę się starał, nigdy nie uda mi się naprawić tego, co zrobiłem źle lata temu. Nigdy nie sprawię, że wrócą te rozgwieżdżone noce pełne muzyki, za którymi tak bardzo tęskniłem. Nie umiałem zetrzeć tych trzech lat. Nie umiałem zapełnić pustych miejsc nieistniejącymi wspomnieniami, które Leah starała się przykryć teraz czymś, co nie mogło wystarczyć.

– Nie możemy tak dłużej.

– Wiem – odpowiedziałem.

Potarłem twarz. Ona zaszlochała.

– Ja nie mogę tak dłużej – doprecyzowała. – Nie z tobą tutaj.

– Co masz na myśli?

Pociągnęła nosem i na mnie spojrzała.

– Jeśli naprawdę mnie kochasz, wyjedź.

Na początku pomyślałem, że się przesłyszałem, bo przecież nie mogła powiedzieć czegoś takiego po tym, co razem przeszliśmy, po tych wszystkich przeszkodach, które pokonaliśmy, po tym całym czasie, kurwa, cierpieniu...

– Nie mówisz poważnie, Leah. Nawet tak nie żartuj.

– Potrzebuję, żebyś wrócił do domu, Axel. – Miała mokre policzki i oczy pełne łez, ale ja... ja w tym momencie poczułem, że umieram, starając się zrozumieć, co się właśnie dzieje. – Muszę... muszę odnaleźć siebie. Zrozumieć, czego chcę. Nie mogę robić tego z tobą tutaj, wciąż cię w to wszystko, wyrządzać ci krzywdę. A nie mogę też dłużej udawać albo prosić cię, żebyś nie zabierał głosu, bo dobrze wiemy, że tego nie zrobisz.

Czułem, jak w mojej klatce piersiowej otwiera się wielka dziura.

– Naprawdę chcesz to wszystko skończyć?

– Proszę cię tylko o trochę czasu.

– To mnie o to nie proś, kurwa! – Podniosłem się, wściekły. Ledwo mogłem oddychać i myślałem tylko o tym, że na moich oczach wszystko rozpierdalało się w drobny mak. – Musisz tylko to przemyśleć i podjąć jakąś decyzję! To nie takie trudne. To nie może być takie trudne.

– Axel... – Spojrzała na mnie błagalnie, drżała.

– Nie, kurwa, nie. Nie wyjadę stąd i nie zostawię cię tu samej.

– Ale ja potrzebuję, żebyś to zrobił. Nie jestem już małą dziewczynką. Chcę podejmować własne decyzje, bez Olivera, bez nikogo, bez ciebie. Mam wrażenie, że przez całe życie zależę od innych. Tak czuję i nie mogę sobie z tym poradzić. Chcę sama sobie udowodnić, że mogę...

– Udowodnić sobie czy im? – odparłem.

Leah spojrzała na mnie, jakbym właśnie ją rozbił, a ja poczułem się jak ostatnie gówno, więc upadłem na kolana przy niej i przytuliłem ją, mimo że chciała mi się wyrwać, przytuliłem ją tak mocno, że w końcu zrobiła to samo i uczepliła się mnie, płacząc przy mojej piersi przez, jak mi się wydawało, całą wieczność. Ukryłem twarz w jej szyi i wdychałem jej zapach.

– Wiesz, o co mnie prosisz, kochanie? – Szepnąłem jej do ucha, a serce waliło mi w piersi jak oszalałe. – Prosisz mnie, żebym znowu odszedł jak ostatni tchórz i cię tu zostawił, żebym się

oddalił, choć obiecałem, że nie pozwolę ci upaść. O zbyt wiele mnie prosisz, Leah.

– Powiedziałeś, że zrobisz dla mnie wszystko.

– Kurwa, Leah, wszystko, ale nie zamierzam znowu cię zawieść tak, jak już raz zrobiłem. Wiem, że to zjechałem po całości i że to wszystko moja wina, i to ja jestem odpowiedzialny za to, że wszystko się rozpadło, pewnie dlatego nigdy nie opowiedziałem ci, jak ja to przeżyłem, czułem, że nie mam prawa. Ale każdego jebanego dnia żałowałem tego, co zrobiłem, wyobrażałem sobie tysiące razy, jak by to było, gdybym podjął inną decyzję, tak naprawdę nie chciałem, żeby żaden pieprzony facet cię dotykał i umierałem na samą myśl, że ja sam poprosiłem cię, żebyś poznawała nowych ludzi. Ty nie rozumiesz... nie rozumiesz, jak bardzo boli, kiedy wyrzekasz się czegoś, czego tak bardzo pragniesz, bo nie znajdujesz innego rozwiązania.

Odsunęła się ode mnie, żeby na mnie spojrzeć i powiedziała załamującym się głosem:

– Na tym polega problem, Axel. Nie rozumiemy się.

– Chyba wreszcie możemy się zgodzić.

Leah przerwała kontakt wzrokowy, kiedy podniosła się, przytrzymując ręcznik przy piersi. Miała zaczerwienione oczy, a rozczochrane włosy sięgały jej nagich ramion. Schyliła głowę i bąknęła, że pójdzie się ubrać, po czym wyszła z salonu. Usłyszałem zamykające się drzwi od jej pokoju. Boże. Jak ja tego nienawidziłem... najbardziej na świecie nienawidziłem, kiedy to robiła. Przypominało mi to inne czasy. Nienawidziłem tego wtedy i nienawidziłem tego teraz. I może właśnie dlatego albo przez to, ile wypilem, bo likier nadal palił mnie w przełyku, a może dlatego, że tej nocy otworzyłem się przed nią naprawdę i nie miałem jej już nic więcej do zaproponowania, choć widziałem, że wymyka mi się z rąk, w każdym razie ruszyłem korytarzem prosto do jej sypialni.

111. Leah

MIAŁAM NA SOBIE SAMĄ BIELIZNĘ i bluzkę od piżamy, kiedy Axel wszedł do pokoju bez pukania. Prawie wydało mi się to dziwne, bo poza pierwszą nocą, kiedy wymknęłam się stąd nad ranem, żeby spać razem z nim, nigdy się tu nie pojawiał.

– Czego teraz chcesz? – zapytałam.

– Nie skończyliśmy, Leah.

– Powiedziałam ci wszystko, co miałam do powiedzenia...

– Nie pierdol. Nie powiedziałaś. Nie zrobiłaś. – Wykonał krok w moją stronę, złapał mnie za policzki i pocałował.

Zamknęłam oczy. Czułam jego zapach i uzależniający smak jego ust. Bezceremonialnie ściągnął ze mnie dół od bielizny i jednym mocnym ruchem zsunął ją z moich ud, po czym podniósł mnie i położył na łóżku.

– Dlaczego tego nie zrobisz?

– Czego? – Popatrzyłam na niego i zauważyłam jego zmarszczone czoło, czułam jego sztywne palce za każdym razem, gdy mnie dotykał, frustrację, którą dało się wyczytać w jego spojrzeniu. – Axel...

– Powiedz to wreszcie. Powiedz, że nigdy mi nie wybaczysz.

Poczułam, jak we mnie wchodzi, nasze biodra przyłgnęły do siebie i zamrugalam, czując mokre rzęsy. Napierał na mnie z całą siłą.

– Rozumiem, okej? Rozumiem cię. Chciałaś się zemścić. Chciałaś zrobić to samo, co ja zrobiłem tobie, bo cię odtrąciłem, kiedy wszystko między nami wydawało się w porządku, bo chciałem, żebyś odeszła...

Żaden ból nie mógł równać się z tym, który poczułam w tym momencie. Żaden. Bo nic

nie mogło się równać z Axelem, który pieprzył się ze mną z wściekłością, z rozczarowaniem, z goryczą, który zostawiał po sobie pocałunki o smaku pożegnania i błędów, które się za nami ciągnęły.

Objęłam go, gdy on tymczasem napierał na mnie coraz mocniej. Przytuliłam go tak bardzo, jakby ramiona, którymi go obejmowałam, mogły sprawić, żeby zrozumiał, jak bardzo się myli.

– Nigdy bym się na tobie nie zemściła – szepnęłam. – Przenigdy, Axel.

Zatrzymał się, dyszał. Miał szklisty wzrok. Przytrzymałam go za szyję i pocałowałam słodko, czując jego bijące serce pod dłonią, którą położyłam na jego nagiej klatce piersiowej.

– Kurwa, kochanie, kurwa...

– Chodzi o mnie, Axel. Wybaczyłam ci dawno temu, bo nieważne, jak długo przekonywałam samą siebie, że mogę rozdzielić kilka spraw i przyjąć cię z powrotem do mojego życia tylko jako przyjaciela, ale nadal mieć do ciebie pretensje za to, co się stało, nie udawało mi się to.

– Uśmiechnęłam się przez łzy, znowu czując się przed nim zupełnie przezroczysta. – Mogłabym ci powiedzieć, że z powrotem się w tobie zakochałam, ale bym skłamała, po prostu wolałam tak myśleć. Tyle że gdyby się nad tym mocniej zastanowić... nie jestem pewna, czy kiedykolwiek przestałam cię kochać, Axel. Mam wrażenie, jakby te trzy lata były jedynie nawiasem. Bo zawsze byłeś w każdym pociągnięciu pędzla, i w następnym, i jeszcze w następnym... zawsze. Nie wiem, co to znaczy być sama, możesz spróbować to zrozumieć? Nie wiem, co to znaczy ani nie wiem, czy uda mi się o tym przekonać, ale boję się, że jeśli teraz nie spróbuję, nigdy się tego nie dowiem i zawsze będę się nad tym zastanawiać. Nie chcę się na tobie mścić. Nie chcę cię skrzywdzić. Niczego takiego nie chcę.

Po raz pierwszy zobaczyłam w nim nagle małego chłopca, takiego bezbronnego, który wreszcie rozumiał, że nie może dać mi tego, czego pragnęłam. Obróciliśmy się na łóżku, a wtedy ja wspierałam się na niego, szukając go i w końcu znajdując. Axel wpatrywał się we mnie tak intensywnie, gdy poruszałam się na nim, że prawie zasychało mi w gardle, a ręce, które opierałam o jego klatkę piersiową, drżały. Kochaliśmy się, wpatrując w siebie i mówiąc sobie tak wiele między każdą pieszczotą i każdym oddechem, że kiedy potem zaczęliśmy się całować, oboje poczuliśmy ulgę, bo nie było już nic do dodania i ta pustka była niemal wyzwalająca.

Przytuliłam się do niego na koniec. Leżałam na nim, wsłuchując się w jego szybko bijące serce i powstrzymując łzy. Jego chrapliwy głos musnął moje usta.

– Kocham cię najbardziej na świecie.

– A ja ciebie – wyszeptalam.

– Tysiące złotych łodzi podwodnych.

– Miliony łodzi podwodnych.

112. Leah

ŁÓŻKO NADAL NIM PACHNIAŁO, kiedy obudziłam się rano i dotarł do mnie zapach świeżo zaparzonej kawy. Nim weszłam do salonu, stanęłam w progu i nie robiąc żadnego hałasu, po prostu się w niego wpatrywałam. Axel palił w oknie, miał nieco zmarszczone czoło, a na szyi ślady moich pocałunków z zeszłej nocy. Nie wiem dlaczego, ale zachowałam ten obraz: jego dłoń oparta o okienną ramę, promienie słońca odbijające się od szyby i jego oczy wpatrzone w niebo o poranku.

Podeszłam do niego na palcach i objęłam go od tyłu. Prawie się nie poruszył, tylko złapał mnie za rękę, którą położyłam mu na brzuchu i ją przytrzymał. Pocałowałam go w nagie plecy, po czym zwolniłam uścisk i poszłam po kawę. Ubrałam się szybko, bo musiałam być w galerii za

pół godziny, a już i tak byłam spóźniona, więc pożegnałam się z nim szeptem: „Widzimy się później”, a wtedy on zamknął mi usta długim pocałunkiem.

Chyba tak właśnie wyglądała nasza poranna rutyna.

Ale kiedy coś z nią zrywa, w pamięci zostają właśnie takie małe gesty. Zupełne błahostki. Jak wtedy, w dniu wypadku, kiedy straciłam rodziców – rozbawione spojrzenie taty we wstecznym lusterku, *Here Comes the Sun* rozbrzmiewająca w tle, zanim nagle się urwała, albo rozmazany krajobraz za oknem.

Nie przywiązujemy wagi do tych detali, dopóki nie przyjdzie nam na myśl, że może to ostatni raz, kiedy je widzimy, a wtedy nabierają nowego znaczenia. Jak pocałunek, który Axel złożył na moich ustach tego ranka, a jego palce mocno zacisnęły się na moich biodrach, jego chrapliwy głos, kiedy wyszeptał „Miłego dnia”, i uśmiech, który posłał mi na do widzenia, ale którego nie było widać w jego oczach.

Kiedy wróciłam do domu już prawie o zmierzchu, czekała na mnie pustka.

Nie było jego rzeczy. Axel wyjechał.

113. Axel

ODSUNĄĆ JĄ OD SIEBIE te kilka lat wcześniej było bolesne.

Odsunąć się od niej teraz było najprawdziwszą torturą.

Nie mogłem przestać myśleć, że ta sytuacja była nieco podobna, że może nie walczyłem wystarczająco, nie starałem się tak bardzo, jak było trzeba. Ale wówczas przypominałem sobie desperację w jej głosie i że mnie o to poprosiła. Po raz pierwszy chciałem dać jej wybór, zaufać jej, dać jej przestrzeń, żeby mogła upaść i nauczyć się sama podnosić, bez pomocy. Choć na samą myśl o tym czułem, jak rozpadam się od środka.

Wpatrywałem się w owalne okienko samolotu przez długie godziny, nie mogłem spać ani przestać o niej myśleć. Zanim wyszedłem z mieszkania w Paryżu, w którym tyle razem przeżyliśmy, zadzwoniłem tylko do Olivera. Musiałem usłyszeć, że zgadzał się z moją decyzją i że nie zwariowałem, ale przede wszystkim chciałem mieć pewność, że się nią zajmie na odległość i że będzie do niej codziennie dzwonił.

Kiedy samolot wylądował, niczym automat dotarłem do karuzeli bagażowej. Nie miało dla mnie znaczenia, ile czasu będę czekał na bagaż, byłem zupełnie zatopiony we własnych myślach, analizując cały ten mętlik. Ale wówczas poczułem, jak ktoś klepie mnie po plecach.

Odwrociłem się. Ojciec stał za mną, uśmiechając się szeroko, jak to on. Ścisnęło mnie w piersi, kiedy usłyszałem głos Justina, ale byłem tak zszokowany, że nie docierało do mnie nic z tego, co mówili. Pozwoliłem, żeby ojciec mnie objął i zamknąłem oczy, oddychając głęboko, bardzo głęboko...

Błysnęła mi głupia myśl. Wspomnienie z dzieciństwa, kiedy jesteś mały i wszystko może załatwić jeden uścisk twojego taty, kiedy jeszcze wystarczająco nie dorosłeś i widzisz w nim bohatera, który bez najmniejszego trudu umie poradzić sobie ze wszystkim, co napotka na drodze. Jakie proste jest wtedy życie. Jakie proste...

Zwolniłem uścisk i spojrzałem na mojego starszego brata.

– Co wy tu, do cholery, robicie?

– A jeszcze chwilę temu wyglądał na takiego biedaka.

– Idź do diabła, Justin – powiedziałem, ale przyciągnąłem go do siebie i zmierzwiłem mu włosy. – Poczekaj, chyba widzę moje walizki. – Podeszedłem do taśmociągu.

Kiedy wyszliśmy z lotniska, pomogli mi wrzucić torby do bagażnika i zapytałem, czy mogą chwilę poczekać, bo musiałem zapalić. Staliśmy we trzech pod niebem bez ani jednej

chmurki, jakiego dawno nie oglądałem.

– Czyli co, Oliver was powiadomił...? – zapytałem.

– Masz szczęście, ten chłopak wydaje się gotów wybaczyć ci, cokolwiek zrobisz, i się o ciebie martwi. Jeśli szukałeś prawdziwego ziomka na całe życie, w nim go masz – powiedział ojciec.

– Ale nie zapominaj, że my też jesteśmy twoimi ziomami – przypomniał Justin i po raz pierwszy od tygodni nie mogłem się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć.

Uśmiechnąć tak naprawdę. Objąłem go i przyciągnąłem do siebie, dopalając papierosa.

– Jedźmy już – powiedziałem, otwierając drzwi od samochodu.

Justin mnie wyminął.

– Słuchaj, Axel, jeśli chcesz sobie popłakać...

– Jeszcze jedno słowo i jesteś martwy.

Usiadłem z tyłu i zobaczyłem, jak ojciec powstrzymuje się od śmiechu i poprawia okulary, które zsunęły mu się z nosa. Na początku próbowali znaleźć temat do rozmowy, ale szybko zorientowali się, że moje odpowiedzi były dosyć wymuszone i dali sobie spokój. Może po prostu znali mnie tak dobrze, że wiedzieli, że potrzebuję czasu, żeby to sobie wszystko jakoś ułożyć.

Wpatrywałem się w krajobraz za oknem. Wyjechaliśmy z miasta i wszystko dookoła porastała bujna roślinność. Pomyślałem, że wreszcie wracam do domu. Tylko że nie byłem już pewien, że mogę go tak nazywać, skoro Leah tam nie było.



Czerwiec

(wiosna, Paryż
zima, Australia)

PIERWSZEJ NOCY, KTÓRĄ SPĘDZIŁAM SAMA w pustym mieszkaniu, miałam ochotę spakować walizkę i wsiąść w pierwszy samolot. Polecieć za Axelem. Powiedzieć mu, że się pomyliłam, że to wszystko nie miało żadnego sensu. Ale tego nie zrobiłam. Nie zmrzyłam oka przez całą noc, aż wreszcie nad ranem weszłam do jego łóżka, bo pościel nadal nim pachniała. Jego zapach zawsze kojarzył mi się z morzem i z solą, która zostawała na skórze, ze słońcem i z pięknym letnim światłem.

Robiłam tak przez cały tydzień: starałam się pracować w ciągu dnia, zamknięta w czterech ścianach pracowni, która czasami jakby zawałała mi się na głowę, a nocami myślałam o nim, o tych ostatnich godzinach, które spędziliśmy razem, kochając się i podejmując wysiłek, żeby pośród tylu wątpliwości i przemilczeń wzajemnie się zrozumieć.

Po tych kilku pierwszych dniach, kiedy znowu stałam się tą emocjonalną wrażliwą dziewczyną, którą nie chciałam być, podjęłam decyzję i którejs nocy, kiedy zeszałam na dół z pracowni, zdjęłam pościel z jego łóżka, nim uległabym pokusie, żeby znowu się w niej położyć, i wrzuciłam ją do pralki. Usiadłam przed nią na podłodze, ze skrzyżowanymi nogami, i wpatrywałam się, jak ostatni ślad po nim kręcił się i wirował, aż wreszcie pralka się zatrzymała. Koniec. Kiedy otworzyłam drzwiczki, zapach płynu do płukania uderzył mnie w nozdrza i po części poczułam ulgę, a po części miałam ochotę się rozplakać, chociaż to nie mogło być zdrowe, tak za kimś tęsknić...

A potem zaczęłam coraz bardziej skupiać się na pracy. Scarlett nie odstępowała mnie na krok, interesowała się wszystkim, co robię, a to zmuszało mnie, żeby codziennie wstawać wcześnie rano. Wykonałam kilka prac, o które mnie poprosiła – dwa obrazy przypominające te wcześniejsze. Skończyłam też kilka innych, bardziej moich, ale jej ich nie pokazałam, bo miałam przecucie, że nie przypadną jej do gustu.

Oliver dzwonił do mnie codziennie po południu. Zazwyczaj rozmawialiśmy o głupotach albo o jego życiu, o pracy, o tym, co słyhać na świecie, albo o jakichś naszych bzdurach, chociaż w głębi duszy umierałam z ochoty, żeby zapytać go, czy u Axela wszystko okej.

– Opowiedz mi, co dzisiaj robiłaś? – poprosił.

Rozpakowałam lizaka i westchnęłam.

– Byłam na lunchu ze znajomymi z galerii, po tym, jak cały poranek spędziliśmy na rozmowach o wystawie, która odbędzie się w ten weekend; wiesz, kwestie organizacyjne, doprecyzowanie ostatnich szczegółów i takie tam.

– Więc jesteś zadowolona?

Nienawidziłam, kiedy zadawał mi pytania tego typu. Zmuszało mnie to do myślenia, a ja nie chciałam dłużej się nad tym zastanawiać, bo kiedy to robiłam, nie znajdowałam odpowiedzi, których szukałam, a to frustrowało mnie coraz bardziej.

– Chyba tak – odpowiedziałam.

– Czy jest coś, co się martwi?

Polizałam lizaka, rozkojarzona.

– Powiedzieli mi, że chyba powinnam zapisać się na kurs francuskiego.

– O, nieźle, to brzmi poważnie. Co zamierzasz?

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Jakoś nie skaczesz z radości.

– Właśnie. – Ugryzłam lizaka, aż rozpadł się na kawałki.

– A jak ci idzie z gotowaniem? – zapytał, bo kiedy mieszkałam w akademiku, jadłam

w stołówce i nie musiałam się tym przejmować.

- Fatalnie. Pewnie niedługo umrę z głodu.
- Żartujesz, prawda? – zmartwił się.
- Jasne, że tak! Jest okej, głupolu.
- Całe szczęście. Pogadamy jutro. Trzymaj się.
- Ty też, Oliver.

Rozłączyłam się i nadal siedziałam na kanapie w bezruchu, dopóki nie zapadł zmrok. Chyba nigdy nie byłam tak bardzo świadoma tego, jaka jestem samotna. Spojrzałam na telefon i pomyślałam, że ironia losu polegała na tym, że odsunęłam od siebie jedyną osobę, do której miałam wystarczająco dużo zaufania, żeby podzielić się z nią tym uczuciem, tak bardzo intymnym. Położyłam komórkę na stoliku i oparłam się o poduszki, wbijając wzrok w sufit, po czym zamknęłam oczy i głośno odetchnęłam.



115. Axel

WRÓCIŁEM DO MOJEJ RUTYNY. Skakałem na falach przez tyle godzin, że kiedy wracałem do domu, było już przedpołudnie, więc tylko wrzucałem coś na ząb, cokolwiek znalazłem w lodówce. Do galerii zaglądałem tyle, ile było konieczne, chociaż Sam robiła, co mogła, żeby znaleźć mi jakieś zajęcie, bo rozmyślanie o czymkolwiek innym chociaż przez parę godzin w ciągu dnia przynosiło mi ulgę. Przez resztę czasu torturowałem się, myśląc i pijąc zdecydowanie za dużo.

Matka pojawiła się u mnie w sobotę bez zapowiedzi – to było ostatnie, czego potrzebowałem. Przesunąłem się, pozwalając jej wejść do środka, i wziąłem od niej torby z zakupami, które przytaszczyła.

- Mamo, co to wszystko jest? – zajączałem.
- Zupa. I owoce. Warzywa. Prawdziwe jedzenie, Axel – powiedziała, otwierając lodówkę i rzucając okiem na kratki. – Od jak dawna nic nie jesz? Schudłeś. I wyglądasz jak jakiś rozbitek. Idź się ogolić, na Boga, albo ja to zrobię, ale ostrzegam, że nie jestem w tym najlepsza. Cierpliwości też nie mam za dużo, skoro już o tym mowa. Dlaczego nadal tu stoisz?

- Mamo, nie jestem w nastroju, naprawdę.
- Rób, co powiedziałam – wycodziła.

Przewróciłem oczami, ale posłusznie odmaszerowałem do łazienki. Znalazłem jakąś maszynkę i kiedy skończyłem, przez kilka sekund wpatrywałem się we własne odbicie, zastanawiając się, kim jestem i co zostało z tego, kim chciałem być, zanim Leah zmieniła się na moich oczach. I nie myślałem o tym w złym sensie. Po prostu niektóre osoby pojawiają się w twoim życiu, żeby wszystko wywrócić do góry nogami, otworzyć szuflady pełne strachów i zmusić cię, żebyś był lepszy, bardziej ludzki, bardziej prawdziwy.

Usłyszałem pukanie do drzwi.

- Ile czasu ci to jeszcze zajmie?

Otworzyłem i spojrzałem na nią ze złą miną.

- Do cholery, mamo. Daj mi chwilę oddechu.

– Za wiele chwil ci dałam przez te ostatnie lata. Moja wina, bo nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się stało. Wierz mi, wszyscy mamy swoje problemy. No już, kończ i chodź sia-

daj, obiad gotowy.

Rzuciłem się na starą kanapę i przyjąłem od niej talerz zupy. Ona usiadła w fotelu naprzeciwko, wzięła łyżkę i zaczęła jeść w ciszy.

Spojrzałem na nią i się uśmiechnąłem.

– Co cię tak bawi?

– Nic. – Pokręciłem głową.

– Jeśli mi nie powiesz, wrócę jutro.

Była to otwarta groźba.

– Bawi mnie, bo wydaje mi się, że jesteś jedyną osobą w całym mieście, która kupuje te zupki o smaku... no właśnie, sam nie wiem czego, na tym polega problem. Skąd ta obsesja na ich punkcie? Pamiętam... – Poczułem gulę w gardle, ale zmusiłem się, żeby kontynuować. – Pamiętam, że Leah umierała ze śmiechu za każdym razem, kiedy robiłaś nam zakupy.

Moja matka zamrugła, wzruszona.

– Powinnam się zorientować, jak bardzo ci na niej zależy, ale nie umiałam sobie tego ułożyć, bo nigdy nie przyszło mi to nawet do głowy.

– Mnie też nie. – Zaśmiałem się.

Zaśmiałem się, bo kurwa mać, życie bywa dosyć kapryśne, prawda? Zakochujesz się na zabój w kimś, kto od lat się w tobie podkochuje, ale na kogo nigdy wcześniej nie zwróciłeś uwagi. A potem jest nagle na odwrót. Ty jesteś w niej zakochany i tylko masz nadzieję, że pamięta, że będziesz tu na nią czekał, jeśli kiedyś zdecyduje się wrócić.

– Wróci, Axel – powiedziała trochę niepewnie, przypuszczam, że dlatego że po raz pierwszy moja matka i ja rozmawialiśmy na poważny temat, sami. – Na pewno wróci.

Poszedłem za nią do kuchni i oplukiwałem pod kranem talerze, które ona namydląła gąbką. Stałem spięty obok niej, czekając na tę odpowiedź, której potrzebowałem i której, wiedziałem, że nie będzie w stanie mi udzielić. Bo tylko Leah mogła to wiedzieć.

– Skąd ta pewność?

– Bo chodzi o nią, synu. Jej miejsce jest tutaj. Tylko że czasami bywa tak, że sami nie potrafimy się odnaleźć, a Leah bardzo wiele przeszła w ostatnich latach. Jest trochę zagubiona. Nie zawsze idziemy po prostej drodze, czasami kluczymy i trudno nam to zobaczyć, bo patrzymy tylko przed siebie, rozumiesz? To kwestia perspektywy. Jeśli mogłaby się zobaczyć z góry, na pewno lepiej by to wszystko zrozumiała.

– Chyba muszę zapalić.

Wyszedłem na taras i stałem tam, zastanawiając się nad słowami matki. Miała rację. Problem polegał na tym, że dobijało mnie, że nie mogę Leah pomóc zobaczyć rzeczy w należyty sposób, choć jakaś część mnie zaczynała rozumieć, że może musiała to zrobić sama. Musiała się poznać. Musiała dojść do tego, czego tak naprawdę chce. Musiała nauczyć się wstawać po tym, jak upadnie. Musiała doświadczyć samotności, tęsknoty, zapłacić cenę za popełnione błędy.

– Ubierz się przyzwoicie – usłyszałem za plecami jej głos.

– Przyzwoicie? O co znowu chodzi?

– Dzisiaj po południu jest kiermasz. Umówiliśmy się tam z twoim bratem, Emily i twoim ojcem, nie masz już za dużo czasu. Bliźniaki bardzo chciały cię zobaczyć i powiedziałam, że przyjdiesz. Dlaczego nie włożysz na siebie tej koszuli, którą dostałeś ode mnie na Gwiazdkę?

– Kurwa, żadnych koszul – warknąłem.

– Zostaną ci zmarszczki, jeśli będziesz tak marszczył czoło.

Poczułem się jak w pułapce, ale w końcu zmusiłem się do wejścia pod prysznic i się ubrałem. Pół godziny później spacerowałem razem z rodziną po kiermaszu pełnym lokalnych produktów i sztuki, i świątecznej atmosfery, która narastała w miarę, jak zmierzchało, i poczułem, że

niektóre elementy układanki wskakują na swoje miejsce, bo po raz pierwszy przez kilka godzin nie wyrzucałem sobie, że wyjechałem, chociaż zostawiłem tam osobę, którą kochałem najbardziej na świecie.

116. Leah

NIGDY TYLE NIE MALOWAŁAM. A przynajmniej nie w taki sposób. Kiedy zamykałam się w maleńkiej pracowni w Brisbane, gdzie często witała mnie noc, nie miałam takiego samego wrażenia. Teraz czułam się inaczej, dziwnie, bardziej znużona. Trzymanie pędzla w ręku w którymś momencie przestało być wyzwajające i stało się przymusem. Chciałam myśleć, że działa się tak dlatego, że teraz było to prawdziwsze, bardziej dojrzałe, w końcu była to moja praca, coś, czym zajmowałam się na poważnie, ale nie mogłam wyzbyć się tego niemilego wrażenia, którym zaczęła przesiąkać moja pracownia.

Zaczęłam często wychodzić na spacer. Ilekroć czułam w mieszkaniu tę dojmującą pustkę, a pędzle trzymane w dłoni mnie parzyły, szłam się przewietrzyć. Nauczyłam się doceniać to, co Axel odkrył, kiedy tylko postawił stopę w Paryżu, to, jak wspaniale było chodzić uliczkami bez celu, po prostu iść, stawiając krok za krokiem. Czasami miałam nadzieję, że odpowiedzi na wszystkie swoje pytania znajdę za następnym rogiem, a innym razem nie myślałam o niczym, z pustką w głowie po prostu szłam przed siebie.

Malowanie przestało być wyzwajające.

Komplementy straciły blask.

Tak samo jak mój uśmiech.

117. Leah

ZASTANAWIAŁAM SIĘ, CZY MOŻNA ZAPOMNIEĆ o sobie samej. Nie zwracać na siebie uwagi. Nie patrzeć na swoje odbicie w lustrze. Nie zatrzymywać się i nie myśleć o tym, czego naprawdę chcesz, a przede wszystkim, dlaczego tego chcesz. Są takie tygodnie, kiedy dni w kalendarzu wydają się następować po sobie tak szybko, że nie dajesz rady ich skreślać, a życie biegnie szybciej niż ty i wtedy się w tym gubisz: w tych wszystkich rzeczach, które masz do zrobienia, w obowiązkach, prawdziwych i tych nie tak bardzo, które narzucasz sobie sama w jakimś momencie, a potem nawet nie pamiętasz dlaczego.

I wtedy przestajesz być sobą. Zaczynasz być kimś innym.

Niby jesteś tą samą osobą, a jednak masz inne cele, oczekiwania, inne marzenia...

„Kim jestem?“, powtarzałam sobie.

118. Leah

BYŁAM NA PRZYJĘCIU W TYM SAMYM HOTELU, w którym pewnego dnia Axel wspiął się na dach, żeby uciec przed światem, jakiego nie rozumiał. Pamiętam, że chwilę wcześniej zanim sobie poszedł, powiedziałam mu, że kiedy jesteśmy razem, cokolwiek się dzieje, jestem szczęśliwa. I może to właśnie było to uszczypnięcie, którego potrzebowałam, żeby zrozumieć, że Paryż nie był moim miejscem. Bez Axela zostały tylko eleganckie ubrania, przyjęcia, poznawanie nowych ludzi, którzy dzień później nie będą cię już pamiętać, i starania, żeby być dla wszystkich miłą. I nie było w tym nic złego, tylko po prostu to nie było dla mnie. Nie satysfakcjonowało mnie. Pustka, którą tak bardzo starałam się czymś wypełnić, była nadal odczuwalna, za każdym razem większa, jakby tylko rosła.

Z całych sił próbowałam cieszyć się kolacją, ale żołądek miałam ściśnięty i nie pomogły nawet dwa kieliszki wina. Ludzie, którzy siedzieli wokół mnie, rozmawiali po francusku. Długo myślałam, czy zapisać się na kurs, ale jakaś część mnie wiedziała, że tak długo tu nie zostanę i nie zdążę się niczego nauczyć. Po kilku tygodniach w samotności, malując więcej niż kiedykolwiek, gdy poklepywano mnie po ramieniu, a recenzje były coraz lepsze, nie czułam się bardziej kompletna czy zadowolona, a jedynie nieszczęśliwa i otępiała.

Po kolacji porozmawiałam jeszcze chwilę ze znajomymi z galerii, a potem oddaliłam się od reszty i wspierałam się po schodach aż na dach. Przełknęłam ślinę, podeszłam powoli dokładnie do tego miejsca, w którym miesiąc wcześniej staliśmy razem, a jego dłonie wsunęły się pod moją sukienkę, gdy gryzł mnie w policzek i rozśmieszał, opowiadając na ucho różne sprośności.

Oparłam rękę o balustradę i wpatrywałam się w panoramę miasta. Oblizyłam usta, zastanawiając się, jak cudownie byłoby móc uchwycić ten obraz na płótnie: Paryż, noc, pulsujące życie ulice, latarnie, mosty i bruk. Zamknęłam oczy, wystawiając twarz na pieszczoty ciepłego letniego wiatru. Wyobraziłam sobie delikatne pociągnięcia pędzla, ciemne barwy, jasne światła, cienie mokrej farby...

Westchnęłam głęboko i zrobiłam krok do tyłu.

Wróciłam na przyjęcie, choć wiedziałam, że nawet gdybym tego nie zrobiła, nikt by za mną nie tęsknił. I to był moment objawienia, blask, który nagle mnie oślepił, gdy poruszałam się w tym obcym tłumie między stolikami zastawionymi alkoholem.

– Gdzie się podziewałaś? – Scarlett ujęła mnie pod ramię.

– Musiałam na chwilę wyjść, żeby się przewietrzyć.

– Chodź, chcę ci przedstawić moją przyjaciółkę.

Claire Sullivan była Angielką. Zarządzała małą galerią w Londynie i wydała mi się uroczą. Miała ciepłe spojrzenie, nieśmiały uśmiech i nie wydawała się kurczyć w obecności Scarlett. Stałam obok i w milczeniu przysłuchiwałam się, jak Scarlett opowiada o moich postępach i o wszystkim, co udało mi się osiągnąć, od kiedy przyjechałam do Paryża. Zastanowiłam się, dlaczego ta kobieta od początku wydała mi się taka interesująca. I nie chodziło o to, że taka nie była, bo na pewno robiła niesamowite wrażenie, ale sprawiała też, że czułam się... gorsza. Chciałam jej się spodobać tak bardzo, że stało się to dla mnie ważniejsze niż podobanie się Axelowi albo tym anonimowym ludziom w Byron Bay, którzy pewnego dnia, podczas wernisażu, naprawdę zorganizowanego dla mnie, wydali swoje pieniądze na moje obrazy. Powinnam zachwycać się nimi, a nie kimś, kogo uznania nigdy nie uda mi się zdobyć, bo nie podobał jej się mój styl ani to, że malowanie to były dla mnie uczucia. Nie podobał jej się sposób, w jaki chciałam przelewać je na płótno, utrzymywać emocje.

Dlaczego tak bardzo zależało mi na jej akceptacji i uznaniu? Dlaczego czasami inwestujemy więcej w tych, którzy na to nie zasługują, niż w tych, którym się to znacznie bardziej należy i których mamy cały czas na wyciągnięcie ręki?

Czułam, że podłoga zaczyna wirować pod moimi stopami.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – Claire spojrzała na mnie zmartwiona.

– Tak, przepraszam, zakręciło mi się w głowie.

– Chodź, siadaj. – Claire podprowadziła mnie do krzesła, a Scarlett zniknęła, żeby przynieść mi szklankę zimnej wody. – Bardzo zbladłaś, na pewno dobrze się czujesz?

Przytaknęłam, chociaż wcale nie czułam się dobrze.

Dlatego że niektórych ciosów nie udaje się dostrzec, zwłaszcza wtedy jeśli sami je sobie zadajemy i nie możemy się uchylić.

– Trzymaj, napij się.

Wzięłam szklankę. Scarlett usiadła obok mnie i kiedy Claire nas przeprosiła i odeszła w poszukiwaniu swojego męża, zobaczyłam, że Scarlett niecierpliwie stuka obcasami w podłogę.

– Raczej nie wywarłaś na niej oszałamiającego pierwszego wrażenia, ale postaram się jakoś to naprawić. Chcę ją przekonać, żeby wystawiła kilka naszych prac w swojej galerii. Jest niewielka, ale bardzo prestiżowa. To byłaby świetna reklama. Pojutrze do nas zajrzy i jeśli wszystko pójdzie dobrze, w następnym tygodniu podejmie decyzję. – Nie odzywałam się, wpatrując w salę. – Nie cieszysz się? – Uniosła brew.

– Tak, oczywiście, cieszę się – skłamałam.

– Nikt by się nie domyślił.

Powstrzymałam się od westchnienia. Znałam Scarlett na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie jest na mnie zła, tylko po prostu zabrakło jej momentu glorii i chwały, tego, kiedy ja rozpływałam się w uśmiechach, dziękując jej za wszystko. Była jak mała dziewczynka, która zawsze chciała wygrywać.

Nagle spojrzałam na nią z ciekawością.

– Nigdy ci się to nie nudzi? – zapytałam.

– Co takiego? Przyjęcia, mieszkanie w hotelu...? Oczywiście, że nie.

Na tym przyjęciu pożegnałam się ze Scarlett, chociaż ona pewnie dowiedziała się o tym dopiero później od Hansa, do którego napisałam, żeby się z nim umówić i wyjaśnić, dlaczego wyjeżdżam. Byłam mu to winna i jakaś część mnie wiedziała, że on to zrozumie.

Tej nocy znowu zaczęłam malować to, co rodziło się we mnie w środku, zamieniać buzujące emocje, które tylko patrzyły, jak się wydostać, na kolorowe kleksy: ciemne płótno pełne świateł miasta, z którym zaczynałam się żegnać. Ale podobało mi się to. Każde pociągnięcie pędzla, każda sekunda.

Kiedy niewiele brakowało do wschodu słońca, usiadłam w salonie w tym mieszkaniu, które teraz, bez niego, wydawało się takie wielkie, i wzięłam miskę świeżych truskawek, dopiero co wyjętych z lodówki. Uniosłam jedną i uśmiechnęłam się smutno na myśl o tym, że przypomina nieco zdeformowane serce i że jeśli Axel byłby tu ze mną, powiedziałabym mu o tym wśród śmiechów, a potem wsunęła ją sobie do ust i obdarzyła go pocałunkiem o smaku, który tak bardzo lubił.

119. Leah

GDZIEŚ PRZECZYTAŁAM, że czasami warto upaść, bo świat wygląda zupełnie inaczej z poziomu podłogi. A kiedy już na niej leżysz, jeśli chcesz iść dalej, nie masz wyboru, musisz się podnieść. Nie zawsze istnieje jakiś konkretny powód, który zmusił cię do reakcji, ale czasami cios sprawia, że otwierasz oczy. I spada ci ta przepaska, w której chodziłaś. Zaczynasz widzieć. Widzieć w inny sposób. Kolory, które wcześniej były przygaszone, nabierają energii i wibrują. Rozluźniasz się. Nabierasz rozpędu. I wstajesz.

I nie wiadomo jak, ale znowu zaczynasz czuć się sobą.

120. Axel

KIEDY OPIERAŁEM DRABINĘ O SZAFĘ, trzęsły mi się ręce. A potem wspiąłem się po niej, szczebel po szczeblu, czując ucisk w żołądku i to, że muszę zrobić to, czego nie spodziewałem się już nigdy więcej doświadczyć. Płócienną torbę, w której schowałem wszystkie materiały, pokrywała gruba warstwa kurzu, ale ściągnąłem ją na dół, zaniósłem do salonu i położyłem na samym środku podłogi. Usiadłem tuż obok, płyta Elvisa Presleya obracała się w adapterze,

a ja rozsunąłem suwak, zastanawiając się, jak to możliwe, że czekałem tyle lat, żeby zrobić coś tak banalnie prostego.

Odetchnąłem głęboko, zaparzyłem herbatę, chociaż miałem ochotę na coś dużo mocniejszego, i wróciłem do salonu, za jedyne towarzystwo mając muzykę.

Wyciągnąłem farby. Większość była zaschnięta.

Wziąłem do ręki jedną z tubek, która wydawała się nigdy nieotwarta i nacisnąłem mocno, aż żółta farba rozlała się po podłodze. Wpatrywałem się w tę plamę tak długo, że w końcu, nie wiedząc zbyt dobrze, co jeszcze mógłbym zrobić, poszedłem się położyć.

Dziesięć minut później wstałem. Potarłem twarz i uklęknąłem przed żółtym kleksem farby. Nie wiem dlaczego, ale ten kolor przypominał mi jej uśmiech, jej potargane włosy, jej rzęsy i słońce. Pogładziłem go delikatnie opuszką palca i rozprowadziłem powoli po podłodze, pokrywając deski, malując po słojach, dopóki nie zniknęły pod warstwą farby...

Serce waliło mi tak mocno, że myślałem, że wyskoczy mi z piersi.

Poczułem buzującą mi w żyłach krew i wiedziałem, że coś się zmieniło.

121. Leah

NIEKIEDY CZAS PŁYNIE TAK SZYBKO, że prawie nie zauważasz, jak mija, a kiedy indziej jest wręcz przeciwnie. Ostatni tydzień w Paryżu był spokojny, a minuty wydawały mi się godzinami.

Kiedy nie malowałam, zazwyczaj pierwszym, co przychodziło mi do głowy, był spacer. Rano wspinałam się na Montmartre, tak jak wcześniej z Axelem. Siadałam na schodach i myślałam o wszystkim i o niczym; o naszej pierwszej randce, o tym, jak piękne było to miasto pod srebrzystym niebem, o tym, że mój tata uwielbiałby krążyć tymi uliczkami i jak bardzo żałowałam, że to się już nigdy nie stanie. Co ciekawe, w tych dniach pełnych samotności i ciszy myślałam o rodzicach więcej niż kiedykolwiek; może dlatego, że w dalszym ciągu byli moim gniazdkiem, w które mogłam się wtulić, kiedy na zewnątrz szalała zawierucha, a może dlatego, że nie przestałam się zastanawiać, czy jeśli mogliby mnie teraz zobaczyć, byliby rozczarowani.

Może to brzmiało idiotycznie, ale, choć ich nie było, chciałam żeby byli ze mnie dumni. Chciałam im pokazać, że dobrze mnie wychowali, że byli najlepszymi rodzicami na świecie.

I zawiodłam ich. Rodziców, ale przede wszystkim samą siebie.

Chyba dopóki nie rozbijemy się całkowicie, nie wiemy, co mamy w środku. Na końcu okazało się, że we mnie też drzemały demony: duma i pycha. Nie wiedziałam tego na swój temat, bo nigdy wcześniej się nie obudziły. I miałam nadzieję, że już się nie obudzą. Odwaga Axela, który zmierzył się ze swoimi uczuciami, nawet wtedy kiedy ja w niego nie wierzyłam, dodała mi sił. Wszyscy możemy przeskoczyć własne błędy i zostawić je za sobą.

Niezależnie od tego, jak bardzo bolało, musiałam się sobie dokładnie przyjrzeć, a nigdy nie jest miło patrzeć na własne odbicie, jeśli nie wygląda akurat tak, jak byś chciała, i przypomina wersję siebie, o której wolałabyś zapomnieć.

I pogodziłam się z tym, że od kilku lat potrzebowałam kogoś obok. Najpierw był to Axel. Potem, kiedy wszystko się rozpadło, uczepliłam się Landona. A później znowu pojawił się Axel, przypominając mi, jak magiczne może być życie, kiedy otaczają cię kolory.

Nigdy nie byłam tak naprawdę sama.

I tego zazdrościłam Axelowi, bo on wydawał się cieszyć swoją samotnością. Nie musiał mieć nikogo przy sobie; a jeśli miał, był to jego wybór, a nie dlatego, że nie mógł złapać tchu, kiedy wyciągał ramiona i nie znajdował żadnego filara, na którym mógłby się oprzeć. Ja chciałam być taka sama dla niego. Wolna. Nie chciałam go potrzebować, chciałam móc go wybrać.

I kiedy ten pomysł zaczął kiełkować w mojej głowie w czasie spacerów i wieczorów w pracowni, zrozumiałam to, co Axel kiedyś mi powiedział: „Chciałem, żebyś sobie pożyla, Leah. A kiedy już to zrobisz, żebyś wybrała mnie”. I nie chodziło o to, że zgadzałam się z decyzjami, które podjął, ale zaczynałam go rozumieć. I choć był tak daleko, zaczynałam czuć go bardzo blisko i to mi się podobało.

Jednego z ostatnich dni w Paryżu dosłownie wpadłam na sklep z płytami winylowymi i używanymi rzeczami. Szłam rozkojarzona w słuchawkach na uszach i nie zauważyłam małej reklamy na środku chodnika, że jeśli kupisz więcej niż trzy płyty, dostajesz zniżkę. Weszłam do środka. Nie wiedziałam dlaczego, tak samo jak nie wiedziałam, dlaczego przez całe dni krążyć po mieście bez celu. Po prostu miałam na to ochotę.

Przejrzałam płyty, wpatrując się w tytuły albumów i nazwy zespołów, które wzbudzały tyle wspomnień. Wybrałam dwie, które lubiła mama i których od dawna nie słuchałam i właśnie kiedy miałam podejść do kasy, żeby zapłacić, zobaczyłam jedną, którą tak dobrze znałam: *Yellow Submarine*, z tą kolorową tak nietypową okładką.

Poczułam impuls. Coś mnie do tego popchnęło. Kupiłam ją.

A zaraz potem udałam się na najbliższą pocztę. Szłam szybkim krokiem, po prostu natchmiast musiałam to zrobić, od dawna tak się nie czułam. Spodobało mi się, że znowu było jak dawniej, jak kiedy byłam małą dziewczynką i nie namyślałam się dłużej niż dwie sekundy, żeby coś zrobić, mimo konsekwencji, z którymi potem musiałam się zmierzyć.

Później wróciłam do domu, oddychałam ze spokojem. Szczęśliwa. Po raz pierwszy od dawna coś sobie ugotowałam, nastawiłam muzykę i cieszyłam się samotnością. Cieszyłam się nią naprawdę, nie byłam ani smutna, ani nieszczęśliwa. Na kolację zjadłam lasagnę świeżo wyjętą z piekarnika, zapieczony ser niemal jeszcze bulgotał. I kiedy położyłam się na kanapie i zamknęłam oczy, kawałek układanki, którego tak gorączkowo szukałam od dawna, nagle niczym za sprawą magii stanął mi przed oczami.

Od miesięcy zastanawiałam się, kim jestem, szukałam odpowiedzi, otwierając coraz to inne drzwi, nic za nimi nie znajdując. Problem polegał na tym, że przez cały ten czas nigdy nie przyszło mi do głowy, że nie to było najważniejsze. Musiałam po prostu odkryć, kim chcę zostać.

A czasem źle zadane pytanie zmienia wszystko.

122. Axel

– WCZORAJ PRZYSZŁA DO CIEBIE JAKAŚ PRZESYŁKA – powiedział Justin.

Spojrzałem na brata ze zdziwieniem, a on tylko wzruszył ramionami i poszedł na zaplecze. Pojawił się minutę później, trzymając w ręce paczkę – cienką, owiniętą w folię bąbelkową z logo firmy przewozowej.

– Nie ma nadawcy – wymamrotałem.

– Wyobrażam sobie, ilu jest takich, którzy chcą cię zabić. Pewnie czują do ciebie nienawiść instynktownie, ale sam umieram z ciekawości, więc jestem gotów podjąć ryzyko i przekonać się, czy to jakaś bomba. No dalej, otwieraj!

Zmarszczyłem czoło i warknąłem na brata, zanim rozerwałem opakowanie i odwinąłem folię. Poczułem ucisk w żołądku. Uśmiechnąłem się jak ostatni krety, jak od tygodni się nie uśmiechałem, czując, jak serce zaczyna mi bić szybciej.

– Płyta Beatlesów? *Yellow Submarine*? Kto mógłby ją wysłać?

– Leah – szepnąłem, gładząc okładkę.

– I co to znaczy? – Spojrzał na mnie zdezorientowany.

Podniosłem głowę, nie przestając się uśmiechać. Szczęśliwy. Wniebowzięty.

– Jestem kurewskim szczęściarzem. Nadal mnie kocha.



123. Axel

NIE MOGŁEM PRZESTAĆ. Nie mogłem. Budziłem się, myśląc o kolorach i zasypiałem umorusany farbą; całe ubranie, skóra, poplamione dłonie...

Kiedy trzymałem pędzel, cały świat znikał, interesowało mnie tylko następne pociągnięcie, byłem tak skoncentrowany na tym, co robiłem, że nie myślałem o niczym innym, nawet o niej. To było wyzwalające. Wśród tych wszystkich wrażeń, których myślałem, że już nigdy nie doświadczę, odnalazłem siebie. Malowałem. Byłem tylko tu i teraz, ze spojrzeniem utkwionym w koniuszku pędzla, którym pokrywałem powierzchnie, nanosząc na nie kolory, zaokrąglając krawędzie, ochlapując farbą monotonię.

Czas zaczął płynąć coraz szybciej i szybciej.

I w miarę upływu dni pokryłem wszystko kolorami.

124. Leah

W PIERWSZYM ODRUCHU CHCIAŁAM zmienić bilet i polecieć najpierw do Sydney. Wyobraziłam sobie, jak miło byłoby zobaczyć w hali przylotów brata i objąć go z całych sił, wciągając jego znajomy zapach, czując jego ciepło. Zajechalibyśmy po drodze do którejś restauracji z fast foodem i zjedlibyśmy coś, gadając i nadrabiając zaległości, a potem pojechalibyśmy do jego mieszkania i spędziłabym kilka dni z nim i z Begą, czując się bezpiecznie wśród ich pełnych życzliwości uśmiechów i oddając się ciekawym rozmowom.

Byłoby pięknie. Ale tego nie zrobiłam. Nie zmieniłam biletu.

Musiałam nauczyć się nie rzucać w objęcia innych za każdym razem, kiedy życie kładło mi kłody pod nogi. Chciałam wreszcie móc sama siebie przytulić.

Wyłądowałam więc w Brisbane któregoś popołudnia na początku deszczowego lipca. Spędziłam cztery miesiące poza Australią, ale miałam wrażenie, jakby to było pół życia. Przemoczona do suchej nitki, ciągnąc za sobą walizkę, wsiadłam do autobusu i wpatrywałam się przez szybę w ulice miasta, w którym mieszkałam przez trzy lata. Ale aż do tej chwili nigdy nie zauważyłam, że moje życie było dosyć monotonne. Przyjechałam tu w swojej skorupie, z plecakiem na plecach pełnym pretensji, żalu i strachu.

Mój pokój w akademiku wyglądał dokładnie tak, jakim go zostawiłam. Otworzyłam okna, żeby wpadło trochę świeżego powietrza i wyciągnęłam z walizki ubrania, żeby pochować je do szafy, gdy opanowywało mnie dziwne uczucie, bo nagle poczułam, że Axel był jednocześnie bardzo blisko i bardzo daleko...

Zastanowiłam się, co może w tej chwili robić, i uśmiechnęłam się na myśl, jak boszo zmierzna w stronę naszego kawałka oceanu, piasek przylepia mu się do stóp, a zimowe słońce rozświetla końcówki jego blond włosów. Tak bardzo swój, taki jak zawsze mi się podobał. Inny.

Zadzwoiłam do Olivera, żeby powiedzieć mu, że dotarłam na miejsce.

– Bardzo się cieszę, że wróciłaś do domu – powiedział.

– Mamy za dużo „domów”. – Uśmiechnęłam się.

– A żadnego tam, gdzie powinniśmy – odparł.

– Może kiedyś, tak właśnie, kiedyś...

– Jakie masz teraz plany? – zapytał.

– Jest jeszcze wcześniej. Pójdę do pracowni, muszę stamtąd zabrać parę rzeczy i chcę wykorzystać czas, który mi został, bo za miesiąc kończy mi się stypendium. – Zmarszczyłam czoło.

– Zaczekaj chwilę, Oliver, ktoś do mnie puka.

Odsunęłam słuchawkę od ucha i po tym, jak zapytałam kto to, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi, otworzyłam drzwi. Zamrugalam, zdezorientowana, starając się sobie ułożyć w głowie to, co widziałam. Mój brat uśmiechnął się do mnie i wszedł do środka, po czym uściskał mnie tak mocno, że przestałam oddychać.

– Chciałem pojechać po ciebie na lotnisko, ale bym nie zdążył – szepnął mi do ucha, po czym puścił mnie, żeby mi się lepiej przyjrzeć. Pogłaskał mnie po włosach. – Ładna fryzura. Wyglądasz ślicznie, młoda. – Po czym znowu mnie uściskał.

– Jak to możliwe...? Co ty tu robisz?

– Muszę jechać do Byron Bay, ale opóźniłem trochę wyjazd, żeby daty się zgadzały. Jadę tam jutro rano, ale mamy do dyspozycji dzisiaj dzień.

Pomógł mi rozpakować resztę rzeczy, a potem poszliśmy na spacer po mieście i w końcu usiedliśmy na ławce w parku, pod ciemniejącym niebem. Zaczęłam bawić się rękawami cienkiej bluzy, którą na siebie włożyłam, próbując jednocześnie być z Oliverem szczerą, choć nie było to takie łatwe.

– Wiem, że się pomyliłam, że pozwoliłam, żeby to wszystko mnie zaślepiło, ale, jednocześnie nadal uważam, że potrzebowałam, żeby się ode mnie odsunął. Tęsknię za nim tak bardzo, że boli, ale musiałam nauczyć się być sama ze sobą. – Westchnęłam głęboko i spojrzałam na mojego brata z ukosa. – Będziesz się śmiać. Albo się wkurzysz, sama nie wiem. Ale kiedy się tak nagle pojawiłeś, znowu poczułam się jak mała dziewczynka. Bo miałam ochotę polecieć do Sydney, żeby cię zobaczyć, ale tego nie zrobiłam, żeby udowodnić sobie, że nie potrzebuję, żeby ktoś mnie przytulił po przylocie.

Oliver zmarszczył czoło i pokręcił głową.

– Nie rób tego, Leah. Nie możesz przeskakiwać ze skrajności w skrajność. Rozumiem, co do mnie mówisz i zgadzam się, że to dla ciebie dobre i że musisz nauczyć się rozwiązywać sama swoje problemy, nie polegając zawsze na innych. Ale czasami możesz, to nie tak, że od tej pory ze wszystkim musisz mierzyć się sama. Jestem twoim bratem i podam ci pomocną dłoń zawsze, kiedy mnie o to poprosisz. Na tym polegają relacje, dajesz coś z siebie i dostajesz coś w zamian. Nie ma w tym nic złego. Zupełnie nic.

– Ale to ulotne. I niebezpieczne.

– Nie, jeśli spojrzysz na to z odpowiedniej perspektywy. Nie potrzebuję Begi, żeby żyć, a tym bardziej Axela ani Nguyenów. Przez wiele lat żyłem bez nich i nadal tu jestem. Mogę sam rozwiązywać swoje problemy, chociaż miło jest czasami dostać jakąś pomoc i nie jest to równoznaczne z tym, że jestem od niej zależny. Nie potrzebuję ich – powtórzył – ale chcę mieć ich w swoim życiu. To moja decyzja. Ty też nie musiałaś się dzisiaj ze mną spotkać, to oczywiste, ale jestem tutaj i mam nadzieję, że to dobrze.

Uściskałam go, nie przestając się uśmiechać, i postanowiłam cieszyć się jego obecnością przez te kilka godzin, które nam zostały. Uparłam się, że zaproszę go na kolację i zapłacę za nią z oszczędności. Bardzo protestował i nawet flirtował z kelnerką, żeby pozwoliła zapłacić jemu. Spojrzał na mnie zachmurzony, kiedy mu się nie udało.

– Dlaczego jesteś taka uparta?

– A dlaczego ty jesteś taki uparty?

– Pewnie to sprawa genów.

Wybuchnęłam śmiechem, gdy przynieśli nam rachunek i zobaczyłam, że kelnerka zanotowała z tyłu swoje imię i numer telefonu. Kiedy ruszyliśmy ulicą przed siebie, zaczęło mżyć. Ale specjalnie nas to nie przejęło.

– No proszę, cóż za szybki podryw – powiedziałam rozbawiona.

– Lata praktyki.

– Czasami wolę nawet nie myśleć o tym, co wyprawialiście z Axelem w czasie studiów – zauważyłam, mnąc rachunek, żeby wyrzucić go do kosza.

– Wierz mi, tak będzie lepiej. – Wybuchnął śmiechem.

– Nie ma w tym nic zabawnego! – Uderzyłam go łokciem w żebra.

– Co mam ci powiedzieć? – Na jego ustach pojawił się nostalgiczny uśmiech, po czym znowu stał się poważny, nie zwalniając kroku mimo padającego deszczu. – Nie możemy zmienić tego, kim byliśmy, ale możemy zdecydować, kim chcemy być. Pamiętam, że to samo powiedziałem Axelowi, że myślisz, że to się nigdy nie stanie, aż nagle, któregoś dnia, pojawia się ktoś, kto wywraca twoje życie do góry nogami. Chyba byłem za bardzo skupiony na sobie, żeby zauważyć, że jego właśnie to spotkało. – Cmoknął. – Chodź tu, młoda.

Otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, i tak dotarliśmy do wejścia do akademika. Chciał zatrzymać się w hotelu, ale naciskałam, żeby został u mnie w pokoju na noc. Rozłożyliśmy na podłodze kilka koców, po czym położyliśmy się na nich, rozmawiając o życiu, o naszych rodzicach, o tych dniach, którymi powinniśmy się bardziej cieszyć, a które teraz często wspominaliśmy.

– Mama uwielbiała jedną piosenkę Supertramp, jak ona leciała?

– *The Logical Song*, niedawno kupiłam sobie płytę – powiedziałam.

– Tańczyłyście do niej razem w kuchni.

– Byłam bardzo mała, prawie tego nie pamiętam.

– Ja też zapomniałem sporo rzeczy. – Westchnął ze spojrzeniem utkwionym w sufit, po którym przesuwwały się cienie ulicznych latarni. Towarzyszył nam odgłos deszczu. – Ale pamiętam, że w domu zawsze grała muzyka.

– I było zawsze pełno kolorów. Całe mnóstwo – dodałam.

– Tak, wszędzie były kolory.

– Jutro musisz wcześniej wstać.

– Tak, powinniśmy iść spać.

– Dobranoc, Oliver.

– Dobranoc, młoda.

125. Axel

NIE BYŁO ŁATWO NAMÓWIĆ OLIVERA, żeby przyjechał na cały dzień do Byron Bay, ale sytuacja tego wymagała i choć nie mogłem mu wyjaśnić niczego przez telefon, chciałem, żeby przy tym był.

Umówiliśmy się w małym lokalu na plaży, posiedzieliśmy tam chwilę, a kiedy zrobiło się już późne popołudnie, a on dopił swoją *piña coladę*, opowiedziałem mu o swoich planach. Początkowo mrugał zdezorientowany, ale kiedy objaśniłem mu szczegóły i dodałem, że zarówno mój ojciec, jak i Justin nam pomogą, uśmiechnął się od ucha do ucha.

A potem wprowadziliśmy plan w życie.

Kiedy zapadła noc, pojechaliśmy po nich. Najpierw po tatę, a potem zatrzymaliśmy samochód przed domem Justina. Oliver umarł ze śmiechu, kiedy zobaczył go całego od stóp do głów ubranego na czarno. Mój brat usiadł z tyłu.

– Z czego się śmiejecie? – zapytał.

– Z niczego. Wziąłeś sobie to wszystko bardzo do serca – wyjaśniłem.

– Brakuje ci tylko kominiarki i już zupełnie nie będziesz rzucał się w oczy – dodał Oliver.

– A mnie wydaje się, że wyglądasz zajawkowo, synu. – Ojciec uśmiechnął się do niego.

– Chcieliście, żebym założył na siebie coś żarówiastego? – poskarżył się.

– Kurwa, ile bym dał, żeby to zobaczyć. – Zaśmiałem się i zarobiłem z łokcia. – Ej, prowadzę! Tato, powiedz mu coś.

– Coś – odpowiedział.

Uśmiechnąłem się i potrząsnąłem głową, Jechaliśmy spokojnymi mało uczęszczanymi o tej porze ulicami. Zwolniłem, kiedy dotarliśmy na miejsce i objechałem stary dom Jonesów, żeby zaparkować z tyłu, przy murze, który odgradzał posiadłość od leśnego zagajnika. Gdy zaciągnąłem ręczny, zapanowała niczym niezmacona cisza i przez kilka sekund nikt z nas się nie poruszył.

– Powinniśmy chyba wysiąść – powiedziałem.

– Daj mi latarkę – poprosił Oliver i pierwszy wysiadł z samochodu, cicho zamykając za sobą drzwi.

Reszta poszła w jego ślady. Opanowało mnie dziwne uczucie na wspomnienie tamtej nocy, kiedy przyszlismy tu razem z Leah, bo mnie o to poprosiła; a kiedy złapałem ją w pasie i podsadziłem, żeby wdrapała się na mur, który my zostawialiśmy właśnie za sobą, przeszedł mnie dreszcz. Jej palce ścisnęły moją dłoń, kiedy szliśmy po zarośniętym ogrodzie, a potem nasz gorący uścisk na środku tej pracowni pełnej kurzu i obrazów...

Starałem się o niej nie myśleć, ale bez powodzenia.

Była przy mnie, przy każdym kroku, kiedy otworzyliśmy drzwi wejściowe i kiedy obezliśmy salon zastawiony meblami poprzykrywanymi prześcieradłami. Była, kiedy weszliśmy po schodach i kiedy zajrzeliśmy po kolei do każdego pokoju, szukając w nich wspomnień, które należało wreszcie ocalić od zapomnienia; bo dla nowych właścicieli tego domu nie miały żadnego znaczenia i planowali razem z całym budynkiem obrócić je w pył. Ale dla nas te przedmioty i stare fotografie były wspólnie spędzonym czasem, momentami, uśmiechami. Były życiem.

Z niemałym wysiłkiem przetrzuciliśmy przez mur pełne plecaki i porzucone obrazy, które już za długo wisiały w ciemnościach. Justin lustrował okolicę i co pięć minut prosił nas, żebyśmy ściszyli głosy. Ojciec był rozemocjonowany na samą myśl, że robi coś nielegalnego, do czego nie może przyznać się matce. A Oliver... Oliver prawie się nie odzywał, zbierając okruchy swojego życia rodzinnego.

Wróciliśmy tam jeszcze we dwóch, w czasie gdy mój ojciec i brat usiłowali upchać łup w bagażniku. Obeszliśmy wszystkie pokoje po raz ostatni, oświetlając sobie drogę snopem latarki.

– Wszystko okej? – Złapałem go za ramię.

– Tak, dzięki za to, Axel.

– Nie dziękuj mi, to był pomysł twojej siostry. Poprosiła mnie, żebyśmy się tu wdarli kilka miesięcy temu, na kilka tygodni przed wyjazdem do Paryża. Ja... nie wiem, nie wiem dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy, że nie zabraliście stąd wszystkiego.

– Wtedy to było niemożliwe, Leah była w chujowym stanie, wynajęliśmy maleńkie mieszkanie... – Westchnął i rozmasował sobie kark. – Mogłem zabrać tylko to, co najważniejsze. I to nie był najlepszy okres. Wiesz? Chyba część mnie nie chciała wówczas zabierać tego wszystkiego, bo nadal za bardzo bolało. Przysięgam ci, że czasami nadal się dziwię, że udało mi się w ogóle po tym wszystkim pozbierać.

Rozumiałem go, nie musiał dodawać nic więcej.

Dlatego że śmierć już taka jest. Nadchodzi niespodziewanie, przejeżdża po tobie jak walec, zostawiając cię z poczuciem bólu i pustki tak głębokiej, że w danej chwili nie jesteś w stanie nawet myśleć o tych ludziach, którzy odeszli. To rodzaj tarczy ochronnej, jedyny sposób na to, żeby sobie jakoś poradzić, iść do przodu, jakby ziemia, po której stąpasz, wcale się właśnie nie zatrzęsła. Ale potem mija czas: dni, miesiące, lata. Mrugasz i zdajesz sobie sprawę, że cztery lata

wcześniej wszystko się zmieniło. I pewnego popołudnia, kiedy słuchasz muzyki, malujesz albo stoisz pod prysznicem, ogarnia cię jedno z tych dalekich wspomnień, zawsze tak bolesnych, a nagle, wydaje się po prostu... przyjemne.

Tak, właśnie przyjemne. Pełne światła. Pełne melancholii.

Cierpienie przeobraża się i traci na swej intensywności.

A mocne kolory ustępują i robią miejsce delikatniejszym odcieniom.

– Choć był to pomysł Leah, dziękuję ci za to, serio.

Oliver poklepał mnie po plecach, co podniosło mnie na duchu.

Rzuciłem okiem po raz ostatni na ten salon, w którym spędziliśmy tyle popołudni razem z Rose i Douglasem, moimi rodzicami, bratem i Leah, która rosła na moich oczach, a ja nie wiedziałem jeszcze wtedy, że stanie się miłością mojego życia.

I kiedy już mieliśmy wychodzić, na jednej ze ścian dojrzałem nagle jej obraz, jeden z pierwszych, jakie namalowała, ten sam, który przykuł uwagę znajomego jej rodziców, kiedy zaprosił ich, żeby odwiedzili galerię w Brisbane, gdzie jechali w dniu wypadku. Podałem latarkę Oliverowi.

– Potrzymaj ją na chwilę.

Przesunąłem kanapę do ściany i wspiąłem się na oparcie, żeby dosięgnąć ramy.

– Chcesz się zabić? – zapytał Oliver, oświetlając mnie latarką.

– To czysty akt miłości do twojej siostry, mógłbyś mi pomóc.

– Dam ci pewną radę – powiedział, śmiejąc się i stając obok. – Nie staraj się być romantyczny. Fatalnie ci to wychodzi. Lepiej ogranicz się do tego, jaki jesteś.

– Bardzo śmieszne – wycodziłem przez zęby, chwytając obraz.

Oliver pomógł mi go utrzymać, kiedy zeskakiwaliśmy z kanapy. Wyszliśmy z domu, umierając ze śmiechu i pomyślałem, że jeśli Douglas mógłby nas teraz zobaczyć, byłby zadowolony. Poczekalem, gdy Oliver zatrzymał się pośrodku zarośniętego ogrodu i odwrócił, żeby pożegnać się po raz ostatni, po czym podaliśmy mojemu ojcu obraz i przeskoczyliśmy razem przez mur.

Wsiedliśmy do samochodu. Cisza dodała nam otuchy.

– Warto było. – Oliver uśmiechnął się, szczęśliwy.

Odwzajemniłem jego uśmiech i nacisnąłem na pedał gazu.

126. Leah

PRZEZ NASTĘPNE DNI SPORO MYŚLAŁAM O TYM, co powiedział mi brat; o różnicy między miłością będącą wyborem a realną potrzebą tej drugiej osoby. Kiedy się z tym wreszcie oswoiłam i zrozumiałam, że to właśnie starałam się krok po kroku zrobić z Axelem, zaczęłam bardziej cieszyć się samotnością, spacerami o zachodzie słońca, słuchaniem muzyki, myśląc o Axelu, o tym „my”, które wydawało się coraz bliżej.

I w miarę jak potrzebowałam go coraz mniej...

Zaczęłam coraz bardziej go kochać.

Rozsmakowałam się w jego nieobecności. Doceniłam ją. Zaczęłam tęsknić za nim każdą komórką ciała.

Nauczyłam się czuć dobrze z tym, co miałam. Nauczyłam się budzić codziennie wcześniej rano z uśmiechem na ustach, choćby mnie to dużo kosztowało. Nauczyłam się cieszyć z każdego śniadania w kawiarni na rogu, kiedy rozrywałam palcami ciastko z truskawkami, przez okno przyglądając się ludziom idącym chodnikiem. Nauczyłam się cieszyć każdym dniem, który spędzałam na poddaszu pośród pędzli i wpadających przez okno drobinek kurzu, w pomarańczowym

świetle zachodzącego słońca. Nauczyłam się, że sukces i porażka idą ze sobą w parze i nie da się ich od siebie oddzielić. I nauczyłam się zasypiać codziennie wieczorem bez płaczu, a na samo wspomnienie jego rąk gładzących moją skórę, jego ust wpijających się w moje wargi, jego chrapliwego głosu w moim uchu, jego... po prostu jego, przepełniało mnie narastające pożądanie.

I znowu poczułam to mrowienie w koniuszkach palców, które pobudzało mnie do malowania, znowu poczułam, że to jedyne, co chcę robić w życiu, cieszyć się wibrującą drogą każdego pociągnięcia, nie zastanawiając się nad celem ani nad tym, co pomyślą inni.

I na moich ustach zagościł uśmiech.

127. Leah

CODZIENNIE RANO BUDZIŁAM SIĘ BLIŻEJ AXELA. Mogłam go lepiej zrozumieć. Wreszcie pojęłam, że czasami różnica między trzymaniem się kurczowo jakiejś osoby a odsunięciem jej od siebie jest tak nieznaczna, że trudno oddzielić jedno od drugiego; bo boimy się tego, co kochamy, własnej słabości, nieprzewidywalności.

Zorientowałam się, że wybaczyłam mu tak dawno temu, że nie pamiętałam już nawet, co czułam, kiedy mnie skrzywdził, za to teraz byłam wściekła na samą siebie, choć dzień po dniu ta wściekłość i rozczarowanie rozplływały się i zostawały za mną, a ślad po nich był na tyle nikły, że nie mogły mnie już dopaść, bo teraz chodziłam szybciej, pewniej.

Na tydzień zanim opróżniłam poddasze i opuściłam je na zawsze, nogi same zaprowadziły mnie do innego miejsca. Szłam, słuchając muzyki, wałęsając się bez celu, kiedy nagle stanęłam na dole przed wejściem do budynku i zorientowałam się, gdzie jestem. Byłam w Brisbane już prawie od miesiąca, ale unikałam tego adresu.

Wzięłam głęboki wdech. Nie wiem, ile czasu tak stałam, zamyślona, wpatrując się we własne odbicie w szybie, kiedy nagle z budynku wyszedł jeden z sąsiadów z psem na smyczy; przytrzymałam mu drzwi, ale ich za nim nie zamknęłam. Weszłam do środka. Wspięłam się po schodach. A potem nacisnęłam dzwonek: serce waliło mi jak oszalałe.

Landon otworzył drzwi i zamrugał, zaskoczony.

– Leah... – Na dźwięk jego głosu się uśmiechnęłam.

– Sorry, że przychodzę bez zapowiedzi, ale...

– Landon? – zawołał kobiecy głos.

Odwrócił się i powiedział coś, czego nie dosłyszałam.

– Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać...

– Nie przeszkadzasz, wejdź. – Landon wziął mnie pod rękę, żebym nie zdążyła się wycofać, i zaprowadził do kuchni.

Brunetka z włosami związanymi w kucyk spojrzała na mnie nieco zdziwiona, odstawiając na blat blender, w którym usiłowała zrobić shake'a.

– Sarah, przedstawiam ci Leah.

– Miło cię poznać. – Uśmiechnęła się do mnie.

– A mnie ciebie. Potrzebujesz pomocy?

Obrzuciła spojrzeniem blender i oblała się rumieńcem.

– Chyba go zepsułam. – Zmarszczyła czoło.

– Nieźle, blender i mikrofala zaledwie w dwa tygodnie – zażartował Landon, któremu błyszczały oczy, podczas gdy ona zrobiła nadąsaną minę. – Chyba powinienem się zastanowić, zanim zaproszę cię na czwartą randkę.

Sarah trąciła go w ramię i przewróciła oczami.

– Chyba wrócę kiedy indziej... – zaczęłam, ale pokręciła głową.

– I tak już wychodziłam. Zwłaszcza po tym, jak shake na podwieczorek nie wyszedł najlepiej. – Miała piskliwy śmiech, który u każdego innego wydałby się irytujący, ale w jej przypadku był uroczy i zaraźliwy.

– Zadzwoń do ciebie później. – Kątem oka zobaczyłam, jak Landon żegna się z nią w drzwiach, całując ją pospiesznie w usta.

Odetchnęłam zadowolona.

– Wydaje się urocza – powiedziałam.

– Bo taka jest – odparł z uśmiechem.

– Ładna z was para. To coś poważnego?

– Tak, na razie tak. Małymi kroczkami.

Nie powiedziałam mu, że czasem najmniejszymi krokami można pokonać najdalsze odległości, bo sam dobrze to wiedział. Popatrzyliśmy na siebie przez kilka sekund w ciszy, aż wreszcie podszedł i mnie do siebie przyciągnął. To był piękny uścisk, pełen czułości i wszystkiego najlepszego, co nas ze sobą łączyło. I zrozumiałam, że Landon miał rację, kiedy podczas naszej rozmowy, tej, którą odbyliśmy przez telefon, gdy wspierałam się na samą górę Montmartre'u, powiedział, że oboje siebie potrzebowaliśmy. Może ja potrzebowałam go bardziej niż on mnie, ale nie byliśmy zupełnie wolni, będąc razem.

– Cieszę się, że tu jesteś – wyznał.

– Ja też. – Uśmiechnęłam się do niego z melancholią.

– Chciałem do ciebie zadzwonić niezliczoną ilość razy.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Bo wiedziałem, że piłka jest po twojej stronie boiska.

Przytaknęłam, przyznając mu rację, i znowu go przytuliłam.

– Chcę ci coś pokazać, Landon.

Posłusznie ruszył za mną. Powiedziałam, żeby włożył kurtkę, bo zrobiło się trochę chłodniej. Po wyjściu z budynku szliśmy przed siebie w ciszy jakieś piętnaście czy dwadzieścia minut. Landon nie powiedział nic, nawet wtedy, kiedy włożyłam klucz do zamka w starych drzwiach, które wiedział, że prowadzą na poddasze, do mojego azylu, w którym chowałam się przez tyle miesięcy, kiedy wydawało mi się, że jestem już bardzo dorosła, choć wcale tak nie było.

– Jesteś tego pewna? – Spojrzał na mnie z wahaniem, zanim ruszył po schodach.

– Tak. – Dla zachęty pociągnęłam go za rękaw kurtki.

Kiedy znaleźliśmy się na ostatnim piętrze, otworzyłam drzwi i zaprosiłam go do środka. Rozejrzał się z ciekawością. Wpatrywał się w obrazy, które namalowałam przez ostatnie tygodnie, w podłogę w koszmarnym stanie, po tym jak dzień wcześniej upuściłam na nią paletę z farbami, cały mój zakątek.

– Wybacz, że nie pozwoliłam ci wcześniej wejść do mojego świata. To tylko moja wina. Chciałabym, żebyś wiedział, że ty... zrobiłeś wszystko, co mogłeś.

Landon spojrział na mnie. Odetchnął głęboko.

– Dziękuję za to. Nie musiałś.

– To nieprawda. Jesteś moim przyjacielem i na to zasługiwałeś. – Podeszłam do niego i uśmiechnęliśmy się do siebie. – No dalej, wybierz sobie jeden, ten, który najbardziej do ciebie przemawia. Chciałabym, żebyś miał coś mojego. Dobrą pamiątkę – dodałam zdenerwowana, kiedy Landon wpatrywał się znowu w obrazy.

Wybrał jeden z moich ulubionych. I to mi się spodobało; bo choć nie mógł czytać tak dobrze z moich obrazów jak Axel, przekazywały mu jakieś emocje.

Potem usiedliśmy w pracowni i spędziliśmy w niej resztę popołudnia, opierając plecy o drewniane ściany, z kolanami pod brodą. Landon opowiedział mi o pracy końcowej, którą

wreszcie złożył, a która mnie też czekała w najbliższym czasie, o nocy, kiedy po wspólnej kolacji ze znajomymi z uczelni poszli na karaoke i tam poznał Sarah, i jaką mieli śmieszną pierwszą randkę. Ja wyznałam mu wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie miesiące: moje wloty i upadki, dni, kiedy ryczałam jak bóbr i moment, kiedy odkryłam, że nadal jestem zakochana.

– To co teraz? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

– Chyba nadszedł czas, żeby wrócić do domu.

– Wiesz, to ciekawe, choć bardzo chciałem, nigdy nie udało mi się znienawidzić Axela.

Chyba po prostu dlatego, że kiedy patrzył na ciebie... robił to tak, jak patrzy się na coś, czego wiesz, że nie możesz mieć, ale co kochasz najbardziej na świecie.

Wstrzymałam oddech. Od dawna nie rozmawiałam z nikim na jego temat i na sam dźwięk jego imienia zadrżałam.

Axel. Te cztery litery, które znaczyły wszystko.

– Obiecuj mi, że teraz będziemy ze sobą częściej rozmawiać – poprosił, spoglądając na mnie z czułością.

– Obiecuję. – Uśmiechnęłam się i oparłam mu głowę na ramieniu.



CHYBA PO PROSTU NIE WSZYSTKIE HISTORIE są proste. Niektóre mają pełno załamania i zakrętów i czasem nie wiesz, co czeka cię za rogiem. Zdarzają się trudniejsze odcinki, te, po których stąpasz z trudem, kiedy czujesz się rozbita i musisz trzymać w rękach te wszystkie kawałeczki. Ale to mija. Uczysz się iść naprzód i przeskakiwać popełnione błędy. Uczysz się zostawiać za sobą to, co nie wnosi już niczego do twojego życia. Jak i to, że bliźni są historiami i że czasami nie trzeba ich zasłaniać, tylko warto pokazywać je z dumą. Że istnieją takie, które nadal palą, jak i te, które zdążyły się zagoić.

Tego dnia stawiałam krok za krokiem, idąc po ścieżce prowadzącej do tego domu, w którym tyle razem przeżyliśmy, i właśnie to robiłam, nie schowałam się. Szłam przed siebie, wpatrując się w okolicę, w gałęzie drzew, które rzucały cień na żwirową dróżkę i na pokryte rosą trawy, rosnące w przydrożnym rowie.

A gdy dojrzałam drewniany dom obrośnięty dzikim bluszczem, poczułam motyle w brzuchu. I przyspieszyłam kroku. Szłam tak szybko, że musiałam się powstrzymać, żeby nie zacząć biec. Po dotarciu do drzwi było mi niedobrze z nerwów. Wstrzymałam oddech i nacisnęłam dzwonek. Czekałam przez kilka minut, które wydawały mi się całą wiecznością, czułam narastające rozczarowanie, aż zorientowałam się, że Axela nie ma w domu.

Przez ostatnie dni wyobrażałam sobie ten moment milion razy. I zawsze był... doskonały. Naciskałam dzwonek. On otwierał drzwi. A ja rzucałam mu się w ramiona, bo potrzeba, żeby go dotknąć, była silniejsza niż cokolwiek innego. A potem szukałam jego ust. Szukałam... spełnienia.

Ale tak się nie stało. Więc robiłam to, co tyle razy wcześniej: obeszłam dom, starając się nie połamać obrastających taras krzewów i drzew, które prawie sięgały okien. Przeklęłam kretyński pomysł, żeby włożyć sukienkę zamiast czegoś bardziej praktycznego, ale zapomniałam o tym, kiedy wreszcie dotarłam na taras i opadły mnie wspomnienia.

Wszystkie pełne magii. Gwiazd. Muzyki.

Wówczas zobaczyłam błękit. I czerwień. I fiolet. I ugięły się pode mną kolana. Przełknęłam ślinę, a serce waliło mi tak mocno, że nieświadomie uniosłam rękę i położyłam ją sobie na piersi. Na podłodze były puste tubki farb; ktoś je zużył, przeżył, poczuł.

Weszłam do domu. Chociaż nie, to raczej dom wszedł we mnie.

Dlatego że kiedy otworzyłam drzwi na taras i zrobiłam krok do przodu, poczułam, że podłoga zaczyna wirować pod moimi stopami, a ściany pokryte farbą mocno mnie tuliły. Złapałam się futryny, żeby nie upaść, i wybuchnęłam płaczem, zabrakło mi tchu.

Stałam jak sparaliżowana, próbując zrozumieć każde pociągnięcie i każdy rysunek, każdą linię pełną życia. Bo wszystko było kolorem. Wszystko. Axel własnymi rękami pomalował ściany, kawałki podłogi, nogi krzesel i kuchenne stołki; deskę surfingową, która stała oparta o ścianę, i skrzynię, w której trzymał płyty winylowe.

Pomalował wszystko. Nie potrzebował płótna.

Uśmiechnęłam się przez łzy, przypomniawszy sobie, co mi kiedyś powiedział: że kupił ten dom, bo zakochał się w wizji tego, co może w nim zrobić. I wreszcie mu się to udało. Dosłownie. Wypełnił go farbą, na swój sposób, szukając każdej krawędzi, każdej gładkiej powierzchni, każdej deski, której nie pogładził jeszcze końcówką swojego pędzla.

Staralam się oddzielić od siebie kolory i linie, które biegnęły po ścianach, aż udało mi się dojrzeć szczegóły naszej historii: usta, które były tak blisko jednego z rogów, delikatna pieszczota, drżące gwiazdy na nocnym niebie, dwa splecione ze sobą pożądaną się ciała, które

stawały się pniami drzewa o bladych liściach, morze, fale pochłaniające resztki poczucia winy w delikatnym słońcu poranka, które przypomniało mi zapach lata.

Upuściłam na ziemię torbę. Poruszałam się po salonie, rękami gładząc wyschnięte rysunki, nieregularne wypukłości, czując pod opuszkami palców liczbę razy, kiedy malował po każdej powierzchni, czując... starając się poczuć go w każdym pociągnięciu. Palcami dotknęłam drewnianej framugi wokół drzwi prowadzących do pokoju, który kiedyś był mój, tego, w którym co noc marzyłam, żeby wślizgnąć się do jego sypialni i wykraść mu jeden pocałunek, i żeby przestał widzieć we mnie jedynie małą dziewczynkę. Framugę zdobił etniczny rysunek, ładny i pełen koloru.

Kiedy pociągnęłam za klamkę, stanęłam jak wryta.

Na największej ścianie, tej tuż obok łóżka, namalował gigantyczną błyszczącą żółtą łódź podwodną. Była przepiękna. Wyjątkowa. Miała okrągłe okienka, a wokół niej niebieski ocean pełen rozgwiazd, ryb o wylupianych oczach i ośmiornicę, która swoimi mackami w kolorze lila uczepiała się ogona łodzi podwodnej. Tu pociągnięcia pędzla były inne niż te w salonie, zupełnie inne. Delikatne i łagodne, bardziej obłe, o liniach mniej ostrych, jakby z łatwością ślizgały się po ścianie.

W dalszym ciągu nie mogłam ruszyć się z miejsca, kiedy poczułam go za plecami. Odwróciłam się. Powoli. Bardzo powoli. Starając się zapanować nad drżeniem kolan.

Axel stał na środku salonu w samych kąpielówkach, nadal mokrych. Jego klatka piersiowa unosiła się szybko i opadała z każdym oddechem, a jego oczy wpatrywały się we mnie, intensywne, pełne tyłu...

Chciałam coś powiedzieć. Podczas podróży z Brisbane układałam sobie w głowie, co powiem, chciałam złożyć mu deklarację, opowiedzieć o moich intencjach, ale wszystkie słowa ulotniły się i po prostu stałam, czując pustkę w głowie, drżąc i wpatrując się w niego.

Zrobił krok w moją stronę, ale zatrzymał się, jakby bał się, że ta chwila zaraz pryśnie, zniknie ta niewidzialna linia, która wydawała się nas ze sobą łączyć. Zaszło mi w ustach. Czulałam się szczęśliwa, wniebowzięta i jednocześnie zdenerwowana. I nieporadna. Bardzo nieporadna. Może dlatego zadałam mu pierwsze lepsze pytanie, jakie przyszło mi do głowy, bo musiałam jakoś przerwać tę ciszę:

– Dlaczego to namalowałeś?

– Bo to pokój dla dzieci, które będę z tobą miał.

Powiedział to poważnie, jakby było to coś najbardziej oczywistego i jedynie traciliśmy czas, wpatrując się w siebie z tych kilku metrów odległości, która nas dzieliła. Zrobiłam krok w jego stronę i uśmiechnęłam się przez łzy, przypominając sobie noc, kiedy zabrał mnie na zerowy kilometr Paryża, a ja ruszyłam w jego stronę bez wahania, przypominając sobie wszystkie dobre wspólne chwile, całe nasze życie.

– A co byś zrobił, gdybym nie wróciła?

– Nie mam, kurwa, pojęcia. – Odetchnął głęboko.

Stanęłam przed nim, zostawiając zaledwie kilka centymetrów między jego ustami a moimi, oddychając nim i wdychając ten zapach morza, którego tak bardzo mi brakowało. Nie mogłam przestać płakać, ale po raz pierwszy od dawna nie płakałam ze smutku. Tylko z poczucia ulgi. Z radości. Z tego, jaka czułam się szczęśliwa. Z tego, jak szybko biło mi serce i jaką miałam ochotę go dotknąć. I pocałować. Całować go do upadłego.

Oblizwał wargi. Był tak blisko mnie, że niemal mogłam go poczuć na swoich wargach, przypomnieć sobie smak jego wilgotnego języka, jego ciepły oddech na mojej skórze. Popatrzyliśmy na siebie. Patrzyliśmy na siebie przez całą wieczność, a napięcie owijało się wokół nas. Aż wreszcie Axel jedną ręką złapał mnie w tali, a ja opuściłam wzrok i spojrzałam na jego palce,

które dotykały mnie tak, jakby chciał się upewnić, że jestem tam naprawdę, że stoję przed nim, a nasze ciała nadal reagują na siebie, na każde niemal przypadkowe muśnięcie. Podniosłam głowę i zatonęłam w jego niebieskim spojrzeniu w kolorze oceanu.

– Wróciłeś do malowania. – Przełknęłam ślinę.

Axel uśmiechnął się, słysząc mój żalony komentarz.

– Na to wygląda. – Spojrzał na moje usta.

– Dlaczego? Powiedz.

– Bo bałam się, że zapomnę to wszystko, co miałem w środku, a było tam za wiele rzeczy, za wiele... I wiesz, że nie umiem dobrze dobierać słów, ale to, co tu widzisz, to wszystko, czym jesteśmy razem. – Jego chrapliwy głos, za którym tak tęskniłam, teraz pieścił mnie delikatnie. – Jesteśmy wschodami słońca na plaży i szumem morza, jesteśmy nocami z rozgwieżdżonym niebem, pożądaniem, naszymi piosenkami, czerwienią o zachodzie słońca i tymi wszystkimi pościągnięciami, które zrobiłem, myśląc tylko o tobie. Jesteśmy tymi ścianami, które cię otaczają, tym wszystkim, co razem przeżyliśmy. I tym wszystkim, co jeszcze nadejdzie.

– Axel... – Zaniósł się szlochem.

– Nie płacz, proszę. – Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił, a ja wreszcie poczułam, że dotarłam do domu. Przed oczami miałam wszystko to, czego pragnęłam, i mogłam go wybrać, wiedząc że go nie potrzebuję, po tym jak swoje przeżyłam, odnalazłam siebie i zrozumiałam, kim chcę być.

Odsunęłam się od niego, wycierając oczy.

– Chciałam ci coś powiedzieć...

– Kochanie, nie wytrzymam dłużej.

– ...ale muszę cię pocałować.

– Kurwa, całe szczęście – wymamrotał, a jego palce dotknęły rąbka mojej sukienki, po czym przywarł do mnie ustami, a ja rozplynęłam się w jego objęciach, w tym domu pełnym farb, historii i blizn, które Axel uchwycił błyszczącymi kolorami.

Zamknęłam oczy, całując go wolno i nie przestając się uśmiechać.

I wówczas staliśmy się bielą. Ale bielą pełną refleksów tych wszystkich barw, które pojawiły się wcześniej i które odkrywaliśmy razem, i zostawialiśmy za sobą. Bielą z nutką pomarańczy. Bielą z nutką niebieskiego. Żółtego. Zielonego...

Inną bielą. Jedyną w swoim rodzaju. Naszą.



Epilog

(KAWAŁEK OCEANU O ZACHODZIE SŁOŃCA)

ON LEŻY NA DESCE SURFINGOWEJ i wpatruje się w tafłę wody i ostatnie promienie zachodzącego słońca. Nagle przypomina sobie ten dzień sprzed kilku lat, kiedy leżąc na desce na tym samym kawałku oceanu, zapytał samego siebie, czy jest szczęśliwy, i poczuł niepewność, która zaczęła kiełkować w jego sercu, dokładnie na kilka minut, zanim jego najlepszy przyjaciel poprosił go o przysługę, która miała na zawsze odmienić jego życie.

Teraz już wie, że szczęście bywa kapryśne i pogmatwane.

Ale też, że jest ryzykiem, poszukiwaniem, nauką skakania...

On skoczył jakiś czas temu. Myśli o tym, kiedy wychodzi z wody i wolnym krokiem rusza w stronę drewnianego domu odcinającego się na tle kilku palm i dzikiego bluszczu pnącego się aż po dach. Wówczas ją widzi. Uśmiecha się powoli. Ona podnosi wzrok.

Z wnętrza dobiega radosny rytm *Twist and Shout*.

Nie odrywają od siebie wzroku, on pokonuje schody. Zatrzymuje się przy niej na tarasie i wpatruje w chaotyczne pociągnięcia pędzla na płótnie pełnym kolorów, z tym zniekształconym zachodem słońca, który jest tak bardzo nią, jej, taki chaotyczny, a jednocześnie pełen znaczeń. Nic nie mówi, bo nie ma takiej potrzeby, tylko uśmiecha się z dumą, zanim wejdzie do domu.

Ona odprowadza go spojrzeniem, dopóki nie zniknie jej z pola widzenia.

Potem zaczyna zakreślać tubki z farbą i czyścić pędzle, w miarę jak pomarańczowe słońce wydaje się żegnać dzień. Chwilę później słyszy, jak Axel w kuchni szykuje kolację. Kiedyś, bardzo dawno temu, Leah myślała o tym, jakie to smutne uświadamiać sobie niezwykłość niektórych momentów, dopiero kiedy miną, a my zachowujemy je w pamięci. Teraz stara się nimi cieszyć, wtedy kiedy się wydarzają. Teraz z całych sił próbuje być w tej rzeczywistości, żyć nią, tak jak on ją kiedyś nauczył. I jest doskonale. Pięknie. Nawet jeśli czasami zdarzają się gorsze chwile, dni, kiedy cienie wygrywają. Na dobre i na złe. Z nim. Z rodziną, którą sobie wybrała. I jeśli wraca do przeszłości, to tylko po to, żeby wziąć rozmach i przypomnieć sobie tych, których już nie ma, ale których nadal czuje blisko. Teraz bez bólu. Teraz jedynie z uśmiechem pełnym melancholii, który czasami przemyka jej po twarzy.

Kilka godzin później, kiedy leżą razem w hamaku, a jego dłonie ją obejmują, wspominają dawne czasy. I rozmawiają o malowaniu, o marzeniach, które jeszcze się spełnią, o przyszłości, która nie wiadomo, co im przyniesie, i o tym, jak bardzo magiczne jest to, czego nie da się przewidzieć. I mają ochotę na więcej. I mają ochotę na siebie. I na powrót stają się muzyką. Rozgwieżdżonym niebem. Błyszczącymi kolorami. On pachnie morzem, tak jak to zapamiętała. A ona ma potargane włosy, dokładnie tak samo, jak na tym rysunku, który zrobił jej lata temu, bez specjalnego powodu.

I po prostu są. Pozwolili, żeby się wydarzyło.

On wzdycha i muska płatek jej ucha ustami.

– Myślę o łodziach podwodnych.

– Nasza jest żółta.

Podziękowania

SĄ TAKIE PROJEKTY, KTÓRE DŁUGO SZUKAJĄ SWOJEGO MIEJSCA, więc kiedy wreszcie je znajdują, dzieje się tak dzięki życzliwości wszystkich tych osób, które dołożyły swoją cegiełkę i pozwoliły mu się powoli rozrastać. Chyba najsprawiedliwiej będzie zacząć od domu wydawniczego, który przyjął pod swój dach tę dylogię: dziękuję za entuzjazm i za zaufanie zespołowi ds. marketingu i promocji; Raqueli, Davidowi i Loli, mojej wydawczynie.

I mojemu agentowi, Pablo Alvarezowi, który pierwszy uwierzył w historię Axela i Leah i postawił sobie za cel przekazać ją w najlepsze ręce (co mu się udało).

Czytelniczkom, które pomogły mi ulepszyć te powieści: Inés (Twoja szczerość jest nieoceniona), Duni, Lorenie, Elenie i mojej kochanej Bei.

Nerei, która kiedy nie wiedziałyśmy jeszcze, jaka przyszłość czeka ten projekt, nie wahała się stać jego częścią ze swoimi ilustracjami i swoim talentem.

Marii Martínez, która jest przy mnie.

Neirze, Saray i Abril, dziękuję wam za wszystko.

Danielowi, najlepszemu przyjacielowi, jakiego mogłabym sobie wymarzyć.

Mojej rodzinie. I mojej mamie, która zawsze mnie czyta.

I J., dzięki którego wsparciu mogę dalej pisać i tracić poczucie czasu nad klawiaturą komputera. A kiedy na niego spojrzę, za każdym razem słyszę tylko: „Wszyscy żyjemy w żółtej łodzi podwodnej”.



Alice
Kellen


Wszystko,
czyli
nigdy
nie
byliśmy

TOM
I

must read

The book cover features a grey background with a delicate floral pattern of white and light grey flowers and leaves. In the center, a white silhouette of a vintage-style van is depicted. The author's name, 'Alice Kellen', is written in a black, cursive script in the upper right quadrant. The title, 'Wszystko, czym jesteśmy razem', is written in a large, black, cursive script across the front of the van. Below the title, 'TOM II' is printed in a simple, black, sans-serif font. In the bottom left corner, the words 'must read' are enclosed in a small white rounded rectangle with a black border.

Alice
Kellen

Wszystko,
czym jesteśmy razem

TOM II

must read